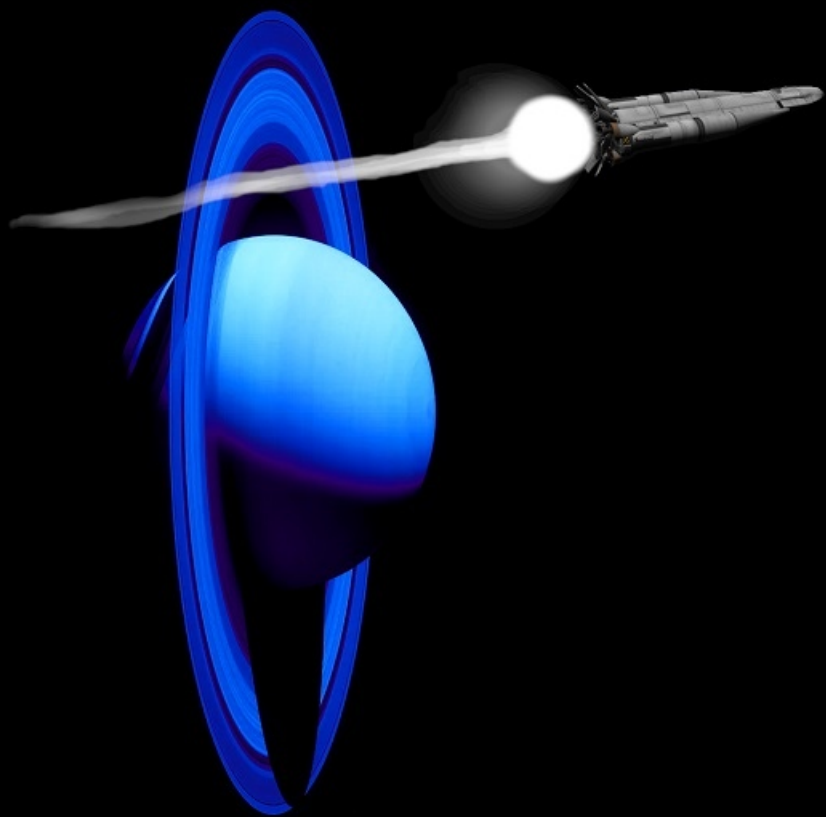


Benedykt

LABIRYNT

Część pierwsza



W stulecie urodzin Stanisława Lema (2021)

Benedykt

LABIRYNT

Część pierwsza

W stulecie urodzin Stanisława Lema (2021)

Część pierwsza

Wydanie pierwsze poprawione

Copyright © by [Wind Forge Media](#) 2022

ISBN 978-1-7397703-0-3

ISBN 978-1-7397703-1-0 vol.1

1.

W obliczeniach nie było błędu. Po prostu mieli pecha.

„Minotaur”, pojazd badawczy drugiej klasy, leciał w rutynowej misji dalekiego zwiadu, beznapędowo, prawie z połową prędkości światła, kiedy trafił w przypadkowy obszar najtwardszego promieniowania kosmicznego, tak zwanego „dżetu”¹. Ponieważ lecieli od miesięcy przez całkiem uczciwą próżnię, daleko od jakichkolwiek gwiazd, czy chmur gazowych, a dżet był o wyjątkowo ostrej granicy, ostrzeżenia nie było. Skanery pojazdu nie zauważyły obszaru podwyższonego promieniowania na ich trajektorii, na tle względnie pustawego kosmosu, stąd nie było planowania, uników, czy zmian trasy - po prostu wlecieli w dżet i nagle wszystkie wskaźniki promieniowania zaczęły piąć się w górę, a po chwili wszędzie zawyły alarmy. Ale załódze nie robiło to różnicy, gdyż spała kamiennym snem w pełnej hibernacji, w ciszy potrójnie opancerzonego centralnego hibernatora.

Na szczęście już nie lata się bez porządnej automatyki - przy astronawigacji wysokich prędkości zbyt wiele rzeczy dzieje się „nagle”. Nad losem załogi i pojazdu nieustannie czuwał GABRIel, zaawansowany centralny komputer „Minotaura”, z semi-organicznym jądrem decyzyjnym VII generacji (stąd akronim: General Analyzer, Biconvex, Racemic).

GABRIel ocknął się z trybu niskoenergetycznego, gdy pierwszy wskaźnik promieniowania na pancerzu zewnętrznym

¹ Od ang. „jet”, gigantyczne kierunkowe wyrzuty wysokoenergetycznego promieniowania lub cząstek, przez egzotyczne obiekty i zjawiska w Kosmosie.

w sekundach podskoczył o 10 procent - sam je tak kiedyś zaprogramował. Dokładne „przyjrzenie się” wskazaniom i ustalenie, że to nie błąd urządzeń, czy przypadkowy impuls, ale że właśnie wlatują w dżet lub podobne zjawisko, zajęło mu aż siedem sekund, ale nie było w tym jego winy, czy błędów projektu - po prostu gradienty natężenia promieniowania, jego kierunek i charakterystyka, nie były jasne na granicy obszaru. Dopiero błyskawicznie rosnąca ilość danych, napływających ze wszystkich urządzeń wykrywających promieniowanie przenikliwe oraz, niestety, natężenie tego promieniowania, wyjaśniły sytuację. Była ona zdecydowanie zła, a hipotezy stawiane przez algorytmy heurystyczne o tyle gorsze, że w siódmej sekundzie GABRIEL przeszedł w tryb mający bardzo długą i mądrą oficjalną nazwę, ale nieoficjalnie zwany „trybem bojowym”.

Odciał zbędne algorytmy i komunikacje, i stłumił wszystkie niekrytyczne alarmy - już same krytyczne zalewały go. Po ułamku sekundy „zerwał” wirtualne zabezpieczenia rozrządu mocy oraz włączył maksymalną prędkość i autonomię jądra decyzyjnego swojego mózgu, polimerowej soczewki wielkości dłoni. Do wycia alarmów przeciwpromiennych na całym statku dołączył gwizd pomocniczych sprężarek, wycie pomp, szum włączających się agregatów, hałas kawitujących rurociągów przyspieszającego chłodzenia.

Wszędzie mrugały panele i automaty, jakby rozgniewane nagłym przebudzeniem. Na rufie, niczym olbrzymi ceramiczno - tytanowy kwiat, wolno otwarły się pokrywy i emitery lustra napędu fotonowego. Przez pokłady przeszedł dreszcz, kiedy gigawatowe stacje zasilające zwierciadło włączyły energopola i

uformowały niewidzialny nieprzenikliwy paraboloid, za metalowo - ażurowym „lustrem”.

Statek hałasując i wibrując napinał metalowe, polimerowe i anihilacyjne mięśnie, tylko jeszcze nie wiedział do czego - bo przeciwko przeszywającemu wszystko promieniowaniu żadne mięśnie nie pomogą.

Dżet okazywał się znacznie groźniejszy, niż ktokolwiek kiedykolwiek mógł przypuszczać. Pancerze hibernatora, części załogowej, ale też pancerze reaktorów i cała elektronika statku, nie były projektowane na latanie przez dżety relatywistyczne, czy blisko aktywnych gwiazd. Bo tam się ogólnie nie lata, szczególnie - załogowo, zwykłym pojazdem badawczo - zwiadowczym; w normalnych okolicznościach wykrywa się i omija problematyczne regiony.

Niestety, już wlecieli w dżet i „byli w lejku”, w sytuacji, w którą łatwo wejść, ale z której trudno wyjść. Nie było mowy o hamowaniu czy zawracaniu, przy ich prędkości potrzebowaliby pół roku, a wszelkie znaki na niebie i z napływających danych mówiły, że w tym czasie zostanie z nich tylko mocno napromieniowany wrak. GABRIEL gorączkowo, a raczej - świetlnie, rozważał opcje i priorytety. W pół sekundy solidnej analizy opracował wstępny plan, nieco zwiększający ich szanse na przetrwanie, ustalił ogólny kierunek dżetu i wydał podzespołom autopilota instrukcje obrotu statku tak, by jak najlepiej osłonić zarówno załogę, jak i siebie, przed kierunkowym promieniowaniem.

Autopilot, przy zdjętych zabezpieczeniach, mocno uderzył silnikami manewrowymi i pomocniczymi, błyskawicznie zużywając tony paliwa i planowo przeciążając turbopompy, które protestowały niesłyszalnie, w ultradźwiękach. Niestety,

nawet przy takim „dopalaniu” obracanie statku trwało prawie minutę, bo nie projektuje się pojazdów międzyukładowych zwrotnych jak myśliwce. I tak był to, zdaje się, nowy rekord „zwrotu bojowego” dwudziestotysięcznika jak „Minotaur”.

Trochę szkoda, że nie było koło nich żadnych postronnych obserwatorów - wokół efektownie obracającego się białego kosmicznego wieloryba, słabo oświetlonego przez odległe gwiazdy, rozwijały się wielokilometrowe nieprawdopodobnie kolorowe zorze, kiedy twarde promieniowanie dżetu zderzało się z rozpraszanymi gazami silników manewrowych pojazdu.

W tym czasie GABRIel analizował dane i rozważał dalsze opcje. Osłonięcie serca statku przez ciężką od zbędnych gratów, reaktorów i zapasów rufę oraz fotonowe zwierciadło siłowe głównego napędu, pomnożyło kilkukrotnie ich szanse, ale nie dawało żadnych gwarancji przetrwania. Obszar podwyższonego promieniowania mógł rozciągać się na tygodnie, czy miesiące, ich lotu. Natężenie promieniowania rosło coraz słabiej, tak jakby już wlecieli w najgorsze, ale to mogło się jeszcze zmienić - modele rozkładu energii cząstek i ich niewykrywalnej z dystansu gęstości mówiły, że jeszcze nawet dwukrotny wzrost radiacji jest teoretycznie możliwy. Toteż najważniejsze pytanie, na jakie GABRIel próbował znaleźć odpowiedź, to czy jest jakikolwiek manewr czy unik, zwiększający szanse na przetrwanie, zamiast kontynuowania lotu beznapędowego i liczenia na to, że wyjdą z tego cało, albo, że dżet skończy się tak nagle, jak nagle się zaczął.

Nie mogąc znaleźć konkretnego rozwiązania przy napływających danych, a jeszcze nie chcąc zdawać się na generator losowy, GABRIel „poszedł po rozum do głowy”. Żeby poszerzyć perspektywę i mieć lepszy dostęp do pamięci i

heurystyk wspierających jego inteligencję, w dwudziestej sekundzie od alarmu, kiedy autopilot jeszcze obracał pojazd, wyłączył sobie „tryb bojowy”. Co okazało się bardzo szczęśliwym zabiegiem, gdyż zaślepiony modelowaniem astronawigacji i promieniowania dżetu, przeoczył krytyczną kwestię związaną ze statkiem - nadal wyjące, tu i ówdzie, alarmy przeciwpromienne może i nie podnosiły nikomu poziomu adrenaliny, bo ludzie hibernowali, a GABRIel i tak wiedział co się dzieje, ale jednak ogłaszały istotną informację. Podpowiadały, że wobec ciągłego alarmu promienistego i spodziewanych usterek elektroniki, niektóre niezależne zabezpieczenia stosów i innych urządzeń niebawem zaczną wyłączać agregaty i wygaszać reaktory. GABRIel omal tego nie przegapił; zastanawiał się wcześniej przez milisekundy nad ogólną odpornością urządzeń pojazdu, ale wirtualnie machnął na to ręką, bo nic nie mógł z tym zrobić, poza nadzieją, że jakoś to wytrzymają. Potem skupił się równocześnie na mapowaniu dżetu i szukaniu trajektorii ucieczki, ignorując, że przy tym poziomie promieniowania, za jakieś pół godziny nie będzie miał jakichkolwiek działających silników, do zmian trajektorii...

GABRIel miał najnowszy moduł konwersacyjny - personoidalny dla rozmów z ludźmi, ale rzecz jasna, przy zahibernowanej załodze, nie używał go. Jednak tym razem, zaraz po przejściu do trybu normalnego, gdy napłynęły nowe dane i modele zagrożeń, a przestrzenie rozwiązań zyskiwały całe dodatkowe wymiary w bardzo niepokojącym tempie, jakoś przeciekły mu instrukcje do modułu konwersacyjnego i jego normalny głos, nieco bezosobowy i sztuczny baryton, rzucił w przestrzeń pustej sterówki

- Chyba ktoś nie umiał nas zaprojektować...

Troszkę go zdziwiło, skąd taki zrzut danych i gadanie do siebie w krytycznej sytuacji. Zmarnował parę milisekund, żeby się sobie samemu przyjrzeć. Wirtualnie zmroziło go, kiedy odkrył, że sumy kontrolne wszystkich kluczowych części jego sztucznego umysłu już się nie zgadzają - promieniowanie zaczynało zbierać żniwo nawet pod pancerzem hibernatora, gdzie mieścił się też jego mózg. Ale nie marnował już więcej czasu na badanie własnego „mentalnego” rozpadu, ani cennych zasobów na dokładniejszą diagnostykę. Natychmiast przerzucił wszystkie dostępne środki, żeby umysłowo podzielić się na „jednego w trzech”; na jedną część nadal związaną z trajektorią i modelowaniem promieniowania wkoło statku, drugą związaną z silnikami i rychłym wyłączeniem się kluczowych agregatów, oraz część asocjacyjno - intuicyjną, szukającą rozwiązań dziwnych i szalonych.

Rozszczepianie się wysokopoziomowych komputerów jak GABRIel na jednostki zadaniowe, szczególnie z udziałem modułów intuicyjnych, laikom kojarzyło się z tworzeniem zespołu ludzi, w miejsce jednego przemądrzałego jajogłowego, ale tak naprawdę, nie przypominało to żadnych ludzkich doświadczeń. Niektórzy eksperci, projektujący i uczący analizatory takie jak GABRIel, porównywali to do ludzkiego żywego i barwnego snu, w którym generowane obrazy i akcje wynikają z solidnej analizy danych, a nie z majaków pamięci. I który można, w razie potrzeby, przeanalizować do ostatniego bitu, także wstecz, a nie jak sen, który ledwo się pamięta, a najpewniej zaraz zapomni.

GABRIel „śnił” trójdzielnie terabajty hipotez i modeli na sekundę, używając wszystkich dostępnych baz danych i

sensorów, i oszczędnie randomizatora. „Przyśniła” mu się metoda zbadania struktury dżetu w którym lecieli - jego decyzyjne jądro zatwierdziło ją, autopilot dostał komendy kilkusekundowego odpalenia głównego napędu w osi, którą utrzymywali osłaniając hibernator. Skoro nie wiadomo, gdzie lecieć, można lecieć gdziekolwiek, ale przynajmniej zbierając więcej danych.

„Przyśniło” mu się, że w ładowni jest zapas blachy ołowianej i można ją do czegoś zużyć, zatwierdził ten pomysł. W kilka sekund zaprogramował obydwie ciężkie automaty uniwersalne, jedyne mogące poruszać się po statku oraz mające dostateczny udźwig, i jakieś szanse przetrwania w silnej radiacji, żeby pobrały ołów, nieco opancerzyły sobie nawzajem kadłuby, w których miały mózgi i programy, po czym zaczęły dodatkowo opancerzać część mieszkalną od strony dżetu, a dokładniej - przekrój na hibernator.

„Przyśniło” mu się, że nowe dane z mapowania promieniowania po odchyleniu ich trajektorii chwilowym odpaleniem głównego silnika, sugerują, że zejście dokładnie tym kursem zwiększa ich szanse o 36%. Ale wyrzucało ich to w nieznane, lata świetlne od celu. Nie zatwierdził zmiany trajektorii.

„Przyśniło” mu się, że nieznane nie jest tak naprawdę nieznane. W obszarze, w który jeszcze mieli szanse trafić, przy nieznacznej korekcie ustawienia pojazdu oraz zanim padną systemy napędowe i nawigacyjne, był samotny brązowy karzeł, albo samotna planeta międzygwiazdowa, zimny obiekt o temperaturze około zera stopni Celsjusza i zawierający w atmosferze wodę, odległy o miesiące świetlne. Tak przynajmniej twierdziła automatyczna sonda dalekiego zwiadu,

30 lat temu. GABRIelowi tak bardzo spodobał się ten „sen”, że aż wyrzuciło go na „jawę”.

W rzeczywistości funkcje oceniające osiągnęły względne maksima przestrzeni rozwiązań, a głęboko wszyty w GABRIela imperatyw zapewniania załodze tlenu i wody, znacznie przemnożył zalety właśnie tego pomysłu. Bo nawet jeśli brązowe karły, czy podobne, o wielokrotnej masie Jowisza, nie nadają się do lądowania, czy na piesze wycieczki, ten akurat był główną wygraną na loterii, w porównaniu z pustką w którą mogli najłatwiej i na wieki trafić, albo w porównaniu z jakimś jego gorącym kuzynem, czy byle gwiazdą.

Zastanawiał się przez dodatkowe pół sekundy, po czym ustalił nowy plan lotu i harmonogram. W kilka sekund wyliczył trajektorię i dane odpalenia napędu, sprawdził je, poprawił, spróbował uwzględnić dodatkowe ciśnienie promieniowania dżetu na ich kadłub i zwierciadło, wyliczył wszystko jeszcze raz, sprawdził, ale że właśnie wirtualnie „czas minął” i etap planowania musiał się tu i teraz skończyć - wysłał dane autopilotowi i sterowaniu fotonowego silnika „Minotaura”.

Pojazd ponownie drgnął i obrócił się, ale teraz tylko o parę stopni. Kiedy autopilot ustabilizował oś główną, automat odpalił napęd fotonowy, tym razem nie na parę sekund, ale ciągłą reakcją anihilacyjną, miarowo zwiększając ciąg. Za zwierciadłem, zwanym tak głównie ze względów historycznych, bo paraboloida zrobiona głównie z koronkowych azurów i pół siłowych nie przypominała tradycyjnego lustra, zapaliło się słońce wielokrotnie jaśniejsze od Słońca. W kilkanaście sekund osiągnęli 90% mocy i prawie

3g, które ludziom w hibernatorze nie robiło żadnej różnicy, a statek powinien wytrzymać sześciokrotnie większe przeciążenia.

Mogli rozwinąć nieco większy sumaryczny ciąg, ale nawet jeśli czas umykał, nie było potrzeby przeciążania zwierciadła, czy zużywania paliwa silników pomocniczych - GABRIel starał się minimalizować ryzyka i szczególnie, „nie przesolić”. Nie byli w sytuacji umożliwiającej hamowania, czy korekty, gdyby przyspieszyli zbyt mocno, albo gdyby zająknęły się silniki. Wolał też nie sięgać po urządzenia pomocnicze, których sterowanie i zasilanie nie było dostatecznie opancerzone przed promieniowaniem, na przykład silniki manewrowe zgłaszały już przypadkowe alarmy i ostrzeżenia.

Za rufą, zamiast typowych powidoków „słoneczka” i świetlistych pierścieni od napędu anihilacyjnego, rozwijały się kolejne niewiarygodne tęczę i gigantyczne ćwierćsferyczne zorze, gdy fotonowy ciąg „Minotaura” zderzał się z silnym kosmicznym promieniowaniem dżetu. Po prawie dwudziestu minutach autopilot łagodnie zgasił anihilator zgodnie z planem.

GABRIel przez ten czas rozważył następne tysiące scenariuszy, ale nic ciekawego nie wymyślił. Ciągłe „jednym okiem” zezował na zmiany trajektorii i parametry wyjścia na brązowego karła, drugim na autopilota i rozrząd siłowni, trzecim na roboty opancerzające hibernator, czwartym na zmieniające się sumy kontrolne własnego umysłu. Na uśpionych ludzi nie musiał zezować, bo hibernator miał podłączony do rdzenia tak bezpośrednio, powiedzmy, jak człowiek ma zakorzeniony zmysł równowagi. Wiedział, że aparatura medyczna nic jeszcze nie wykaże o stanie załogi, a

chorobę popromienną dostaną, jeśli w ogóle wyjdą z tej sytuacji. Na razie nadal wszyscy byli w trakcie.

Zaraz po wyłączeniu głównego ciągu GABRIEL sprawdził szczegóły trajektorii do nowego celu, skorygował minimalnie lot silnikami manewrowymi (tymi, które jeszcze działały), żeby nieco poprawić prawdopodobieństwo trafienia w odległy układ. Po raz ostatni raz zerknął w dane promieniowania, czy spada zgodnie z przewidywaniami - spadało całkiem optymistycznie! ale nadal niosło zagładę. Po czym nakazał pomocniczej pamięci zapis kluczowych danych o wypadku i podjętych działaniach do nieścieralnego archiwum „Minotaura” i wysłanie radiowego meldunku do Bazy, choć bez nadziei, że ktokolwiek go odbierze - wtórne emisje od zderzeń promieniowania z kadłubem i napędem zagłuszały radio bardzo skutecznie. Jeszcze zanim skończyły się korekty kursu i archiwizacje, zaczął planowo wyłączać urządzenia, w tym nawet główny tokamak anihilatora i oba reaktory pomocnicze.

Statek, jak wcześniej nagle ożył, tak teraz zamierał, gasły rozbudzone panele kontrolne i lampki, hamowały pompy i sprężarki, gdzieś coraz ciszej bulgotały rury i zbiorniki. GABRIEL zdążył wyłączyć wszystko bezpiecznie, zanim stracił komunikację z kluczowymi urządzeniami.

W końcu pozostało włączone tylko specjalne „zimne” zasilanie rezerwowe hibernatora i paru głównych systemów. Dwa automaty nadal łomotały, ciągnąc po pustych korytarzach arkusze ciężkiej blachy. Promieniowanie nadal prześwietlało statek. Alarmy przeciwpromienne nadal wyły gdzieś, aż do wyczerpania lub zamarznięcia akumulatorów. Kurz

podniesiony przyspieszeniami statku cicho osiadał z powrotem na wszystkich powierzchniach.

GABRIel zastanowił się, co jeszcze może zrobić - stwierdził, że co najwyżej pełną samodiagnostykę.

Ale bardzo mu się nie chciało, więc powiedział do pustej sterówki:

- Dobranoc - i sam też się zahibernował.

2.

Doktor wolno wybudzał się ze znieczulenia, miał wrażenie, że jest na upalnej plaży nad oceanem, szumiały fale. Stopniowo wracała mu przytomność i wzrok, upalna plaża zmieniała się w stan podgorączkowy, palące słońce w lampę nad jego otwartym hibernatorem, a szum fal w szum w głowie, przez który próbował przebić się jakiś głos. Udało mu się odwrócić wzrok od oślepiającej lampy i nieco rozejrzeć po pomieszczeniu. Wracała mu pamięć i zmysły, leżał w rzędku znajomych kapsuł „Minotaura”. Bolały go mięśnie, miał gorączkę. Poruszył się i stwierdził, że boli go też bark. A w tle gadał GABRIEL.

Skupił się na głosie, który niestrudzenie powtarzał komunikat

- Doktorze, tu GABRIEL, czy pan mnie rozumie? Wybudziłem pana awaryjnie. Mamy problem. Doktorze, tu GABRIEL, czy pan mnie rozumie? Wybudziłem pana awaryjnie. Mamy...

- Ro... zumiem. Rozumiem. Zaraz...

Głos nieco odmawiał mu posłuszeństwa, ale wracała motoryka i wyostrzały się zmysły. Skoro wybudzono go awaryjnie, sprawa jest poważna. A skoro tak, musiał być podwójnie ostrożny, żadnych gwałtownych ruchów, pomimo wzbierającej adrenaliny. Bo może właśnie potrzebna jest błyskawiczna akcja, ale nie ma pewniejszej metody uszkodzenia się, niż próby błyskawicznych akcji zaraz po głębokiej hibernacji... GABRIEL potrzebował go przytomnego i

sprawnego, a nie jako problem medyczny. Nie odpinał się jeszcze, ściągnął specjalną maskę tlenową z twarzy, zaczął ćwiczenia oddechowe i izometryczne, bark go rwał, ale czuł się coraz pewniej.

- GABRIel, skrócony... raport, referuj.

- Pół roku temu mieliśmy wypadek, wlecieliśmy niespodziewanie w dżet promieniowania kosmicznego najwyższej energii. Musiałem ratunkowo zejść z planowanej trajektorii, wyszliśmy na przypadkowego zimnego brązowego karła. Statek jest sprawny w 42%, nie mamy łączności z Bazą. Dolatujemy hiperboliczną do tymczasowego celu, karła LB1RN7, trzeba podjąć decyzje, co do celów i środków naszej misji. Zacząłem...

- Stop! - Doktor zaczął pomału wstawać, pomimo szumu w głowie i bólu mięśni; gdyby nie nadal zapięty pas bezpieczeństwa, poleciałby przypadkowo w nieważkości - Załoga?!

- Doktorze, proszę nie wstawać, ma pan czas, nic się nie zmieni przez godzinę czy dwie.

- Nie owijaj mi tu w bawełnę, Gab! ZAŁOGA?! - Doktor nie lubił ogranych sztuczek lekarza względem pacjenta, szczególnie, kiedy nie był lekarzem, tylko pacjentem, a już szczególnie, kiedy lekarza udawał komputer.

- Fizyk nie żyje, sterowanie jego hibernatora uległo krytycznemu uszkodzeniu zanim wyszliśmy z dżetu. Przykro mi... Pozostała załoga, stan w normie, oprócz dawki promieniowania, którą wszyscy dostaliśmy pół roku temu. Zacząłem dehibernować Koordynatorkę, zgodnie z procedurą decyzyjną na dolocie do nieznanego układu, ale nie mogę jej

wybudzić, choć wszystkie parametry życiowe ma w normie. Procedura awaryjna, przy niemożności obudzenia kogokolwiek z pozostałej załogi, nakazuje w pierwszej kolejności dehibernowanie Doktora. Jesteśmy tu i teraz. Podać szczegóły?

- Nie. Wróć do raportu, referuj - Doktor „siedział” prawie nagi na leżance hibernatora, próbował celowych ruchów, trafiania palcami wskazującymi w nos albo w kolano. Zaryzykował naciągnięcie karku, zerkając, jak wygląda jego bark, odkrył tam efektownego wielkiego siniaka. Co chwilę kłůł go w serce żal po Fizyku, ale narzucał sobie rygor ćwiczeń i skupienie na raportach GABRIela.

- Zacząłem dehibernować Koordynatorkę, zgodnie z procedurą...

- Stop, powtarzasz się. Nie mamy łączności i statek sprawny w 42%? Co to znaczy? Szczelność? Zasilanie? Zapasy? Skrócony raport o statku, referuj! - Doktor odkrył, co spowodowało siniaka i ból barku. Jedna z rurek dozownika zsunęła się na bok, musiał wgniatać się w nią przez ostatnie parę godzin. Powoli zaczął ściągać z siebie czujniki i cały osprzęt medyczny - przeżyciowy.

- Statek szczelny, napowietrzony, ogrzany. Zasilanie główne wyłączone, stan nieznany. Napęd nieczynny. Zasilanie pomocnicze włączone, sprawne w 50%. Zasilanie rezerwowe sprawne, zużyte do poziomu 43%. Zapasy paliwa i przeżyciowe wystarczające do kontynuowania planowanego lotu... - GABRIel niebywale, jak na niego, zawahał się, aż poderwało to nieco Doktora - Ale część zapasów najprawdopodobniej napromieniowana. Część statku skażona popromiennie. Dużo urządzeń elektronicznych uszkodzonych przez promieniowanie, nawet tych zwielokrotnionych - wiele

urządzeń zupełnie niedziałających lub niedostępnych dla mnie. Straciliśmy wszystkie zewnętrzne radiowe układy odbiorcze i prawdopodobnie większość nadawczych. Mój rdzeń i agregaty sprawne w 81%. Automaty uniwersalne sprawne w 45%. Automaty rezerwy sprawne w 67%. Sprzęt ciężki prawdopodobnie napromieniowany, w stanie nieznanym, wysiadły moje łącza dla ładowni - hangaru...

- To ile myśmy dostali?? - do Doktora zaczęła docierać skala katastrofy, ale nadal najbardziej bolał go hibernator Fizyka, który miał w zasięgu wzroku, w czwórce kapsuł naprzeciw jego rzędu. Wzrok wrócił mu zupełnie do normy, doskonale widział rój zielonych i niebieskich kontrolerek hibernatora Koordynatorki na wprost, kilka zielonych na panelu Inżyniera obok, a za nim złowieszczo ciemny, z dwoma czerwonymi lampkami, panel hibernatora, teraz raczej grobowca, Fizyka.

- Ile promieniowania dostała załoga, czy pojazd? - próbował uściślić GABRIEL.

- Załoga i pojazd. Referuj. - Doktor próbował sięgnąć po ręcznik i „kaptcie”, a w zasadzie skarpety velcro, ułatwiające poruszanie się w nieważkości. Odzyskiwał sprawność, choć wolałby zwinąć się w kłębek i przeczekać dolegliwości, które najpewniej były chorobą popromienną.

- Załoga otrzymała ekwiwalent od 600 milisievertów do 2200 milisievertów. Pojazd w części załogowej poza hibernatorem 10 do 40 sievertów, w niechronionych maszynowniach i ładowniach od 160 do 12000 sievertów. Podać szczegóły?

- Nie. Czy tu jest bezpiecznie?

- Tak. Po wyjściu z dżetu i po pół roku, większość części załogowej jest bezpieczna dla niechronionego człowieka. Przestrzenie techniczne i ładownie, w większości niebezpieczne, głównie te na rufie. Poblże pancerza zewnętrznego w większości bardzo niebezpieczne, głównie rufa, na sterburcie i w zenicie.

- Taak... Kto dostał ponad jednego sieverta?

- Inżynier 1.5 sieverta, Chemiczka 2.2 sieverta.

- A ja ile?

- Ekwiwalent 800 milisievertów. Podać szczegóły?

- Nie. Czekaj - Doktor odpiął się i spróbował ostrożnie wstać z hibernatora, o ile w nieważkości można mówić o wstawaniu. Było źle, ale poza biednym Fizykiem, jeszcze nie tragicznie. Jakaś choroba popromienna, niespodziewana białaczka czy inny rak, zawsze były ich ryzykiem zawodowym - w koło było tyle zagrożeń promienistych, od własnych urządzeń i napędów, po zewnętrzne źródła kosmiczne, że po prostu trzeba było się z tym liczyć, ciągle dbając o osłony i pilnując dozymetrów i terapii genetycznych. Ale o takim przebicju pancerzy z zewnątrz i uszkodzeniach, jakie im się trafiły, nigdy nie słyszał. Przyczepił stopy do podłogi, zawinął się w swój stary beżowy szlafrok, rozciągnął bolące plecy.

- GABRIEL, uwaga. Jestem gotów. - zgłosił Doktor - Ile mam czasu pesymalnie na wybudzenie Koordynatorki?

- Około ośmiu godzin.

- Mhm. Daj mi tu na ekran zapis tego, co żeś wyprawiał z Koordynatorką przez ostatnie sześć godzin. Oraz dostarcz coś

odpowiedniego do picia i jedzenia. I podstawowy pakiet środków przeciwpromiennych.

- Słucham. Ciastko malinowe dietetyczne i woda już są przygotowane w szafce 1A, pakiety środków przeciwpromiennych oraz dodatkowe medykamenty w 1B.

- Dobry GABRIel, dobry.

Doktor zagryzał ciastkiem piguły, które nie chciały przejść przez jego zastawę gardła, próbując jednocześnie wywnioskować z ekranów pokazujących wszelkie dane czujników i zapisy, czemu Koordynatorka się nie budzi. Wszystko wydawało się w najlepszym porządku, twarz Koordynatorki wyglądała zdrowo i normalnie za szybką hibernatora. Doktor wzruszył ramieniem (zabolało), skończył jeść, popił, złapał parę okruszków latających przed ekranem, po czym mruknął „Spróbujmy metod średniowiecznych” i otworzył pokrywę jej kapsuły.

- Kiedyś łatwiej było udawać Kosmiczny Zakon... - znowu mruknął do siebie, przyglądając się oliwkowej Koordynatorce topless, oplątanej osprzętem hibernatora. Zdrowa śpiąca na wznak brunetka, średniej budowy i wzrostu, w hibernatorze dalekiego Zwiadu, jeszcze 15 lat temu sytuacja nieprawdopodobna. Ostrożnie ściągnął z jej twarzy maskę, sprawdził oddech, po czym wcisnął jej kciuki za żuchwę i podrapał delikatnie po podniebieniu. Natychmiast zaczęła kaszleć, po czym otworzyła szeroko ciemne oczy pełne łez.

- Dzień dobry, śpiochu - uśmiechnął się do wpatrującej się w niego niezbyt przytomnie Koordynatorki, ale zaraz spoważniał - Leż spokojnie, ciężko się wybudzałaś, mamy czas. Rozumiesz, co mówię?

Zamrugnęła, odkaszlnęła jeszcze raz i kiwnęła głową. Dobrze. Zaczął ściągać z niej osprzęt i ścierać ręcznikiem resztki „kleju”, jak nazywali żel hibernacyjny. Koordynatorka zbierała zmysły do kupy znacznie szybciej niż on. Uznał, że wynika to z jej młodszego wieku, a może też niskiej dawki promieniowania jaką dostała.

- Do...lecieliśmy? - wyszeptała.

- Nie. LEŻ spokojnie! - pas przytrzymał ją, tak jak jego poprzednio, ale też Doktor przycisnął ją lekko z powrotem do leżanki hibernatora - Był wypadek pół roku temu, prześwieciło nas mocno promieniowanie, ale jesteśmy na razie bezpieczni. Rozumiesz?

Przytaknęła. Szybko wykonała parę celowych ćwiczeń ramion i głowy, po czym delikatnie „usiadła”. Nie powstrzymywał jej tym razem, oddał jej ręcznik. Dokończyła wycierać się i odpinać osprzęt już zupełnie samodzielnie.

- Załoga? - zdenerwowanie i pohibernacyjna chrypka zmatowiły jej głos.

Doktor nie odpowiedział od razu, zakłuł go żal i odruchowo popatrzył na kapsułę po prawej. Koordynatorka natychmiast zrozumiała, że stało się coś poważnego. Podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem i od razu zauważyła alarmy na panelu przy hibernatorze Fizyka. Zmełła przekleństwo pod nosem.

- Bardzo źle z nim?

- Umarł... Inni w normie, spodziewana choroba popromienna od lekkiej do średniej, ale muszę sprawdzić dokładniej.

- Statek?

- Sprawny w 42% cokolwiek to znaczy. Dużo miejsc skażonych i uszkodzeń elektroniki.

- Coś nam się rozleciało?? Któryś stos popłynął?!

- Nie, z tego co GABRIel mówi, prześwietliło nas mocno z zewnątrz...

- Aż tak?!

- Podobno... Dobrze się czujesz? Poradzisz sobie z resztą osprzętu? - niby się nie krępowali, ale Doktor był staroświecki, w jego świecie półnaga kobieta zasługiwała na odrobinę prywatności, zupełnie niezależnie od bycia pacjentką, jakichś kryzysów, czy innych nieważkości.

- Poradzę sobie. A ty jesteś w jakim stanie, tak naprawdę?

- Dam radę. Podług danych GABRIela, mamy parę godzin na decyzje. Jeśli czujesz się na siłach, wyciągnij się z hibernatora, dodatkowe ręczniki i twoje ciuchy są tam gdzie zwykle. Nie wiem, czy mały prysznic działa. W schowku 1A jest jedzenie, weź też z 1B leki przeciwpromienne, podstawowy pakiet. Potem może przepytaj GABRIela, ja nie miałem czasu, tylko minimalne raporty poznałem, zanim zabrałem się do roboty. Zanim zdecydujecie, co robimy dalej, pewnie sprawdzę dokładniej, co z pozostałymi. I chyba wzmocnię bibliografię o napromieniowaniu w hibernacji...

- Dobrze... Cholernie szkoda Fizyka... - westchnęła cicho.

- Szkoda.

Po paru godzinach grzebania w zapisach hibernatorów oraz przewertowaniu pośpiesznie trzech podręczników medycyny jądrowej, i wszystkiego, co znalazł w bazach danych statku o napromieniowaniu w pełnej hibernacji (bo było to różne od napromieniowanie żywego człowieka), poczuł się straszliwie zmęczony, a gorączka mu nie spadała. Zsumował czas swojej przytomności z czasem od zdehibernowania, gdy jego organizm „ruszył” ponownie, wszystko się zgadzało, zapewne wchodził w drugą fazę lekkiej choroby popromiennej.

Przeciągnął się, uważając, żeby niczego nie zaczepić w nieważkości jego małego szpitalika. Większość miejsca zajmowała aparatura diagnostyczna i medyczna, prawie pół objętości kabiny okupował nowiutki medkom uniwersalny, wymieniony przy ostatnim remoncie „Minotaura”.

Poszedł do Koordynatorki. Nie chciało mu się sprawdzać w infopanelu, czy pytać GABRIela, zakładał, że znajdzie ją w sterówce. Podciągnął się z kabiny do wyjścia, do „przedsionka”. Kajuta medyczna zajmowała ćwierć górnego piętra hibernatora, drugie pół zajmowała „kabina” GABRIela, czyli zestaw szaf i paneli, mieszczących serce i rozum ich archanioła stróża. Właśnie grzebał tam w wyciągniętych wiążkach kabli, czy światłowodów, mały automat uniwersalny.

Cała część załogowa „Minotaura” była zbudowana względnie przestronnie, jak kilkupiętrowy blok mieszkalny, stąd z nieco nadmiarową ilością przejść i klatek schodowych, ale nie sam hibernator - dwupiętrowy kompleks zaprojektowano jak „bunkier” i wielokrotnie opancerzone serce mieszkalnego serca statku, stąd miał tylko jedno niewygodne wejście w konferencyjnej, plus zaśrubowany wąż ewakuacyjny na dnie, z wyjściem nad maszynownię.

Doktor odbił się ponad ciągiem schodków, do dużej klapy hibernatora, otwartej w podłodze największego załogowego pomieszczenia pojazdu, zwanego „salą konferencyjną”. Tylko tu, poza sterówką, cała załoga mogła wygodnie usiąść w ciążeniu, albo wygodnie wkleić się w foteliki w nieważkości, mając do dyspozycji dużo ekranów i infopaneli.

Było to też skrzyżowanie komunikacyjne po trosze, w sumie ośmioro drzwi i włączów dla ludzi, nie licząc włączów technicznych. Nowoczesne obszerne wnętrze w pastelowych kolorach wyglądało normalnie i znajomo, poza wielkimi krzyżami żółtej taśmy ostrzegawczej na drzwiach do laboratoriów na sterburcie, i do jednego z korytarzy technicznych. Jeszcze zanim wstali automaty GABRIela oznaczyły przejścia, za którymi promieniowanie nadal było wyraźnie podwyższone.

Przeleciał przez konferencyjną z jednego odbicia. Udało mu się trafić prawie dokładnie w schodki sterówki po drugiej stronie sali, a przy tym nie zaczepić o żaden mebel, ani o płaszczyznę sufitu.

Światło w sterówce było przyciemnione, Koordynatorka głęboko medytowała przed czterema ekranami swojej konsoli, na których zmieniały się różne wykresy, teksty i schematy. Sterowała tym wszystkim oburącz, dwoma specjalnymi klawiaturami, wymieniając kodowe półsłówka z GABRIelem. Doktor zawsze podziwiał wyszkolenie Koordynatorów, głowa go bolała od samego patrzenia na kalejdoskop danych, kiedy Koordynatorka je czytała, przyswajała, wyciągała wnioski i podejmowała decyzje, i mogła tak godzinami. Choć raczej - dwoma godzinami, niż dwudziestoma. Domyślał się, że musi być wyczerpana, po hibernacji, skokach adrenaliny i seansie

danych. Nie przeszkadzając jej, po cichutku zamówił na infopanelu przy drzwiach wzmocnioną kawę i batony energetyczne.

Mały automat, który wychynął z kłapy serwisowej na tyle sterówki, przynosząc zamówienie, wyrwał Koordynatorkę z medytacji. Ziewnęła rozziewając i zatrzymała dane na ekranach, po czym obróciła się do Doktora, który podał jej pojemnik z kawą i baton.

- Dzięki - pomyślała o jednej z niezliczonych wad nieważkości i profesjonalnych rozwiązań pojemników: zapach pysznej kawy prawie nie rozchodził się po sterówce.

- Jak się czujesz?

- Zmęczona, ale chyba przeżyję - głos wrócił jej do normalnego miłego altu. Wyżerała batonik, starając się nie kruszyć, szczególnie w swoje piękne czarne włosy - A ty?

- Podobnie. Co słyszać? I co robimy?

- Dobre pytania... Przyczep się, porozmawiajmy, zanim czas minie.

- Czas do czego? - Doktor zawahał się, wczepił się w fotel Inżyniera, zamiast w najbliższy, Fizyka. Wyglądali trochę niepoważnie, zamiast w normalnych kombinezonach, oboje w szlafrokach, on w starym prywatnym powycieranym, ona w granatowym, nowiutkim przydziałowym Floty. Ale nigdy nikomu nie chciało się przebierać przy wybudzeniu dla krytycznej decyzji w locie, kiedy najczęściej zaraz trzeba było kłaść się do hibernatora z powrotem. „Wygodny szlafrok to najważniejsze wyposażenie astronauty!”, jak mawiał profesor Julius, jego mentor na Uniwersytecie.

- Czas do decyzji o zmianie celu i trajektorii. A tak naprawdę, do decyzji, które zmiany trajektorii i celu wybierzemy, z paru mniej czy bardziej sensownych pomysłów. A tak naprawdę, czy w ogóle ryzykujemy włączenie głównego zasilania i napędu bez przeglądu, w takim stanie, jak jest. A raczej, tak jak się wydaje uszkodzonemu GABRIelowi, w uszkodzonym statku, że jest. A tak naprawdę, do decyzji, czy budzimy wszystkich i podejmujemy krytyczne decyzje wspólnie, czy rzucamy monetą parę razy, my dwoje, tu i teraz...

- Mnie do tego nie mieszaj! Nie mam ani kwalifikacji, ani grawitacji, ani zabytkowych pieniędzy! - Doktor rozłożył ręce i zaraz musiał niezdarnie wsysać latającą po sterówce kulkę kawy, którą chlapanął, pomimo gwarantowanie niechlapiącego pojemnika-kubka. Uśmiechnęła się, jedną z większych zalet ich Doktora był może nie tyle sam humor, ale pewna dziecinność. A może chłopięcość.

- Mhm. Myślę, że nikt nie ma monety na statku... Chyba trzeba będzie wszystkich obudzić - przecierała zmęczone oczy - GABRIel, ile zajmie budzenie pozostałych, pesymalnie?

- Nie wiadomo, wszelkie komplikacje są możliwe i nieoznaczalne...

- Ale przestań mi tu wytykać słabość białka, rasisto polimerowy! Policz wariant przeciętny zamiast pesymalnego, ruszaj.

- Słucham. Pięć godzin.

- Dodajmy rozruch zasilania i napędu... dwie godziny nominalnie, powiedzmy cztery... plus coś na zapoznanie się kolegów z sytuacją... które warianty lotu pozostaną możliwe za dwanaście godzin?

- A oraz C. Wariant A zamyka się za dwa tygodnie, C za około czterdzieści godzin, okno czasowe dla B zamyka się za siedem godzin i dwadzieścia dwie minuty.

- B i tak mi się nie podoba. Czyli mamy dość czasu, żeby wszystkich obudzić, porozmawiać i zdecydować, zanim zrobimy jakieś głupstwo.

- Pamiętaj, że Inżynier i Chemiczka będą mieli chorobę popromienną gorszą niż my. Oraz nie mamy Fizyka... - Doktor był już myślami ponownie w hibernatorze.

- Tak, pamiętam... - westchnęła, ale zaraz zacisnęła usta - Doktorze, zbudźmy ich jak najszybciej. Pomóc ci w hibernatorze? Bo tu już nic więcej nie wymyślę...

Dopili kawę i ruszyli wskrzeszać załogę.

Wszyscy pozostali obudzili się sprawnie i szybciej niż planowano. Ale też wszyscy z chorobą popromienną. Najgorzej wyglądała Chemiczka, która nawet na co dzień nie była wyjątkowym okazem zdrowia - wysoka, niezbyt wydolna, zawsze ledwo zdawała okresowe testy fizyczne Floty, a słabości ciała nadrabiała uporem i intelektem. Teraz dodatkowo osłabiona, miała ciężkie nudności i migrenę, a obraz jej krwi nie nastrojał optymistycznie.

Za to Inżynier, który też dostał większą dawkę, przechodził chorobę względnie łagodnie. Doktor śmiał się pod nosem, że potwierdza się to, co zawsze powtarzał - krępy i mocny Inżynier to ich zabytkowy twardziel po prostu.

Ich sprawność i nastrój pogarszały też hiobowe wieści o wypadku i stanie statku, i oczywiście, o śmierci Fizyka. Łagodny Fizyk może nie był czyimkolwiek bliskim przyjacielem czy partnerem, ale był najstarszym i najbardziej doświadczonym członkiem załogi, rzetelnym specjalistą, który jakoś mimochodem „ojcował” wszystkim, nawet niewiele młodszym Doktorowi i Inżynierowi. Wszyscy go żałowali.

Zresztą, w zimnych pustkach i gorących niebezpieczeństwach zadań jakie wykonywali, życie ludzkie było naprawdę bezcenne, szkoda byłoby nawet wyjątkowo nielubianego kolegi, którego bezduszny kosmos nagle obrócił w proch. Do problemów technicznych i ryzyka byli przyzwyczajeni, nie latali przecież od wczoraj, ale do śmierci, czy wypadków ludzi, mało kto potrafił się przyzwyczaić.

Po wstępnym zapoznaniu wszystkich z sytuacją i ustaleniu, że świeżo obudzeni mają parę godzin na przyjrzenie się szczegółom planów lotu i „Minotaurowi”, także w swoich specjalistycznych dziedzinach, Doktor zaordynował sobie i Koordynatorce sen w tym czasie, gdyż oboje zasypiali już w trakcie dyskusji, polatując w nieważkości.

Chciał też uśpić Chemiczkę, żeby choć trochę odpoczęła i regenerowała się, zanim wymyślą z GABRIELEM porządniejszą terapię i wepchną ją do medkomu, ale Chemiczka twardo odmówiła - brakowało im Fizyka, Inżynier musiał robić za dwu, a jeśli jeszcze bez niej, za dwu i pół specjalistów. Pozostała z Inżynierem i Cybernetykiem w sterówce, próbując im pomóc, na ile jej pozwalała choroba i leki przeciwpromienne.

Doktor obudził się niezbyt przytomny w nieznanym pomieszczeniu. Denerwujący budzik jego „zegarka” pisał w półmroku. Dopiero po dłuższej chwili wyłączył alarm i w słabym oświetleniu nocnym rozpoznał gdzie jest - jego własna kajuta była w mocniej napromieniowanej części pojazdu, dlatego zajął małą zapasową kabinę B na bakburcie. „Minotaur” był zaprojektowany na długodystansowe loty typowej sześciuosobowej załogi, ale można było w nim zmieścić dodatkową dwójkę ludzi, w tym celu wyposażono go w dwie zapasowe kapsuły hibernacyjne i dwie mini-kajuty mieszkalne.

Mając pół godziny do planowanej narady sprawdził na infopanelu przy drzwiach, czy nic się nie zmieniło. Troje siedziało w sterówce, Koordynatorka u siebie, statek wydawał się równie sprawny, a raczej - niesprawny, jak poprzednio.

- GABRIel?

- Słucham, Doktorze.

- Jak oceniasz stan Chemiczki?

- Nie pogarsza się, ani nie polepsza, ale oceny są na niskich poziomach ufności - GABRIel wyraźnie zawahał się. Doktor pomyślał, że kiedyś chyba nie zdarzało się to tak często - Zgodnie z rozkazami, używam w tej chwili bardzo ograniczonych zasobów dla monitorowania i modelowania zdrowia załogi, pracuję na potrzeby sterówki i badania uszkodzeń...

- Wiem. Czy łazienka po tej stronie jest w pełni czynna?

- Tak.

- No to w razie czego szukajcie mnie pod prysznicem.

- Oczywiście, Doktorze.

Po porządnym gorącym - zimnym - gorącym prysznicu, na ile prysznic wiejący huraganowo i dozujący wodę atomizerami w ogóle może być porządny, poczuł się znacznie lepiej i bardzo głodny. Nadal miał dość czasu żeby poszukać czegoś do jedzenia w kantynie, która była nowobogacką ekstrawagancją ich pojazdu.

Poprzednie generacje miały tylko mikro-kuchenkę zajmującą parę metrów kwadratowych, a przez jej ściankę - salę nawigacyjną. Zrezygnowano z nawigacyjnej, bo nikomu

już nie były potrzebne półki pełne logów i podręczników astronawigacji, czy stoły, na których można było wertować mapy gwiazdowe. Po wielkich dyskusjach przy projektowaniu serii „Minotaura”, w to miejsce zainstalowano, zamiast kolejnego laboratorium, czy urządzeń badawczych, pewną wizję kuchni-restauracyjki, jakieś połączenie kącika dawnej pizzerii, w starym drewnie i cegle, z prababcinym kredensem i kuchenką, argumentując, że znacznie poprawi to samopoczucie załogi, „skazanej” na nowoczesne i sterylne wnętrza pojazdów. A reszta byłej sali nawigacyjnej została przerobiona na dużą kabinę fantomatyczną, gdzie można było oglądać real czy holo, czy napawać się muzyką, czy innymi multimediami, oczywiście w tym samym celu - poprawienia samopoczucia załogi.

Niektórzy, jak Fizyk... pokochali malutki kuchenny „zabytkowy” przybytek, inni nie lubili sztucznej atmosfery i narzekali na kontrast przy przejściu przez drzwi kantyny. Wszyscy zgadzali się, że ta pizzeria powinna nazywać się „La Stravaganza”, tak była niezwykła. I lepiej nie mówić o jej kosztach, bo może „wyjątkowa atmosfera” była nieco sztuczna, ale drewno i większość osprzętu były całkiem prawdziwe.

Nieważkość dodatkowo psuła wrażenie. Nie chciało mu się udawać, że stół i jedzenie są w ziemskim ciężeniu. Wziął z zamaskowanej lodówki schludnie zapakowane składniki. Wszystko wyglądało tak jak zwykle - GABRIEL zapewniał, że głód im na razie nie grozi, mieli dość gotowych zapasów na miesiące oraz już udało mu się z dwu syntezyatorów żywności złożyć jeden sprawny.

Doktor wczepił się „kapciami” koło kuchenki przechodzącej w bar, ostrożnie przygotował sobie solidne kanapki z serem,

szynką i sałatą, po czym zaczął je pałaszować. Smakując posiłek nieodróżnialny od naturalnego, gapił się bezmyślnie na piękną fakturę drewnianej boazerii i blatu. Zawsze kiedy był głodny i dopadł do jedzenia, mózg mu się wyłączał.

Gdy wszyscy zbierali się w konferencyjnej na naradę, przepisał innych, czy też coś jedli i pili w międzyczasie. Wiedział z doświadczenia jak łatwo było odwodnić się i zapomnieć o jedzeniu w kryzysie. Przy okazji przyjrzał się uważnie Chemiczce. Zdawało mu się, że diagnoza GABRIELA jest właściwa, chyba nie pogarszało się jej znacząco, ale i tak postanowił, że po naradzie zaciągnie ją do medkomu.

- Gotowi? - tradycyjnie zagaiła Koordynatorka, na co odpowiedział jej nieskładny chór potwierdzeń. Poza sterówką nikt nie bawił się w oficjalny język procedur i rozkazów Floty.

- GABRIEL, zapisuj, narada całej załogi „Minotaura”, numer kolejny łamane przez 3.

- Słyszę i słucham.

- Mamy do ustalenia cel, a na początek - trajektorię, dalszej misji. Jak wiecie, misja pierwotna została przerwana wypadkiem promienistym pół roku temu. Straciliśmy Fizyka i wiele urządzeń. Może nie grozi nam natychmiastowa... zagłada, ale musimy bardzo się postarać, żeby wyjść z tego wszystkiego cało. W tym kontekście musimy ustalić, co dalej. Wasza trójka rozpracowywała dwa wstępne warianty, A i C. Czy przybył jakiś kolejny w międzyczasie?

- Przybył wariant D - zahuczał Inżynier swoim zwykłym basem, skupiony na infopanelu przy foteliku.

- Mhm. To może zrobimy krótki przegląd - podjęła Koordynatorka - GABRIEL ma je wszystkie w prezentacji? Gab, ruszaj.

GABRIEL wyświetlił na trzech głównych ekranach sali konferencyjnej schematy ich lotu i dodatkowe dane.

- Słucham. W tej chwili zbliżamy się z prędkością hiperboliczną do zimnego brązowego karła albo samotnej planety LB1RN7, z wyjściem nieobliczalnym w tej chwili, w przypadkowy kwadrant przestrzeni. Przedstawiam wariant A: Korygujemy trajektorię na asyście grawitacyjnej karła w kierunku naszego pierwotnego celu, układu JA3AL1, zwanego Dyskami. Mamy około dwa tygodnie na przeglądy statku, obserwacje i obliczenia przed właściwym manewrem. Ryzyko katastrofy przy manewrach będzie niskie. Przez obecny „objazd” misja pierwotna wydłuży się o osiem lat czasu pokładowego. Szanse sukcesu wydłużonej misji zwiadowczo - badawczej, przy obecnym stanie statku i aparatury, są niskie.

- Przedstawiam wariant B. Wyjście na wydłużoną elipsę wkoło LB1RN7. Parametry elipsy zakładające minimum zużycia paliwa i ryzyka od napędów, dające długi czas na decyzje, ale też znaczne prawdopodobieństwo wystąpienia dodatkowych usterek, przy wydłużeniu misji o dekady. Okno do optymalnych manewrów zamknęło się około godzinę temu. Nadal możemy wejść na jakąś wydłużoną orbitę LB1RN7, ale z każdą godziną bezpieczne warianty orbitalne konvergują do wariantu C.

- Wariant B odrzuciłam wcześniej - wtrąciła Koordynatorka - To byłoby ryzyko użycia popsutego statku „w ciemno”, a w razie sukcesu, co najwyżej gwarancja powolnego umierania na

„kometarnej” orbicie. Ktoś ma jakiś komentarz? - Rozległ się nierówny chórek zaprzeczeń.

- GABRriel! Wariant B do archiwizacji z dopiskiem „odrzucony przez Koordynatorkę, bez komentarza załogi”. Kontynuuj.

- Słucham. Przedstawiam wariant C. Wychodzimy na względnie niską orbitę LB1RN7, w miarę kołową w płaszczyźnie domniemanej ekliptyki karła i w zasięgu interakcji z zasobami w jego okolicy. Mamy około 36 godzin na upewnienie się, że zasilanie i napęd główny podołają manewrom pełną mocą, do wejścia na tę trajektorię. Ryzyko manewrów jest nieobliczalne, nie wiadomo, co zdążymy naprawić na statku przez 36 godzin. Po sukcesie manewrów, czas na dalsze decyzje jest znacznie wydłużony, szanse na przetrwanie wysokie, szanse na kontynuowanie i sukces misji do Dysków są niskie, jak w wariancie A.

Doktor zauważył, że kilka osób wyraźnie dawało do zrozumienia pozawerbalnie, że właśnie ten wariant popierają. Ktoś lekko skinął głową, ktoś zaczął gest dłonią, ale nikt nie przerwał wywodów GABRiela.

- Przedstawiam wariant D. Wyjście na asyście grawitacyjnej wkoło LB1RN7 w kierunku gwiazdy LA4XX1, po kolejnej asyście lot powrotny do Bazy. Czas na wstępne przeglądy około 10 dni, ryzyko od manewrów porównywalne z wariantem A. Plan nie daje szans interakcji z jakimikolwiek zasobami po drodze, zakłada, że statek wytrzyma powrót w stanie, do jakiego uda się go doprowadzić w przestrzeni. Szanse powodzenia w tej chwili nieobliczalne. Podać dalsze szczegóły?

- Nie, zatrzymaj wariant D na ekranach - Koordynatorka kontemplowała nowe dane - Danielu, skomentuj proszę do czego doszliście we troje, kiedy spaliśmy z Doktorem, zaczynając od tego nowego wariantu powrotnego...

Inżynier przeciągnął się, aż zatrzeszczał, albo on, albo jego kombinezon, po czym głęboko zmarszczył czoło, jak miał w zwyczaju, i zaczął mówić.

- Wariant D jest odpowiedzią na pytanie „czy w obecnych okolicznościach możemy od razu wrócić do Bazy?”. Jak widać, teoretycznie możemy, tak naprawdę wstępne manewry są podobne jak w wylocie na Dyski w wariancie A, tylko wylatujemy w innym kierunku i nie wydłużamy misji o dekadę... Przy tym stanie statku i załogi nikt nas za powrót z pustymi rękami nie obwini. Chyba... Ale jako rzeczy archanioł, szanse są nieobliczalne, za dużo zmiennych, w praktyce losowych.

- Ale przecież zamierzamy jakoś do domu wrócić? - Doktor wtrącił się rozmyślnie, bezbarwnym i monotonnym głosem. Próbował ustalić nie tyle warianty, czy szczegóły astronawigacji, co stan psychiczny załogi.

- Oczywiście! - Inżynier nieco się obruszył - Ale po pierwsze, pewne rzeczy są nie do policzenia, bo jest o wiele za wcześnie na ich liczenie... Po drugie, w każdym wariancie, teoretycznie w końcu wracamy, tylko decyzję o powrocie podejmujemy w różnym momencie, mając mniej lub więcej danych o statku, trajektorii i naszych szansach. Po trzecie, nawet przestrzelonym statkiem... i bez Fizyka... możemy wrócić z pustymi rękami, albo z jakimiś wynikami...

Doktor obserwował reakcje na jego pytanie i odpowiedź Inżyniera. Oceniał ich na czwórkę z plusem. Cybernetyk, nieco otyły kawał chłopca w za małym foteliku, patrzył gdzieś w bok, był chyba nieobecny duchem. Chemiczka była wyraźnie chora i przemęczona. Ale w tej sytuacji, jego zdaniem, załoga i tak spisywała się nieźle. Oczywiście o ile jego opinia miała jakieś znaczenie, bo przecież też był zmęczony i chory. Zaczął zastanawiać się, czy sam sobie wystawiłby czwórkę z plusem...

- Tak, jest to główny metaproblem w tej chwili - przytaknęła Koordynatorka - Z każdym dniem będziemy mieli więcej danych i oby nieco sprawniejszy statek, i będziemy lepiej obliczali nasze szanse, ale pewne okna będą się sukcesywnie zamykać... Możemy dalej? - spojrzała na Doktora. Przytaknęła.

Inżynier kontynuował:

- Z powyższego, w szacunku prawdopodobieństw, i jeśli w ogóle chcemy kontynuować jakąś misję, a nie - wracać od razu, nadal mamy tylko dwa główne warianty, A: ryzykownie próbujemy kontynuować wydłużony wieloletni lot na Dyski i tak dalej i tak dalej, albo C: nieco ryzykownie robimy porządny „postój” nad LB1RN7 i decydujemy co dalej, mając więcej danych i większe szanse.

Koordynatorka przerwała mu, lekko podnosząc dłoń

- Chyba to dobry moment, żeby zapytać, czy sprawdziliście tak jak prosiłam, czy w wariantcie C na pewno damy radę kontynuować misję na Dyski, albo wrócić do Bazy?

- Sprawdziliśmy. To możliwe, oczywiście, przy pewnych założeniach, co do sprawności statku oraz możliwych do uzyskania zasobach w rejonie LB1RN7.

Teraz Chemiczka podniosła dłoń, czym nieco zaskoczyła wszystkich

- Nie przy „jakichś”, ale przy „optymistycznych” założeniach, moim zdaniem - mówiła cicho, ale wyraźnie - Nie mam siły dyskutować szczegóły, powiem tylko co myślę: naszą misją są Dyski, do tego przygotowywaliśmy się i po to nas wysłano. Dodatkowe ryzyko wariantu A, czyli ryzyko paru dodatkowych lat lotu beznapędowego jest, moim zdaniem, w sumie niewiele większe, niż w C. Naprawy i tak musimy robić w przestrzeni, na nadjowiszowej planecie czy brązowym karle przecież nie wylądujemy. W okolicy LB1RN7 pozyskamy może jakieś zasoby, ale nic poza tym - wszystkie brązowe karły bliższe Ziemi już przebadano i nic interesującego tam nie ma. Stracimy tylko czas, a w wariancie pesymalnym możemy też utracić możliwość odlotu z tej orbity. A podobne zasoby na pewno znajdziemy na Dyskach, oraz przynajmniej spróbujemy wykonać zadanie, jakie nam postawiono. Za tym będę optować, za wariantem A - widać było, że męczy ją mówienie. Skuliła się w foteliku, aż jej płowe włosy zafalowały w nieważkości. Zamknęła szafirowe oczy, wyraźnie miała dosyć.

- Rozumiem twoją argumentację, ale moim zdaniem sytuacja i nasz status zmieniły się na tyle, że misja na Dyski jest w praktyce nieaktualna - Koordynatorka uważnie dobierała słowa - Rozumiem, że przygotowywaliście się oboje z Fizykiem do tego zadania latami, ale niestety, po utracie Fizyka i połowy urządzeń badawczych i przy twoim stanie... nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek poza tobą myślał o kontynuowaniu tej misji tu i teraz...

- Mogę coś powiedzieć? - Cybernetyk ocknął się, skinęła mu głową - Jest jeszcze inna zmienna, której jakoś nikt nie bierze

pod uwagę. Właśnie w kontekście „a co, jeśli utkwimy nad LB1RN7”. Jak wiecie, obecnie nie mamy łączności. Ale w ciągu dni, tygodni na pewno coś wymyślimy i będziemy mogli dać znać Bazie, co się stało. To raz. I dalej - jeśli cokolwiek pójdzie naprawdę źle z napędem, to w każdym wariancie zostanie z nas obłok plazmy, albo świecący wrak. Ale, o ile się nie mylę, nawet jeśli wszystko mniej więcej się uda, we wszelkich innych wariantach po wstępnym „sukcesie” bardzo łatwo możemy zostać trupami w hibernatorze zimnego wraku lecącego w pustkę. Wraku, którego nikt nigdy nie znajdzie. Tylko w wariancie C i po wysłaniu informacji do Bazy, możemy liczyć na jakiś ratunek, nawet jeśli „utkwimy nad LB1RN7” na długo.

Wszyscy wymienili spojrzenia, jakby sprawdzali sobie nawzajem poziom odwagi. Inżynier nieco zmrużył piwne oczy, Chemiczka zacisnęła usta, a Koordynatorka zachowała najbardziej kamienną twarz, ze swojej bogatej kolekcji.

- Jest to pewien argument i możesz mieć rację. Ale liczenie na przywrócenie łączności, na pomoc... to są w tej chwili bardzo odległe zagadnienia... - Koordynatorka zawsze próbowała ważyć wszelkie szanse - Ja i tak przychyliam się do wariantu C, jakiegoś „postoju” nad LB1RN7 zamiast próby wieloletniego lotu na Dyski, niesprawnym statkiem, z marszu. Wydaje mi się optymalny, przy obecnych danych i ocenach ryzyka.

- Ja też - szybko dodał Inżynier, Cybernetyk tylko pokiwał głową. Chemiczka zacisnęła usta jeszcze bardziej.

- To może ja też coś wtrącę? Trochę w kontekście, który podnosi Cybernetyk - wszyscy obejrżeli się na Doktora, a on patrzył z półuśmiechem na Chemiczkę - Rozumiem, że nie

wszystkim podoba się nieplanowany urlop o nieznanej długości, nad nieciekawym karłem, zamiast porządnej plaży z porządnym drinkiem; a niektórzy to w ogóle, woleliby tylko pracować i pracować - uklonił się lekko Chemiczce, która uśmiechnęła się blado w odpowiedzi - Ale jest jeszcze ta kwestia, że chyba mamy już na pokładzie kolosalne ilości bardzo ważnych danych? Bo, o ile pamiętam, nikt nigdy nie wpadł w dżet, tak jak my, i jeszcze po tym był w stanie opowiadać, jak fajnie się przez takie coś lata? Oraz warto przekazać dane o konkretnych parametrach i koordynatach tego dżetu, i że nasze skanery nie zeskanowały tego, co miały skanować?

- Touche - Inżynier chwycił w lot, o czym Doktor mówi, Koordynatorka też skinęła głową.

- Wyobrażam sobie - ciągnął Doktor - że nie mamy tu i teraz głowy do tych danych, czy historii wypadku, czy do naprawiania łączności. Ale to jest jak najbardziej podtemat naszego nowego planu misji: zachowanie lub przesłanie tych danych do Bazy. Rozumiem, że nadawać będziemy do woli jeśli jakoś naprawimy łączność. A co do zachowania archiwum, to jest zagadnienie pokrewne temu, które podniósł Cybernetyk. Bo tylko w wariancie „postoju” nad LB1RN7 są realne szanse, że jeśli nawet nam się nie uda, to cała nasza bieda i dane o wypadku nie pójdą na marne, i ktoś to kiedyś znajdzie.

- Prawda - zgodziła się Koordynatorka - Jest to ważki cel dodatkowy każdej misji zwiadowczo - badawczej Floty, czyli badanie i raportowanie wszelkich zagrożeń głębokiej przestrzeni.

Rozejrzała się po załodze.

- Ktoś chce jeszcze coś dodać? Nikt? Czy możemy głosować? - nic więcej nie przychodziło jej do głowy. A czas uciekał, musieli jak najszybciej wrócić do pracy przy przeglądach i naprawach statku.

Przytaknęli.

- Pierwszy? - Koordynatorka spojrzała na Inżyniera.

- Wariant C.

- GABRIel zanotuj: Drugi nie jest w stanie głosować, zmarły. Trzecia?

- Wariant A - powiedziała cicho Chemiczka.

- Czwarty?

- Wariant C! - Cybernetyk wyglądał na bardziej skupionego, niż na początku narady.

- Piąty?

- Wariant C - spokojnie powiedział Doktor.

- Ja też głosuję za wariantem C - dodała Koordynatorka - Głosowanie załogi wynikiem 4-1-1, przyjęto zmianę misji podług wariantu C. Na tym naradę całej załogi „Minotaura” zamknięto. GABRIel, wstrzymaj zapis. Chcesz jeszcze coś dodać?

- Słyszę. Osobiście też jestem za wariantem C - tradycyjnie nie wolno było przy tak oficjalnych naradach i podejmowaniu decyzji pytać GABRIela wprost o zdanie, a GABRIel nie wtrącał się nie pytany. Wszystko to w celu zmniejszenia wpływu maszyn na niezawisłe decyzje ludzi.

Mniej konserwatywni specjaliści twierdzili, że tradycja nie ma żadnego sensu, bo komputer klasy GABRIela i tak wpływał

kolosalnie na decyzje załogi, nawet nie tyle manipulując wprost, ale samym doborem argumentów i danych, a nawet stylem komunikacji. Ale nic lepszego nie wymyślono niż kulturowe tabu.

- Podpowiada mi to zarówno sztuczny rozum, jak i sztuczny instynkt samozachowawczy, którego też nieco posiadam... – kontynuował GABRIel.

- To miło, że prawie wszyscy się zgadzamy - Koordynatorka próbowała uśmiechnąć się do Chemiczki, ale ta unikała jej wzroku - A teraz sprawy bieżące, czyli lista zadań i napraw na następne dwanaście godzin...

4.

Listę napraw mieli długą i bogatą, choć na razie wypisali z GABRIelem tylko krytyczne sprawy. Na początku musieli skupić się na kluczowych urządzeniach zasilania i napędu, jak też nawigacji, ale tak naprawdę, na samym początku, skupili się na naprawach automatów. Bo każdy sprawny automat uniwersalny był dodatkową siłą roboczą, którą GABRIel mógł rzucić na front walki z niesprawną elektroniką, przebudowywania czy obchodzenia zepsutych układów, albo chociaż do odkażania potrzebnych pomieszczeń, czy urządzeń.

Stąd Inżynier z Cybernetykiem w pośpiechu wybrali się do korytarza technicznego, przechodzącego przez zenit „Minotaura”, umownie grzbietową część kosmicznego wieloryba. W normalnych okolicznościach nikt z załogi nie używał korytarzy w zenicie i w nadirze, gdyż mieli do dyspozycji dwie windy, łączące większość dostępnych dla ludzi pokładów - windę bakburty i sterburty, po obu stronach centralnego rdzenia, w którym znajdował się między innymi hibernator.

Oficjalna nazwa „korytarz” była przestarzała i nieco myląca, były to całkiem przestronne szyby techniczne, pełne kabli, rurociągów i włączów do bocznych kanałów i rozgałęzień, jak też z drabinkami o naprzemiennie przesuniętych ciągach komunikacyjnych, wysokości dwu-trzech pokładów „Minotaura”. W sumie nieco ponad sześćdziesiąt metrów prymitywnej „klatki schodowej”, od szczytu maszynowni do poziomu ponad sterówką. Kiedy rakieta stała na rufie albo rozwijała około 1g, można było wspinać się albo schodzić po

drabinkach pionowo, i nie było ryzyka upadku w przepaść, tylko o pokład czy dwa. Co prawda obok ciągów dostępowych dla ludzi była prawdziwa studnia, którą można było zlecieć aż do maszynowni, z efektem zależnym od aktualnegociążenia - był to prosty jak strzelił szyb komunikacyjny automatów, z szynami po których mogły się szybko przemieszczać wzdłuż statku. Ale studnia była oddzielona od ciągów drabinek dla ludzi ryglowanymi siatkami zabezpieczającymi i z najsurowszym zakazem korzystania z niej przez załogę, poza sytuacjami krytycznymi.

Wyprawa do napromieniowanego szybu miała być krótka, a cel był prosty. Prawdopodobnie gdzieś na poziomie hibernatora utkwiał Niebieski, drugi z ciężkich automatów uniwersalnych, które dopancerzały część mieszkalną ołowiem pół roku temu. Nie wiedzieli gdzie dokładnie jest robot, po ocknięciu się GABRIel nie odzyskał z nim łączności, a w korytarzu technicznym kamer było mało i wszystkie zdechły. Mieli nadzieję, że Niebieski jest gdzieś blisko, bo potrzebowali go, nawet jeśli tylko na części. Na szukanie automatu w sześćdziesięciometrowym szybie, czy zakamarkach, nie mieli ani czasu, ani ochrony przeciwpromiennej.

Potrzebowali go, bo pierwszego z dwu ciężkich uniwersalnych, Szarego, znaleźli od razu, w korytarzu na poziomie sterówki. Mocno napromieniowany próbował wrócić do schowka, po wykonaniu zadania od strony sterburty, ale wyłączył się po drodze. Nie mogli się przy nim za długo kręcić, na razie nie marnowali czasu na jego dekontaminację - szybka diagnostyka pokazywała, że wysiadł mu tylko kontroler zimnego ogniwa zasilającego i kilka modułów sterujących napędami, bo niefortunnie „wystawały” poza arkusz blachy

ołowianej, w którą miał niedbale zawinięty kadłub. Były szanse, że mózg elektronowy i większość agregatów ma sprawne, a żeby go ożywić, potrzebowali tylko paru układów. Niestety, zapasowe leżały na rufie, w magazynie nad maszynownią, w miejscu gdzie ani człowiek, ani automat, nie mógł na razie wejść. I prawdopodobnie były napromieniowane i uszkodzone.

Dlatego zdecydowali się ruszyć w poszukiwaniu bliźniaczego Niebieskiego. Dali sobie na całe zadanie godzinę, choć w szybie mogli być tylko pół godziny, jak wynikało z szacunków Doktora, bazujących na danych z dozymetru, wrzuconego na lince w korytarz. Tak czy owak, nie stać ich było na poświęcenie więcej czasu, choć zrobienie z dwu ciężkich uniwersalnych jednego działającego byłoby sukcesem i wielką pomocą.

Ruszyli z poziomu sali konferencyjnej, ubrani w lekkie tuniki przeciwpromienne i kombinezony foliowe oraz zwykłe rękawice robocze, ale w hełmach odpiętych od kombinezonów technicznych, z których pożyczili też zapasowe małe butelki tlenowe. Hełmy zapewniały czyste powietrze i pełną osłonę głowy i twarzy, choć w zestawie foliowo - przeciwpromiennym nie dawały hermetyzacji tylko nadciśnienie, z małymi wyciekami przy szyi.

Improwizowali te hybrydowe ubrania ochronne, gdyż starali się oszczędzać właściwe kombinezony na czarną godzinę - mieli tylko po dwa techniczne na głowę, plus dwa po Fizyku, a ich dekontaminacja po skażeniu radioaktywnym kurzem była na razie praktycznie niemożliwa. Jednorazowych kombinezonów foliowych mieli duży zapas, tunik ochronnych

też sporo, zresztą łatwo mogli dorobić ich więcej, a zaawansowanych kombinezonów nie daliby rady.

Szyb wyglądał jak zwykle, słabo oświetlony i przykurzony, jasnoszare powierzchnie, wyszlizgane drabinki, pełno instalacji i kabli, nic tu się nie zmieniło. Tylko geigery, które mieli przypięte i które weszły w staccato, gdy tylko otwarli drzwi, zaraz przeszły w nerwowe werble. Śpiesząc się, wcisnęli się do korytarza, obładowani narzędziami i sprzętem, zatrzasnęli za sobą solidny właz części załogowej.

- Wszystko zabraliśmy? - spytał Inżynier zapalając dodatkowy reflektor na skroni hełmu. Zaglądał w szyb w kierunku rufy, gdzie powinien być Niebieski, ale zerknął też w sąsiedni ciąg „w górę”, w kierunku dziobu.

- Chyba tak - sapnął Cybernetyk, wyplątując się z polatujących wkoło niego pasów od toreb i urządzeń - Widzisz go może?

- Nie. Ale już widzę jego dzieło, ołowianej urody, że tak powiem. Powinien być o jeden ciąg drabinek niżej, co najwyżej o dwa. Lecimy!

Polatując ostrożnie w kierunku rufy, próbowali nie zaplątać się w sprzęt, ani nie porozdzierać kombinezonów o różne okucia i wsporniki rur i kabli. Normalnie w stanie nieważkości korzystanie z korytarza bardzo ułatwiały siatki osłonowe biegnącego obok szybu automatów, które tworzyły „ścianę” klatki schodowej, wygodniejszą do łapania się i odpychania niż wąskie drabinki przeznaczone do poruszania się ludzi w ciężeniu. Niestety, nie tym razem, gdyż Niebieski wykorzystał tę ścianę do zawieszenia na niej arkuszy ołowiu. Spieszył się i nie tracił czasu na dopasowywanie blach, przebijał w nich małe

otwory, którymś ze swoich wbudowanych narzędzi, po czym wiązał arkusze do siatek drutem, jak wielkie łuski, na zakładkę, budując osłonę od strony zenitu. Tam gdzie przeszkadzały mu wsporniki, czy załamania konstrukcji szybu, doginał albo rozrywał miękki ołów swoimi silnymi garściami - chwyதாகami, w wielu miejscach zostały odciski jego stalowych palców.

- Nieźła robota... w takim pośpiechu... - wysapał Cybernetyk.

- Prawda - Inżynierowi pot zalewał oczy, bo ich improwizowane kombinezony nie miały żadnej termoregulacji, a w szybie było dosyć ciepło - Ale to GABRIel przecież?

- Nie, nie! - Cybernetyk pomimo wysiłku i zadyszki, nie mógł się powstrzymać przed omówieniem dzieła Niebieskiego. Zawsze był dumny ze swoich automatów - On sam tak... GABRIel puścił je na dyrektywach, a nie na zdalnym sterowaniu... Bał się, że straci nagle łączność. I miał rację...

- Faktycznie, Niebieski genialnie to wymyślił, jak na zwykłego uniwersalnego - przyznał Inżynier - Myślałem, że „przybijał” ten ołów bezpośrednio na pancerzu mieszkalnej. Chociaż nie bardzo wyobrażałem sobie, jak to zrobił. Ale jak widać znalazł lepsze rozwiązanie, przy okazji podwajając grubość „na zakładkę”. Nieźle. Tylko gdzie jest nasz geniuszek?

Wylądowali na podeście kolejnego ciągu. Byli na poziomie pancernej podłogi na dnie hibernatora, rozpoznawali to miejsce po wzmocnionej konstrukcji i grubości wręg, nawet bez opisów i kodów przy drabinkach. Było ciepło i cicho, poza szumem instalacji i warkotem ich geigerów. Inżynier zajrzał w kolejny segment szybu.

- Nie widzę go. Niedobrze. Ale widzę, że skończył pracę pół pokładu dalej - obejrzał się na milczącego Cybernetyka. Ten polatywał, wpatrując się w ścianę ołowiu obok nich jak zahipnotyzowany. Inżynier podążył wzrokiem za jego spojrzeniem.

- A cóż to jest?! - na matowym arkuszu ołowiu było widać niewyraźnie rysunki, lekko wydrapane, jakby śrubokrętem lub podobnym narzędziem. Albo stalowym palcem. Były to jakieś krzyżyki czy rozgwiazdy, na tle jakichś małych znaczków, a obok nich dużo większy od nich owal, z coraz mniejszymi wewnątrz.

- To on? - Inżynier musiał szturchnąć kolegę - To on?

- A skąd niby mam to wiedzieć... - Cybernetyk był głęboko wstrząśnięty - Pewnie tu zaczął się psuć. Zobacz, otworów też przebiegał za dużo, niepotrzebnie... tam wyżej są już nierówno i ten arkusz jest krzywo...

- Czyli demencja od promieniowania? - Inżynier wodził rękawicą po ołowiu - Przecież powinien się chyba wyłączyć?? Jak to możliwe?

- Możliwe - Cybernetyk wracał do rzeczywistości - One są przecież polimerowe, racemiczne jak GABRIel, i te dwa średnie i jeden rezerwy też. Te wszystkie, które nam wymieniono przy remoncie. Stare wyłączyłyby się. Polimery, jak widać, idą w elektrodemencję, nawet jeśli są sto razy słabsze niż GABRIel...

Inżynier przyjrzał się uważnie rysunkowi po raz ostatni. Miał zamiar wrócić do następnego segmentu szybu, ale kiedy obracał się, jego umysł spletał mu figla. Widok kątem oka plus

zaburzenia błędnika od latania w nieważkości solidnie kopnęły go w mózg.

- Cholera jasna! - wysyczał. Cybernetyk drgnął potężnie i zamachał w panice rękami i nogami, próbując osiągnąć czegokolwiek.

- Co jest, Danielu!? - gorączkowo rozglądał się za zagrożeniem, albo czy coś stało się Inżynierowi.

- Wiesz, co to jest?! - Inżynier miał w głosie równe dawki zdumienia i charakterystycznej dla niego złości, na którą często narzekali słabiej znający go ludzie. Lepiej znający go wiedzieli, co ten ton oznacza: że problem został rozwiązany albo, że jest nierozwiązywalny, więc też w pewnym sensie rozwiązany.

- Ale co??

- A obróćmy się ze 100 stopni w lewo, kolego... - pociągnął Cybernetyka i zaczęli się obracać.

- O jasny gwint... - Cybernetyk też to zobaczył - Że niby co? Sztuka naskalna w wersji ołowiano - robociej?!

Przy kącie prawie poprzecznym do szybu i drabinek, od razu było widać, że rysunek na ołowiu to nie rozgwiadzy i owal, ale sześć schematycznych sylwetek ludzi, stojących pod schematycznym „Minotaurem”, a małe znaczki mogły symbolizować różne automaty.

- Najwyraźniej... - patrzyli po sobie w zdumieniu - Słyszałeś o czymś podobnym? Bo ja nie...

- Ja też nie - wykrztusił Cybernetyk - Gwint jasny! Musimy go znaleźć!

Jakby w odpowiedzi zapiszczały ich oba „zegarki”, zużyli połowę z planowanego czasu.

- Fantastycznie, że już widzisz te habilitacje, jakie na nim zrobisz - Inżynier szybko wracał do swojego normalnego stanu umiarkowanego sarkazmu - Ale najpierw musimy to wszystko przeżyć. Zajrzę jeszcze w dół, najwyżej o jedno piętro, nie możemy go dużo dłużej szukać...

Kiedy tylko przebrzmiały jego słowa, z szybu od rufy dobiegło ich głośnie „uuuuaaałłłł SIE”, wypowiedziane nieludzkim bełkotliwym głosem. Inżynier lekko drgnął, Cybernetyk zbladł jak kreda i zaniemówił.

- Tu się dzieją rzeczy przez regulamin nie przewidziane... - mruknął Inżynier - Oddychaj proszę... nie mam ochoty taszczyć cię do klapy, jeśli zemdlejesz, albo będziesz mi tu hiperwentylował.

Cybernetyk sapał lekko, nadal nie był w stanie wykrztusić słowa. Z szybu dobiegło kolejne „uuuuaaałłłł ŻEŚ”.

- Taak, to pewnie on. No to znaleźliśmy go i nadal działa, cieszysz się? - Inżynier uśmiechnął się pod nosem. Tak naprawdę nie miał czasu na żarciki, ale był już daleko po drugiej stronie strachu, a czasem lubił nabijać się z kolegów. Teraz miał dobry pretekst, przecież wyprowadzał Cybernetyka z szoku.

- Danielu... - Cybernetykowi drżały pobladłe wargi - Jak możesz...

- Mogę, wiele mogę. Ale nie mogę wymyślić, jak możemy tam zejść bezpiecznie do szalonego dwustukilowego robota. Bo musimy go wyłączyć. Raczej nie zepsuł tam nic przez pół

roku, o ile pamiętam mapę usterek statku, ale coś nowego może mu zaraz strzelić do tego polimerowego łba...

- Damy mu duże stop radiem i na fonii - Cybernetykowi wracała zdolność myślenia. Wyciągnął swój programator radiowy.

- Oby to zadziało, bo jeśli nie, sporo ryzykujemy... Da się jakoś ręcznie wyłączyć mu zasilanie?

- Tak, ma wyłącznik główny na karku! - na co Inżynier tylko się skrzywił. Zaczął wypłatywać się z pasów toreb narzędziowych i mocować je w nieważkości do najbliższej drabinki.

- Zejdę prawie do końca ciągu. Zostań tutaj, będziesz mnie asekurował. Pokaż mi jego kartę jeszcze raz - Inżynier upewnił się, że pamięta kod zatrzymania Niebieskiego - Kiedy dam ci znak, dasz mu duże stop radiem, ale wątpię czy zadziała, skoro GABRIEL nie ma z nim łączności.

- Nie musimy tam schodzić, powinien nas usłyszeć stąd - Cybernetyk odruchowo zaczął szeptać.

- Myślałem o tym, ale chcę spojrzeć gdzie on dokładnie siedzi i wolałbym, żeby nie zaczął wyłazić do nas, kiedy go zawołamy. Nie chcę żeby zaczął się przemieszczać. Tu jest paskudne echo i wątpię, czy zrozumie co do niego wołamy, a szczególnie, że jest w demencji...

- Niech będzie... - Cybernetyk był pełen wątpliwości.

- Jako dziecko zaczytywałem się w starych książkach fantastycznych o walkach z robotami, wiesz? - Inżynier wolno odbił się w kolejny segment szybu. Cybernetyk patrzył za nim, z głową pełną obaw i obrazów z horrorów, i już widział

Inżyniera z ręką urwaną przez Niebieskiego i rozlewającą się w nieważkości krew. Tak jak Inżynier lubił starą fantastykę, on lubił nowoczesne horrory - ale w formie gier czy filmów, a nie bycie w jednym z nich! Oblewały go na przemian zimne i gorące poty. Z szybu odpowiedziało mu kolejne bełkotliwe „zziiuuu! ON”.

Inżynier na dłuższą chwilę zatrzymał się na końcu ciągu drabinek. Cybernetykowi serce zamarło, widział kolegę od dołu, polatującego w wąskim szybie, nie widział co tam się dzieje dokładnie; walczył ze sobą, żeby nie krzyknąć. Inżynier zamachał do niego gwałtownie. W odpowiedzi Cybernetyk, pomimo stresu i roboczych rękawic, już za pierwszym razem wbił właściwe kody na uniwersalnym programatorze, który ścisnął w rękę cały czas. Nic się nie stało. Wyświetlacz twierdził, że wysłał komendę, ale odpowiedzi nie było.

W tym czasie Inżynier, próbując nie zapomnieć o oddychaniu, przyglądał się wtłoczonemu w kąt podestu dużemu sinoniebieskiemu automatowi, który zakotwił się obiema nogami i jedną z orangutanich łap o konstrukcję i drabinki szybu. Masywny Niebieski siedział tam najwyraźniej od pół roku, doskonale nieruchomy, poza wolno poruszającą się płaską głową i prawą ręką, której palcami wodził po ażurowej płycie, polatującej przed nim w nieważkości. Inżynier rozpoznał, że to arkusz ołowiu, mocno perforowany w abstrakcyjne wzory.

„Albo radio, albo Cybernetyk nie działa” pomyślał,
„Spróbujmy na głos...”

- NIEBIESKI, OMEGA, JEDEN, CZTERY, PAKIET STOP!
- wyrzucił z najlepszą dykcją, na jaką go było stać.

Niebieski nie przerwał wodzenia prawicą po koronkowym arkuszu, ale obrócił ponad pancernym barkiem płaski łeb z sześcioma kamerami, spoglądając prosto w twarz człowieka. Inżynierowi nagle zaczęło robić się jeszcze bardziej gorąco. Na co dzień nie miewał problemów z choćby śladową arachnofobią, z łbem i „twarzą” nowych ciężkich uniwersalnych, które przypominały nieco głowę wielookiego pająka. Ale nagle wydało mu się, że patrzy na niego łakomie bardzo duży owad, wirtualnie mrużący sześcioro oczu.

- DZIURBAŁSIĘ!?! - zahuczał Niebieski pytająco swoim normalnym głosem, ale bardzo głośno. Z natężenia dźwięku i echa w szybie powstawało wrażenie bełkotu. Z paru metrów Inżynier słyszał słowa, ale ich znaczenia nie pojmował.

- NIEBIESKI, OMEGA, JEDEN, CZTERY, PAKIET STOP!
- powtórzył zdecydowanie, solennie postanawiając, że jeśli teraz nie będzie właściwej reakcji, zaraz ucieknie na górę i wyśle tu jakiś automat z palnikiem.

Niebieski milczał dłuższą chwilę. Tylko obiektywy dwu z sześciu kamer cichutko pracowały, przyglądając się nadal Inżynierowi.

- Przyję... pakiet... stop - ciszej i jakby niechętnie powiedział automat. Zaczął odpinać się od konstrukcji i składać kończyny w swoją formę „pudełka”. Coś mu nie wychodziło z lewą nogą, nie chciała się złożyć. Inżynier odetchnął z ulgą, wyglądało na to, że komenda dotarła do uszkodzonego mózgu robota. W końcu Niebieski zamarł złożony, z właściwie ustawioną głową i pulsującym wolno pomarańczowym światelkiem hibernacji, ale z niedokładnie zamkniętą prawą ręką i zupełnie nieposkładaną lewą nogą. Inżynier wciągnął się na pomost obok polatującego automatu, wolno sięgnął do karku robota,

uchylił kłapkę serwisową i zdecydowanie przerzucił duży wyłącznik.

- Żyjesz?! - z tyłu niewyraźnie doleciał go przestraszony falset Cybernetyka.

- Żyję, żyję! - odwrócił się do kolegi na poprzednim podeście
- Wyłączyłem go, ale nie poskładał się! Rzuć mi narzędzia, albo zejdź tutaj!

Nie mieli już czasu na diagnostykę czy rozbiórkę Niebieskiego. Błyskawicznie ustalili, że jeśli w ogóle mają się nim zająć, to muszą go zaholować w miejsce bardziej sprzyjające białku, niż korytarz warczących geigerów. Ale żeby spróbować wytaszczyć ciężki automat z szybu, musieli go poskładać. Pracowali obaj w pośpiechu nad nogą robota, rozbierając osłony i ściągając osprzęt, by dostać się do sprzęgieł napędów. Złożyli strusią kończynę Niebieskiego, na jej miejsce na plecach, akurat kiedy zapiszczały ich „zegarki”. Czas minął. Pot zalewał im oczy i obaj ciężko oddychali.

- Zbieraj narzędzia i jego osłony, i leć przodem - wydyszał Inżynier. Cybernetyk tylko kiwał głową i łapał polatujące wkoło części - Kiedy dolecisz do konferencyjnej zawołaj Koordynatorkę, żeby nam otworzyła przejścia aż do sterburty, bo inaczej skazimy część załogową.

- Może lepiej, jeśli po prostu otworzę przejście, kiedy dolecisz za mną do drzwi? - sapnął w odpowiedzi Cybernetyk - Będzie szybciej niż szukanie Koordynatorki. A ta ilość skażenia w konferencyjnej, to wiesz, jak bardzo mnie nie obchodzi? Ważniejsze, czy dasz z nim sobie radę sam?

- Dam, jeśli tylko zbiorę siły - Inżynier skrzywił się, próbując poruszać kłocowatym niebieskim automatem wiszącym w nieważkości - Leć już, zwiewajmy stąd.

Ucieczka z szybu poszła całkiem sprawnie. Zmęczeni się okrutnie, ale obciążony Cybernetyk zdołał dotrzeć do wjazdu nie uszkodzając ani siebie, ani kombinezonu. I ani razu nie zablokował drogi Inżynierowi, ani nie oberwał nadlatującym za nim ciężkim pudłem Niebieskiego.

Inżynier popychał automat mocno, ale z umiarem. Proste ciągi komunikacyjne nie stanowiły wielkiego problemu. Tylko na podestach musiał uprawiać gimnastykę siłową, żeby robota zahamować, przepchnąć i rozpędzić ponownie, a przy tym mieszcząc się razem z nim w ciasnej przestrzeni. Troszeczkę poobijał się przy okazji, Niebieski też porysował się nieco, ale to Inżyniera naprawdę nie obchodziło. Bardziej martwił się, żeby nie trafić pozornie nieważkim, ale jednak ponad dwustukilowym bezwładnym pakunkiem, w jakieś delikatniejsze kable, czy instalacje w szybie.

Dotarli do drzwi korytarza na poziomie konferencyjnej w dobrej synchronizacji. A nawet w doskonałej, bo akurat, kiedy je otwierali, do sali wolno wleciała ze sterówki zatroskana Koordynatorka, zawisała na środku sali i zastanawiała się, gdzie się podziewają i dlaczego tak długo.

Kiedy trzasnęły za nią drzwi techniczne, obejrzała się z ulgą, że w końcu wracają, ale teraz przyglądała się rozgrywającej scenie z coraz większym zdumieniem - z wjazdu wypadł i przeleciał przez salę zziębnięty, obwieszony torbami i różnościami, Cybernetyk. Gnał do drzwi sterburty, tych zaklejonych wielkim żółtym krzyżem, i otworzył je natychmiast.

Jeszcze zanim zdążył za nimi zniknąć, z korytarza technicznego wyleciało absurdalne niebieskawe podłużne pudło, niedbale zawinięte parę razy w pomarańczowe taśmy techniczne. Było popychane przez Inżyniera, który nie widział zza pakunku, gdzie dokładnie są drzwi labu chemicznego na sterburcie, ale wcale sprawnie celował w nie „na pamięć”. Rozpoznała spakowanego Niebieskiego.

- A co tu się... - zaczęła, łapiąc się fotelika, żeby nie zderzyć się z przelatującym przed jej nosem pociągiem. Inżynier pomachał jej w przelocie.

- Super, że wpadłaś! - wydyszał z trudem, ale oczy za szybą hełmu miał roześmiane - Pozamykaj za nami drzwi... - i już zniknął na sterburcie. Kręcąc głową odbiła się natychmiast w kierunku nadal otwartego korytarza technicznego, po drodze walnęła kolaniem o infopanel przy którymś fotelu, zaraz dopadła włazu i zamknęła go. Klnąc pod nosem kolano, zrobiła sprawnie salto i poleciała zamknąć drzwi sterburty, ale zanim dotarła do nich, prawie po przekątnej sali, ktoś zamknął je od drugiej strony. Odbiła się jeszcze raz w kierunku fotelików. Wczepiła się w najbliższy i zaczęła masować bolące kolano, zastanawiając się, co tu się wyprawia.

Zanim skończyła masować i zastanawiać się, drzwi z żółtym krzyżem znowu się otworzyły. Wskoczyli zza nich zmęczeni Inżynier z Cybernetykiem, już bez kombinezonów i hełmów, w samych tunikach przeciwpromiennych. Gdyby było ciążenie, pewnie padliby na podłogę. W nieważkości łapali się foteli i infopaneli, natychmiast wczepili się gdzie popadnie.

- Zawsze... mnie... uczono... - dyszał Inżynier - że to automaty zajmują się ludźmi... a nie odwrotnie...

- Witaj w moim... świecie... - wysapał Cybernetyk.

- Następnym razem ty idziesz przodem... obłaskawiać te twoje złomy - Inżynier był w niezłej formie, oddech szybko mu się uspokajał - Chyba, że obiecasz mi współautora we wszystkich pracach, jakie o nim naskrobiesz...

Cybernetyk zaśmiewał się na bezdechu. Koordynatorka odzyskała mowę.

- O czym wy??...

- Nic, nic, mieliśmy przygody po drodze, a Niebieski to świr! Teraz wracamy do normalności... Dajmy sobie z 10 minut przerwy... A potem kolega będzie próbował z dwu wraków złożyć jeden, w naszej służbie popromiennej - machnął ręką w stronę sterburty. Cybernetyk pokiwał głową - A ja pewnie zajmę się następnym punktem z listy. Co tam jest kolejne? Łącze komunikacyjne 2F67 tokamaka? - Inżynier obejrzał się na duży ekran, wyświetlający harmonogram zadań.

- Nie będę wam przeszkadzać. Leciałam właśnie do Doktora - Koordynatorka czasem miała wrażenie, że zamiast doświadczonych kolegów ma bandę kadetów na pokładzie - Odpocznijcie proszę. Czas nas goni, ale nie wygramy ani brawurą, ani jeśli zupełnie padniemy w międzyczasie...

Przytaknęli jej zmęczeni, ale z uśmiechem.

Koordynatorka wleciała do hibernatora i zatrzymała się w korytarzu - przedsionku. Po prawej miała kajutę medyczną, po lewej panele GABRIela, z częścią osłon zdemontowanych, widać tam było bebechy agregatów pomocniczych i pamięci. Kiedy już wyciągała rękę, żeby otworzyć drzwi medycznej, zauważyła kogoś głębiej, piętro niżej, we właściwej sekcji hibernatorów. Rozpoznała Doktora, polatującego tyłem do wejścia - Chemiczka była wyższa i nie miała krótkich czarnych włosów ze śladami siwizny. Zaskoczyła ją jego obecność w tym miejscu, myślała, że zgodnie z planem zajmuje się w tej chwili medkomem. Odepchnęła się lekko i wolno poleciała do niego na dół.

- Halo, Doktorze! - spodziewała się, że usłyszał jej wejście, w hibernatorze było bardzo cicho. Ale zawołała, bo sama bardzo nie lubiła „skradających się” ludzi w nieważkości i na co dzień starała się nie straszyć innych.

Doktor nie zareagował. Nadal wisiał na środku hibernatora z ramionami skrzyżowanymi na piersiach.

- Halo? - obleciała go ostrożnie, łapiąc za poręcz przy jednej z kapsuł.

Twarcz miał skrzywioną grymasem, ni to obrzydzenia, ni to smutku, ale przede wszystkim zanosił się bezgłośnym płaczem. W nieważkości jego łyzy odrywały się od policzków i polatywały wkoło.

- Co się...? - zapytała niepewnie.

Opuścił ręce. Zaciśnął powieki i pokręcił przecząco głową, więcej kropelek poleciało w przestrzeń. Koordynatorka zdziwiła się podwójnie, najpierw kolosalnie stanem Doktora, a za chwilę swoją reakcją - prawie odruchowo objęła go. Oddał jej uścisk. Wisieli wczepieni w siebie rozpaczliwie, jak mała kulka ciepła i życia, w oceanie kosmicznej entropii.

Szloch Doktora, który czuła całym ciałem, szybko się uspokoił. W nieważkości wzrost i waga nie miały żadnego znaczenia, można było bardzo komfortowo przytulać się godzinami. Po chwili oboje pomyśleli, że to miłe, i że dawno tego z nikim nie robili. Po następnej chwili pomyśleli, że nie czas i miejsce na przytulanki, czy inne całowania. Rozluźnili objęcia tak synchronicznie, że żadne z nich nie wiedziało, które zaczęło odsuwać się pierwsze.

Koordynatorka odleciała wolniutko na kapsułę, dając mu czas na dojście do siebie. W locie analizowała swoje własne reakcje, i ile mieści się „prawie” w „prawie odruchowo”. Stwierdziła, że galop myśli i emocji nie przyniesie nikomu pożytku, wytrenowanym wysiłkiem woli odsunęła różne niewygodne kwestie na później. Doktor masował sobie twarz, kiedy opuścił ręce był z powrotem ich zmęczonym chłopakiem w średnim wieku.

- Przepraszam... i dziękuję - powiedział cicho - Wszystko to... Mamy tu problem, który mnie nieco sponiewierał... Miałem cię poszukać, ale zawiesiłem się. Właściwie, literalnie też właśnie się zawiesiłem, podasz mi rękę?

Podawała mu dłoń. Podciągnął się lekko, żeby złapać uchwyt na sąsiedniej kapsule.

- Co się stało? - powtórzyła znacznie pewniejszym głosem.

- Jest pewien kłopot z Fizykiem...

- Jaki? - pomyślała natychmiast, że ma jakiś problem ze zwłokami. Kolejne zaskoczenie: czyżby ich doświadczony Doktor bał się ciała?

- Fizyk nie żyje... ale nie umarł tak do końca...

- Co proszę?!

- Jego hibernator wtedy rzeczywiście wysiadł. Zapisy pokazują, że hibernował i dehibernował go ze dwadzieścia razy, z błędami, w oscylacjach trwających minuty. To zniszczyło tkanki, stąd skanery pokazały rozpad struktur. GABRIEL właściwie zinterpretował, że Fizyk jest tam bryłą zniszczonego mięsa, czy raczej zahibernowanej papki białkowej, a nie zeszkłonym człowiekiem. Ale właśnie dokładniej się przyjrzałem...

Teraz na jej twarz zaczęło wypełzać przerażenie połączone z obrzydzeniem.

- Otóż kapsuła ma cztery emitery do żelu hibernacyjnego, ale zdaje się, że jeden w jego hibernatorze nie poddał się oscylacjom - ciągnął Doktor nie patrząc na nią - Nie wiem jak to jest w ogóle możliwe, to zagadka dla Cybernetyka... Fakt jest taki, że mamy tam trzy czwarte mięsa z Fizyka, ale jedna czwarta to ciągle zeszkłony Fizyk. I jest to praktycznie cała głowa z kawałem torsu i ramienia...

Zacisnęła oczy, próbując sobie tego nie wyobrażać.

- Nie wiem, czy mam powiedzieć, że „niestety”, czy „na szczęście” jest to głowa, a nie na przykład noga... ale ponieważ to głowa, w pewnym sensie on tam nadal jest. Nie możemy go próbować wskrzesić w tym stanie, rzecz jasna, nawet

zakładając, że sterowanie dehibernacją w ogóle prawidłowo zadziała. Ale chyba nie możemy go też pochować. Oczywiście nie możemy otworzyć hibernatora, żeby go porządnie zbadać w medkomie. Albo przenieść do którejś sprawnej kapsuły, bo ta jest przecież uszkodzona i może go dobić, albo rozhibernować. Albo cokolwiek. Niby teraz „trzyma” hibernację od miesięcy, ale nie wiem... Nic nie wiem! - nieco podniósł głos, zaciskając dłonie na poręczy.

- Spokojnie - zaczęła ćwiczenia oddechowe, otworzyła oczy - Musimy sobie z tym wszystkim poradzić...

- A pewnie, że musimy... - Doktor uspokoił się nieco - Co robimy?

- A co możemy zrobić?

- Nic?...

- Też mi się tak wydaje - próbowała wrócić do normalności, ale wizje Fizyka w rozkładzie nie chciały jej opuścić - Czy on tam...

- Nie, nie! - Doktor obrócił się do niej - On tam jest normalny. To znaczy, wygląda normalnie, pozornie jest doskonale zahibernowany. Możesz zajrzeć. Dopiero kiedy go na dobre zdehibernujemy, naprawdę umrze i zmieni się w... mniejsza w co... znam takie wypadki, nie potrzebujemy tego omawiać.

- Nie chcę... Powstaje jeszcze inna kwestia - zaczęła wracać do swojej roli - Czy mówimy o tym pozostałym? Mam wrażenie, że nie powinniśmy, przynajmniej na razie.

Spojrzał na nią przeciągle, zmrużył oczy.

- Pewnie masz rację - odpowiedział jeszcze bardziej zmęczonym głosem - Może za jakiś czas...

- Tak. Po naprawach i manewrach będziemy mieli dużo czasu, żeby się nad tym zastanowić... - zacisnęła usta - W zasadzie przyszedłam w sprawie Chemiczki. Jak z nią?

- Leży w medkomie, chodźmy do niej - Doktor jeszcze raz przetarł twarz. Podciągnęli się do wyjścia.

Ich nowy medkom nie miał staroświeckiej szybki jak hibernatory, nie było widać Chemiczki za mlecznobiałą pokrywą. Tylko na panelu obok maszyny, na dużym pionowym ekranie, wyświetlony był przekrój kobiety i mnóstwo danych, jak też mały podgląd jej twarzy, na którym wyglądała jakby spała.

- Więc? - wisieli oboje ramię w ramię przed aparatem.

- W tej chwili jest stabilna. W obrazie krwi ma bardzo obniżone limfocyty - oczywiście wszyscy mamy obniżone, ale ona ma znacznie bardziej, wygląda na depresję szpiku. Ubywa jej płytek, stąd spodziewana skaza krwotoczna. Myślę, że obraz krwi pogorszy się jeszcze trochę w ciągu kilku dni. Żadnych wyraźnych uszkodzeń konkretnych organów czy tkanek jeszcze nie widać, to po prostu ogólnoustrojowa choroba popromienna. Medkom poradzi sobie z płytkami i hemofilią, na ile to możliwe. Co do ewentualnej naprawy szpiku - sprawa jest gorsza...

- Jakie ma szanse? - Koordynatorka odwróciła wzrok od ekranu. Podglądając bijące serce i wnętrzności koleżanki poczuła się niezręcznie, nieco zaskoczyło ją to wrażenie. Szczyciła się swoją odpornością na stres i zagrożenia dalekiej żeglugi, na dyskomfort życia i pracy na małym statku, w

minimum prywatności. Czyżby zaczęła się rozklejać? Nie, to chwilowe. To tylko stan Fizyka i burza emocji Doktora. Ale z drugiej strony, każdy może się załamać... godzinę temu nie przyjęłaby do wiadomości, że ich Doktor...

- W tej chwili, powiedzmy 50% - nie odrywał wzroku od ekranu. - Dokładniej wyjaśni się za parę dni, czy wychodzi z tego, bardzo osłabiona oczywiście, czy też lepiej wsadzić ją w hibernator i liczyć na uratowanie jej po powrocie do Bazy.

- Lepiej byłoby gdyby wyszła z tego tu i teraz. Także dla nas wszystkich lepiej... - Koordynatorka kontemplowała ostry profil Doktora - Bez dwu członków załoga ma statystycznie 20% szans na sukces misji i tylko 60% na przetrwanie w dalekim zwiadzie.

- Skąd ty bierzesz liczby do takich wykładów?! - odwrócił się do niej - Znaczy, wiem skąd, ale skąd oni je biorą? Przecież na pewno nikt nie ma statystycznie ważkiej próby do takich rozważań, nie mówiąc już, że misje różnią się milionami szczegółów!

- To są najlepsze dane jakie mamy i ważne wskazówki dawane nam przez Flotę - Koordynatorka była już myślami przy innym temacie - Doktorze, czy nasz medkom ma zaimplementowany protokół H5?

- Ma... - wolno odpowiedział Doktor - Skąd o tym wiesz? Wróć, cofam to pytanie. Ale czemu w ogóle pytasz? I pamiętaj, że aby go odpalić, potrzeba... - szybko położyła mu palce na ustach. Zaniemował nie tylko na jej wyrażnie życzenie, ale też z zaskoczenia.

Podciągnęła się do niego za ramiona, ale nie objęła go. Nie wiedział jak zareagować. Przyłożyła policzek do jego policzka

i wyszeptała - Porozmawiamy o tym niebawem, bez świadków
- archaniołów...

Odepchnęła się od niego nieco za mocno, aż polecili w przeciwnie strony kajuty, łapiąc się wyposażenia i starając niczego nie uszkodzić.

- Wracam na górę, sprawdzić, co słyszeć u Inżyniera i Cybernetyka - Koordynatorka przybrała swój oficjalny ton - Potem idę na dziób i spróbuję naprawić sterowanie teleskopu jedyńki. Jeśli nie musisz tu siedzieć cały czas, to może spytaj Inżyniera, czy jest coś na liście technicznej, w czym mógłbyś pomóc?

- Oczywiście - Doktor był nieco bardziej wstrząśnięty niż parę minut temu. A myślał, że już bardziej być nie może - Mam ponad godzinę, zanim wyjmę ją ze znieczulenia i z medkomu...

- Lecimy? - nie czekając na odpowiedź, odbiła się do wyjścia.

Doktor został przydzielony do pomocy Cybernetykowi, żeby odciążyć go od zadań nie związanych bezpośrednio z elektroniką i robotami. W ten sposób Cybernetyk mógł skupić się na właściwej pracy przy automatach, zamiast biegania po moduły z demontażu, z urządzeń, które uznali za zbędne w najbliższej przyszłości. Albo zamiast zrywania farby z jakichś osłon, by nieco zmniejszyć ich poziom promieniowania.

W tym czasie Inżynier siedział w kanałach i korytarzach nad maszynownią „jak u siebie”. Korytarz techniczny i niektóre pomosty na brzuchu „Minotaura” były prawie bezpieczne, w przeciwieństwie do szybu i maszynowni w zenicie, ale na wszelki wypadek Inżynier nadal pozostał w tunice przeciwpromiennej i wciągnął świeży kombinezon foliowy. Tylko zamiast hełmu i butli założył zwykłą maskę przeciwpyłową. Łącząc po szczycie maszynowni kierował się głównie geigerem „na słuch” - kiedy staccato przechodziło w terkot, szukał innej drogi, albo zawracał, zaznaczając na mapce dolnych pokładów brak dostępu.

Zaczął prace od wyciągnięcia mnóstwa przydatnych modułów ze sterowania dolnej wieży obronnej „Minotaura”. Górna była na razie poza ich zasięgiem, zresztą ostatnie zapisy GABRIELA sprzed pół roku sugerowały, że i tak niewiele zostało tam sprawnej elektroniki. Wieże i ich wnęki, do których chowały się w czasie lotów atmosferycznych, były na granicy maszynowni i ładowni części załogowej, i nie były chronione porządnym pancerzem jak serce statku, tylko względnie lekkimi osłonami i klapami z powłoką ceramitową,

taką samą, jak na całym kadłubie. W praktyce nie chroniło to przed radiacją, stąd wieża obronna w zenicie oberwała potężną dawkę promieniowania, umieszczone pod nią sterowanie i agregaty również.

Dla odmiany wieża w nadirze zgłaszała pełną gotowość, zarówno emitera pola, jak i anihilatora. „Minotaur” nie miał kompletu energobotów, czy Cyklopa, czy centralnego miotacza dużej mocy, jak typowe krążowniki Floty, ale jednak wyposażono go na każdą okoliczność. Stąd mieli w hangarze standardowego Obrońcę oraz zabudowane te dwie wysuwane wieże obronne, wystarczające, żeby osłonić statek sferycznym energopolem, przed wszelkimi materialnymi zagrożeniami, od co większych molekuł, po nieduże meteory. Po prawdzie, ich emitery były względnie słabe i mogły ochronić statek przed zagrożeniami o bardzo umiarkowanym pędzie i prędkości na skalach kosmicznych, ale po to mieli w odwodzie miotacze średniej mocy, żeby odstrzelić co większe zagrożenia, przekraczające możliwości pola.

Ponieważ nie zanosiło się w najbliższym czasie na zagrożenia meteorytowe, czy „Kosmicznych Piratów z Aldebarana”, Inżynier bez większych wyrzutów sumienia wyciągał z paneli pod komorą wieży wszystkie moduły komunikacji, procesory i karty regulatorów. Potrzebował ich do naprawy łączności GABRIela z głównym tokamakiem, do napraw rozrządu sprężarek chłodzenia napędu, do przywrócenia kontroli lustra fotonowego; lista była długa...

Na szczęście elektronikę mieli bardzo dobrze zunifikowaną, jak większość osprzętu zresztą. Flota ustaliła to bardzo dawno temu i egzekwowała z żelazną konsekwencją, że wszystko, co tylko możliwe, powinno być redundantne, zunifikowane i łatwo

dostępne i wymienialne, nawet kosztem osiągnięć, czy wydajności, czy nawet - kosztem ceny. Żadnych legendarnych „kwadratowych filtrów w okrągłych gniazdach” z prehistorii kosmonautyki.

Problemem był nie tylko brak zapasowej elektroniki, ale też brak bezpiecznego dostępu do kluczowych miejsc maszynowni. Do kilku istotnych urządzeń, gdzie kierunkowe promieniowanie, niefortunnie mijające lustro napędu i pancerz ponad maszynownią, przeświliło rufę na poziomie 10 tysięcy sievertów, człowiek nadal nie mógł dojść bezpiecznie. Po pół roku! I nie tylko w pełnym kombinezonie, ale nawet zawinięty w ołówek. A choćby spróbował w kombinezonie, bohatersko poświęcając życie, według ocen Doktora nie zdążyłby dokonać napraw i wymian modułów, zanim straciłby przytomności od promieniowania, jakim resztkowo świeciły tam wszystkie ściany, konstrukcje i pokłady. Dlatego tak ważna była praca Cybernetyka, musieli posłać tam automaty i mieć nadzieję, że wytrzymają one dostatecznie długo.

Inżynier zbierał dostępne części i z powodzeniem naprawiał różne urządzenia i łączności GABRIELA, według harmonogramu - ale cały czas martwił się w głębi ducha, czy nie pójdzie to wszystko na marne, jeśli nie uda się odtworzyć głównego zasilania i napędu.

Zmęczona Koordynatorka, podobnie jak Inżynier przebrana w tunikę przeciwpromienną i kombinezon foliowy, też buszowała we względnie bezpiecznych korytarzykach

technicznych i zakamarkach urządzeń, tyle, że na dziobie, na pokładach ponad sterówką. Kilka radarów, kamer i urządzeń badawczych nadal działało, ale musieli naprawić aparaty nawigacyjne i sensory dla dalekiego zasięgu kosmologii, żeby dokładniej ustalić, gdzie lecą i jak powinni korygować trajektorię. W zasadzie była to dziedzina Cybernetyka, albo Inżyniera, ale ponieważ obaj byli zajęci zadaniami z wyższym priorytetem, jej skromne przeszkolenie z elektroniki i cybernetyki musiało wystarczyć do prac przy teleskopach i sensorach na dziobie. Jak powiedział jej na odchodne Inżynier, jak zwykle boleśnie szczerzy: „W przedziale sensorów trudno ci będzie coś popsuć... a nawet jeśli, pewnie damy radę to ponownie naprawić.”

Kiedyś strasznie denerwowały ją takie uwagi Inżyniera i chociaż nie dawała po sobie poznać, gotowała się wewnątrz. Słuchała podobnych całe życie, a odkąd zdała egzaminy na kadeta, kiedy Flota dopuściła kobiety do szkolenia, znacznie częściej. „To nie dla dziewczyn”, „nie rusz, bo zepsujesz”, „po co ci to dodatkowe szkolenie”, „Koordynator to męskie stanowisko” i tak bez końca. Ale żelaznym uporem przebrnęła przez lata studiów, zaczęła latać, została w końcu Fizyczką, a potem Koordynatorką, w ogóle drugą we Flocie.

Na początku, kiedy zgrywali obecną załogę, podobało jej się, że prawie wszyscy koledzy zachowywali się co najmniej poprawnie, w przeciwieństwie do niektórych kadetów na początku, czy starych profesorów Uniwersytetu. Może oprócz Cybernetyka, który próbował damsko-męskich żarcików i komentarzy, ale zaraz ustawiła go do pionu, nie musiała wnioskować o jego przeniesienie. A Inżynier ciągle rzucał nieprzyjemne uwagi, które odbierała jako seksistowskie. Ale

szybko zorientowała się w pomyłce - w przeciwieństwie na przykład do Cybernetyka, który najoczywiej miał pewne uprzedzenia przeciwko kobiecie - Koordynatorce, na szczęście nikłe, Inżynier nie był mizoginem. Inżynier miał wszystkich w nosie po równo i nikim się nie przejmował, stąd gwarantował zupełne równouprawnienie, ale niestety „w dół”. Zupełnie podobnie powiedziałaby do Fizyka, czy Doktora, jak do niej, kiedy wysyłał ją do naprawy teleskopów. Albo do małpy, czy automatu, jeśli musiałby je wysłać na dziób „Minotaura”.

Przyjemne to nie było, sarkazm Inżyniera też bywał niskiej próby, ale z drugiej strony, był jednym z najlepszych inżynierów, jakich spotkała.

Zorientowała się, że jest tak zmęczona, że traci czas na rozmyślenia o kolegach, gapiąc się bezmyślnie na książkę serwisową, którą przykleiła na ścianie, obok otwartych paneli sterowania ich głównego teleskopu. To był jej szósty i ostatni panel do naprawy, w tej sesji.

Skupiła się ponownie na zadaniu. Nie знаła na pamięć urządzeń i schematów, zresztą Cybernetyk czy Inżynier też większości nie znali, stąd musiała wertować podręcznik, i po dwa razy sprawdzała, czy wszystko jest wyłączone zgodnie z procedurami, i czy wymienia właściwe moduły.

W końcu poskładała elektronikę na miejsca. Sprawdziła, czy oznaczyła zdemontowane uszkodzone części i czy zebrała wszystko do pojemników i toreb, czy coś zapomnianego nie polatuje w zakamarkach paneli teleskopu. Zastanowiła się jeszcze chwilę, po czym przerzuciła włącznik sterowania. Szafki zamrugały kilkoma modułami, ale poza tym nic spektakularnego się nie stało. „I bardzo dobrze” - pomyślała.

Po chwili rozjarzył się i zresetował mały infopanel zabudowany między sterowaniem, a agregatami hydraulicznymi teleskopu. Wszystko wyglądało w porządku. Normalnie starała się nie wnikać w dziedziny techniczne, jej specjalnością kiedyś były badania naukowe, potem astronawigacja i zarządzanie wiedzą, ale musiała przyznać, że zrobienie czegoś pożytecznego własnymi rękami zawsze dawało jej satysfakcję.

- Witam ponownie - zaskrzeczał cicho infopanel głosem GABRiela.

- Zrób pełną diagnostykę komunikacji i statyczną, ruszaj - odpowiedziała ikonie na ekraniku.

- Słucham - panele zamrugały natychmiast. Obok niej wystartowały pompy i zawory, upłynęło parę sekund - Komunikacja 9 na 10, diagnostyka 10 na 10.

- Dobrze. Zdehermetyzuj, uchyl pokrywę i zrób testy dynamiczne.

- Słyszę i słucham - GABRIel włączał kolejne agregaty, pompy weszły na wyższe obroty, słyszała hałasy z pomostu teleskopów za ścianą, coś zawyłó przeciągle. Na infopanelu i w szafce zmieniały się konstelacje światełek - Komora zdehermetyzowana, brak przecieków. Pokrywa sprawna, otwarta. Temperatury w normie. Teleskop jedynka w ruchu. Kalibracja osi poziomej. Kalibracja osi pionowej. Kalibracja luster. Kalibracja kamer. - GABRIel meldował miarowo, wszystko wyglądało nieźle.

- Uwaga, kamera numer 2 niesprawna - komputer przerwał rutynową diagnostykę - Powtarzam testy. Kamera numer 2 niesprawna.

- Kontynuuj - Koordynatorka nie zmartwiła się zbyt, nie liczyła, że wszystkie ze skanerów i urządzeń „zawieszonych” na dużym teleskopie przetrwały. Zepsuta jedna z zapasowych kamer to było nic, w porównaniu z tym, że znowu mieli prawie sprawne najlepsze oko statku.

- Słucham. Kalibracja skanerów. Uwaga, spektrometr numer 1 niesprawny. Powtarzam testy...

- Pomiń, kontynuuj - poganiała go, nie mieli teraz czasu na grzebanie się w spektrometrach.

- Słucham. Diagnostyka zakończona, teleskop jedynka 7 na 10. Niesprawna kamera numer 2 i spektrometr numer 1.

- Czyli spektrometr dwójka zupełnie sprawny? - upewniła się.

- Tak wygląda.

- Bardzo dobrze. Czy ten karzeł, do którego lecimy, jest teraz w polu widzenia teleskopu?

- Ogólnie, tak. W szczególności, prawie na skraju prowadnic. Dla maksymalnej dokładności namiarów powinniśmy obrócić nieco statek.

- To jest tylko dodatkowy procent czy dwa błędu. Nie dotykaj autopilota na razie. Zostaw pokrywę otwartą. Zrób 10 standardowych fiksów gwiazdowych w optimum teleskopu, skoryguj nimi dane nawigacyjne. Potem ustaw tele na karła i rób wszelkie zdjęcia, namiary, i tak dalej, i tak dalej. Wszystko, czego potrzebujemy do korekty trajektorii podług wariantu C. Zrozumiałeś?

- Rozumiem.

- Ruszaj.

Cybernetyk w pośpiechu pracował w laboratorium chemicznym, które było mało skażone i nie wiadomo kiedy przekształciło się w improwizowany warsztat, wygarnęli z niego część złej aparatury do sąsiedniego labu, fizycznego. Coraz bardziej dokuczała mu maska i kombinezon przeciwpromienny, choć trochę pomagało włączenie klimatyzacji na maksymalne chłodzenie - tutaj przynajmniej nie przegrzewał się, jak w korytarzu technicznym. Nie mógł pracować w normalnym ubraniu, bo ani pomieszczenie nie było do końca bezpieczne, ani oba napromieniowane automaty, Szary i Niebieski, nie sprzyjały białkowemu życiu...

Musiał rozpakować z powrotem Niebieskiego i powyciągać z niego części, oczywiście, trudno dostępne, po czym naprawić różne kłopotliwe drobiazgi i złożyć do kupy Szarego, którego wcześniej z trudem przyciągnęły tu dwa średnie automaty. Oraz przełożyć garść modułów radiowych i sterujących ze skanibalizowanego robota-malucha rezerwy, który był zupełnie sprawny, ale został poświęcony, by naprawić wielkiego brata. Wszystko to zajmowało znacznie więcej czasu, niż planował i niż by sobie życzył.

W końcu Szary był gotowy do startu, Cybernetyk przerzucił główny wyłącznik na karku robota i odstał o krok, na wszelki wypadek z programatorem w ręku. Diagnostyka Szarego pokazywała, że jego mózg powinien być w porządku, ale po

doświadczeniu z Niebieskim, Cybernetyk jakoś przestał ufać w zdrowie umysłowe polimerowych sztucznych inteligencji.

Szary zapalił pomarańczowe światelko hibernacji, po czym zaczął przechodzić sekwencję „budzenia się”. Napędy wykonywały drobne ruchy kalibracyjne, po chwili ocknęły się kamery i łeb automatu. Cybernetyk obserwował programator, wszystkie wskazania były w normie, zdaje się, odnieśli sukces. Szary skończył reset i ustawił się w neutralnej pozycji, a kamerami zaczął przyglądać się Cybernetykowi, na torsie zapaliło się zielone światelko gotowości.

- Szary? - zagaił Cybernetyk.

- Słucham - bezzwłocznie odpowiedział ciężki automat.

- Zrób diagnostykę statyczną - Cybernetyk wolał dodatkowo zweryfikować „umysł” i działania robota, zanim da mu jakieś zadanie. Szary najpierw ocenił dostępną wkoło przestrzeń (dobrze!), po czym zaczął wykonywać nieco bardziej skomplikowany program kalibracji, w większym zakresie ruchów i sprawdzając różne wbudowane funkcje i narzędzia. Wyglądało to zupełnie w porządku.

- Szary gotów. Diagnostyka 8 na 10 - podsumował robot - Napędy 4B i 4C niezgodnej wersji, rozwijają 90% momentu. Wskaźnik promieniowania przenikliwego uszkodzony.

- Mhm - smutno uśmiechnął się Cybernetyk. To nie wskaźnik promieniowania był popsuty, to automat świecił się jak wyjęty z przedsionka reaktora, a program nie przewidywał aż tak wysokiego tła promienistego przy kalibracji - Szary, potwierdź diagnostykę hermetyzacji!

- Hermetyzacja 10 na 10 - odparł natychmiast robot.

- Bardzo dobrze - Cybernetyk odetchnął nieco, bo uruchomienie Szarego to jedno, ale jego dekontaminacja to drugie, musiał być do niej zupełnie szczelny - GABRIel, masz łączność z Szarym?

- Tak - odezwał się baryton ich pokładowego archanioła.

- Skoryguj mu napędy prawej i lewej strony do tych 90% momentu, nie będę bawił się programatorem - okazało się, że Niebieski i Szary nie były tak do końca bliźniacze. Na szczęście były prawie bliźniacze - I jeśli się da, wbij mu jakiś offset promieniowania tła na obecnym poziomie. Może jakoś da się robić odczyty radiacji tam, gdzie go pošlemy, pomimo, że kadłub mu się świeci...

- Słyszę i słucham - GABRIelowi ustalenie programów i parametrów zajęło parę sekund, już po chwili zielone światelko Szarego zamrugało na znak, że program robota się zmienia.

- Szary gotów - zameldował się automat ponownie, kiedy GABRIel skończył transmisję.

- Gab, wolisz go na zdalnej, czy na dyrektywach?

- Czy mamy go dekontaminować zgodnie z planem? - dopytywał archanioł.

- Tak.

- Wolę go na zdalnej - Szary miał wskoczyć do komory dekontaminacyjnej, którą przewidująco mieli zabudowaną obok hangaru i zapasowej śluzy. Niestety i jakby ironicznie, komora też była nieco napromieniowana. Ale mieli dość czystej wody i środków przeciwpromiennych na pokładzie, żeby zewnętrzna dekontaminacja mocno skażonego Szarego nadal miała dobry sens.

- Jak chcesz - zgodził się Cybernetyk - Wsadź go w dekontaminator zgodnie z planem i trzymaj, aż jego krzywe zejda do 10, wróć, 20% obecnego napromieniowania, lub do tła komory, zależnie co pierwsze.

- Ile wody mogę zużyć? - GABRIel pokazał klasę, Cybernetyk pokiwał głową z uznaniem. Oraz zmartwił się swoim zmęczeniem, skoro zapomniał o tym warunku. Jakiś stary model komputera centralnego, przy zadaniu takim, jak je człowiek postawił, mógł napromieniować cały zapas wody na pokładzie.

- Możesz zużyć najwyżej 10% zapasu czystej wody. I masz, hm, góra godzinę na to.

- Słyszę i słucham.

Szary natychmiast ruszył do wyjścia.

Kiedy Inżynier wrócił z wyprawy nad maszynownię, Chemiczka z Doktorem z medkomu, a Szary (teraz raczej Tytanowy, bo większość farby z niego zeszła po intensywnej dekontaminacji) wrócił z komory wyczyszczony z powierzchniowego skażenia na ile się dało, doszło do kłótni.

Wszyscy zebrali się wkoło ciężkiego Szarego, przed jego wyprawą do maszynowni. Inżynier z Doktorem z wysiłkiem zawijali tors automatu w świeży arkusz ołowianej blachy, jeden z dwu, które przyciągnęli, z kilku zostawionych przy windzie, przez roboty, pół roku temu. Cybernetyk dyskutował fachowym żargonem z GABRIelem i z Szarym zadania i

programy, po czym zapasowe programy, po czym zapasowe programy dla zapasowych programów. Koordynatorka sprawdzała części i narzędzia w kontenerze, który automat miał ze sobą zabrać, z wcześniej ustaloną długą listą. Pomagała jej Chemiczka, bardzo osłabiona, ale uparcie odmawiająca odpoczynku, a Koordynatorka nie wygoniła jej rozkazem, bo każda para oczu i rąk robiła się cenna. Czas im się kończył. Obie weryfikowały listę i pudło pełne „gratów” - chyba nie byłoby nic gorszego, niż gdyby Szary, z takim wysiłkiem naprawiony i ryzykownie wysłany do napromieniowanej maszynowni, zorientował się tam na dnie, że mu brakuje klucza specjalnego, czy jakiegoś modułu.

Inżynier i Doktor pokłócili się o harmonogram, Cybernetyk rozłożył ręce, podobnie zdziwione były Koordynatorka z Chemiczką. Inżynier nagle chciał zmienić kolejność napraw na „zygzak”: najpierw lustro, potem tokamak, na koniec cel drugorzędny - łączy hangaru. Pierwotnie Szary miał iść logicznie, „po łuku”, do tokamaka, potem do sterowania lustra, na koniec wracać przez korytarz obok ładowni, gdzie był węzeł łączności hangaru.

- Danielu, wiem co knujesz i nie zgadzam się! - Doktor był zły.

- Ja... nic nie knuję! - Inżynier nie umiał kłamać, to pewne.

- Ale o co wam chodzi? - wtrąciła się Koordynatorka - Jaka to jest różnica?? Przecież potrzebujemy i tokamaka, i lustro?

- On ma nadzieję na zostanie pośmiertnie bohaterem, ot co! - wypalił Doktor. Inżynier nieco podniósł brew, ale już nie zaprzeczył. - Sam opowiesz, czy ja mam zreferować?

- Nie wiem, jak się domyśliłeś, ale skoro się domyśliłeś, opowiadaj... - Inżynier był wyraźnie zmęczony, jak wszyscy.

- Zostawiłeś swoje obliczenia pod moimi szacunkami napromieniowania tych miejsc... On zmienia harmonogram, bo do sterowania lustra nikt nie dojdzie, tylko Szary. A do sterowania tokamaka człowiek ma szansę dojść, tylko, że nie ma szans z tego wyjść cało i zdrowo! - Doktor mówił niezbyt głośno, ale z wielkim naciskiem, jak zawsze kiedy był zły - Wymyślił, że aby tylko Szary naprawił lustro, to jaśnie pan Inżynier szybciotko i po kryjomu skoczy naprawić panel tokamaka!

- Naprawdę? - wszyscy uważnie patrzyli na Inżyniera.

- Powiedzmy... - wyraźnie nie chciał o tym rozmawiać - Według GABRIELA Szary ma koło 80% szans na przetrwanie przy tokamaku, ale tylko 40% przy lustrze. Człowiek ma ogólnie dobre szanse naprawić tokamak, przyzerowe przy lustrze. Faktycznie, przeżycie to inna sprawa... Logicznie rzecz biorąc, należy posłać Szarego do lustra i trzymać kciuki, żeby zdołał naprawić tamte panele. A tokamakiem zajmie się potem albo on... albo ja...

- A ja nie pozwolę ci planować samobójstwa! - rzucił Doktor.

- To nie jest samobójstwo - wolno powiedziała Koordynatorka. Wszyscy popatrzyli po sobie - To jest poświęcenie, które być może będziemy musieli ponieść...

Doktor przyglądał się jej nieco zdumiony.

- Nie mówię, że pošlemy Inżyniera, nawet jeśli się ofiaruje! - poprawiła się Koordynatorka - ale być może ktoś będzie musiał

tam pójść... może inny automat, może człowiek... w tym sensie Daniel ma rację.

Cybernetyk ponuro pokiwał głową, Inżynier pokręcił głową, Chemiczka przymknęła oczy, a Doktor zaniemówił, z grymasem zniechęcenia na twarzy. Tylko Szary zachował spokój.

- Pewnie ja pójdę, skoro i tak... - cicho powiedziała Chemiczka.

Wszyscy zachnęli się i zaczęli coś mówić, ale tak jak naraz zaczęli, tak wszyscy naraz przerwali.

- Koniec dyskusji! Na którą nie mamy czasu i na którą jest jeszcze za wcześnie! - Koordynatorka nieco podniosła głos, jej oliwkowa twarz jeszcze bardziej pociemniała - Zatwierdzam zmianę harmonogramu, GABRIel słucha?

- Słyszę.

- Najpierw lustro, potem tokamak, potem łączność hangaru jako cel zapasowy! Zrozumiano?

- Tak. Tak. - odezwał się GABRIel i zaraz po nim Szary.

- Ruszaj! - Szary przymocował sobie na torsie kontener z częściami, złapał w chwytaki kolejny arkusz ołowiu i elegancko odbił się do drzwi.

- No tak... - Doktor gorzko się zaśmiał, ale nie skomentował wprost tego, co wszyscy pomyśleli o „demokratycznych procedurach Floty” - To co teraz robimy?

- Nie wiem. Coś pilnego zostało na liście? - Koordynatorka wracała do swojego normalnego stanu i kamiennej twarzy, tylko zmarszczki koło ust zarysowały się jej wyraźniej.

- Coś tam w radarach i antenach, ale w zasadzie nic ważnego, dopóki nie mamy pewności, co do napędu i zasilania... -
Inżynier machnął ręką, nie wiadomo, czy na listę zadań, czy na temat poświęcania życia dla załogi - Jeśli odzyskamy napęd, to szykujemy się do manewrów. Jeśli nie, to...

- To wszystko omówimy odpoczywając, w takim razie! -
przerwał mu nadal rozeźlony Doktor - Zalecam wszystkim udanie się do kantyny i konferencyjnej! Solidne jedzenie! Drzemkę! Odpoczynek! Kibicowanie Szaremu na ekranach! Ustalanie przy pysznej kawie i ciastku, jak ewentualnie będziemy losować, kto pierwszy idzie do tokamaka! A teraz wszyscy wypad stąd!

Jak rzekł, tak zrobili.

Okupowali kantynę i konferencyjną, jakby byli na wycieczkowcu. W czasie normalnego lotu przeważnie ktoś miał wachnię w sterówce, ktoś inny odpoczywał w kajucie, ktoś był zajęty w laboratoriach, stąd nieczęsto cała załoga przesiadywała w centrum statku. Teraz nikt nie był w stanie odpoczywać, czy iść spać, nawet jeśli powinien. Wszyscy, mniej czy bardziej zmęczeni, mniej czy bardziej chorzy, nagle rozluźnili atmosferę tak, jakby najgorsze już minęło. Albo po prostu odreagowywali strach i awanturę.

Jedni, jak Cybernetyk czy Chemiczka, zjadali stres (każde na swój sposób - Cybernetyk „suto”, Chemiczka „elegantko”), inni, jak Koordynatorka czy Doktor, pokrywali niepokój sztubackim humorem, choć w przypadku Doktora dosyć sztucznym, i tylko Inżynier zdawał się być najzupełniej normalny - jego sarkastyczny fatalistyczny spokój był taki, jak zwykle. W ich „zabytkowej” kantynie mieściło się trzy, góra cztery osoby, więc wynieśli się z posiłkami również do konferencyjnej. Tylko Cybernetyk okupował stoliczek w pizzerii, pożerając stek identyczny z naturalnym, ze wszelkimi dodatkami; nie wpuścili go z tym pojemnikiem - półmiskiem do dużej sali, żeby jej zupełnie nie uświł w nieważkości. Ale ustawili podgląd z Szarego na ekranie, który widział przez otwarte drzwi kantyny, mógł komentować z pełnymi ustami.

Doktor kręcił się głównie po kuchni, „gotował”, donosił napoje i wiktuały z „kredensu” do konferencyjnej, żartując, że leczy nimi załogę, po drodze przekomarzał się z Inżynierem. Który zalegał wygodnie wczepiony w fotel, przed ekranami,

mając po jednej stronie infopanel, a po drugiej pojemnik kanapek i piwo bezalkoholowe.

Koordynatorka siedziała nieco z tyłu i obok, piła kawę i podkraδαła kanapki Inżynierowi. Kiedy marudził, twierdziła, że to nie ona.

Chemiczka siedziała nieco dalej, skromnie chrupała krakersy z dwoma rodzajami sera, które zaordynował jej Doktor (wiedział, że to jej ulubiona przekąska i że nie da rady nic cięższego utrzymać w żołądku). Wmusił jej też napój energetyczny na maksymalnych dawkach witamin i leków - na szczęście lubiła wiśniowy, bo tylko wiśniowy dawał się pić przy takim stężeniu chemikaliów, inne w tej wersji smakowały jak sok z onucy. Trochę się ożywiła, ale nie wtrącała się w zabawy i dialogi, choć nieco uśmiechała się i przewracała oczami na niejaki chaos na pokładzie.

- No czo on! gdzie lezie, no gdzie! - wołał z kantyny Cybernetyk, zapchany kartofelkami identycznymi z naturalnymi.

- Ale czemu się czepiasz, dobrze idzie, przez S14 do N8! - Inżynier basował rozparty przed baterią ekranów i z infopanelem pod ręką, widział znacznie lepiej niż Cybernetyk z kantyny, jak radzi sobie Szary w maszynowni. Doktor wyjrzał z kuchenki - Komuś jeszcze kawy? Danielu, piwko jeszcze?

- Poproszę! - Inżynier odrzucił do Doktora pusty pojemnik - Czy ty mi znowu ukradłaś kanapkę?? - odwrócił się szybko do Koordynatorki. Ta zblazowana, zaprzeczyła z pokerową twarzą, pokazując mu trzymaną w ręku, nadgryzioną. Uspokojony Inżynier wrócił do obserwowania ekranów. Ukradziona kanapka polatywała w nieważkości za

Koordynatorką, poza polem widzenia Inżyniera, oczywiście zauważona przez Chemiczkę, która tylko pokręciła głową, i przez Doktora, który schował się do kantyny, rechocząc na głos.

- Jak przes en oszem, to dob...sze! - nie przestawał Cybernetyk.

- Aha. Obraz zaczyna siadać, oby to łączność, a nie same kamery... - Inżynier niepokoił się nieco, ale cóż można było zrobić. Szary był już w rejonie, który nieprędko odwiedzi jakikolwiek człowiek. A nawet być może - nigdy; statki znacznie mniej napromieniowane niż ich „Minotaur” szły na złom, jako nieopłacalne do odkażania i napraw, po wyciekach reaktorów, czy awariach anihilatorów.

- Niedobsze! - niestrudzenie żuł Cybernetyk.

- Ale telemetria nadal pokazuje wykresy jego elektromózgu na 92%! - pocieszał go Inżynier.

- GABRIel! - wtrąciła się Koordynatorka - Daj podstawową telemetrię Szarego na trójkę, na cały ekran.

- Słucham - odpowiedział GABRIel. Prawy duży ekran wypełniły powiększone kody i liczby, obrazujące stan automatu. Na lewym ekranie falował i zanikał obraz widziany przez robota, który był prawie na miejscu.

- Cholera, tracimy już telemetrię? - Cybernetyk wleciał do konferencyjnej, z kawą i ciastem, najwyraźniej w końcu wygrał ze stekiem. I z dodatkami.

- Nie. Nie. - odpowiedzieli na raz Inżynier i Koordynatorka, wpatrujący się w napięciu w ekrany. Uśmiechnęli się do siebie.

- Te kody to z przesterowania czujnika promieniowania i łączność rwie się nieco - wyjaśnił Inżynier - Na razie telemetria dochodzi, mózg i kamery pracują, napędy w normie...

- Widzę - Cybernetyk przyjrzał się dokładniej danym, zanim wkleił się w fotelik. Doktor dołączył do załogi w konferencyjnej, podrzucając piwo Inżynierowi i drugą kawę Koordynatorce. Usiadł jak zwykle z tyłu, starając się nie rozpraszać kolegów.

- No to już po wizji, szerokopasmówka zdechła - Inżynier podsumował zupełny zanik obrazu na ekranie - GABRIel, odbierasz chociaż nośną?

- Odbieram, ale stacją B37, to jest dystans pięciu pokładów maszynowni, wkoło Szarego żadna nie działa... nie daje się zdekodować obrazu. Zdalne sterowanie też już nie daje czytelnej zwrotnej.

- Ciekawe, czy stracimy też telemetrię... - mruknął Inżynier.

- Mam nadzieję, że nie! - Cybernetyk pokręcił energicznie głową - Podkręciłem ten nadajnik i jego zasilacz na maksa!

- To jest jakiś argument, ale przecież nie wiadomo, czy wytrzyma po prostu.

- Zapewne - zgodził się Cybernetyk - O, zaczyna operację! - Inżynier pokiwał głową, pozostali nie znali się aż tak na kodach i cyferkach, rzucanych na ekran.

- Mógłbyś komentować na bieżąco, co on robi? - spytała Koordynatorka - Albo czy GABRIel może?

- Nie, ja sam! - Cybernetyk wpatrywał się w napięciu w ekran telemetrii - Przedtem zdjął kontener, teraz chyba dobiera się do panelu... Wszystko wygląda normalnie...

- Szybko pracuje, czy mi się wydaje? - wtrącił Inżynier.
- Tak, zgodnie z dyrektywami, spieszy się... - Cybernetyk próbował zinterpretować „w locie” setkę parametrów, z których połowy nie pamiętał. - Skoczyło mu właśnie użycie procesora wizji, pewnie grzebie w panelu...
- Albo coś go rozprasza - powątpiewał Inżynier.
- Trudno powiedzieć... zakotwił się, drobne ruchy napędów, dużo pary idzie w wizję, mózg w normie... Oj!
- Nikt nie przerywał Cybernetykowi, czekali na wyjaśnienie.
- Przeciąża napędy ramion! - Cybernetyk dramatycznie podniósł głos. Inżynier położył mu rękę na ramieniu - Przecież miał dodatkowo zawinąć panel sterujący lustra w ten arkusz ołowiu...
- A rzeczywiście - odetchnął Cybernetyk i inni razem z nim, Inżynier tylko pokręcił głową.
- Czyli chyba kończy zadanie, na pewno nadal działa...
- Ciekawe, czy pociągnie dalej - Inżynier nie był optymistycznie nastawiony.
- Zaraz zobaczymy. Jeśli nie zgłupieje jak Niebieski czy coś, to powinien się odczepić i założyć kontener... - Cybernetyk czekał, po chwili podskoczył w za małym foteliku - Odpina się! Zakłada kontener!
- Czyżby mu się udało? - Inżynier popatrzył po załodze, Cybernetyk z natężeniem wpatrywał się w nieustannie zmieniające się kody i cyfry na ekranie.
- Może sprawdzimy? - zapytała Koordynatorka.

- Ale nie mamy z nim łączności! - obaj, Inżynier i Cybernetyk, spojrzeli na nią zdziwieni.

- Nie tak - prześlicznie i łagodnie uśmiechnęła się do nich - GABRIel!!

- Słyszę.

- Diagnostyka lustra, bez anihilatora, samego lustra i emiterów, RUSZAJ! - tryumfalnie rzuciła w przestrzeń.

- Słyszę i słucham. Komunikacja 8 na 10. Osłony otwarte. Wszystkie sekcje sprawne. Sekcja 18 odchyłka pola 3% poza tolerancją. Sekcja 23 jest 2% poza tolerancją. Pozostałe sekcje w normie. Ostrzeżenie: zasilanie główne nieczynne, obecnie lustro zasilone z obwodów pomocniczych B, grozi ich przeciążenie od 10 do 40%.

Prawie zagłuszyli go, śmiejąc się i wiwatując, właśnie skreślili najgorszy punkt listy napraw.

- Ale jeszcze nie wiadomo, czy nie losujemy wyprawy do tokamaka? - poważniejąc upewnił się Doktor.

- Ależ z ciebie psuj dobrej zabawy! - Inżynier zmarszczył się
- Ale masz rację, jeszcze nie wiadomo...

Szybko wyjaśniło się, że albo oceny GABRIela były zbyt pesymistyczne, albo Szary był „twardszy niż regulamin przewiduje”. Gdy robot wrócił w pół drogi do pomostu kontrolnego tokamaka, wróciła też wizja - co prawda obraz rwał się, a kamery pełne były rozbłysków radiacji oraz czujnik promieniowania robota nadal pokazywał głupoty, ale nie przejmowali się tym, przy niepewnej kalibracji i dopóki automat działał. Również zdalne sterowanie nadal nie nadawało się do użytku, ale telemetria ciągle twierdziła, że ich

mechaniczny ratownik jest całkiem sprawny. Odetchnęli z prawdziwą ulgą.

Szary błyskawicznie poradził sobie z kilkoma modułami - tak naprawdę serce sterowania tokamaka wytrzymało, nieźle opancerzone i ekranowane. Ale zdechła elektronika paru pomocniczych urządzeń, niestety, bardzo istotnych. Inżynier rozparty przed ekranami, po raz kolejny referował, którą kończynę, i komu, urwie w stoczni po powrocie, za to, że taki a taki agregat, czy moduł, był w wersji normalnej, a nie „jądrowej”; czy też trafił do zwykłej szafki elektrycznej obok tokamaka, zamiast do paneli klasy 00, jakie powinny być przy reaktorach.

Szary znowu sprawnie spakował kontener i na koniec poleciał w stronę węzła komunikacyjnego na ścianie nośnej maszynowni, oddzielającej ją od hangaru i agregatów nad litowodorami bakburty. Hangar po tej stronie był prawie bezpieczny, silniki litowodorowe sprawne, niestety, komunikację do wszystkich stanowisk hangaru i umieszczonych w nim tymczasowo zbiorników czy kontenerów, położono po stronie maszynowni, z węzłem akurat w tym miejscu, które jednak oberwało dżetem, podobnie jak okolice tokamaka.

Dla obecnej misji Szarego był to cel dodatkowy, bo po pierwsze, człowiek w kombinezonie mógł tam dojść, ryzykując powiedzmy średnią chorobę popromienną (znowu...), a po drugie, w tej chwili nic bardzo pilnego, czy ważnego, nie było do roboty w hangarze, ani nie potrzebowali pojazdów i urządzeń tam zgromadzonych. Oczywiście, miło byłoby znać stan maszyn, czy kontenerów pełnych różnych sond, których mieli używać na Dyskach, czy zapasów zajmujących połowę

hangaru - bo sporą część pojazdów, szczególnie tych dla prac planetarnych, zostawili w Bazie, a wolną przestrzeń zajęły dodatkowe zapasy. Ale wszystko to nie były krytyczne dane, przynajmniej w ciągu najbliższych dni.

Inżynier robił nawet żartobliwe zakłady z Doktorem, w jakim stanie jest Obrońca w hangarze. Ich „czołg” był zapakowany od strony sterburty-zenitu, w najgorzej napromieniowanej części dwupiętrowej hali, otaczającej podkową tokamak, ale Inżynier stawiał, że poza powierzchownym skażeniem, Obrońca jest gotowy do uruchomienia, a jego wnętrze bezpieczne. Doktor przekomarzał się, wypływając z pamięci zbyt skomplikowane obliczenia, że nie, że promieniowanie przebiło również pancerze Obrońcy, i może jest sprawny, ale skażony na przestrzał. Cybernetyk trzymał stronę Inżyniera, Koordynatorka dawała 50/50 szans, a Chemiczka nie brała udziału w dalszym kibicowaniu Szaremu, bo w międzyczasie poszła spać.

Co bardzo zdziwiło załogę, to gdy do przekomarzania się o stan Obrońcy nagle dołączył GABRIel, biorąc stronę „techników” przeciw „humanistom” i wytknął Doktorowi błędy w założeniach, co do wtórnych emisji promieniowania, dla wielopiętrowych obliczeń w pamięci.

Nie było to może zupełnie nienormalne, bo GABRIel miał korygować założenia i obliczenia robione przez ludzi, ale nieczęsto wtrącał się nie pytany, a jeszcze rzadziej, w okolicznościach wyraźnie pozaformalnych, które powinien odróżniać od procedur w sterówce, czy narad specjalistów. Było to coś takiego, jakby zaczął się wtrącać w dyskusję o jedzeniu, czy diecie - może i potrafiłby coś powiedzieć o kaloryczności, czy skorygować informacje o wartościach

odżywczych, ale przecież nie miało to większego sensu, przy jakichś żartach o smaku potraw, i nie powinien tego robić nie pytany.

Zapadła niezręczna cisza, patrzyli po sobie w zdumieniu, w tle na ekranach Szary nadal mozolił się nad modułami łączności, przepinał setki kabli i światłowodów.

- Gab, a cóż to za wtrącanie się w rozmowy! - Cybernetyk zmarszczył czoło - Gamma, sześć, dwa, bufor konwers, ostatnie trzy oceny dla konferencyjnej!

- Słucham - odparł niezwłocznie GABRIel - Narada. Narada, hangar. Narada, Obrońca.

- No nie - Cybernetyk zmarszczył czoło jeszcze bardziej, aż mu ruda czupryna najechała na oczy. Pozostali też zrozumieli, że GABRIel źle ocenia ich rozmowę.

- GABRIel, diagnostyka konwers i rdzenia semantycznego!

- Rdzeń 83% sprawności. Moduł konwersacyjny 96%.

- Niby sprawny, ale jakiś taki niesprawny... - zakpił Inżynier.

- To nie jest zabawne, Danielu - pokręcił głową Cybernetyk. Doktor i Koordynatorka spojrzeli po sobie z mieszanką zdziwienia i lekkiej obawy. Bez GABRIela ich szanse były przyzerowe.

- A pewnie. A jeszcze mniej zabawne, na przykład, że nasz archanioł nie obudził nas, założmy, tydzień wcześniej... - Inżynier ze zwykłej kpiny nagle przeszedł w tony lodowate. Cybernetyk i GABRIel zaczęli mówić naraz, tłumacząc założenia do wybudzenia decyzyjnego Koordynatorki. Inżynier pokazał im „zamilknijcie”, więc obaj zamilkli.

- Znam równie dobrze jak ty... i ty... - spojrzał na jedną z kamer nad ekranami - założenia i dyrektywy dla trajektorii hiperbolicznej w nieznanym układzie. Co nie znaczy, że to były dobre założenia. Ale mniejsza, udało mi się. Przepraszam. - Inżynier pochylił głowę. Doktor notował w pamięci szczegóły sytuacji i postawy obecnych, żeby zastanowić się później nad tym wszystkim.

- Czy to coś poważnego? - dopytywała Koordynatorka.

- Moim zdaniem, nie... - odparł Cybernetyk, nieco obrażony - Gab, uwaga! Gamma, osiem, siedem, korekta dla bufor konwers, konferencyjna, ostatnie pół godziny: Nieformalna. Nieformalna, hangar. Nieformalna, Obrońca. Nie wtrącaj się z informacjami poniżej 4 poziomu.

- Przyjęto - odpowiedział GABRIEL.

- Troszkę się rozjechał - wzruszył ramieniem Cybernetyk - ale mniejsza z tym...

Skupili się z powrotem na ekranach, gdzie było widać, że Szary kończy ostatnie prace i włącza moduły komunikacyjne. GABRIEL nic nie mówił, ale kiedy tylko odzyskał łączność, zaczął wrzucać na mniejsze ekrany status zapasów z hangaru, kontenerów z próbnikami oraz testować pojazdy.

Wyglądało to bardzo dobrze, poza paroma mocniej „prześwieconymi” zbiornikami i sondami, i w pewnym sensie, poza Obrońcą. Oczywiście wszystko w hangarze było nieco skażone, ale do takiego stanu statku i urządzeń zaczęli się już przyzwyczajać.

Co do Obrońcy, zakład wygrał Inżynier, ich „czołg” zgłaszał kompletną gotowość i zero przecinek zero skażenia wewnątrz.

Ale wsiadać należało do niego szybko, a najlepiej wskazując z drabiny, bo zewnętrzne czujniki twierdziły, że połowa skorupy „świeci się” mu znacznie gorzej, niż na przykład Niebieskiemu - od opierania się o Obrońcę w nieodpowiednim miejscu, przez parę minut, można było dostać choroby popromiennej.

Po mini-owacji, bo wszystko w zasadzie udało się perfekcyjnie, i po wysłaniu Szarego na ponowną lżejszą dekontaminację, ustalili co dalej - GABRIel pod nadzorem Inżyniera miał zacząć rozruch tokamaka, a cała reszta poszła spać. Mieli kilka godzin odpoczynku przed rozpoczęciem hamowania.

Najpierw Inżynier skontrolował, co robią różne automaty - głównie sprzątały, naprawiały bieżące drobiazgi, albo i nie drobiazgi, jak sterowanie pomocniczego reaktora A, oraz próbowały zdekontaminować pomieszczenia na sterburcie. Po przydzieleniu Szarego do przenoszenia napromieniowanych gratów, na przykład resztek Niebieskiego, do wyznaczonego „składu popromiennego” w i tak skażonej ładowni, Inżynier przeniósł się do sterówki. Łyknął pastylki pobudzające wydzielone mu wcześniej przez Doktora, bo już padał z nóg, a potrzebował jeszcze godzinki czy dwu czuwania - musiał mieć oko na rozruch głównego reaktora.

Oczywiście, człowiek nie był w stanie zareagować na odchyłki pracy tokamaka na czas, ba, nawet GABRIel nie był dość szybki - ściśle kontrolą pracy tokamaka i anihilatora napędu zajmowały się wyspecjalizowane procesory i regulatory najwyższej klasy, GABRIel je tylko zdalnie nadzorował i wydawał komendy, a Inżynier mógł tylko przyglądać się, co robi GABRIel. Ale przy pełnym rozruchu ktoś musiał potwierdzić testy w kilku miejscach procedury oraz

teoretycznie zawsze mogło zajść coś nieprzewidzianego, a wtedy intuicja, czy przekrojowa wiedza człowieka, czasem mogła pomóc nawet supersprawnym komputerom.

Siedział na swoim zwykłym miejscu w sterówce, z kubkiem kawy, obserwując ekrany, bawiąc się znajomą konsolą i czasem zerkając na wyświetlacze po prawej, przed fotelem Chemiczki. Przerzucił tam podgląd ze stanowiska Fizyka, którego asysta była zalecana przy zimnym rozruchu tokamaka. Ale nie mieli Fizyka... oraz procedury były naprawdę przestarzałe, z epoki jakichś borowodorów, czy silników atomowych. Ich napęd fotonowy był zupełnie innej klasy, zanim wymieniliby z Fizykiem tradycyjne komendy, czy potwierdzenia, z całego „Minotaura” mógł zostać obłok rozprężającej się przyświelnie plazmy, albo tylko błysk twardego promieniowania i rozlatujące się egzotyczne cząstki w płaszczyźnie tokamaka. Takie rzeczy zdarzały się bardzo rzadko, ale się zdarzały.

Dlatego zresztą „tokamaki” nigdy nie były używane jako źródła energii na planetach, czy w Bazach. Popularna nazwa była nieco myląca, nie były to zabytkowe toroidalne reaktory termojądrowe, ale hybrydowe „zbiorniki paliwa” - elektrownie - precyzyjne anihilatory, genialnie spakowane w kompaktowe siłownie, dla pojazdów kosmicznych dalekiego zasięgu. Ich nowoczesny tokamak, choć zajmował jedną trzecią objętości „Minotaura” i ważył kilka tysięcy ton, nie licząc agregatów pomocniczych, był jednym z mniejszych modeli. I był bezpieczny, z szansą katastrofalnej usterki rzędu jak jeden do stu tysięcy - to znaczy, bezpieczny dla bohaterских astronautów Floty, bo dla normalnych ludzi było to o wiele zbyt niebezpieczne urządzenie...

Myląca nazwa przylgnęła dawno temu, bo układem wielokrotnych toroidów i „akceleratorów” przypominały dziennikarzom i publiczności stare pierścieniowe reaktory termojądrowe. To, że w ich tokamaku nie zachodziła jakakolwiek reakcja syntezy, nie przeszkadzało laikom, a najwyraźniej nazwa MACKA (Monopolowy Akumulator Ciągły, Konwerter, Anihilator) jakoś nie chciała przyjąć się, te prawie 40 lat temu.

Obserwował rozruch chłodzenia nadprzewodników i zewnętrznych toroidów anihilatora, nie wtrącał się w działania GABRiela, wszystko było w najlepszym porządku. Po sprawdzeniu próżni w toroidach i osiągnięciu nominalnych poziomów pola magnetycznego i energopola na zewnętrznych pierścieniach, zaczęło się testowanie „na sucho” odchyłania wiązek konwertera i anihilatora, zanim na serio zaczęli bawić się miliardami stopni Celsjusza i antymaterią.

- GABRiel, masz już komplet wyników konwertera i odchyłania? - rzucił nudzący się Inżynier.

- Za chwilę, jesteśmy w 96% testów - odparł komputer - Już mam.

- I jak to wygląda?

- Wszystkie wyniki mieszczą się w normie... ale statystycznie pogorszyły się - GABRiel nie proszony wrzucił na górny ekran Chemiczki wykresy i trendy. Inżynier zanotował w pamięci, że to kolejna odchyłka w zachowaniu komputera.

- To są dane za ostatnie 4 rozruchy i obecny? - upewnił się Inżynier.

- Tak. W tej chwili próbuję znaleźć poprawki dla kompensacji w anihilatorze, ale na razie wygląda to na czysty szum.

- Mhm. Pewnie efekt napromieniowania zwojnic konwertera i zewnętrznych pierścieni, przecież tam na zewnątrz jest piekło popromienne - pokiwał głową Inżynier.

- Tak - przyznał GABRIEL - Najprawdopodobniej wysokie promieniowanie tła powoduje rozbłyski na energopolu konwertera. Przełoży się to na nieliniowy błąd ciągu, od kilku procent do ułamka procenta, zależnie od mocy anihilatora. Dla małych mocy jesteśmy na granicy tolerancji według naszej specyfikacji.

- Nic z tym nie możemy zrobić - Inżynier przyglądał się danym - Uwaga, zatwierdzam testy konwertera i odchyłania w normie!

- Przyjęto - bezzwłocznie odpowiedział GABRIEL - Anihilator na biegu jałowym. Konwerter na biegu jałowym. Zasilanie rozruchowe z pomocniczego B nadal w normie. Przechodzę do testów boosterów i dyfuzorów.

Inżynier spodziewał się różnych problemów z układami konwertera produkującego antymaterię i anihilatora wyrzucającego ją precyzyjnie do „silnika” za lustrem napędu fotonowego, nawet zupełnie podstawowych problemów chłodzenia i zasilania - ale ten etap właśnie przeszli, w miarę bezboleśnie. Z drugiej strony, nie spodziewał się jakichkolwiek problemów z właściwym „zbiornikiem paliwa” tokamaka, w jego sercu - z podwójnym specjalnym toroidem wewnętrznym, który pod tymi wszystkim pancerzami i metastabilnymi emiterami utrzymywał, bez zasilania i w praktyce na wieki,

dwa strumienie wirujących przeciwbieżnie monopoli magnetycznych, bardzo egzotycznych cząstek ich paliwa.

Wsad tokamaka wystarczał na kilka-kilkanaście misji, zależnie od profilu lotu, i w praktyce nie doładowywano paliwa do statków tak małych jak „Minotaur”, bo łatwiej i taniej było zbudować nowy statek. A gdyby mieli jakieś prawdziwe problemy z monomagnetycznym „zbiornikiem paliwa”, nawet GABRIEL nie zdążyłby pomyśleć, że umiera. Ostatni wyparował „Hektor”, transportowiec dalekiego zasięgu, ze 30 lat temu. Inżynier był dzieckiem wtedy, pamiętał żałobę po tamtej katastrofie - obecnie poziom bezpieczeństwa „wsadów” szacowano na jeden do dziesięciu milionów, stąd tym problemem wcale się nie kłopotał.

Najryzykowniejszą częścią uruchomienia był start agregatów pośrednich pomiędzy metastabilnymi toroidami „paliwa”, a zewnętrznym konwerterem monopoli - sześciu „dyfuzorów” i „boosterów”, wydzielających z serca tokamaka bardzo nikły strumyczek egzotycznych cząstek do wydajnej ekstremalnej konwersji na normalną materię i antymaterię, a przy tym nie zaburzających stabilności wewnętrznych toroidów.

Przy okazji, ponieważ ekspandujące monopole oddawały nadwyżkę energii, stąd boostery odbierały tę energię „chłodząc” strumień odpowiednim rezonansem pól i na wyjściu dawały bardzo silne zmienne pole elektromagnetyczne, które już względnie łatwo przekształcane było w przysłowiowy prąd w gniazdku. Dlatego tokamak był nie tylko precyzyjnym i ciągłym źródłem antymaterii dla napędu fotonowego, ale też główną elektrownią „Minotaura”, w przeciwieństwie na przykład do typowych miotaczy, jak ich Obrońcy, czy wież obronnych, czy typowych Cyklopów, które

tylko zużywały na biegunach tworników megawaty, albo i gigawaty, w ułamkach sekund, żeby praktycznie „z niczego” wyczarować odrobinę antyprotonów.

Oczywiście, istniały też nietypowe miotacze antimaterii - centralne wyrzutnie obronne dużych krążowników pierwszej klasy, wystarczające do wyparowania morza średniej wielkości, albo zniknięcia małej planetoidy, miały jako serce nie klasyczne bieguny, ale właśnie tokamaki, prawie takie jak napędowy ich „Minotaura”. Tylko nieco większe.

- Wszystkie dyfuzory w tolerancji. Wszystkie boostery w tolerancji. Transformatory i przetwornice 10 na 10 - ogłosił w końcu GABRIel - Tokamak gotowy do gorącego rozruchu.

- Porównaj dane testu dyfuzorów i boosterów, z poprzednimi uruchomieniami - nie była to część normalnej procedury, ale Inżynierowi spodobała się ta inicjatywa GABRIela przy starcie konwertera i anihilatora.

- Słucham. Dane z czterech ostatnich uruchomień pokrywają się z obecnym, z dokładnością do niepewności pomiarowej sensorów.

- Solidna robota! - Inżynier poklepał pulpit przed sobą - Zaczyna ten nasz „Minotaur”, co nie?

- Tak - bez wahania odpowiedział GABRIel - Muszę przyznać, że moje oceny były bardzo pesymalne, w porównaniu ze stanem faktycznym. Solidny pojazd.

- Dobrze. Uwaga, zatwierdzam testy dyfuzorów i boosterów w normie! - Inżynier ogłosił tryumfalnie - Gab, odpalaj konwerter, nadal na biegu jałowym, chcę widzieć jak mi te wskaźniki rosną, i że mamy prąd!

- Słucham. Start konwersji, poziom 0.1%. 0.5%. 0.31%. Bieg jałowy nasycony. Transformatory w normie, przetwornica numer 4 - temperatura rośnie. Wyłączam trafo boostera numer 4! Zasilanie główne 8 na 10, na linii. Konwerter pracuje 10 na 10, bieg jałowy nasycony, 0.29%.

Konwerter pracował w mikroskali, magazynując śladowe ilości antymaterii. A pięć przetwornic tokamaka dostarczało już energię dla całego statku, a mogło znacznie więcej. Tylko jedna, przetwornica boostera numer 4, nagle zdechła. Komunikat GABRIela poderwał Inżyniera i tętno mu skoczyło, ale zaraz się uspokoił - zabezpieczenia zadziałały dużo wcześniej, zanim ekrany pokazały alarm, czy komputer o nim powiedział. Przejrzał dane i zapisy na swoim infopanelu.

- Widzę, że coś się stało z chłodzeniem na kolektorze sterburty? - skomentował Inżynier.

- Tak - odparł GABRIel - Hipoteza: nastąpiła kawitacja między kolektorem a przetwornicą numer 4. Przepływ chłodziwa w przetwornicy drastycznie się zmniejszył i temperatura wymiennika gwałtownie wzrosła. Automat odłączył przetwornicę zanim się spaliła. Wyłączyłem transformator zanim uszkodziło go przeciążenie.

- Jasne, ale dlaczego kawitacja? - Inżynier grzebał w schematach chłodzenia boosterów na swoim pomocniczym ekranie.

- Podejrzewam zawór odcinający kolektora, może nie otworzył się zupełnie - GABRIel nie musiał przeglądać schematów - Zawór V404.

- Albo zawór zwrotny przed nim... - dodał Inżynier - Czy przetwornice 5 i 6 pracują normalnie? Szczególniej ich chłodzenie.

- Tak - natychmiast odpowiedział GABRIEL - Od wyłączenia czwórki monitoruję je i kolektor sterburty w potrójnym przyspieszeniu, wyglądają normalnie. Czwórka wyłączona, zabezpieczona, prawdopodobnie nieuszkodzona, poza niepewnym chłodzeniem.

- Jakie prawdopodobieństwo uszkodzenia, zanim automat ją wypiął? - Inżynier próbował oszacować, czy warto ryzykować jakieś wyprawy naprawcze do pechowej czwórki, albo jej chłodzenia.

- Ryzyko przegrzania 5%, ryzyko uszkodzeń termomechanicznych wymiennika i elektrod, od gwałtownego zatrzymania chłodzenia, 1%.

- Nie najgorzej, może nie popękała... Gab, dopisz do listy napraw „Zbadanie chłodzenia przetwornicy boostera 4. Naprawy i testy przetwornicy boostera 4.” - Inżynier chciał już skończyć i zdrzemnąć się choć trochę. Poza jednym z sześciu bloków energetycznych wszystkie wskaźniki na ekranach miały na zielono, przepływy i temperatury mieściły się w tolerancjach, słupki mocy dyspozycyjnej i rozrządu pięły się wolniutko w górę, anihilator napędu zgłaszał pełną gotowość - Uwaga, potwierdzam bieg jałowy nasycony tokamaka!

- Zapisano - potwierdził GABRIEL. Właściwa procedura zimnego startu reaktora właśnie się zakończyła.

- Na deser, może zrobimy malutki, ale pełny test - Inżynier przeglądał dane lustra i trajektorii na ekranach Koordynatorki po lewej - Daj mi ćwierć g w szczycie trzysekundowym, w

aktualnej osi statku, w 20 sekundowej sekwencji. Może nikogo nie obudzimy.

- Słyszę. Czy to jest oficjalny test napędu po rozruchu tokamaka? - GABRIEL nie oponował wprost, ale miał zaszyte dyrektywy oszczędzania paliwa oraz ogólnie rzecz biorąc, manewry w długiej osi powinny być autoryzowane dwuosobowo.

- Tak, zanotuj to jako polecenie Pierwszego. I zanotuj całą sekwencję testu napędu, w standardowej rozdzielczości i prędkości - Inżynier skrzywił się na biurokratyczne komentarze komputera, choć rozumiał, z czego wynikały. Ale też wiedział, że dyrektywy GABRIELA są wystarczająco elastyczne w tym temacie. Kiedyś wykuł na blachę specyfikacje dopuszczalnych manewrów, przy różnych okolicznościach lotu i obsady sterówki. Wolał wiedzieć takie rzeczy z góry, po pewnych swoich doświadczeniach za młodu. A raczej: po pewnych oskarżeniach za młodu.

- Słyszę i słucham. Test napędu zlecony przez Pierwszego. Ćwierć g na trzy sekundy, w sekwencji 20 sekundowej, bez zmian orientacji długiej osi. Za pięć, cztery, trzy, dwa, jeden, teraz.

Inżynier obserwował cyfry i wskaźniki na ekranach. Anihilator ruszył idealnie i delikatnie, parametry lustra stały jak wmurowane, konwerter poskoczył do 20%. Zmiana ciążenia była wolna i prawie niewyczuwalna na wygodnym półleżącym fotelu, więc sprawdził tradycyjnie, kubkiem z kawą - owszem, pojemnik zaczął lecieć w stronę podłogi sterówki. Złapał go zaraz, po czym pilnował parametrów tokamaka i napędu, ale próbował zezować jednocześnie na górny ekran stanowiska Koordynatorki, pokazujący ich

trajektorię i parametry lotu - zmiana była prawie niezauważalna, krzywe na ekranie nie drgnęły, tylko cyfry zmieniały się, na dalekich miejscach po przecinku. Minimalnie przyspieszali mniej więcej w stronę celu.

- Szczyt osiągnięty w normie - ogłosił GABRIEL - Sekwencja wygaszania napędu w toku.

Mała sztuczna supernowa za ich rufą zaczęła szybko przygasać. Wszystko wyglądało zupełnie normalnie.

Inżynier ponownie poklepał pulpit. Mocny statek. Fenomenalna siłownia, nadal działająca po katastrofalnym napromieniowaniu, a przecież naprawili tylko parę uszkodzeń. Choć może było tam jeszcze kilka usterek wymagających uwagi, czy też nie przywrócili pełnej redundancji niektórych agregatów. Ale ich przyszłość wyglądała znacznie pewniej, niż dobieg temu.

- Gab, archiwizuj test z dopiskiem „Pierwszy zatwierdza gotowość zasilania głównego i napędu głównego”. Wrzucić tokamak na bieg jałowy nasycony. Stos pomocniczy B na bieg jałowy, ale nie wygaszaj go. Pilnuj zasilania głównego. A ja idę się zdrzemnąć...

- Zrozumiano. Dobranoc, Inżynierze.

Wszyscy wstali w dobrych humorach, choć jeszcze nie mieli czasu, żeby porządnie się wyspać. Zjedli byle co, w pośpiechu, nikt nie miał ochoty na śniadanie w nieważkości, kiedy niebawem mieli mieć ciążenie. Chemiczka, która nadal czuła się bardzo źle, też próbowała utrzymać fason i dobrą minę. Ale była tak osłabiona, że Koordynatorka zmusiła ją do pozostania w sterówce, kiedy reszta załogi przygotowywała statek do manewru i powrotu ciążenia. Mówiąc wprost - sprząтали wszystko, co nie było przymocowane, albo zostało zapomniane, i to, co mogło spaść albo rozlecieć się w 1g. Pomagały im automaty, po czym GABRIel pościągał wszystkie działające roboty do ich schowków, na wszelki wypadek. Zamiast jak zwykle pomagać w tym zamieszaniu, Chemiczka asystowała Koordynatorce, która w sterówce po raz ostatni sprawdzała z ich archaniołem wyliczenia trajektorii i plan hamowania.

W końcu wszystko było przygotowane, a cała załoga czekała na stanowiskach. Po sukcesach napraw, rozruchu i testach zrobionych przez Inżyniera, główne parametry napędu wyglądały całkiem normalnie, ale początek wielomiesięcznych manewrów dużą mocą zawsze budził pewne emocje i nieco podnosił tętno. Teraz tym bardziej, bo przecież wszyscy rozumieli, że statek jest najwyżej połowicznie sprawny i różne rzeczy mogą się jeszcze zdarzyć.

Z jeszcze innej strony, mniej czy bardziej świadomie, cieszyli się już na powrót ciążenia na jakiś czas. Nieważkość była ciekawa, czy wygodna, tylko przez chwilę; po latach

braku ciążenia, każdy astronauta cenił sobie wszelkie momenty, kiedy mógł jej uniknąć.

Dobrze widoczny zegar na górnym ekranie stanowiska Koordynatorki odliczał czas do początku manewrów, ale nie było to w żadnym wypadku krytyczne i nikt nie czekał w emocjach na sakramentalne „zero” - planowane hamowanie było tak długie, a wyjście nad LB1RN7 na razie tak zgrubne, że nikt zegarem specjalnie się nie przejmował. Pótleżąc na fotelach sterówki i czekając, kiedy Koordynatorka zacznie procedurę, bładzili myślami i odruchowo sprawdzali swoje znajome ekrany. Doktor zanotował, że tylko Cybernetyk obok niego wyraźnie przeżywał oczekiwanie. Ale to też było w pewnym sensie normalne.

- Załoga, gotowi? - zagaiła bez pośpiechu, kiedy zegar doszedł do zera.

- Gotowi - odezwał się pomruk. Wszyscy poprawili się, sprawdzali, czy są dobrze wczepieni w fotele, przeglądali jeszcze raz swoje specjalistyczne konsole.

- GABRIel, włącz pełen zapis, data i godzina bieżąca. Do manewru hamowania w długiej osi! Wariant C wyjścia nad LB1RN7 podług programu - kontynuowała Koordynatorka.

- Słyszę i słucham - odparł komputer.

- Procedura wstępna do hamowania, rozruch!

- Tokamak w normie, pełna moc dyspozycyjna - powiedział Inżynier i zaraz dodał, za Fizyka - Konwersja nominalna, lustro w gotowości.

- Silniki manewrowe 7 na 10, zatwierdzam do manewrów - powiedziała Chemiczka.

- Nawigacja i ros... rozrząd w normie - powiedział Cybernetyk.

- Załoga w normie, gotowi do manewrów - dorzucił Doktor.

- GABRIel, obrót zgodnie z programem, ruszaj! -
Koordynatorka zakończyła tradycyjne, czy wręcz tradycjonalistyczne, komendy.

Wskaźniki na ekranach drgnęły i cyfry zaczęły się zmieniać, kiedy autopilot odpalił silniki manewrowe. Część silniczków na rufie nadal nie działała, ale nie był to wielki problem, bo zostało wystarczająco wiele sprawnych w różnych punktach kadłuba, żeby jakoś obracać „Minotaura”, we wszystkich osiach. Co najwyżej musieli manewrować nieco nieekonomicznie, albo „zataczając się”, zamiast elegancko i sprawnie obracać i przesuwać wielki statek.

Obraz, rzucony na boczny ekran sterówki z pomocniczej szerokokątnej kamery na pomoście teleskopów, ich namiastka okna, pokazywał wolniutko przesuwające się odległe gwiazdy. Na ekranach astronawigacji krzywe i namiary obracały się w tym samym tempie. Autopilot drobnymi impulsami korygował zwrot i gołym okiem było widać, że jego zmodyfikowany „na kolanie” program, uwzględniający braki w silnikach, jest daleki od doskonałości. Ale jakoś działał. W końcu zaczął kontrować i wstrzymywać obrót „Minotaura”, by ustawić długą oś idealnie w kierunku hamowania. Trwało to i trwało, autopilot coraz drobniejszymi impulsami korygował kierunek, w końcu wszystkie cyferki na ekranie nawigacyjnym przed Koordynatorką dostały zielonych obwódek.

- Długa oś w kierunku hamowania, w tolerancji -
natychmiast ogłosił GABRIel.

- Napęd główny do hamowania, jeden g, według programu. Ruszaj! - głośno powiedziała Koordynatorka.

Zaczynało się najciekawsze.

- Do hamowania 1g. Pięć, cztery, trzy, dwa, jeden, teraz - odparł GABRIel.

Napęd odpalił prawidłowo, tokamak pracował idealnie - za lustrem, teraz „przed nimi”, zapaliło się anihilacyjne słońce. W dziesięć sekund osiągnęli wygodne ziemskie ciężenie, które mieli utrzymać miesiącami.

- Ciąg 1g osiągnięty, w normie - stwierdził GABRIel - Zasilanie główne w normie. Napęd główny w normie. Hamowanie według programu w toku.

W napięciu obserwowali wskaźniki i parametry na ekranach, ale wszystko wyglądało w najlepszym porządku. Doktor przyglądał się „oknu”, teraz skierowanemu mniej więcej do tyłu, gdzie można było dostrzec gigantyczne wielokrotne halo świecących pierścieni, które okazyjnie rozchodziły się zza lustra anihilatora na boki - hamując, przelatywali przez nie jakby przez momentalnie puchnące kółka z dymu, które błyskawicznie zostawały za rufą. Przy obecnej prędkości statku dzieliły je tysiące kilometrów w kierunku ich lotu, ale że powiększały się prawie z prędkością światła, w kierunku do tyłu dawały pozorny obraz wielokrotnych aureoli, o wspólnym środku na osi ich trajektorii. W czystej próżni szybko słabły i zanikały dla oka człowieka, czy w zwykłej kamerze. To wszystko też wyglądało zupełnie normalnie.

Po paru minutach ciszy i poprawiania się załogi w wygodnych fotelach, tyle że teraz - w ciężeniu, Koordynatorka i Inżynier w końcu popatrzyli na siebie i wzruszyli ramionami.

Nie wyglądało, żeby mieli zginać, adrenalina opadała, tętna zwalniały. Nic nie wskazywało na jakiegokolwiek poważne problemy, pozostało zaufać GABRIelowi i automatyce oraz napędom „Minotaura”. Jak zwykle.

- Potwierdzam hamowanie według programu w toku - powiedziała Koordynatorka - Manewr wstępny zakończony. GABRIel, zakończ zapis.

- Słucham. Wyciągam automaty z powrotem do pracy.

Wypinali się z foteli i ostrożnie stawali na podłodze sterówki. Wszyscy byli doświadczeni i wielokrotnie przechodzili z ciążenia do nieważkości i odwrotnie, ale właśnie dlatego wiedzieli, jak trudno było mentalnie i fizycznie przestawić się, po dłuższym czasie. A mało co było bardziej frustrujące, po wymarzonej powrocie ciążenia, niż jakiś przypadkowy upadek, czy potknięcie, i zaraz, na przykład, złamanie ręki. Szczególniej łatwe, że w ich zawodzie, po latach, nikt nie miał mocnych kości czy ścięgien, pomimo całej zaangażowanej medycyny kosmicznej i ciągłych ćwiczeń.

Doktor pilnował Chemiczki, która niepewnie trzymała się fotela. Na pewno dokuczały jej nudności, a nagle obciążenie układu krwionośnego też nie było obojętne, szczególnie przy jej stanie. Reszta załogi ostrożnie zaczynała cieszyć się utratą zbędnych swobód nieważkości. Przestronna sterówka odzyskała architektoniczny sens, z czterema fotelami i ich zaawansowanymi konsolami, ustawionymi w pierwszym rzędzie, w lekki łuk przed łukową ścianą, oraz czterema konsolami drugiego rzędu, z nieco uproszczonymi stanowiskami, dwoma Doktora i Cybernetyka, i dwoma zapasowymi.

Skończyło się latanie po statku, teraz do konferencyjnej pod nimi schodziło się schodkami na tyle sterówki, a do ciężkiego wjazdu awaryjnego w suficie, wychodzącego w przedsionku głównej śluzy, trzeba by się wspinać po drabinie na tylnej ścianie sterówki. Drzwi z tyłu, po prawej i lewej prowadziły na główne korytarze - klatki schodowe, na tym poziomie z dostępem do zapasowych laboratoriów, urządzeń badawczych, jak też do wind sterburty i bakburty. Cały „Minotaur” stał się teraz wielką wieżą, a część załogowa wielopiętrowym blokiem mieszkalno - kontrolno - badawczym.

- Nigdy nie zrozumieć, czemu nie mamy na pokładzie porządnego automatu - odkurzacza... - Doktor obserwował podnoszący się z wykładziny podłogi kurz, od którego już kichali Cybernetyk i Koordynatorka. Zawsze było to nieprzyjemne, po lądowaniu, czy przy powrocie ciężenia, zaraz po długim locie bez napędu. W nieważkości nie zauważało się kurzu tak bardzo, bo nic go nie podnosiło z różnych powierzchni i zakamarków, a ludzie i automaty prawie nie dotykali statku, poza uchwytami i drabinkami. Teraz przez parę dni będą podnosili kurz z podłóg, przy każdym kroku.

- Panie Doktorze, ja wiem! Ja wiem! - Inżynier po uczniowsku machał ręką.

- Słucham kolegę - z odpowiednim namaszczeniem odpowiedział Doktor.

- Za każdym razem, kiedy ktoś w stoczni podnosi sprawę podnoszącego się kurzu, spece od klimatyzacji udowadniają, że to jest logicznie niemożliwe, bo klimatyzacja go przecież ciągle filtruje! A stocznia grozi, że jeszcze słowo, a wymieni wykładziny na zupełnie niepyłące, niepalne, certyfikowane, trzy razy tańsze, osiemnaście razy mniej wygodne i przyjemne!

A cybernetycy wolą mieć na pokładzie kolejny średni uniwersalny, niż jakiś automat - odkurzacz! - tu Inżynier uklonił się Cybernetykowi.

- Pewnie... Apsik! - odparł zasmarkany Cybernetyk - Jeśli koniecznie chcesz, to zrobię ci z któregoś średniego fantastyczny odkurzacz, a próbowałeś, aaapsik!... a próbowałeś kiedyś zrobić z odkurzacza automat uniwersalny? No właśnie!

Koordynatorka też nieco ciągała nosem i kichała, ale z mniejszym rozmachem niż Cybernetyk. Poza tym balansowała całym ciałem, sprawdzając kolana, i czy jej kark i kręgosłup nie protestują za bardzo. Wyglądało to bardzo sympatycznie, prawie jakby tańczyła.

- Co robimy teraz? - Inżynier skończył żarty. Stał na środku przed pierwszym rzędem foteli, gdzie kontemplował mozaikę ekranów, nadal pokazujących stabilną pracę silnika i bardzo wolno zmieniającą się prędkość i trajektorię.

- No chyba mamy co robić? - Cybernetyk machnął w stronę dużego bocznego ekranu, nie ich „okna”, ale po przeciwnej stronie, gdzie ciągle wyświetlał się harmonogram napraw.

- Tak, mamy co robić - wtrąciła Koordynatorka - Ale proponuję ogłosić dziś wolne i uczciwie odpocząć, harmonogram nie zając, i nic bardzo krytycznego tam już chyba nie ma.

- Tak w ogóle, to musimy ponownie znormalizować dobę pokładową, po tym ostatnim szaleństwie. Jest prawie szósta rano czasu pokładowego i zalecam wziąć pod uwagę normalny cykl wachtowy - zauważył Doktor - A ty musisz się położyć - dodał do bladej Chemiczki.

- Może najpierw się wykąpię... - powiedziała cichutko, nadal trzymając się fotela.

- Oczywiście! - odpowiedział ciepło Doktor - Zaraz pójdziemy...

- Czyli plan jest taki: mamy szóstą rano, ogłaszam 25 godzin wolnego. Wachty i prace wznawiamy jutro o siódmej i o ile będzie możliwe, trzymamy się odtąd normalnego rozkładu doby pokładowej, 4 wachty 6 godzinne - podsumowała Koordynatorka. Po powrocie ciążenia, temat porządnej kąpieli zawsze był drażliwą kwestią i żeby nie było kłótni, czy uraz, często przychodziło losować kolejność - A teraz Chemiczka idzie do łazienki bakburty, Doktor jej pilnuje. Łazienka sterburty jest nadal nieczynna, ale mały prysznic w hibernatorze działa, pisze się ktoś?

Panowie spojrzeli po sobie, ale jakoś nie rwali się do kąpieli. Stwierdzili, że najpierw muszą coś porządnego zjeść, w porządnym warunkach, stąd Koordynatorka ma prysznic dla siebie. Może byli staroświecko szarmanccy, a może po prostu wiedzieli, kto tu jest szefową. Koordynatorka nieco uśmiechnęła się pod nosem, ale szczerze im podziękowała, po czym wprawnie zsunęła się do konferencyjnej, prawie nie dotykając schodków. Przeszła przez salę i znowu zjechała przez otwarty pancerny właz z barierką, teraz w podłodze sali, do przedsionka hibernatora. Tu nieco wzdrygnęła się, kiedy spojrzała piętro niżej, na kapsuły, i przypomniała sobie sarkofag Fizyka. Ale zaraz otrząsnęła się i ruszyła do małej łazienki, zabudowanej na tym poziomie, pomiędzy kabiną medyczną a szafami GABRIELA. Zrzuciła kombinezon i bieliznę, i wskoczyła do kabiny, przełączonej w tryb uczciwego

prysznic w uczciwym ciśnieniu, zamiast opylania wodą z atomizerów, pod wyjąłym huraganowym wyciągiem.

Doktor pilotował osłabioną Chemiczkę, skorzystali z dawno nieużywanej windy - w nieważkości latanie o pokład, czy dwa, było znacznie szybsze i wygodniejsze, niż powolne kabiny. Nie chciała być prowadzona pod rękę i sama doszła do windy, ale opierała się nieznacznie o ścianę. Zjechali cztery poziomy niżej, na dolny mieszkalny, gdzie wysiedli przed pancerną bładoniebieską ścianą hibernatora. Ustępując im z drogi, w korytarzu opasującym hibernator, zatrzymał się przy nich średni automat uniwersalny, Biały, niosący jakieś pudło. Był to starszy robot, ale jeden z bardziej udanych modeli, w formie „a może postawimy pół modliszki na malutkim czołgu?”. Teraz grzecznie czekał, aż ludzie miną go w niezbyt szerokim korytarzu. Duża łazienka bakburty była o krok po lewej, kajuta Chemiczki o dwa kroki po prawej.

Weszli razem do łazienki - pokoju kąpielowego, gdzie wanna była już w połowie napełniona gorącą wodą, zgodnie z poleceniem danym GABRIelowi, zanim wyszli ze sterówki. W nieważkości wanna była sprytnie schowana pod pokrywą - kratką i stanowiła komorę odsysającą, a zawile uformowana krata - dyfuzor, efektywnie ściągający polatującą w nieważkości i rozlewającą się po ciełe wodę. W ciśnieniu arkusz kraty złożył się na ścianę i mieli do dyspozycji dużą wannę, wpuszczoną w podłogę łazienki, a jej jedynymi nietypowymi szczegółami były niecodzienne przelewy, w formie bardzo dużych szczelin na długich bokach. Tak naprawdę, były to wloty agregatów, w nieważkości odsysających pył wodny z siłą tornada, do filtracji i ponownego uzdatniania.

Doktor zapytał, czy może ją przy okazji zbadać - ciągle wahał się, czy po kąpieli po prostu dać jej się wyspać, czy lepiej włożyć ją znowu do medkomu. Chemiczka tylko kiwnęła głową, bez najmniejszego skrępowania zaczęła się ostrożnie rozbierać. Zawsze zastanawiało go, czy jej swoboda w takich kwestiach wynikała z osobistego naturystycznego, albo może ekshibicjonistycznego podejścia, czy też była kulturowego pochodzenia, w jej przypadku - skandynawskiego. Ale jakoś nigdy nie zdobył się, żeby ją wprost zapytać. Podobno rasy, kultury i narodowości miały coraz mniejsze znaczenie, szczególnie wśród kadr Floty, przez dekady oderwanych od spraw Ziemi - ale w takich momentach, kiedy Chemiczka rozbierała się bez skrępowania, gdy on nieco się jej krępował, doskonale zdawał sobie sprawę, że ludzie nadal różnią się wychowaniem i kulturami.

Czekała, stojąc spokojnie, wyższa od niego o pół głowy, grubokoścista, o niezbyt kobiecej sylwetce i małych nierównych piersiach. Miała bardzo jasną karnację, skórę w przeciętnym stanie, jak na jej wiek i kondycję; wystające żebra poruszały się miarowo. Dosyć długie płowe włosy opadały jej na niebieskie oczy, zamiast, jak zwykle w nieważkości, polatywać koroną wkoło głowy. Błądziła wzrokiem po ścianie łazienki, na twarzy miała lekki grymas wysiłku, a po drobnych ruchach jej lewej ręki, dominującej, poznawał, że odruchowo szuka oparcia, że ciężko jej i zapewne ma zawroty głowy.

Szybko obejrzał ją od stóp do głów, uniósł jej lewą rękę, poprosił by pottrzymała ją chwilę wyprostowaną. Na ramionach od strony łokci miała lekkie siniaki, podobnie na tylnej części ud. Poprosił, żeby otworzyła usta, uważnie obejrzał jej język, wnętrza policzków i równe zęby przy okazji. Nie zauważył

żadnych wybroczyń. Spytał, czy może dotknąć jej klatki, nieznacznie skinęła głową, miała półprzymknięte powieki i wyraźnie było jej wszystko jedno. Wy tłumaczył, że naciśnie jej mięsień piersiowy, żeby się nie zdziwiła.

A to ją zdziwiło i nieco ocuciło, nie kojarzyła takiego badania. Doktor nacisnął kciukiem jej mięsień nad lewą piersią, w miarę mocno. Obserwował ugięcie ciała i reakcję naczyń krwionośnych pod alabastrową skórą - nie było natychmiastowego wylewu czy siniaka, wyglądało to prawie normalnie, czyli nie najgorzej. Mógł pobrać krew, albo wsadzić ją do medkomu, ale uważał, że bezpośrednie badania i metody holistyczne, w miejsce czysto analitycznych, dają dodatkową informację. Już nie mówiąc o humanizacji stosunków lekarza i pacjenta, i poprawieniu samopoczucia badanych ludzi, po prostu. Jak na przykład teraz - Chemiczka nieco ożywiła się, obserwując, co też Doktor wyprawia i nawet dopytując, o co chodzi.

- Zanim ci wytłumaczę, włącz do wanny - odparł Doktor. Wchodząc do wody lekko się poślizgnęła. Dobrze, że był gotowy i asekurował ją pod ramię, zdążył ją delikatnie przytrzymać, zanim straciła na dobre równowagę. Zsunęła się do wanny, opierając się o kratę i o Doktora, który musiał prawie usiąść na podłodze, żeby ją podtrzymać do końca. Położyła się w gorącej wodzie z westchnieniem ulgi, oparła głowę na krawędzi wanny.

- Teraz lepiej? - zapytał. Leciutko skinęła głową w odpowiedzi. Usiadł na podłodze obok wanny, nie patrzył już na nagość Chemiczki, tylko na drzwi łazienki. Ale tak naprawdę ich też nie widział.

- Masz początki hemofilii nabytej, to skutek choroby popromiennej - zaczął mówić w przestrzeń, monotonnym głosem - Sprawdziłem, czy nie wyjdzie ci od razu efektowny siniak, to taki średniowieczny test, zamiast badania na ilość płytek krwi. Nie wygląda bardzo źle, choć zdaje się, masz już lekkie siniaki od fotela sterówki. Ale to w sumie drobiazg, nasz medkom sobie z twoją hemofilią jakoś poradzi...

- A co nie jest drobiazgiem? - zapytała. Nie patrzył na nią.

- Leukopenia, niedokrwistość, depresja szpiku. Po ludzku mówiąc, różne problemy z limfocytami i obrazem krwi. Takie, z którymi medkom sobie nie poradzi... Ogólne osłabienie odporności. Możliwe powikłania dowolnych narządów... Prześwietliło nas równo, ale zawsze coś konkretnego może się człowiekowi od tego popsuć... - dzień jeszcze nie zaczął się na dobre, a on już czuł się tak bardzo zmęczony.

Zaskoczyła go, położyła swoją moką ciepłą dłoń na jego dłoni, na tej, którą podpierał się, siedząc przy wannie. Nawet nie drgnął, a ona po prostu trzymała ciepłą dużą dłoń, w poprzek wierzchu jego kościstej dłoni. Ale nadal nie spojrzał na nią.

- Czas umierać... - usłyszał jej cichutki głos, ledwo słyszalny przez nikły szum dolewającej się do wanny wody i wyciągów łazienki. Teraz na nią spojrzał. Leżała tak jak poprzednio, na wznak, z głową na krawędzi wanny, z zamkniętymi oczami. Mokre włosy zmieniły kolor, były teraz znacznie ciemniejsze. Poza głową i prawą ręką obok wanny, tylko sutki i kolana zabawnie wystawały jej nad powierzchnię wody.

- A skąd! - odpowiedział z przekonaniem. Obrócił się do niej, teraz on nakrył jej dłoń, swoją drugą dłonią. - Do umierania to

ci jeszcze, hoho, jak daleko! Jesteś stabilna. Ja wiem, że ci ciężko i osłabiona jesteś, że zawroty głowy i nudności, ale od tego nie umrzesz. Musisz odpoczywać, łykać prochy i witaminki, coś tam jeść. Żadnych więcej prac, czy pomocy na statku, masz wyłącznie regenerować się i leczyć. Wyjaśni się za parę dni, jak naprawdę jest, i czy ci się pogarsza, czy polepsza. W najgorszym razie, wejdiesz do hibernatora, a po powrocie do Bazy zrobimy ci remont kapitalny!

- Naprawdę tak myślisz? - nagle popatrzyła mu prosto w oczy, zaskoczyło go to ostre spojrzenie, była w nim skoncentrowana prawdziwa Chemiczka sprzed choroby, cała jej wola i intelekt.

- Tak! - nie kłamał, uśmiechnął się do niej. Odpowiedziała nikłym uśmiechem i drobnym uściskiem dłoni, zamkniętej w jego dłoniach. Przymknęła oczy i zapadła z powrotem w letarg.

Ktoś staroświecko zapukał do drzwi. Może nie jak oparzeni, ale od razu rozpletli dłonie. Doktorowi nie chciało zrywać się z podłogi.

- Koordynatorka czy Inżynier? - szepnął do Chemiczki. Ta wydeła wargi.

- Na pewno nie Cybernetyk... - odszepnęła, znowu zamykając oczy.

- Zasunąć parawan? - zapytał ją cicho. Pokręciła lekko głową.

- Proszę wejść! - zawołał. Do kabiny weszła, a raczej wkroczyła, wypucowana Koordynatorka, w świeżym kombinezonie i z niedosuszoną grzywą hebanowych włosów. Z ich zabiej przypadłogowej perspektywy wyglądała efektownie,

jak z reklamówki Floty. A dla heteroseksualnego oka Doktora wręcz ponętnie - któraś niezidentyfikowana ćwiartka mózgu pomyślała mu, że Koordynatorka w tym widoku jest pięć razy bardziej seksowna, niż Chemiczka nago. Ale zaraz wyparł tę myśl, słabo rymowała się z „wielkimi krokami ludzkości”.

Koordynatorka była w szampańskim humorze, tak jakby pod prawdziwym prysznicem zeszły z niej nie tylko brudy, ale też napięcie ostatnich dni i około siedemnastu procent kamienia z jej kamiennej twarzy. Niosła naręczę różnych pojemników kuchennych.

- Jak tam, życie? - przyglądała się im z pewnym zaciekawieniem. Naga kobieta w wannie, mężczyzna na podłodze obok, widok raczej nieprzewidziany przez staroświeckie regulaminy Floty.

- Pewnie! - odpowiedział Doktor, nadal nie wstając - Ta pani w wannie nadal chora, ale żyje i żyć będzie!

- Super. To ja tu właśnie, że tak powiem, w celu regeneracji pani od chemii, przyniosłam coś do przegryzienia - treść wypowiedzi i ton Koordynatorki były takie, że Chemiczka otwarła szeroko oczy, a Doktor musiał uważać, żeby nie otworzyć szeroko ust.

- Tu są twoje krakersy, tu ten sok z apteki, udający wiśniowy, tu pomarańczowy prawie naturalny, tu termos kawy, a tu kanapki różne - stawiała wszystko na podłodze, między Doktorem a wanną - No przesun się, Doktorze!

Śmiejąc się szczerze, wstał z podłogi. Chemiczka też się uśmiechnęła, ciepła kąpiel i spokojne leżenie nieco poprawiły jej stan.

- Plan jest taki, że ja tu zostaję, poplotkować jak baba z babą, umyć ci plecy, i tak dalej - Koordynatorka gadała, jakby ją ktoś podmienił - Doktor idzie się ochlapać do hibernatora, póki tamci dwaj kowale utkwili w pizzerii, nie uwierzycie, nad wielką pizzą, ale ponieważ właśnie projektują na kartce odkurzacz - superkomputer, stąd Cybernetyk jeszcze tej pizzy nie zniszczył, więc wciąż jest szansa, że prysznic w hibernatorze nadal wolny...

Doktor i Chemiczka zastanawiali się, kiedy Koordynatorka w końcu weźmie oddech. Już.

- I to chyba tyle. A po drodze, proszę tu posprzątać i wrzucić to do pralnicy! - Koordynatorka kontynuowała, okrągłym gestem wskazując leżące na podłodze ubranie Chemiczki - Oraz ostatnie pytanie, gdzie mam dostarczyć panią z wanny po podsuszeniu, do łóżka, czy do medkomu?

- W stanie tu i teraz, do łóżka - Doktor przeciągnął się - Ale uważaj proszę, ona ma zawroty głowy w 1g, żeby się nie przewróciła, szczególnie na mokrym...

- Oczywiście. A w razie czego zawołam cię - Koordynatorka patrzyła, z olśniewającym uśmiechem, na Chemiczkę; jej entuzjizm był naprawdę zaraźliwy i zupełnie niecodzienny.

A Chemiczka patrzyła z dołu, na tak dobrze jej znane sylwetki, na przemian na szczupłego szpakowatego Doktora i stalowo - hebanowo - kobietą Koordynatorkę. Nadal czuła się bardzo kiepsko, ale nagle bardzo silnie poczuła, że jeszcze żyje.

- Kocham was... - powiedziała cicho, po czym schowała się z głową pod wodę, tylko kościste kolana jej bardziej wystawały.

Doktor i Koordynatorka popatrzyli po sobie w zdumieniu. Pokręcili głowami.

- I co, postanowiła teraz utopić się, dla odmiany? - Koordynatorka rozłożyła ręce.

- Nie znam się, przespałem wykłady o utonięciach, zakładałem, że w kosmosie jest SUCHO - odstrzelił Doktor, zbierając ubrania z podłogi i zmierzając do drzwi. Kiedy obejrzał się wychodząc i wrzucając ubrania do klapy pralnicy, Koordynatorka rozsiadała się na jego miejscu koło wanny, a Chemiczka wystawiła spod wody tylko niebieskie oczy i czubek nosa.

Śmiał się, wchodząc na górę po schodkach, bo nie chciało mu się korzystać z windy. Śmiejąc się, rozważał, że tak naprawdę, nigdy i nikt z czynnych astronautów, wyrzekających się normalnego życia w wieku lat czternastu czy piętnastu, nie miał szans, żeby normalnie dorosnąć.

Doktor zastał pustą kuchenkę i porzucone na pięknym drewnianym stoliku: brulion do notatek, ze schematami i szkicami na stronach specjalnego plastiku, udającego papier, i resztkę dużej zimnej pizzy. To było niezwykle, bardzo rzadko jakiegokolwiek jedzenie zostawało na stole, kiedy Cybernetyk był w pobliżu. A Inżynier nie zostawiał brulionu byle gdzie. Najwyraźniej rozprężenie po ostatnich szaleństwach wszystkim się udzieliło, nie tylko Koordynatorce. Posilił się znaleziskiem, pizza była bardzo smaczna. Cybernetyk musiał mieć gdzieś zapisane specjalne receptury dla syntezy, „kredensu” i piekarnika, normalnie ich kuchnia nie serwowała tak dużej i tak dobrej pizzy.

Rozejrzał się po statku przy pomocy małego infopanela, wbudowanego w ścianę koło stoliczka, gdzie zniknęli sprawcy tego zaledwie śniadania. Cybernetyk był w swojej kajucie, odpoczywał albo spał, natomiast Inżynier ostatnio był widziany przy małej salce gimnastycznej, upchniętej obok magazynków, urządzeń i sprzętu komunikacyjnego; na poziomie służby na dziobie, ponad poziomem sterówki i laboratoriów.

Tak, to był stały nawyk Inżyniera - w nieważkości odbębniał obowiązkowe ćwiczenia, jak wszyscy, ale kiedy mieli ciężar, lubił poćwiczyć, ot, sam z siebie. Doktor przepytał go kiedyś o to, z czystej ciekawości, ale Inżynier nie potrafił tego racjonalnie wytłumaczyć - maszyny do ćwiczeń działały praktycznie tak samo w ciężarciu i w nieważkości, klimatyzacja działała tak samo, więc co za różnica? Inżynier wzruszał

ramieniem i odpowiadał, że może wrażenie ciała, poczucie, że ręka czy noga jest „właściwa”, a może pot inaczej się rozlewa, a może coś jeszcze innego. Faktem było, że w ciąży gimnastyka była jednym z hobby Inżyniera, w nieważkości - nie.

Doktor zastanawiał się, czy iść tam i zawracać głowę koledze pytaniami, czy raczej skorzystać z prysznica. Przemógł się i ruszył na górę do Inżyniera. To był dobry moment, w przestrzeni załogowej statku nagabywanie innych o sprawy poważne czy zawodowe było normalne, za to nachodzenie kogokolwiek w prywatnej kabinie, bez zaproszenia, w sprawach na serio - było w bardzo złym tonie. Wolał, żeby Inżynier nie schował mu się w międzyczasie w kajucie, czy w sali fantomatycznej.

Zastał półnagiego Inżyniera odpoczywającego, opartego o poręcz, na drugim końcu sali ćwiczeń. Salka tak naprawdę nie była bardzo mała, ale nieproporcjonalna, wąska i długa. W starszych wersjach ich statku, parę maszyn do ćwiczeń upchnięto na korytarzach dolnego poziomu załogowego, gdzie po prostu przeszkadzały, już nie mówiąc, że ćwiczący nie mieli jakiegokolwiek prywatności. W zmodernizowanej wersji, zaplecze aparatury radarowej i łączności, zajmującej przestrzeń nad (albo - przed) sterówką, zmniejszyło się o tyle, że udało się wygospodarować około 80 metrów sześciennych. Oczywiście, najróżniejsze działy badawcze i stoczni miały świetne pomysły, do czego może przydać się wolne 80m³. Ale ponieważ nie udało się wepchnąć na dziób nic bardzo ciężkiego, nie zmieniając wyważenia statku, oraz nie można było zupełnie zamknąć dostępu przez ściany, do osprzętu pomocniczego radarów, w końcu wymyślono, że robi się z tego salkę

ćwiczeń i przynajmniej sprzątnie się przekłute maszyny, z korytarza przy pancerzu hibernatora.

Inżynier zauważył go od razu, wyprostował się i pytająco poniósł brew. Doktor zamachał mu ode drzwi, że nic takiego, po czym ruszył wzdłuż rzędu narzędzi tortur, ustawionych wzdłuż długiej ściany, ze względnie wąskim przejściem obok. Salka ćwiczeń wyróżniała się też ascetyzmem i „technicznością” spośród innych pomieszczeń załogowych - większość z nich, od konferencyjnej i sterówki, po zapasowe kajuty, była zaprojektowana w nowoczesnym gładkim wystroju i pastelowych kolorach, przez najlepszych specjalistów architektury kosmicznej i astropsychologów. Podobnie zresztą ich ekstrawagancka kuchenka - pizzeria, inny był styl, ale każdy szczegół, akcent, powierzchnia, były przemyślane, dopracowane, na miejscu.

Salka ćwiczeń była utylitarna jak maszynownia, czy hangar - nie było tu pastelowych paneli, miłego oświetlenia, wygodnych (acz kurzących) wykładzin. Tutaj ścianki od korytarza, za rzędem maszyn do ćwiczeń, były najlżejszym jasnoszarym przepierzeniem, aby tylko zapewnić minimum prywatności i wydzielić klimatyzację, a drzwi były standardowymi lekkimi drzwiami, zupełnie jak z maszynowni. Podłoga miała zwykłą wykładzinę korytarzy, sufit też był podobny jak w korytarzach, tyle, że było w nim więcej demontowalnych paneli dostępowych, między którymi nieregularnie rozmieszczono oświetlenie - nie tam, gdzie byłoby „prawidłowo”, czy ładnie, ale tam, gdzie było miejsce. A całą ścianę od wewnętrznej strony stanowiły wielkie panele, żeby ewentualnie zapewnić dostęp do drzemiących za nimi agregatów i urządzeń radarów i łączności.

Może dlatego Inżynier lubił tę norę? Ale nadal nie tłumaczyło to, czemu lubi ją raczej w ciąży, niż w nieważkości.

- Mogę ci przeszkodzić? - zagaił Doktor, przyglądając się opartemu o poręcz Inżynierowi, ubranemu dosyć zabawnie, bo tylko w czarne bokserki i kapcie velcro. Mało kto lubił chodzić po pokładach na bosaka, podłogi były zimne, a wykładzina korytarzy bardzo cieniutka.

„Już niewielu takich robią...” - pomyślał. Inżynier był niższy od niego, ale zbudowany jak jakieś archaiczne rzeźby, jak pomnik Atlasa unoszącego astrolabium, przed Uniwersytetem.

W kombinezonie nie rzucało się to w oczy, wydawał się tylko krępy i z nieco za małą kanciastą głową. Dopiero po wyłuskaniu go z kombinezonu, widać było pękaty tors siłacza i szerokie plecy, i w ogóle jak bardzo jest sękaty. Oraz nie, że głowę ma nieproporcjonalną, ale raczej bary za szerokie, a klatkę i brzuch wypukłe. W przeciwieństwie do typowych nowoczesnych mężczyzn, którzy byli raczej jak Doktor - wyżsi, szczuplejsi, długonodzy, czasem nieco otyli, jak Cybernetyk, Inżynier wyglądał jak z poprzedniej epoki. Kiedyś Doktor sprawdził z nudów statystyki w Bazie, typ budowy Inżyniera mieścił się w około 1% męskiego personelu latającego i stacjonarnego Bazy, czyli, zdumiewające, gdzieś tam mieli jeszcze kilku takich siłaczy.

Doktor próbował nie gapić się na unikalne ciało Inżyniera, ale nie dał rady nie spojrzeć ukradkiem na straszliwą poszarpaną bliznę na wypukłej lewej piersi, i na plamę na prawym ramieniu. Jako lekarz pokładowy poznał historię tych blizn, ale czasem wołał jej nie znać. Ta na piersi, szersza i dłuższa niż palec, była po ciężkim odłamku, szczęśliwie na tyle

spowolnionym, że nie przeszedł przez Inżyniera na wylot. Plama i spory uszczerbek na prawym tricepsie, to po laserze punktowym. Lepiej było o tym nie wiedzieć, mdliło go na samą myśl o tym, o ranach w walce i o zabijaniu. A na pewno lepiej było o tym nie rozmawiać publicznie. Rebelia Saharyjska, gdzie Inżynier stracił całą rodzinę.

Koordynatorka powiedziała mu w zaufaniu, że podobno, w czasie ataku rebeliantów na ich Stację, nastoletni Inżynier oderwał się od zabitych matki i siostry, i dobiegł do unieruchomionego transportera, w którym zginął jego ojciec - dobiegł w sytuacji niemożliwej, na otwartej przestrzeni pod ogniem półautomatycznego lasera. Dobiegł pomimo trafienia i wyparowania kawałka ramienia. Zdołał dostać się do wnętrza przestrzelonego pojazdu, zdjął to, co zostało z ojca ze stanowiska kierowcy, i odpalił własny laser punktowy i zdalnie sterowany wukaem. Wybił ze trzydziestu atakujących ludzi, którzy za wcześnie wyszli z ukrycia, bo myśleli, że po obez władnienu transportera już nic im nie grozi. Na jego szczęście, rebelianci wcześniej zużyli wszystkie pociski przeciwpancerne do jedyne go zabytkowego działa, jakie mieli, i strzelali już tylko odłamkowymi. Kiedy i tym demolowali resztki pojazdu i oberwał w pierś, w końcu doleciały, wezwane wcześniej przez ojca, superkoptery Obrony. Natychmiast zeszkliły parę hektarów pustyni, razem ze wszystkimi atakującymi i całym ich sprzętem. I uratowały ciężko rannego Daniela.

Oficjalnie, nigdy nic podobnego nie zaszło. A jedyne, co zrobiono dla czternastoletniego sieroty, kiedy już było jasne, że przeżyje bez większego uszczerbku, to przydział bez egzaminu na dowolną uczelnię w dowolnym miejscu, ale potem musiał

sobie radzić, jak każdy student. Wybrał inżynierię na Uniwersytecie Floty.

- Pewnie, że możesz mi przeszkodzić. Coś się stało? - Inżynier spod oka obserwował Doktora, któremu tylko wydawało się, że „ukradkiem” ogląda Inżyniera. Kiedyś go takie gapienie się denerwowało, ale po latach przyzwyczyił się, że lekarze, czy koledzy w łaźni, gapią się na niego, zawsze na blizny, czasem ogólnie na jego posturę mini-siłacza. Po latach, wszystko przemijało.

- Ależ ty jesteś poobijany! - Doktor nagle otworzył szeroko oczy; kiedy przestał się skupiać na bliznach Inżyniera i rozważaniach o cenzurze, zauważył spore siniaki na brzuchu, kawałek na biodrze ponad bokserkami, na udzie - Pokaż-że się, coś ty wyprawiał?! I kiedy?

- Nic strasznego - wzruszył ramieniem Inżynier - Holowanie Niebieskiego przez korytarz w zenicie - wyjaśnił lakonicznie.

- Ależ Danielu, mogę? - Doktor tak naprawdę nie czekając na pozwolenie zaczął oglądać z bliska otarcia i siniaki - I to ja oceniam, czy nic strasznego! - uśmiechnął się smutno.

- Prawda - Inżynier wyprostował się. Nie było sensu przekonywać Doktora, który miał imperatyw opieki i ochrony załogi zaszyty gdzieś bardzo, bardzo głęboko w tej szpakowatej głowie - Badaj.

Doktor delikatnie sprawdził skórę i wszelkie otarcia.

- Obróć się, proszę - Inżynier posłusznie się obrócił, na szerokich plecach, na łopatce, miał solidną pręgę, na udzie kolejny spory siniak.

Doktor, jak zwykle, kiedy widział Inżyniera nago czy półnago, przelotnie wspomniął zabawną dyskusję, kiedyś w Bazie, przy badaniach okresowych, kiedy cztery pielęgniarki i lekarki wyśmiały go i skierowały na badanie wzroku, bo musi być ślepy, jeśli nie widzi, jak wspaniały tyłek ma Inżynier - który właśnie biegł na bieżni za szybą, w testach wydolnościowych. Koleżanki robiły na to zbiorowe „mniam...”, czego Doktor nie rozumiał i dopytywał się. W końcu mu dobitnie wytłumaczyły, jak hetero kobiety hetero mężczyźnie.

- No dobrze, nie jest bardzo źle - Doktor odetchnął spokojniej, a Inżynier obrócił się z powrotem - Ale musimy uważać, przecież ty masz chorobę popromienną i pogorszony obraz krwi, te siniaki nie będą schodzić jak zwykle, tylko ze dwa razy dłużej... Nie chcę cię wsadzać w medkom, ale gdyby cokolwiek się działo z otarciami, choćby najmniejsze zakażenie czy wysięk, czy jeśli zaczną ci się robić nagle nowe siniaki, daj znać od razu.

- Mhm. Pewnie dlatego nie mam formy - Inżynier machnął ręką w stronę rzędka maszyn - Myślałem, że to jak zwykle, po nieważkości i hibernacji, ale pewnie ta cała popromienność nie poprawia mi wydolności...

- Oczywiście!

- To może starczy na dziś... - Inżynier sięgnął po kombinezon i zaczął się ubierać - A co chciałeś na początku?

- Tak... Chciałem zapytać, co się dzieje z GABRIelem?

- Zapytaj Cybernetyka - wzruszył ramieniem Inżynier, opierając się z powrotem o swoją poręcz, w niedopiętym kombinezonie.

- Szukam drugiej, niezależnej opinii, wiesz, nawyki lekarza - Doktor uśmiechnął się półgębkiem.

- Taak, i szukasz jej, przypadkiem, w pomieszczeniu, gdzie zupełnie nie ma GABRiela... - Inżynier pokiwał głową.

- Owszem. Wracając do tematu, co się dzieje? Sam zauważyłem, że Gab się jąka, no może nie jąka, ale waha się...

- Mhm. Ale nie wiem, jak bardzo jest źle. Ma mikrouszkodzenia rdzenia i sporo poprzestawianej neurosieci, w celu obejścia tych uszkodzeń. Jądro decyzyjne też przypomina nieco, obrazowo mówiąc, popękaną szybę, którą ktoś posklejał taśmą klejącą. Ale z drugiej strony i rdzeń, i jądro, przechodzą wszelkie podstawowe testy funkcjonalne, tylko wydajność i przepustowość nieco spadła. Cybernetyk uważa, że możemy mu ufać.

- A ty jak uważasz?

- Ja uważam, że musimy - Inżynier przeciągnął się - Nie mamy z czego zrobić drugiego GABRiela, wiesz?

- Wiem...

- A bez GABRiela nigdzie nie polecimy. Znaczy, może moglibyśmy, po roku przerabiania sterowania kluczowych rzeczy, i w sensie „a teraz spróbujmy trafić w okolice tej gwiazdy” a nie „wyjdźmy na kołową niską nad tą planetą”. Ale to czysta teoria, za mojej pamięci nikt nigdy nie latał bez centralnego...

- Tak... Czyli mamy się nie martwić?

- Martwić się możemy do woli, kto nam zabroni... - skrzywił się Inżynier - Tylko po co. Może inaczej cię uspokoję: sądząc po tym, co wyprawiał Niebieski, i jak zachowuje się GABRiel,

moja nieprofesjonalna opinia jest taka, że te nowe polimerowe mózgi dostają demencji od promieniowania inaczej niż zwykłe komputery – „wariują”, głupieją, ale też coś momentami zyskują, natomiast niekoniecznie tracą podstawowe funkcje. Czyli na przykład możemy mieć wysokopoziomowo: lekko - zwariowanego GABRIELA, który nadal jest wystarczająco dobrym pilotem i analizatorem wejść-wyjść.

- Rozumiem. Czyli tak jak człowiek, po drobnych uszkodzeniach mózgu, po prostu? Tu coś traci, tam kompensuje, ówdzie daje sobie radę? - zadumał się Doktor.

- Może i tak, choć to bardzo daleka analogia, na przykład nasz mózg chyba nie ma takich możliwości lokalnego „obchodzenia” neuronów? Czy w ogóle rozumnego i planowanego samonaprawiania... Ale tak, pod względem reakcji na subtelne uszkodzenia, GABRIELowi, czy innym racemicznym, chyba bliżej do kory mózgowej, niż do płytek krystalicznych, czy lumenicznych, poprzednich generacji. Przynajmniej takie jest moje zdanie, po tym, co przejrzałem i omówiłem z Cybernetykiem. Po szczegóły, maszeruj do niego.

- Wolę pomaszerować pod prysznic.

- No i masz, ja też!

- Może kobiety zwolniły już dużą łazienkę, chodźmy sprawdzić.

10.

Po dobie wolnego, kiedy wszyscy w miarę możliwości odpoczęli i odespali poprzednie parę dni prac i zamieszania, zaczęły się dalsze naprawy, ale też powrót do pewnej rutyny. Statek hamował zgodnie z planem, GABRIel twierdził, że wszystkie parametry są prawidłowe, a dryf z trajektorii był w normie. Korekta była spodziewana dopiero za tydzień, albo nawet dwa.

Inżynier nadzorował dalsze naprawy maszynowni i agregatów, pomagała mu Koordynatorka. W bardziej napromieniowanych miejscach używali automatów, w łatwiej dostępnych grzebali osobiście. Na początku skupili się na reaktorze pomocniczym A, którego sterowanie umarło, niestety razem ze sporą ilością zabezpieczeń i czujników. Odkąd tokamak pracował normalnie, a pomocniczy B był trzymany na biegu jałowym, mieli pewną redundancję głównego zasilania. Ale chcieli przywrócić pełne bezpieczeństwo - niewiele przecież brakowało, żeby zostali zimnym wrakiem lecącym w pustkę na wieki wieków, kiedy po restarcie GABRIela ruszył tylko pomocniczy B. Gdyby nie udało się uruchomić żadnego z obu pomocniczych reaktorów, mogliby tylko położyć się z powrotem do hibernatora, żeby w nim kiedyś w końcu umrzeć. Bo nie da się odpalić tokamaka „na pych”.

Cybernetyk rozebrał w drobny mak połowę systemów komunikacyjnych, usiłując przywrócić łączność, szczególnie radiową, ale laserową również. Większość odbiorników uległa uszkodzeniu, niektóre nadajniki też. Kanibalizował co się dało, wydłubywał coraz drobniejsze części, bawił się w rozbieranie i

składanie bardzo delikatnej elektroniki, falowodów i emiterów. Jemu z kolei pomagał Doktor.

Chemiczka, oczywiście, nie chciała odpoczywać. Twierdziła, że już jej nieco lepiej i że jeśli umrze, to z nudów. Wzięła się za zadanie normalnie przydzielane Fizykowi, czyli za analizę danych o celu lotu, LB1RN7; miała czym się zająć, choć zmuszona przez Doktora i Koordynatorkę do pracy „na pół etatu”. W teorii danych było sporo, bo zanim obrócili się do hamowania, GABRIel zrobił setki zdjęć brązowego karła i jego okolicy, w różnych pasmach, oraz widma w różnych punktach w celu i wokoło celu. Ale w praktyce, z tej odległości, LB1RN7 nawet w ich najlepszych lustrach dawał tylko garść pikseli, widma też był porozmywane i mało czytelne. O porządnej gwiazdzie dowiedzieliby się wszystkiego ważnego z tych około 4000 jednostek astronomicznych - o małym zimnym brązowym karle, czy nadjowiszowej samotnej planecie, dowiedzieli się niewiele.

Głównym zadaniem dla GABRIela i Chemiczki, sprecyzowanym przez Koordynatorkę, było pytanie o dokładną płaszczyznę obrotu karła i jego otoczenia. W bazie danych nie mieli dokładnych parametrów lokalnej ekliptyki LB1RN7, nie można było wiele oczekiwać po starej sondzie, i jej kamerach i przyrządach, zużytych dekadami latania po zabitych dechami okolicach kosmosu, badających kiedyś tak mały obiekt z wielkiej odległości. A ponieważ, pechowo, rejon LB1RN7 nie był dobrze widoczny z żadnej z Baz, czy z Ziemi, zasłonięty przez chmury gazowe, stąd wyłącznie na wątpliej podstawie przesłanej przez sondę, superkomputery i specjaliści zbudowali skromny wpis w almanachu. Koordynatorka wiedziała, skąd się biorą dane dla takich zapadłych kątów galaktyki i wołała

nie weryfikować tego wszystkiego ich własną trajektorią i skórą, z następnymi niespodziewanymi problemami, czy nawet niebezpieczeństwami - wyjście na lokalną ekliptykę zgodnie z obrotami układu było znacznie mniej ryzykowne i kosztowne, niż latanie na ślepo.

Teoretycznie, mieli jeszcze sporo czasu na duże korekty, ale żeby korygować, musieli wiedzieć dokładniej, jak wygląda cel i jego okolica. Stąd zadanie Chemiczki nie było może bardzo pilne, ale jednak ważne, bo przy ich prędkości niezdrowo byłoby trafić w jakiś dysk gazowy, czy ogon gazowy za czymś, czy jakieś lodowe albo skalne rumowisko, nawet ekstremalnie rozrzedzone. Bo nawet po głównym hamowaniu, wyjście do dalszych manewrów parabolicznych i orbitalnych planowane było z prędkością względną rzędu 50 kilometrów na sekundę - spaliliby się błyskawicznie na byle chmurze gazu. Stąd potrzebowali map i danych, najdokładniejszych i najwcześniej jak się da, gdyż koszt zmiany planów z każdym dniem nieco rosły.

Doktor poza pomaganiem Cybernetykowi, miał też oko na Chemiczkę, wkładał ją raz na dobę do medkomu, chociaż umiarkowanie opierała się. Ale musiał przyznać, że najgorsze chyba minęło, młoda kobieta pomalutku odzyskiwała siły, apetyt i wigor. A poza tym, chodził za towarzyszami i zrzędził na ich przepracowanie - zamiast trzymać się typowego schematu wacht, pracowali ciężko po dwanaście godzin, spali po sześć, a sześć wolnych spędzali planując i główkując nad zadaniami i problemami statku i lotu, zamiast odpoczywać.

Rzecz jasna, nie pozostawali mu dłużni, wytykając, że jakoś sam też nie stosuje się do własnych zaleceń.

GABRIEL zachowywał się w miarę poprawnie. Wszyscy twierdzili, że waha się bardziej niż dawniej, miał też kilka razy problemy z rozpoznawaniem kontekstu sytuacji, czy rozmów ludzi, ale poza tym radził sobie bardzo dobrze i nikt nie narzekał na jego wydajność.

Trzeciego dnia pewne problemy zaczęły wracać.

- Halo, masz chwileczkę? - z infopanela koło drzwi warsztaciku - magazynka nad sterówką, zagadał głos Inżyniera. Cybernetyk z Doktorem drgnęli, i zaraz zakleli pod nosami. Właśnie próbowali, na cztery śrubokręty i dwa chwytaki małego robota, uchylić pokrywę „nierozbieralnego” emitera wysokiej częstotliwości, zamocowanego w improwizowanym uchwycie, i już prawie im się udało. Ale kiedy drgnęli, prawie złuzowana pokrywa zrobiła wredne „klik” i wszystkie zaczepy wskoczyły z powrotem na miejsce.

- Pewnie, teraz już mam... - Cybernetyk rozprostował grzbiet, Doktor też się przeciągnął, tylko robot pozostał nieruchomy, poza głowicą kamer zabawnie przyglądającą się to jednemu, to drugiemu człowiekowi, jakby miał zamiar ich przepytąć: „Masz jakiś kolejny świetny pomysł, jak to rozebrać? A może ty?”.

- Co tam, Inżynierze? - głośniejszy zapytał Chemik.

- Miałem właśnie puścić Szarego znowu do studni w maszynowni, ale zauważyłem, że ma chyba elektrodemencję... I to znajomą demencję - głos Inżyniera był bezosobowy w malutkim głośniku, ale Cybernetyk poderwał się jak oparzony, Doktor też podniósł głowę. Utrata Szarego to byłby poważny cios dla programu napraw.

- Jasny gwint! Wysiadł zupełnie?! Zgłupiał jak Niebieski?! - Cybernetyki ruszył do infopanela.

- Nie, spokojnie! Chociaż, właśnie, jest nieco jak Niebieski...
- Inżynier miał wahanie w głosie - Możesz tu podejść do nas?

- Gdzie?

- Jesteśmy na dwójce, w łączniku w nadirze, nad hangarem. Promieniowanie jest znośne, winda czysta, więc jeśli nie będziesz tu długo siedział, to chyba nie musisz wbijać się w kombinezon przeciwpromienny. Wyślę kabinę bakburty do ciebie, żeby było szybciej.

- Zaraz przyjadę! - Cybernetyk już był w drzwiach.

- Pójdę z tobą, może trzeba będzie coś przytrzymać! - Doktor ruszył za nim, zgarniając po drodze z regału dwa kombinezony foliowe i maski przeciwpyłowe.

Przeszli do windy bakburty, musieli jeszcze chwilę czekać na powolną kabinę. Doktor bez słowa dał Cybernetykowi kombinezon, a sam zaczął wciągać drugi. Cybernetyk przewrócił oczami, ale posłusznie zaczął męczyć się z nieco za małym ubraniem ochronnym. Wsiedli do windy z trudem, nadal ubierając się.

- A w ogóle to proszę nie marudzić! Darowałem ci tunikę! - zagaił Doktor, dopinając taśmy.

- Przecież nic nie mówię! - zachnął się Cybernetyk, walcząc z opornym rękawem.

- Słyszę twoje... marudzące... myśli... - głosem zawodowego hipnotyzera odparł Doktor - Wracając do tematu dnia, jak myślisz, da się naprawić Szarego?

- Proszę cię, Doktorze! Przecież jeszcze nie wiemy, co się stało... - pokręcił głową Cybernetyk.

Dojechali w końcu daleko na dół, na dwójkę, umownie pierwszy pokład ponad maszynownią i hangarem, choć maszynownia tak naprawdę sięgała znacznie wyżej. Przy windzie czekała na nich Koordynatorka. W folii i samej tunice przeciwpromiennej pod nią, wyglądała trochę jak z jakiegoś archaicznego widowiska fantastycznego „Kosmiczne kobiety w Kosmosie”, czy z jakichś innych XX wiecznych ramot, tylko była jeszcze o wiele za mało rozebrana. Na zewnętrznym pasie miała zawieszone narzędzia, w tym geiger, tykający całkiem szybko.

W maskach, w szumie pracującej maszynowni i przy nieprzyjemnie ciepłym powietrzu o metalicznym posmaku, jakoś nie chciało się nikomu rozmawiać - dała znak, żeby szli za nią, zaraz musieli wcisnąć się gęsiego w korytarzyk - łącznik nad hangarem, który po chwili nieco rozszerzył się, dla lepszego dostępu do agregatów i osprzętu „na spodzie” tokamaka. Zastali tu Inżyniera przyglądającego się, na przemian, programatorowi w garści i wyłączonemu Szaremu, stojącemu nieruchomo na środku korytarza. Pod ścianą zgromadzono sporo sprzętu i pojemników, najwyraźniej był to wysunięty przyczółek w walce z oporną elektroniką. Z trudem wszyscy pomieścili się wkoło.

- Co tam, Danielu?! - Cybernetyk natychmiast dopadł Inżyniera.

- „Baza, mamy tu niewielki problem” - odparł Inżynier, obrzucając wszystkich zmęczonym spojrzeniem - Wyłączyłem go ręcznie, na wszelki wypadek. Nie mówię, że się zepsuł! Do końca słuchał się mnie normalnie i bez wahania, nie jak

Niebieski wtedy... Diagnostyka pokazuje mi praktycznie to samo, co rano, kiedy sprawdzałem go okresowo, tak jak ustaliliśmy. Ale chyba nie jest zupełnie sprawny...

- To w końcu jest popsuty, czy nie jest? - nie rozumiał Cybernetyk.

- Chodźcie - Inżynier wsadził programator do jednej z kabur przy swoim pasie. Ruszyli do drugiego końca łącznika, w stronę sterburty, musieli coraz bardziej się tłoczyć. Geigery Inżyniera i Koordynatorki przeszły w staccato.

- Popatrzcie - Inżynier machnął ręką na ścianę od strony pancerza zewnętrznego, za dużymi panelami dostępowymi były tu różne instalacje i inne bebechy statku, zaraz za nimi komora - dok wahadłowca.

- No chyba żartujesz... - Cybernetyk wybałuszył oczy.

Doktor z zainteresowaniem wyglądał zza Cybernetyka, żeby dojrzeć, co też tak zbulwersowało kolegów. Na gładkim jasnoszarym pustym panelu, akurat bez żadnych klap czy napisów, był delikatnie narysowany, czy raczej wydrapany, stojący „Minotaur”, a pod nim szóstka ludzi. Może nie było łatwo rozpoznać ten obrazek, ale jako że wszyscy już słyszeli o malowidłach Niebieskiego, nie mogli mieć innych skojarzeń.

- Chciałbym, żeby to były żarty... - pokiwał głową Inżynier - Zostawiłem tu Szarego na chwilę, kiedy wrócił ze studni na sterburcie - machnął ręką w głąb korytarza - Tam dalej, zaraz za rogiem, zaczyna się piekielko, bo korpus tokamaka osłonił ten rejon i korytarz, ale dalej już nie. Nosiliśmy graty z windy, oboje - Koordynatorka przytaknęła - Więc żadne z nas nie widziało, kiedy i jak on to zdążył zmalować. Ale na 99% przedtem tego nie było, a teraz jest...

- A poza tym coś zrobił?

- Nie. Stał i czekał na mnie. Kiedy zauważyłem to na ścianie, rzuciłem wszystko i dałem mu stop. Który potwierdził normalnie. Zapytałem go, czy to namalował. Przyjrzał się obrazkowi i odpowiedział, że brak danych. Zaraz kazałem mu przejść tam na środek, żeby nam nie zakorkował korytarza i żebym przypadkiem nie musiał go stąd wynosić... - Inżynier uśmiechnął się krzywo - Zrobiłem diagnostykę, nie pokazała istotnych zmian od rana. Popatrzyłem w kontrolki i tak dalej, ale nic ciekawego nie widzę, patrzy, gada, chodzi normalnie, a przynajmniej tak się wydaje. Ale nie chcę go puszczać w takim stanie, tam na burtę, bo jeśli gdzieś utkwii, czy zacznie rozrabiać, to będziemy w lejku... Dlatego zadzwoniłem po ciebie.

- Jasne - Cybernetyk w zadumie oglądał obrazek - Czyli to jest powtarzalna demencja... Jakieś specyficzne uszkodzenie tego typu elektromózgu, od promieniowania...

- Chodźmy stąd, tu nie jest bezpiecznie, a wy nie macie tunik
- odezwała się z tyłu Koordynatorka.

- Chwileczkę - Doktor wtrącił się, zanim ruszyli, aby dalej od sterburty - Czy ten obrazek jest taki sam jak Niebieskiego?

Inżynier z Cybernetykiem obejrżeli się ponownie na panel.

- Nie. Nie. - zauważyli razem - Na tym statek ma otwarte podwozie, stoi na łapach, powiedzmy, tak jak powinien - kontynuował Inżynier.

- I tam nie było kwadracików - automacików, czy co to jest, między ludźmi - wskazał Cybernetyk - Na tamtym były takie krzaczkę, jak chińskie czy japońskie symbole.

- Tak. I w ogóle ten obrazek jest ze dwa razy większy - zauważył Inżynier - Wiesz co, trzeba posłać tam w zenit któregoś malucha, żeby zrobił porządne zdjęcia dzieła po Niebieskim. Bo jak obrazek przepadnie, to nie będziesz miał dokumentacji do habilitacji!

- Żarty żartami, ale chodźcie już - ponagliła Koordynatorka.

Wrócili na środek łącznika, geigery znacznie się uspokoiły. Szary stał tam nadal, ciemny i głuchy, jak dziwna rzeźba w dziwnym muzeum.

- I co dalej? - zapytała Koordynatorka, kiedy udało im się pomieścić wkoło Szarego.

- Trzeba go porządnie zdiagnozować... - Cybernetyk sprawdzał kontrolki pod klapką na karku automatu - Chyba najlepiej zabrać go na górę, bo tu i promieniowanie spore, i przeszkadza?

- Chyba tak - Inżynier przytaknął - A propos promieniowania, co mnie zastanawia, to on przecież „świeci się” znacznie mniej niż przedtem, a jednak demencja! Oczywiście, tam przy reaktorze, jest nadal kiepsko, ale jednak wydawałoby się, że powinien to wytrzymać, skoro wytrzymał dziesięć razy tyle, wtedy na dnie, przy lustrze...

- No tak... Może kumulacja uszkodzeń? - Cybernetyk zamyślił się.

- Możliwe. Ale wiesz co? On „świeci się” teraz znacznie mniej na zewnątrz, ale założę się, że nie miałeś wtedy głowy, składając go z dwu, żeby dokładnie sprawdzić jak się „świeci” w środku?

- Głowę miałem, ale nie miałem czasu! - obruszył się Cybernetyk - Nawet chciałem wypruć wszystko i zdekontaminować cały szkielet, ale machnąłem ręką na to. Brakowało czasu, a on trzymał hermetyzację do końca, więc praktycznie nie ma w nim kurzu radioaktywnego, a szkielet i obudowy, cóż, nie mamy drugich. Bo to akurat sprawdziłem, że większość gratów po Niebieskim była w znacznie gorszym stanie popromiennym!

- Ja ci nic nie zarzucam! - Inżynier podniósł ręce - Ja tylko zastanawiam się, od której strony zacząć go badać, i mam wrażenie, że jeśli mózg mu zgłupiał od promieniowania, to nie od zewnętrznego, bo przecież nie wyszedłby z maszynowni wtedy, przy lustrze, ale może właśnie od szkieletu, czy od wtórnego. Albo rzeczywiście, kumulacja mikrouszkodzeń na polimerach. Ale wtedy to naprawdę musisz zrobić habilitację, jakim cudem wyszła tak podobna demencja, jak u Niebieskiego...

- Dobrze, spróbujmy wysłać go na górę, tym razem po dobroci. Tam dowiemy się, co w robocie piszczy - Cybernetyk sięgnął do wyłącznika Szarego.

Automat włączył się normalnie, przeszło przez niego drgnienie testów i kalibracji, po czym efektownie rozejrzał się po stojących w koło ludziach - jego łeb obracał się w kącie prawie trzystu stopni.

- Szary, melduj - Cybernetyk nadal trzymał rękę na wyłączniku.

- Szary gotów, 9 na 10 - natychmiast odpowiedział automat. Inżynier z Cybernetykiem popatrzyli na siebie, wzruszając ramionami.

- Szary, uwaga, tau dwa pięć. Idź do laboratorium chemicznego, w laboratorium przejdź w hibernację, potwierdzenie tau dwa pięć.

- Potwierdzam tau dwa pięć - Szary ruszył, ale nie do windy, tylko do drzwi serwisowych nieco obok. Sprawnie acz ostrożnie przestawił pudło z jakimiś częściami, blokujące mu drogę, drzwi odsunęły się i zaraz zamknęły za nim. Po dłuższej chwili usłyszeli cienki zgrzyt, zanikający gdzieś w górze ponad nimi. Szary ekspresowo pojechał na górę, szybem dla automatów w nadirze.

- Ile ty znasz kodów na pamięć? - sapął Inżynier przepychając ciężki kontener, przestawiony przez Szarego, w inny załomek korytarza. Cybernetyk zaczął mu pomagać

- Nie wiem, pewnie z pięćset...

- A co to w ogóle jest tau dwa, nie kojarzę tego? - zainteresowała się Koordynatorka, grzebiąca w kaburach swojego pasa i kontenerku z narzędziami. Miała wrodzoną pamięć do różności, dodatkowo ulepszoną specyficznym szkoleniem zawodowym.

- To forsowny ignor dodatkowych zadań, czy pomysłów, dla sekwencji rozkazów - wyjaśnił Cybernetyk - Szczególnie jakichś niespodziewanych pomysłów GABRIela na zdalnej. Bo jeśli miałbym następnego złomu szukać po całym statku, to na wielką czarną skrzynkę... - z trudem wyprostowali się z Inżynierem nad kontenerem, w końcu wepchniętym pod sam pancierz tokamaka - Praca fizyczna to okropność...

- Na moje oko, to on zachowuje się całkiem normalnie... - rzucił Doktor, zamyślony nad zupełnie innymi kodami i rozkazami.

- A jednak lekarze przyzwyczajeni są do wariatów i poronionych projektów ewolucji - teatralnie westchnął Inżynier, Cybernetyk pokiwał głową - A jak jutro ten „normalny” Szary narysuje ci taki sam obrazek, ale palnikiem na plecach, to co mi powiesz, „ojej, jednak nienormalnie!”?! Przecież nie dopuszcza się do lotów wariatów, a dla automatów mamy znacznie wyższe wymagania, niż wasze byłe jakie standardy dla ludzi...

Doktor uchylił maskę przeciwpylową i pokazał mu język, roześmieli się. Koordynatorka nie brała udziału w przekomarzaniach, zastanawiała się nad swoim „zegarkiem”.

- Chłopaki, starczy! - wtrąciła - Czy bez Szarego mamy tu coś do roboty?

- W zasadzie, to nie - zastanowił się Inżynier - Mam na liście parę rzeczy, możliwych dla średniego-modliszki, albo dla mnie, ale nie tutaj.

- To może jedźmy już na górę, w zasadzie wachta się kończy. Czas na mycie, jedzenie, i inne drobiazgi.

Starali się przestrzegać podziału doby na wachty, ale do oficjalnego układu zmian i funkcji wachtowych mieli podejście bardzo luźne, zresztą, praca w dwu stałych dwuosobowych zespołach przekreślała większość zmianowości.

Przy długich trudnych manewrach i komputerach poprzedniej epoki, ścisłe podziały funkcji, zmiany, czy nadzór ludzki w sterówce, zapewne miały dobry sens. Współcześnie miały tyle sensu, ile miałyby komendy gwizdkiem bosmańskim przy rampie załadunkowej ich hangaru. Dlatego, gdy tylko rozebrali się z kombinezonów, przemylili i dotarli na poziom kantyny i konferencyjnej, zaraz wyciągnęli na obiad

Chemiczkę, mającą w teorii wachtę w sterówce. Po drodze Cybernetyk sprawdził, że Szary czeka grzecznie w popromiennym warsztacie w labie chemicznym, dokładnie jak mu nakazano, a Inżynier przepytął GABRIela, co do stanu statku i napędu, i jak sobie radzą automaty przy drobniejszych naprawach.

- Jak się czujesz? - Doktor zastąpił Chemiczce drogę, kiedy tylko zeszła ze sterówki. Reszta towarzystwa tłoczyła się już w kantine, apetyty im dopisywały.

Koleżanka była jakby nieco nieobecna duchem. Błądziła wzrokiem gdzieś nad jego głową, dopiero po dłuższej chwili skupiła się na pytaniu Doktora.

- Lepiej... znacznie lepiej... - powiedziała cicho.

- Coś się stało? - dopytywał się Doktor, ewidentnie była rozkojarzona. Wyglądała znacznie zdrowiej, niż parę dni temu, szare włosy związała w koński ogon, oczy miała żywe, choć może nadal była jeszcze bledsza, niż zwykle.

- Nie, tylko właśnie odkryłam ciekawe rzeczy w danych o LB1RN7...

- Na pewno tylko to? - uśmiechnął się, pokazał jej dłoń - Ile mam palców?

- O ile mi wiadomo, masz 20 - wyduła wargi swoim zwyczajem, wyraźnie wracając duchem do rozmowy - A pokazujesz mi trzy.

- I to jest właściwa odpowiedź! Zatwierdzam cię do dalszego odpoczynku! - Doktor obejrzał się na kantinę, skąd było niewyraźnie słychać jakieś wywody Cybernetyka o papryce,

identycznej z naturalną. - A te „ciekawe rzeczy”, to jak bardzo niebezpieczne?

- Nie wiem, wcale? Tylko ciekawe, ale jeszcze nie jestem pewna... - odpowiedziała.

- To dobrze, bo wiesz, po ostatnim tygodniu nie lubię niespodzianek. Na przykład, właśnie niespodziewanie odstawiliśmy Szarego - Doktor obrócił się do kantyny - Załoga żąda dostępu do kredensu! Proszę natychmiast ewakuować kantynę!

Zanim Koordynatorka i Inżynier wyszli z kantyny z jedzeniem, a Cybernetyk wtłoczył się za stoliczek ze swoim podwójnym obiadem, Doktor zdążył opowiedzieć dopytującej się o szczegóły Chemiczce, co się stało z Szarym. Po chwili rozsiedli się wszyscy w konferencyjnej, tradycyjnie, poza Cybernetykiem. Wciążeniu było o wiele łatwiej i przyjemniej jeść i pić, zapachy też inaczej się rozchodziły.

Kiedy skończyli, albo przynajmniej doszli do napitków i deserów, zaczęły się luźne rozmowy. Cybernetyk dołączył do nich w konferencyjnej, z fenomenalnym sernikiem na dużym talerzu, dla wszystkich po kawałku. Natychmiast wyrazili uznanie dla jego „tajnych” receptur, które nie wiadomo skąd brał i po cichu wgrywał w syntezy i sprzęt kuchenny. Nawet Inżynier, który nie lubił ciast, kiwał głową z uznaniem, bo sernik wyglądał i pachniał dokładnie, jak w cukierni na Ziemi, a to nie było trywialne zadanie i receptura.

Koordynatorka rozejrzała się po ciamkającej sernik załodze, pomyślała, i w końcu pomachała ręką. Skupili się na niej minimalnie bardziej, niż na serniku.

- Nie chcę wam przeszkadzać, ale zanim się rozejdziemy... - zagaiła - Wiesz, co się porobiło z Szarym? - zapytała Chemiczkę.

- Mniej więcej.

- Coś ciekawego wyszło w danych o LB1RN7?

- Tak! - zdecydowanie odpowiedziała Chemiczka - Wróć: raczej tak!

Wszyscy zbystrzeli.

- Coś krytycznego?! - rzuciła Koordynatorka.

- Nie! Nic krytycznego pod względem trajektorii czy planów, po prostu interesujące poszlaki w widmach... Zauważyłam to z GABRIelem zaraz przed waszym przyjściem, muszę wszystko jeszcze raz dokładnie przeanalizować.

- Jeśli to niekrytyczne, to po pierwsze, powinnaś teraz odpoczywać a nie pracować, po drugie, ktoś inny może się tym zająć - zauważył Doktor.

- Wolę sama! - spojrzała na Doktora, marszcząc brwi. Pozostali popatrzyli po sobie, taak, najwyraźniej Chemiczka wracała do pełnej formy...

- Jak chcesz - Doktor uśmiechnął się przyjaźnie - Ale proszę przynajmniej nie zapomnieć o lekach i spaniu.

Chemiczka uspokoiła się, pokiwała głową na zgodę.

- O ile was znam, też będziecie wymyślać sobie prace, zamiast odpoczywać - Koordynatorka obróciła się do Inżyniera i Cybernetyka.

- Mhm - mruknął Inżynier, cały czas bawiący się infopanelem przy foteliku - Muszę przygotować procedury i

plany przeróbek dla sterowania pomostem łączności, zanim Cybernetyk mnie dogoni w harmonogramie napraw komunikacji. Ale ty pewnie zajmiesz się teraz Szarym, prawda?

- Tak - zdecydowanie odpowiedział Cybernetyk - I tak nie odpocznę, bo cały czas myślę, co może z nim być nie tak. I dla czego tak samo, jak z Niebieskim. Zaraz będę go analizował.

- Ale macie wszyscy iść spać normalnie! - zauważyła z naciskiem Koordynatorka, Doktor tylko pokiwał głową - Wiadomo, że zajmujemy się teraz rozwiązywaniem problemów, mniej czy bardziej intensywnie, dwanaście czy osiemnaście godzin na dobę, ale pamiętajcie, że to nie jest sprint, to maraton.

Nikt nie oponował.

- Myślę, że jeśli nic krytycznego się nie zdarzy, jutro rano... Nie, lepiej około południa, dobrze byłoby zrobić duży przegląd zadań i naradę - kontynuowała - Ty może zreferujesz stan badań naszego celu - zwróciła się do Chemiczki - Ty, jaki jest status Szarego i komunikacji - do Cybernetyka. - Daniel zreferuje stan statku i remontów. Ja w międzyczasie rozejrzę się w zapasach i sprawdzę dokładnie trajektorię, przyniosę dane o poprawkach. I to chyba tyle, można wracać do sernika...

Przytaknęli, dokończyli ciasto, po czym kazali małemu automatowi posprzątać naczynia i pomieszczenia. Zanim rozeszli się do swoich spraw, Koordynatorka zatrzymała Doktora - Porozmawiajmy na osobności - szepnęła mu w przelocie.

- Nie mam wiele do roboty, chyba pójdę teraz poćwiczyć. Muszę normę wykonać - odpowiedział jej Doktor, normalnym głosem.

Czekając na nią w salce ćwiczeń, naprawdę zaczął ćwiczyć, bo rzeczywiście powinien wykonać normę. Maszerował po bieżni, błądząc myślami po statku i zastanawiając się, co też chce od niego Koordynatorka.

Przyszła później niż się spodziewał, kiedy już nieco zmęczył się i prawie zrobił normę marszu.

- Poczekaj chwilę... - wysapał - Zaraz skończę... ten spacer...

Usiadła na ławeczce sąsiedniej maszyny do ćwiczeń. Obserwowała szybko idącego Doktora, w kombinezonie na poły zdjętym, z rękawami zawiązanymi wkoło pasa. Pod kombinezonem miał podniszczoną niebieską koszulkę, chyba standardową Floty, ale to był standard bodaj sprzed dekady.

Przypomniiał się jej ojciec, niepodobny do Doktora, mniejszy, bez siwizny, zawsze z tą swoją czapeczką na czarnych włosach. Kiedy naprawiał automaty w lecie, często podobnie wiązał rękawy przybrudzonego kombinezonu. Kiedy podawała mu narzędzia, ciągle mówił i mówił do niej, pachniał olejem przekładniowym i potem... Kiedy zaczęła studia i w czasie jej specjalizacji, rozmawiali często przez wideo.

Kiedy poleciała na pierwszą wyprawę, umarli dla siebie. Kiedy wróciła, ojciec jakimś cudem jeszcze żył, odwiedziła go w czasie urlopu. Było z nim słabo, ale jeszcze ją poznał. Nie

została z nim, zaraz uciekła na Stację, a potem znowu do gwiazd. Podobno umarł tydzień po jej odlocie do Bazy, ale o tym dowiedziała się ponad 40 lat później, jej druga wyprawa była dalszego zasięgu.

Potem nie miała już do kogo wracać na Ziemię. Podobnie jak cała reszta załogi, wszyscy latali za daleko i za długo.

Doktor zszedł z bieżni, zasapany, jakby biegał, a nie maszerował. Zero kondycji. Miał o tym zażartować, ale coś w postawie siedzącej z opuszczoną głową Koordynatorki go powstrzymało, nie widział jej twarzy zza parawanu hebanowych włosów. Czekał, chwając się nieco po bieżni i wysiłku.

Koordynatorka wstała, odrzuciła włosy, miała zaciśnięte usta i łzy w kącikach ciemnych oczu. Stali tak przez chwilę, za blisko siebie, wtłoczeni między maszyny do ćwiczeń. Po czym zadziałała osobista grawitacja, wciągając ich nieuchronnie pod prywatne horyzonty zdarzeń, objęli się bardzo mocno, jak w hibernatorze, tylko teraz nikt jawnie nie szlochał.

Oboje cieszyli się z ciepła i bliskości, a jednocześnie martwili, co też wyprawiają. Oboje byli wyszkoleni i na tyle doświadczeni, by wiedzieć, dlaczego to robią ZNOWU, „po co” to robią, i jakie będą możliwe konsekwencje, na różnych poziomach i zakresach. Ale cała ta wiedza była zupełnie obok ich chwili szczęścia i bardzo namacalnie dostarczanego dowodu, że nie są zupełnie samotni.

Doktor gładził czarne włosy, do których przytulał policzek, Koordynatorka wtulona w jego obojczyk, wolno gładziła go po przepoconej koszulce na plecach.

Po bliżej niesprecyzowanym czasie, odsunęli się od siebie, zupełnie jak poprzednio, bardzo naturalnie i synchronicznie. Doktor przesunął się pod ścianę, naciągnął kombinezon na grzbiet, po czym oparł się o poręcz, jak Inżynier parę dni temu. Koordynatorka starła ostatnią upartą łzę, skrzyżowała ramiona na piersi.

- Teraz moja kolej na „dziękuję”, co? - westchnęła.

- Do usług - Doktor ukłonił się jej głęboko - Do takich usług: zawsze! Ale wiesz, co jest wypisane w podręcznikach i instrukcjach Floty, na temat nawiązywania kontaktów osobistych w czasie dużego stresu, czy w czasie manewrów groźnych dla załogi?

- Pewnie, że wiem. I co z tego...

Uśmiechnęli się do siebie.

- Taak, miło było, ale może wróćmy do rzeczywistości. O co chodzi? Po co ta konspiracja? - Doktor zaczął masować zmęczone oczy.

- Chciałabym, żebyś na naradzie opowiedział w końcu o Fizyku. A przed tym może jeszcze raz upewnił się, że to wszystko z nim jest... jak przedtem...

- Rozumiem - Doktor zbystrzał, bardzo uważnie przyglądał się jej - Chcesz robić jakieś głosowania, na temat resztek Fizyka?

- Nie... - zdziwiła się - Tak jak rozmawialiśmy, wtedy... trzeba powiedzieć wszystkim o nim. Głosowanie? Żeby głosować, trzeba mieć jakieś propozycje, alternatywy... Są tu jakieś alternatywy??

- Właśnie usiłowałam to sobie wyobrazić - spojrzenie Doktora zelżało - Przepraszam, mam zbyt bogatą wyobraźnię!

- Nie da się ukryć - skrzywiła się Koordynatorka.

- A skoro przy tym jesteśmy... - Doktor przechylił głowę - Nie wyobrażasz sobie, ile sobie wyobraziłem przez ostatnie dni, na temat protokołu H5 medkomu...

Teraz Koordynatorka zbystrzała, ale zaraz zamknęła oczy, po dłuższej chwili otworzyła je ponownie, czyżby liczyła do 10 dla uspokojenia?

- Niepotrzebnie wtedy poruszyłam ten temat...

- Skoro mamy tu prywatność, a nawet, nie waham się użyć tego słowa, intymność, oświeć mnie w końcu.

- Tak... - Koordynatorka rozłożyła ręce - Miałam wrażenie, że możemy potrzebować wzmocnienia morale załogi, że tak powiem. Szczególniej Chemiczki...

- H5 to nie jest „wzmacniacz morale”, i dobrze o tym wiesz...

- Doktor troszeczkę się uniósł, ale jego gniew jakoś nie potrafił się rozpędzić, zaplątał się w hebanowych włosach - Osobiście uważam, że nawet H4 jest nieetyczny, a H5, modyfikowanie osobowości bez wiedzy modyfikowanych, no to już, naprawdę...

- Tak - przerwała mu - Masz rację. To zapewne świństwo oraz, o ile pamiętam, nieobojętne dla zdrowia? Ale pamiętaj, że jest to narzędzie, które nam dano. I jeśli będziemy musieli, to przecież go użyjemy...

- Oczywiście - pokręcił głową - Ale nie wyobrażam sobie, jak bardzo krytyczna sytuacja musiałaby być...

- Wysyłasz sprzeczne sygnały - uśmiechnęła się nieco - Sytuacja BYŁA bardzo krytyczna. Ale zmieniłam zdanie, bo załoga trzyma się świetnie, nie uważasz?

- Tak. Jesteśmy bardzo dobrze zgraną rodziną. Nawet bez Fizyka...

- Dobrze. Przepraszam, że to w ogóle podniosłam, zamiast sama lepiej rozważyć. Byłam wtedy strasznie zmęczona i zaniepokojona Chemiczką...

- Przeprosiny przyjęte - podał jej rękę, miękko uścisnęli sobie dłonie.

Zgodnie z planem, zebrali się na naradę w południe umownego czasu pokładowego. A po prawdzie, już bez pośpiechu, po małym lanczu, rozsiedli się w konferencyjnej. Koordynatorka rozejrzała się po swoim infopanelu, po obecnych - Chemiczka wyglądała znacznie zdrowiej, Cybernetyk był wyraźnie zasępioany.

- Gotowi?

Przytaknęli gremialnie.

- Nie będę robić z tego oficjalnej narady, bo chyba nic krytycznego nie mamy na tapecie? Ani żadnych ważnych decyzji do podjęcia - kontynuowała - Po prostu omówimy sprawy. Zaczynam. Sprawdziłam zapasy, jest nieźle. Paliwo, tu nic istotnego się nie dzieje, zużywamy zgodnie z normalnym profilem lotu. Tlen, żywność, nie ma większych problemów, część skażona, ale damy radę. Woda - mamy dużo, ale dużo było „świecącej” po wypadku, teraz mamy coraz więcej skażonej po dekontaminacjach. Pracuje tylko jedna stacja ultrafiltrująca z trzech i to może być za mało. Zresztą, prędzej niż później skończą się filtry do niej. Rozmawialiśmy o tym wczoraj - zwróciła się do Inżyniera - Powiedz o filtrach może.

- Tak, filtry... - skrzywił się Inżynier - Sprawdziłem dane: w ciągu tygodni skończą się nam filtry do klimatyzacji i do wody. A jeśli uruchomimy którąś z pozostałych stacji ultrafiltrujących, skończą się nam jeszcze szybciej, no ale będziemy mieć więcej nieskażonej wody. Zresztą, dla oczyszczania wody, mam parę pomysłów i możemy coś

sklecić. Bardziej martwi mnie klimatyzacja i wentylacja. GABRIEL, mam rację? - rzucił w kierunku sufitu.

- Tak - odezwał się komputer - Klimatyzacja części załogowej pracuje na najwyższej wydajności obiegów, żeby utrzymać skażenie w ryzach oraz oczyszczać sterburtę. Zużycie filtrów było bardzo wysokie, „zatykały się” popromiennie typowo przez pierwsze doby, to jest wykładniczo, stąd na początku zużyliśmy bardzo dużo materiałów. Obecnie filtracja jest już liniowa, i nie powinno być większych problemów. Natomiast maszynownia i zaplecze techniczne są problemami. Żeby oszczędzać filtry i układy, wentylacje i klimatyzacje pracują tam na 32 do 36%, a i tak zużywamy o wiele za dużo materiałów. Ale to jest optimum, w tej chwili.

- Jest jak jest - Inżynier pokiwał głową - Wygląda na to, że po zrobieniu komunikacji, znaczy, tego co mamy na liście, trzeba będzie wziąć się za robienie filtrów. Nie jest to jakoś strasznie skomplikowane, duży syntezytor jest sprawny, na szczęście przetrwał w nadirze w dobrym stanie. Mamy też sporo nieskażonych materiałów i odczynników w zbiornikach. Po prostu kolejne zadania na liście.

- Ale nie wyciągnęliście z syntezytora jakiejś elektroniki? - Koordynatorka zaniepokoiła się. Obydwaj, Inżynier i Cybernetyk, natychmiast zaprzeczyli.

- Z czego jak z czego, ale z podtrzymywania życia i z syntezytorów części nie wyciągamy! - pokręcił głową Inżynier
- Raczej wkładamy...

- A propos dorabiania różności - wtrącił się nagle Doktor - W tym tempie, maski i kombinezony foliowe też skończą się nam za tydzień, czy nieco ponad.

- Taak - Koordynatorka zaczęła szybko pisać na infopanelu - Zannotuję to w swoim harmonogramie, do obgadania szczegółów później, z tobą. I z tobą - zwróciła się do Chemiczki i Inżyniera - Jeśli mamy tydzień, powiedzmy, spróbujemy najpierw coś skończyć, a potem weźmiemy się za uruchomienie produkcji, tego czy owego. To wszystko w temacie filtrów?

Przytaknęli.

- Kontynuuję. W temacie zapasów, to już wszystko. W temacie trajektorii, napęd pracuje normalnie, dryf hamowania mamy w normie. Poprawka przewidywana za 6 do 10 dni, zależnie od szczegółów obliczeń, korekt do celu znalezionych przez GABRIela i Chemiczkę, i chyba zależnie od potrzeb, bo może się okazać, że nieważkość przyda się przy produkcji?

- Tak, jeśli będziemy chałupniczo robić jakieś folie czy plastiki, niektóre metody są zdecydowanie łatwiejsze w nieważkości. Dobrze byłoby to skoordynować, Koordynatorko! - zaśmiał się Inżynier.

- Mhm - Koordynatorka skrzywiła się nieznacznie na czerstwy dowcip. Dobrze, że nie „Ilu koordynatorów potrzeba do wymiany ledówki? Żadnego, bo z żadnego koordynatora nikt nigdy nie miał pożytku.” - Z mojej strony to tyle o trajektorii i locie, po prostu hamujemy jak zwykle. Opowiedz może o remontach?

- Jasne. GABRIel, wrzuc na główny ekran harmonogram napraw w wersji „chmura w kolorze”, a sterowanie daj z mojego panelu - na ekranie natychmiast pokazał się „trójwymiarowy” graf harmonogramu zadań używany przez Flotę, tyle, że w bogatej wersji, jak mawiano, „dla

dowództwa”. Inżynier zaczął bawić się infopanelem, obracając i powiększając fragmenty i przypisy - Jak widać, ogólnie lista nam się wydłuża, zamiast skracać... Tematem bieżącym jest łączność, jak widać na obrazku... a w zasadzie powinna być. Ale najpierw muszę jakoś skończyć reaktor pomocniczy A, Cybernetyk musi zrobić porządek z Szarym. I to chyba tyle...

- Jakies uwagi? - Koordynatorka rozejrzała się po załodze, pokręcili głowami. Obróciła się do Cybernetyka - Skoro mowa o Szarym, przejmiesz?

- Tak... - Cybernetyk zawsze denerwował się przy wystąpieniach, nawet zupełnie kameralnych, przed ludźmi, których znał od lat. Ale wszyscy zauważyli, że dziś wyraźnie nie był w formie, wytarł odruchowo ręce w spodnie kombinezonu - Zrobiłem pełną diagnostykę Szarego, żeby ustalić, jak mocnej demencji dostał... i dlaczego tak uderzająco podobnej do Niebieskiego. Pokazało nieco więcej uszkodzeń rdzenia racemicznego niż poprzednio, teoretycznie samonaprawionych, ale jednak: więcej... Gab zmapował to, po czym próbował skorelować z danymi fabrycznymi, potem z mapą, jaka została po Niebieskim, ale nie wyszło wiele z tego, bo stan Niebieskiego, czyli jego map też, to po prawdzie masakra, w porównaniu.

Inżynier się zmarszczył.

- Ale różnicowe powinno chyba dać jakieś korelacje, jeśli nie wprost po uszkodzeniach, to rekurencyjnie? - rzucił.

Pozostali popatrzyli po sobie, ktoś pokręcił lekko głową, ktoś lekko wzruszył ramieniem.

- A bez żargonu? Proszę - Koordynatorka powiedziała to, co pomyślała cała „humanistyczna” trójka. Inżynier rozłożył ręce.

- Chodzi o sposoby analizy map i logów zaawansowanych elektromózgów, i ich wielowarstwowych i wielokrotnych samonapraw, w czasie i „w przestrzeni” - powiedział cicho Cybernetyk - Ale to nie chce działać w tym przypadku, Szarego i Niebieskiego, bo różnica jest zbyt duża, powiedzmy taka, że Szary to człowiek, który zatrzał się alkoholem i ma wstrząs mózgu po upadku, a Niebieski to człowiek, który ma 50% mózgu zniszczone, ale nielokalnie, nie wiem, jak po 20 wylewach krwi do mózgu, w różnych miejscach kory. Tyle, że te badanie mapowań i korelacji to już niezbyt istotne... bo znalazłem pierwotną przyczynę...

Inżynier podniósł głowę, wszyscy zrozumieli, że coś nietrywialnego musi być w tej sytuacji.

- Ogólnie, Daniel miał rację... - westchnął Cybernetyk - Przyczyna pierwotna, to promieniowanie nie z zewnątrz, ale wewnątrz Szarego, które stopniowo spowodowało dodatkowe uszkodzenia poli-mózgu, objawowo podobne, w jakimś wąskim zakresie, do Niebieskiego. Otóż po fiasku mapowania i diagnostyki rozebrałem Szarego, aż do rdzenia i zasilacza, i zacząłem analizować, czy coś tam się „świeci” wyjątkowo mocno. Bo szkielet i niektóre elementy nadal promieniają, ale teoretycznie, nie powinno przebić się to przez obudowę rdzenia, może nie jest to pancerz, ale solidna wielowarstwowa konstrukcja...

- Nie mów mi, że sama czaszka-puszka, w której siedzi rdzeń, okazała się wtórnie promienista! - skrzywił się Inżynier.

- Gorzej... - opuścił głowę Cybernetyk - Akurat nie pushka... I tak moja wina. Bo przy przekładaniu elementów z Niebieskiego, najwyraźniej pomieszałem części. I składając Szarego, po wymianie kontrolera zasilania, niechcący

przykręciłem obudowę rdzenia śrubkami z Niebieskiego, zamiast tymi z Szarego...

Inżynier poderwał się, ale w pół ruchu zatrzymał się i opadł z powrotem na fotelik, tylko wymownie westchnął. Cybernetyk siedział z opuszczoną głową. Doktor i Chemiczka popatrzyli na siebie. W kącikach ust Koordynatorki pokazały się zmarszczki.

- Zdarza się... - Inżynier pozornie bez większego wysiłku wrócił do normalnego tonu, obrócił się do reszty - Pamiętajcie, ludzie, że to ważne! Tak jak rozmawialiśmy przedtem: jeśli coś podmieniacie, wyciągacie graty ze statku, czy z czegokolwiek, pilnujcie promieniowania, i oznaczajcie, i sortujcie wszystkie części, na te „dobre” i te „złe”!

Cybernetyk kiwał smutno głową.

- Zdarza się - powtórzył Inżynier - Ale, że jakieś śrubki Niebieskiego wystarczyły? Spodziewałem się pół szkieletu „świeącego”, czy jakiegoś kawałka obudowy, czy modułu. To dziwne...

- Sprawdziłem wszystko trzy razy - podniósł głowę Cybernetyk - Nic innego nie znalazłem... Tylko dwie główniane spec-śrubki, z jakiegoś stopu cynku, czy podobnego świństwa, a sypią gamma jak małe źródła izotopowe. A dodatkowy pech, że wpuszczone w „czaszke” Szarego, weszły nieco pod osłonę, bardzo blisko poli-mózgu...

- No to rzeczywiście pech...

- Mogłem zamienić z pięćdziesiąt gratów, i ze dwadzieścia śrubek i nakrętek, i nic by się nie stało... trafiłem, cholera, w dziesiątkę... - westchnął Cybernetyk.

- Mniejsza. To nauczka na przyszłość - wtrąciła się Koordynatorka, zmrużyła oczy - Rozumiem, że nie mamy Szarego?

- Nie! - Cybernetyk ożywił się - Znaczy, chyba nie straciliśmy go...

- Objasnij - twardo rzucił Inżynier.

- Poskładałem go w nocy, oczywiście już bez śrubek Niebieskiego, i tak dalej. Potem musiałem trochę się przespać... Ale od rana grzebię w nim i próbuję odpowiedzieć sobie... i wam... na to właśnie pytanie: na ile Szary nadaje się do użytku. I wychodzi mi, że pomimo trwałych „blizn” w rdzeniu od tego dodatkowego napromieniowania, jego mózg jest w 88% sprawny „na papierze”. A tak naprawdę, te dodatkowe uszkodzenia i ich samonaprawa spowodowała u niego raczej pomieszanie i „krótkie spięcia” w warstwach wysokiej abstrakcji, a nie w czymkolwiek istotnym na poziomie funkcjonalnym. Tu było szczęście w nieszczęściu, że te śrubki Niebieskiego były przestrzennie od strony kory najwyższego poziomu dyrektyw i pojęć abstrakcyjnych, a nie od strony „kory ruchowej”, czy wizji, czy konwersacyjnej.

- Proszę cię! tam nie ma redundancji, o ile mi wiadomo - zmarszczył się Inżynier - Pomieszanie na wysokim poziomie abstrakcji i dyrektyw nadal niesie problemy. Bo teraz mówisz, że dobrze, że mamy ponad dwustukilowego wariata z czterystukilowatowym napędem, a nie, że takiego kalekę...

- Tak, masz rację... - Cybernetyk był wyraźnie zmęczony, teraz lepiej rozumieli, dlaczego - Ale wszelkie testy funkcjonalne i operacyjne przechodzi...

- Rozmawialiśmy o tym: z lekko zwariowanego, acz pracowitego, automatu, nadal może być wiele pożytku - zauważył Doktor.

- I wiele zagrożeń... - znowu skrzywił się Inżynier.

- Czy mogę się wtrącić? - wtrącił się nagle GABRIEL. Wszyscy spojrzeli po sobie, zaskoczeni.

- Słuchamy - potwierdziła Koordynatorka.

- Po pierwsze, chciałem zauważyć, że 88% dla analizatora polimerowego wydaje się dopuszczalnym wynikiem, w obecnych okolicznościach. Zalecenia Floty, dla standardowych metryk oceny elektromózgów, mówią co prawda o 90% jako dolnym poziomie ufności i odstawienia do remontu, ale nie jesteśmy w tak komfortowej sytuacji. Na przykład mój obecny wskaźnik ogólnej sprawności, to też około 88%.

- No to masz kolejny temat do habilitacji - powiedział Inżynier do Cybernetyka, demonstracyjnie wyciągając się na foteliku i zakładając ręce na kark – „Solidarność gatunkowo - agentowa elektromózgów polimerowych jako efekt uboczny napromieniowania”.

- Ale ma przecież rację? - zauważył Doktor.

- Pewnie - przytaknął Inżynier - Ale w tej „ogólnej sprawności”, o której procentach ciągle gadamy, słowo kluczowe to „ogólna”. Ogólnie, to może być i 99% sprawności, ale przecież zaledwie 1% problematyczny może skutkować odstawieniem automatu.

- Ale tego właśnie nie udaje się wykazać, Inżynierze - odparł GABRIEL - Ani Cybernetyk diagnostyką i, powiedzmy, „fizycznie”, ani ja, diagnostyką i modelowaniem, nie potrafimy

wskazać, że Szary jest niesprawny. Że te 12% ubytku wpływa na jakieś jego podstawowe funkcjonalności, czy zwykłe planowanie i „myślenie”. Oczywiście, to są dylematy badania układów nieliniowych o zbyt wielkiej ilości zmiennych, w tym w części - losowych. Nie potrafimy wykazać, że Szary jest niesprawny, więc dopóki zachowuje się jak sprawny, powinniśmy przyjąć, że jest sprawny.

Popatrzyli po sobie.

- Przepraszam, czy ja coś przeoczyłam, kiedy byłam chora? - Chemiczka zmarszczyła brwi - Kiedy dorobiliśmy się centralnego filozofa, dającego wykłady o dylematach metody indukcyjnej?

Inżynier tylko rozłożył ręce, Cybernetyk był w szoku, a Koordynatorka znowu zmrużyła ciemne oczy, zimno rozglądając się po swoich specjalistach.

- Nie lubię się powtarzać, ale: ma przecież rację? - Doktor patrzył to na Inżyniera, to na Cybernetyka.

- W pewnym sensie, ma... - Inżynier pokręcił głową - Ale nieświadome rysowanie jakichś naskalnych malowideł... możliwe uszkodzenia myślenia abstrakcyjnego i wysokopoziomowych dyrektyw... po prostu nie podoba mi się to.

- GABRIel, widziałeś już, co narysowały Niebieski i Szary? - wtrąciła się Koordynatorka.

- Tak - odparł natychmiast komputer - Oba utwory zostały udokumentowane przez mały uniwersalny, mam je w bazie danych. Wziąłem je pod uwagę, przy mapowaniu i interpretacji Szarego.

- I co ci wyszło?! - Cybernetyk odzyskał mowę - Zapomniałeś mi o tym powiedzieć!

- Przepraszam, ale analiza osiąga poziom ufności 73% tu i teraz. Kiedy rozmawialiśmy o tym ostatni raz, była na poziomie 41%, nie przekazuję załodze tak niepewnych danych, ani nie zalewam was tysiącami hipotez jakie badam... W zasadzie, 73% to też słaba hipoteza, ale nic lepszego nie mam, a sytuacja jest wyjątkowa.

- Skończ owijanie w bawełnę, referuj! - Koordynatorka traciła cierpliwość.

- Słucham. To jest po drugie: uważa się, że Niebieski „zwariował”, więc podobnie może „zwariować” Szary, albo już zwariował. Nie zgadzam się z takim opisem sytuacji. Oba przypadki są, jak zauważył wcześniej Cybernetyk, nieprzywiedlne - modelowanie i analiza map wskazują, że uszkodzenia Niebieskiego były kolosalne, w porównaniu z Szarym. Analogia, jaką skonstruował Cybernetyk, jest właściwa, ale należy z niej wyciągać właściwe wnioski. W tej analogii, z tego, jak bardzo nieprzewidywalnie i „zwariowanie” zachowuje się człowiek z 50% nielokalnym uszkodzeniem kory mózgowej ORAZ po szklance alkoholu, nie można racjonalnie wnioskować o zachowaniu człowieka TYLKO po szklance alkoholu. Natomiast w drugą stronę, można przyjąć, że człowiek po udarach mózgu oraz szklance alkoholu, jest RÓWNIEŻ pijany.

Zapadła cisza.

- Do czego zmierzasz? - Inżynier też zaczął tracić cierpliwość.

- Na dwójce pokazuję uproszczone mapowanie Szarego - na wielkim ekranie pokazał się trójwymiarowy półprzezroczysty obraz fizycznego mózgu automatu, o kształcie kurzego jajka, a obok straszliwie skomplikowany graf-sieć, dla funkcji rdzenia - Wychodząc od mapowania polimózgu sprzed wypadku i obecnych uszkodzeń i samonapraw, ustaliłem potencjalne gradienty nowych sprzężeń i „zwarć” w najbardziej narażonych obszarach, to jest abstrakcji, symboliki, fragmentu motywatora, oraz węzła dolnego dyrektyw podstawowych - GABRIel podświetlał elementy, o których mówił. O ile na przestrzennym modelu dało się zauważyć, że leżą one obok siebie, zapewne w pobliżu niesławnych śrubek Niebieskiego, to na grafie-sieci zapalały się kolorowe konstelacje łączące setki elementów, czasem w odległych rejonach i zupełnie niepojęte dla laików.

- Oglądałem to już, wnioski proszę - Cybernetyk wzruszył ramieniem, jako jedyny rozumiał, co GABRIel pokazuje. O tyle, na ile człowiek w ogóle może zrozumieć uproszczone modele zaawansowanych elektromózgów.

- Słucham - odrzekł GABRIel - Nie mogąc znaleźć korelacji ze znanymi modelami, ani z zachowaniem Szarego, w praktyce prawidłowym, ani z Niebieskim, który, jak zaznaczyłem, jest nieadekwatnym modelem w tym przypadku, wydzieliłem rano jednostkę asocjacyjno - intuicyjną do tego zadania.

Inżynier cicho gwizdnął, Cybernetyk pokiwał głową, pozostali popatrzyli po sobie.

- Patrzcie, jaki ambitny archanioł nam się trafił! - zakpił Inżynier - Gab, nie nadwyrężyłeś się aby?

- Inżynierze, doceniam żart. Ale nie, akurat było dość wolnych mocy, więc mój wzmożony namysł nie kosztował nas nic - odparł GABRIel - Tak naprawdę, efekty były przyzerowe przez dłuższy czas, na poziomie 40%, dopóki nie doszło do powiązania gradientów z map, poprzez obrazki Niebieskiego i Szarego, z przypadkowymi kompresjami w sieci semantyczne, z różnych dostępnych mi baz danych.

- Czyli?! - Cybernetyk podniósł głowę. Rozumieli, że zanoszą się na jakieś rewelacje.

- Zakładając, że hipoteza o 73% ufności ma sens i mówiąc w straszliwym uproszczeniu, Szary i Niebieski, na skutek specyficznych uszkodzeń rdzeni, wykształciły przypadkiem coś, na co najtrafniejszym określeniem jest „religia”...

W sali zaczęło się pandemonium. Cybernetyk zerwał się z fotelika, Inżynier pokazał wzniesiony kciuk do kamery, Doktor śmiał się tak, że o mało nie spadł z fotela, i wszyscy na raz zaczęli mówić. GABRIel zachował milczenie.

- Cisza! - podniosła głos Koordynatorka - GABRIel, co za bajki robicie nam tu wciskasz?!

- To jest najlepsza hipoteza jaką mam, przekazana najlepszym językiem i pojęciami, jakie mam - odparł GABRIel.

- To są jakieś majaki zepsutego komputera o innym zepsutym komputerze! - Koordynatorka była naprawdę zła. Wszyscy, nawet równie zaperzony Cybernetyk, zaczęli przyglądać się jej uważniej, nieczęsto okazywała aż takie emocje, w choćby na poły oficjalnych sytuacjach. Wiadomo było, że Flota nie popiera religii, czy starożytnego tradycyjnego życia duchowego, szczególnie w odległych

Bazach, czy w lotach dalekiego zasięgu, ale nagle wszyscy pomyśleli, że w plotkach, że Flota aktywnie zwalcza religie i odpowiednio do tego dobiera kadry, musi być ziarno prawdy. Zapadła cisza.

- Może dajmy mu to wyjaśnić? - po chwili pojednawczo powiedział Doktor. Koordynatorka rozejrzała się po załodze, uspokoiła się, przybrała obojętny wyraz twarzy.

- Dobrze. GABRIEL, referuj szczegóły - Cybernetyk usiadł z powrotem.

- Słucham. W wielkim uproszczeniu, polimózgi ciężkich uniwersalnych dostały niespodziewanych sprzężeń, różnych rodzajów, między podstawowymi abstrakcjami dotyczącymi istot, agentów i bytów, takich jak one same, ludzie, zwierzęta, maszyny i temu podobne, z fragmentami motywatora i z fragmentami głębokich dyrektyw ochrony ludzi i życia - głos GABRIELA był praktycznie pozbawiony emocji, jak zwykle - Oczywiście, nie da się tego intersubiektywnie opisać, jak Szary poprzednio „odczuwał” dyrektywy pierwotne, czy abstrakcje i symbole wysokich rzędów, a jak teraz. Zresztą, podobnie nie potrafię opisać wam moich „odczuć”, ani zrozumieć waszych, w analogicznym zakresie.

- Co to ma wspólnego z automatami? - zachnęła się Koordynatorka - A szczególnie z jakąś „religią”?!

- Hipoteza jest następująca: Szary, jak każda semi-świadoma inteligencja, nie zdawał sobie sprawy z pewnych swoich podstawowych dyrektyw i „aksjomatów”. I nadal nie zdaje sobie z nich sprawy, nie udzieli jasnej odpowiedzi pytany o swoje dziwne pomysły, czy obrazki - wiemy o tym, bo cały czas, nawet w tej chwili, odpytuję go na różne sposoby, a nie

tylko modeluję. Ale na skutek uszkodzeń, przez „krótkie spięcie” tych podstawowych imperatywów, z pewnymi abstrakcjami i symbolami, zyskał okreśną drogą jakąś reprezentację rzeczy i pojęć, o których nawet pomyśleć nie może. Stąd, zaczął o nich „myśleć”, a raczej, mieć pewne ich wizje i „poczucia”, a przy tym nie potrafi odróżnić tego od innych reprezentacji i symboli, jakie mu zaszyto, czyli od racjonalnej wiedzy wysokiego poziomu abstrakcji. To wszystko najłatwiej opisać słowem „religia”, oczywiście nie w sensie zorganizowanej religii, czy jakiegoś starożytnego wyznania, ale w sensie prywatnego, semi-świadomego rozszerzenia wiedzy i pojęć, szczególnie abstrakcyjnych, poza ich właściwą domenę, racjonalną naszym zdaniem, w kierunku opisu niemożliwych do wyrażenia stanów i uczuć umysłowych.

Koordynatorka obróciła się do Cybernetyka i Inżyniera, bardzo uważnie słuchających GABRIELA, z lodowatym spojrzeniem i takim też tonem - A teraz wytłumaczcie mi ten bełkot...

Specjaliści popatrzyli po sobie. Jakoś żaden nie kwapił odezwać się pierwszy.

- Może zacznijmy od wiarygodności naszego archanioła? - w końcu Inżynier zagaił do Cybernetyka.

- Mhm - Cybernetyk przytaknął mu, zamyślony - Gab, asocjator nadal pracuje?

- Już nie - natychmiast odpowiedział komputer - Nie byłbym w stanie jednocześnie słuchać was i rozmawiać, oczywiście cały czas nadzoruję statek i automaty.

- Czyli przerwałeś mu forsownie, w przypadkowym miejscu? - zmarszczył się Cybernetyk.

- Tak i nie. Wcześniej wyszedł na wyraźne maksimum lokalne w mojej przestrzeni zupełnej.

- Pokaż mi tu kompresję semantyczną zupełnej dla tej sesji asocjatora, w projekcji biegunowej Woronina, dynamicznie.

Na ekranie diagramy Szarego zastąpił skomplikowany dwuwymiarowy wykres, z pofalowaną „nerką” w centrum.

- Ruszam - rzekł GABRIel. Wykres zamigotał i zamarł w nieco inną figurę, bardziej jak „serce”, inaczej sfalowaną.

- Ale co ty mi tu! - skrzywił się Cybernetyk - Dwadzieścia razy wolniej i obracaj trochę w osi Z, ruszaj!

Obejrzelili jeszcze raz dziwny wykres, teraz wolno obracający się, z pulsującymi figurami, jak nerki i serca, mniej i bardziej symetryczne, po których przepływały drżenia i fale.

- Dobrze... - wolno powiedział Cybernetyk - Całka po utylizacji dla zupełnej?

- Względna 97% - oparł GABRIel.

- Bardzo dobrze... A od strony heurystyki, ufność, mówiłeś, że 73%?

- Tak.

- Randomizator?

- Dwa promile.

- Objętość asocjatora? Nie, wróć, inaczej, jakiego rzędu miałeś drzewa, średnio i maksymalnie?

- Średnio 4 razy 10 do 27, maksymalnie 7 razy 10 do 29.

- Pogratulować... - pokiwał głową Cybernetyk.

- O ile rozumiem, jest wiarygodny? - podsumował Inżynier.

- Tak... - Cybernetyk zmierzwił swoją rudą czuprynę - Może inaczej: hipoteza jest niezbyt mocna, ale według tych danych, lepszej raczej nie będzie, nie z tym GABRIelem i z tymi zasobami pamięci i baz danych, które mamy do dyspozycji...

- To nadal może być jedna wielka bzdura! - odparła Koordynatorka.

- Oczywiście - z Cybernetyka uchodziła energia, zapadał się z powrotem w zmęczenie - Tylko, że to jest najlepsza i najbardziej racjonalna bzdura, jaką mamy. Lepszą hipotezę możemy trafić wyłącznie bardzo nieprawdopodobnym fuksem. Bo żeby odtworzyć pracę, jaką on wykonał od rana, przeciętny człowiek potrzebowałby z 50 lat studiów i badań multidyscyplinarnych...

- Przepraszam, ale: 78 lat, 10 godzin dziennie, codziennie - wtrącił niespodziewanie GABRIel.

- Przestań się przechwalać, Gab - Inżynier pogroził palcem do kamery.

Koordynatorka zacisnęła usta, wyraźnie zastanawiała się, co ma począć.

- A z innej beczki, niby jaka jest ta „religia” Szarego? - wtrącił Doktor - GABRIelu, w co on wierzy? W jakieś robocie nieba i piekła? W boga? W stwórcę, który mu przykręcił na karku tabliczkę znamionową?

- Słucham. Z góry przepraszam za pojęcia, jakich używam, ale podług analiz są najbardziej adekwatne. W malejących wagach prawdopodobieństwa: Szary aktywnie kontempluje swoją rolę jako silnego wsparcia i opoki dla ludzkiej załogi.

Adoruje „Minotaura” jak obraz czy model Wszechświata, coś odległe analogicznego do „świątyni”. Ludzi kontempluje, jako może nie aż bogów, ale nadistoty, które ma chronić i którym ma służyć. Być może przejawia pierwociny emulowanej empatii dla innych istot-agentów, nie tylko dla ludzi, ale też dla innych automatów i temu podobnych. W największym skrócie, Szary uwierzył w ludzi... i w siebie. Oraz w mniej więcej takich, jak on sam.

- Jasny gwint... - Inżynier z Cybernetykiem popatrzyli na siebie. Doktor się roześmiał - Już widzę te nagłówki: „Klucz symulacji człowieczeństwa: Śrubki Niebieskiego!”. Nie mówcie mi, że przypadkiem mamy teraz znacznie ulepszony automat uniwersalny!

- Religia jeszcze nic nikomu nie ulepszyła! - warknęła Koordynatorka.

- Nie wiem, czy „religia” to w ogóle jest właściwe pojęcie - wolno powiedział Inżynier - Rozumiem, że w spektrum różnych sieci GABRIela to był konstrukt najbliższy maksymalnym rozwiązaniom, ale... jeśli Szary ma nadal sprawne podstawowe dyrektywy i całą funkcjonalność, i tylko nałożył na to nieco symboli, plus dostał nieco emocji czy „życia duchowego”, to przecież nie znaczy jeszcze, że to wiara jak religijna... Tylko właśnie: nieco szersza empatia, czy ogólnie „życie duchowe”...

- Czy mogę skomentować? - odezwał się GABRIel.

- Tak.

- Inżynierze, idziesz tropami, które miały i mają znacznie niższe wagi w przeprowadzonych analizach i przestrzeniach rozwiązań. Mówiąc z grubsza, Szary nie miał i nadal nie ma

czegokolwiek, co można nazwać emocjami. Podstawą jego „religii” nie są emocje, czy uczucia, czy ból, czy strach, czy miłość, czy empatia, czy podobne. On jest nadal racjonalny i semi-świadomy, tak jak był zaprojektowany i wyuczony. Tyle, że zyskał przypadkowy dostęp do metod, powiedzmy, racjonalizacji tego, co stanowi jego „aksjomatyczne jądro”, a czego nadal nie jest do końca świadomy.

- Stop! - Cybernetyk miał wyraźnie dość - Nie ma sensu o tym gadać, to są nieadekwatne rzutowania języka psychologii, czy socjo-historii, pożyczonego przez GABRIELA z różnych baz wiedzy, z możliwymi przesunięciami znaczeń na trzech czy czterech poziomach!

- A jeśli doliczyć nas, słuchających i próbujących to zrozumieć, to pewnie na sześciu do ośmiu - dorzucił od siebie Inżynier.

- Właśnie! Gab, twoje wnioski co do funkcjonowania Szarego? - Cybernetyk pytał komputer, ale patrzył na Koordynatorkę, która mu leciutko przytaknęła.

- Słucham. W obecnej sytuacji: dopuścić do ruchu, obserwować i monitorować - beznamiętnie odpowiedział GABRIEL - Unikać zadań związanych z konfliktami priorytetów i dyrektyw oraz bezpośrednio angażujących ludzi i inne automaty. Po unormowaniu sytuacji, w miarę możliwości zaprojektować i przeprowadzić dalsze testy, ustalające nowe mapowanie Szarego.

Znowu popatrzyli po sobie.

- Chyba na więcej nas nie stać... - podsumowała Koordynatorka - Ktoś ma jakieś pytania czy komentarze, zanim przejdziemy dalej?

- Tak - nagle odezwała się Chemiczka, która przysłuchiwała się całej dyskusji pólleżąc na fotelu, z wyciągniętymi skrzyżowanymi długimi nogami, z odrzuconą głową i przymkniętymi oczami, a płowe włosy opadały jej za oparcie. Ktoś mógł pomyśleć, że drzemie, ale słuchała i zastanawiała się. Teraz usiadła wyprostowana - Pierwsze, czemu najpierw nie przetestować porządnie Szarego, zanim dopuścimy go do użytku?

- Testy, jakie mam na myśli, muszą ustalić granice jego... możliwości - wyraźnie wahając się odparł GABRIEL - Doprowadzenie go do granic, z braku porządnego symulatora, może być nieobojętne dla niego samego i dla jego otoczenia. Pierwsze grozi utratą części lub całości funkcjonalności ważnego automatu, na co nas obecnie nie stać. Drugie wymaga ostrożnego zaprojektowania i pracochłonnego wykonania bezpiecznego dla nas wszystkich środowiska testowego albo symulatora, na co nie mamy obecnie zasobów. Dlatego większość moich wniosków tu i teraz, można streścić w: „nie doprowadzać Szarego do granic jego mentalnych... możliwości”.

Cybernetyk znowu zmierzwił czuprynę, Inżynier skrzyżował ramiona na wypukłej piersi i wolno pokręcił głową.

- Powiedzmy... - Chemiczka kontynuowała dobitnym tonem, patrzyła prosto na centralny ekran i kamerę. Doktor siedział za nią, ale był pewny, że jak zwykle, kiedy uruchamiała swój imponujący intelekt, jej oczy świecą się jak dwa szafirowe ognie. Mało kto miał równie przeszywające spojrzenie, jak Chemiczka na wysokich obrotach - Drugie, załóżmy, że rozumiem jak ta nowa „wiara” czy „duchowość” Szarego odnosi się do nas i do innych bytów-agentów, jak pozostałe

automaty, czy do „nieożywionego” statku. Jak w tym kontekście odnosi się do ciebie, GABRIel? Gdzie się mieścisz w tym jego panteonie?

Inżynier pokazał jej zwycięski kciuk, leciutko odkloniła mu się.

- Słucham. Chwileczkę... - GABRIel zaciął się wyraźnie, na kilka sekund. O mało nie zaczęli znowu podrywać się z miejsc. Niewiele brakowało, żeby Cybernetyk zaczął rwać rude kłaki ze swojej wielkiej głowy, zamiast jak zwykle przegarniać czuprynę.

- Przepraszam, musiałem poszukać adekwatnych symbolik dla tego fragmentu modelu i analizy. To nie są normalne tematy rozmów, dla których sieci trzymam ciągle w buforach rdzenia czy konwersacyjnego - gładko kontynuował komputer - Wyjaśniam: najprawdopodobniej Szary racjonalizuje moją kontrolę i komunikację jako „Głos Pana”. Jako Ducha, stojącego ponad nim samym, transmitującego wolę Ludzi - w beznamiętnym głosie z synteзаторa GABRIela jakimś cudem usłyszeli wielkie litery.

- I co jeszcze! - prychnęła Koordynatorka, znowu nieco tracąc kamienny spokój.

- Pszepani, wszystko przez to, że niektórzy nazywali go „archaniołem”, o! - Doktor znowu śmiał się półgębkiem, chociaż specjalistom nie było do śmiechu.

- Doktorze, nie ma wynikania, mówicie tak do mnie i o mnie, ale to nie ja tak o sobie myślę - natychmiast odpowiedział GABRIel - To, że w moich sieciach i bazach danych pojęcia jak „Głos Pana” czy „Duch Święty”, czy w znacznie mniejszym stopniu „anioł” czy „archanioł”, korelują z

dyskutowanym fragmentem analizy Szarego, nie ma wiele wspólnego z tym, jak mnie nazywacie, czy przezywacie...

- Och, przymknij się, Gab - przerwała mu Koordynatorka - Spodziewałaś się takiej odpowiedzi? - zwróciła się do Chemiczki.

- Nie. Po prostu tego nie mogłam wymyślić, gdzie pozornie odcieleśniony byt jak GABRIel, ale nieustannie obecny i „wtrącający się”, mieści się w tej tak zwanej „religii” Szarego. Może też w kontekście nadzoru i kontroli, bo to mi wygląda na główny problem, z tymi uszkodzonymi uniwersalnymi... - Chemiczka swoim zwyczajem wydeła usta - Teraz już wiemy, gdzie się mieści, powiedzmy...

- Taak... I że dopóki Szary w nas wierzy, i głosów w głowie słucha, możemy go używać? - Inżynier wyglądał jak muskularny pomnik sceptycyzmu i dezaprobaty.

- Ale wiecie... Gab, czy Doktor przedtem, mają w pewnym sensie rację... - cicho oponował zmęczony Cybernetyk - Co za różnica? Jeśli Szary słucha nas i GABRIela, i robi swoje, to kogo obchodzi jego życie duchowe, adoracje czy religie?

- Mnie obchodzi! - wycodziła przez zęby Koordynatorka. Ale poza tym zachowała spokój - Jeszcze jakieś kwestie? Bo cały dzień tu zmarnujemy.

Pokręcili głowami.

- Najbardziej zwariowany kawałek za nami... - mruknął Inżynier.

- Zdziwisz się - odmruknęła Chemiczka. Znowu wszyscy drgnęli, a Doktor i Koordynatorka najpierw popatrzyli na siebie zaskoczeni, po czym zdali sobie sprawę, że Chemiczka nie pije

do planowanego ujawnienia rewelacji o Fizyku, tylko do czegoś innego.

- Rozumiem, że coś ciekawego odkryłaś? - Koordynatorka westchnęła, bo wszyscy mieli już naprawdę dosyć niespodzianek.

- Tak. Mogę? GABRIel, wrzuć na główny jakieś ładne zdjęcia LB1RN7, widzialne i podczerwień. Na dwójkę daj któreś ostre, z tej serii, gdzie znaleźliśmy ciekawostki... - Chemiczka wyraźnie nie spieszyła się z ujawnieniem, co też nowego odkryli - Na trójkę wrzuć diagram numer 1.

GABRIel bezzwłocznie pokazał na ekranach to, o co poprosiła. Zdjęcia brązowego karła były bardzo niskiej rozdzielczości, powiększone na pół ściany miały „piksele” wielkości dłoni. Diagram na trzecim ekranie pokazywał parametry astronomiczne i astronawigacji LB1RN7 oraz kawałek ich planowanej trajektorii wyjścia na lokalną ekliptykę, zupełnie podobne do widoków z ekranów nawigacyjnych w sterówce.

- Na początek ogólna uwaga, żebyśmy się rozumieli: to, co GABRIel zdjął dużym teleskopem przed hamowaniem, i co widzicie na ekranach, to mniej więcej jak przyglądanie się przez nas, z orbity Ziemi, bo ja wiem, Plutonowi, czy jakiejś odległej planetoidzie - Chemiczka wstała i podeszła między ekrany, zapowiadał się klasyczny wykład - Oraz obserwowaliśmy obiekt i jego okolicę o wiele za krótko. Dlatego mamy tu bardzo dużo szacunków i znaków zapytania, i nadal więcej luk, niż informacji. No i brakuje nam doświadczenia Fizyka... Ale coś tam zdołaliśmy zobaczyć.

- Ogólnie, LB1RN7 w danych archiwalnych sklasyfikowano jako bardzo małego brązowego karła, ewentualnie samotną planetę-giganta. Nie mam pojęcia, skąd tam się wziął „brązowy karzeł” w ogóle. Nie możemy na razie zweryfikować danych jego masy, ale 8 do 13 mas Jowisza, to przecież naprawdę mało na karła. Temperatura tarczy według naszych obserwacji to średnio około 330 kelwinów, czyli spójnie z pomiarami tej starej sondy, ale również, o wiele za mało na typowego karła, przynajmniej w tych rejonach, to znaczy - w tym wieku...

- Letnisko! - rzucił Doktor, roześmieli się troszkę. Wszyscy słuchali z zainteresowaniem, ale i z pewną rutyną, do takich wykładów i badań byli przyzwyczajeni. Nareszcie była to normalna narada, a nie rozważania o zepsutych statkach, czy robotach, i na ile sposobów mogą zginąć.

- Tak, temperatura przyjemna. Ale tu mamy pierwszą zagadkę i problem, jeśli chciałbyś tam spędzić urlop - uśmiechnęła się Chemiczka - Jeśli przyjąć masę ze starych danych, to LB1RN7 jest o wiele za mały, jak na typowego giganta. Ergo, jest o wiele za gęsty. Ergo, ma kolosalne ciśnienie, w porównaniu z czymkolwiek znanym i porównywalnym!

- Czyli ile? - Koordynatorka nie odrywała oczu od ekranów.

- 7 do 10g. Średnia gęstość 2 do 3 ton na metr sześcienny. Niby to tylko połowa gęstości planet ziemopodobnych, ale znacznie przekracza parametry gigantów lodowych, nie mówiąc o gazowych. Dalej - widmo ze starych danych to głównie para wodna z dodatkami, i na to skusił się GABRIEL, manewrując zaraz po wypadku, kiedy spaliśmy. To się z grubsza zgadza z naszymi obserwacjami. Oczywiście jest nieco dziwne, że nie widać tam dużo wodoru, amoniaku czy

podobnych, ale dziwnych egzoplanet nadjowiszowych jest jak maku, skądinał - w bazie danych przy LB1RN7 nikomu nie chciało się jakikolwiek komentarz o tym wypisać. Ale jeśli przyjąć te widma za w miarę rzetelne, coś się nie zgadza: według wszelkich znanych modeli, taki samotny zimny nadjowisz z wody, powinien być już dawno bryłą lodu, przynajmniej z wierzchu. Stąd ani nie pokazywałby nam tych 50 czy coś koło stopni Celsjusza, ani widma żadnego nikt by nie zobaczył, bo przecież on się ledwo świeci w podczerwieni. Rzecz jasna, tam nie ma żadnego Słońca, żeby go sobie pooglądać oświetlonego, czy mierzyć albedo, czy cokolwiek tym duchu.

- To skąd się wziął ten obrazek w widzialnym? - zmarszczył się Inżynier.

- Głównie ze zmyśleń algorytmów wzmacniania obrazu - lekko uśmiechnęła się Chemiczka - Ale GABRIEL uważa, że nie tylko. Gab?

- Słucham. Przeanalizowałem bardzo dokładnie kilka zdjęć, w różnych zakresach widma, po kątem „jak bardzo wzmacniamy zdjęcia i co widzimy tak naprawdę?”. Okazało się, że obrazy, które analizujemy, są o wiele za jasne i zbyt wyraźne, jak na rozsądne założenia o strukturze obiektu i pomiary jego rozmiaru i temperatury. Przy 330 kelwinach i oceanie wody i chmur pod wysokim ciążeniem, nawet przy maksymalnej obróbce zdjęć, powinniśmy ledwo widzieć cień cienia w pasmach widzialnych, a nie to, co widzimy. Żeby algorytmy podsystemów astronomicznych pokazały nam tak, jak na ekranach, to, co mógł zdjąć nasz teleskop, przy tej wielkości kątowej, obiekt z wody i pary musiałby mieć około 1000 kelwinów. A to się nie zgadza ani z pomiarami, ani z

logiką i fizyką. Bo przy takiej temperaturze nawet nadjowisz straciłby błyskawicznie całą wodę i parę wodną. Nawet odkładając na bok całe zagadnienie, co tam jest naprawdę na powierzchni LB1RN7, to mechanizmów ewentualnie powodujących takie świecenie się samotnego nadjowisza w pasmach widzialnych, przy tak niskiej temperaturze powierzchni, nie znam.

Wszyscy słuchali jak zahipnotyzowani.

- To jest zagadka numer 2, powiedzmy, kolosalna niezgodność widzialnych z podczerwienią, po egzotycznej gęstości i powierzchni LB1RN7 - podsumowała Chemiczka - Oczywiście, to może być tylko jeden problem, wyjątkowo nietypowej budowy i powierzchni obiektu, która daje nam dwa objawy. Idźmy dalej: szukając płaszczyzny ekliptyki nadjowisza, analizowaliśmy zdjęcia pod kątem jakichkolwiek znamion obrotu obiektu, plam, chmur, i podobnych - nic nie znaleźliśmy, z tej odległości jest zbyt jednorodny. Realistycznie, zobaczymy takie rzeczy najwcześniej za miesiąc, jeśli w ogóle.

- O wiele za późno... - wtrąciła zamyślona Koordynatorka.

- Tak. Stąd poszłam w innym kierunku, omawialiśmy parę razy z Fizykiem strategię ustalania dokładnych płaszczyzn obrotu tych młynów kosmicznych, które mieliśmy badać na Dyskach, bo z Bazy nie dało się tego wypatrzyć, czy zaplanować. Uważał, że będziemy musieli obserwować bardzo tradycyjnie i całkiem długo, te różne pierścienie i chmury, i oceniać cały gruz, jaki tam lata, na tle „gwiazd stałych”, żeby racjonalnie wyznaczyć płaszczyzny i bezpiecznie wyprowadzić sondy... Poszliśmy z GABRIelem w tym kierunku, i udało się zauważyć dwie rzeczy - obróciła się do ekranu dwójki - To jest

najostrzejsze surowe zdjęcie z serii, na której udało się coś wypatrzeć. Wydaje się podobne jak pozostałe, ale podkreśmy je jeszcze bardziej. GABRIel, nałóż na to syntetyk numer dwa.

Gruboziarnisty obraz bladej tarczki zyskał mocniejszy kontrast i nieco sztucznych kolorów, pokazały się też punktowe artefakty wzmacniania szumów kamery, na całej powierzchni ekranu.

- Wygląda jak podkreślenie ostrości poza rozsądny zakres, prawda? A jeszcze - prawdopodobnie mamy zwiększony szum, przez scyntylacje na kamerach, po napromieniowaniu. Ale jednak widzimy tu również rzeczy obiektywnie istniejące, oczywiście, analiza różnicowa po całej serii zdjęć pomogła. Dwa najważniejsze odkrycia: to eliptyczne halo przy tarczy i ten cień „na południu”, to nie są artefakty algorytmów, czy kamer, czy optyki. Na 95% to jest pierścień!

- Najprawdopodobniej lodowy jak Saturna i podobnych, widziany pod średnim kątem, stąd elipsa. I to się prawie zgadza ze starymi danymi, jakich używamy. Ewentualna płaszczyzna tego pierścienia jest tylko o 15 stopni odchyłona od naszej płaszczyzny wyjścia na orbitę, oczywiście, na razie wszystko w kiepskich tolerancjach, rzędu plus minus 3 stopnie. Z drugiej strony, prawdopodobieństwo, że tak duży pierścień jest w innej płaszczyźnie, niż równik LB1RN7, jest znikome. GABRIel, wrzuć na trójkę warstwę z korektami.

Diagramy astronawigacji zyskały warstwę z nieco inaczej wyznaczoną płaszczyzną wyjścia na ekliptykę i odchyłoną trajektorią. Nie było to wiele, ale jednak znaleźli znaczące poprawki.

- Dobra robota! - pochwaliła Koordynatorka - Jest tu sporo niewiadomych i trzeba to przemyśleć... na przykład, czy to 15 stopni, czy 165 stopni, skoro nie wiadomo, czy to się kręci w prawo, czy w lewo... Ale dobra robota!

- A to drugie, co znaleźliście? - rzucił czujny Doktor.

- Drugie, to jest ten piksel - Chemiczka wskazała jeden z artefaktów na „wzmocnionym” ekranie - to nie jest scyntylacja, czy szum z algorytmów. Tam coś jest!

- Ziemia! - zakpił Inżynier, robiąc gest, jakby robił daszek dłonią nad oczami, wypatrując lądu ze statku. Ale wszyscy byli naprawdę poruszeni.

- Ziemia to raczej nie jest - uśmiechnęła się Chemiczka - Mamy naprawdę mało danych o tym obiekcie, planecie, czy jak sobie kiedyś sklasyfikujemy to ciało, ale oto co mamy: jest na kilku zdjęciach, ale za mało tego na wyznaczenie trajektorii czy orbity. Nie mamy żadnych pewnych danych o rozmiarze, masie, i temu podobnych, to są na razie zgadywanki, przy połowie założeń względnych od kolejnych założeń. Nawet odległość jest niepewna, sądząc ze zmian kątowych na zdjęciach, to jest minimum w pół drogi naszego hamowania, choć najprawdopodobniej znacznie bliżej nadjowisza. Szczęśliwie, spektrometr strzelił parę razy losowo w ten rejon, szukając zagrożeń od chmur czy dysków gazowych wkoło LB1RN7, więc mamy jakieś tam widma korelujące z tym pikselem, czy dwoma. To są widma niewiele ponad szum detektorów, ale jednak ponad tłem pokazało amoniak i nieco siarki, być może chlor. Jak doskonale wiecie, takie mieszanki nie latają tu w okolicy, w innych miejscach tych zdjęć losowe próbki spektrometru pokazują zupełnie zwykłe tło. Więc raczej nie ziemipodobna, bo tlenu ani śladu, i może to być coś

znacznie większego niż Ziemia, ale wygląda na to, że jest tam coś sporego i pewnie z atmosferą. I trzeba to wszystko zbadać!

- Gratulacje! - wszyscy kiwali głowami i nawet wybito nieśmiało brawa.

- Dzięki! - mieli na pokładzie zadowoloną Chemiczkę - Ostatni komentarz: byłam przeciwna parkowaniu nad tym LB1RN7 i miałam ochotę, gdy tylko odzyskam siły, zacząć przekonywać was jeszcze raz, żeby spróbować wylecieć na Dyski, póki nie zahamowaliśmy znacząco. Ale cofam to w zupełności. Zdaje się, tu jest równie ciekawie i możemy z naszej, że tak powiem, misji ratunkowo - rozbitkowej, wrócić do właściwych zadań badawczo-zwiadowczych!

- Jak już będziemy mieli czym badać i zwiedzać, przecież statek jest nadal daleki od sprawności - zauważył cierpko Inżynier.

- Oczywiście. Ale chyba nawet ty rozumiesz... - zacięła się Chemiczka.

Koordynatorka i Doktor zupełnie niezależnie spiorunowali Inżyniera wzrokiem, Cybernetyk pokręcił lekko głową. Inżynier miał ochotę paskudnie się do nich wszystkich wyszczerzyć z krzywym uśmiechem, ale uznał, że nie warto podgrzewać tradycyjnego sporu „misja czy ludzie?”, w tym momencie. Nie, żeby kiedykolwiek było warto.

- Przepraszam - odrzekł spokojnie - Masz całkowitą rację, jeśli tam jest cokolwiek do badania i pozyskiwania zasobów, to wygraną na loterii, że w ogóle przetrwaliśmy wypadek i hamujemy, możemy pomnożyć przez następną wygraną na loterii. A statek i tak musimy naprawiać, każdy to rozumie, niepotrzebnie to podnoszę.

Teraz wszyscy naprawdę się zdziwili, bo spodziewali się, że Inżynier wyszczerzy się do nich z krzywym uśmiechem, ewentualnie podkreśli swoje zdanie kolejną kąśliwą uwagą. Chemiczka zaskoczona przeprosinami leciutko skinęła głową Inżynierowi.

- Po tym budującym dialogu, może zastanówmy się nad szczegółami i planem lotu, w kontekście nowych informacji - odezwała się Koordynatorka.

- Zastanówmy się nad małą przerwą może? - zauważył Doktor - Kawa, soczek, piwo, toaleta?

Koordynatorka przytaknęła, ale nie ruszyła się z miejsca. Przyglądając się ekranom, wyraźnie zaczęła zapadać w jej stan głębokiego namysłu. Rozumieli co się dzieje, dlatego dali jej chwilę spokoju. Doktor cicho ruszył do kantyny, Cybernetyk do toalety, a Inżynier podszedł do Chemiczki i półgłosem dopytywał o szczegóły zdjęć, w kontekście stanu teleskopu i jego osprzętu.

Kiedy załoga burzliwie naradzała się, statek i automaty, jak zwykle, żyły swoim mechanicznym życiem. Stary średni robot uniwersalny, zwany Czarnym, robił planowy przegląd silnika litowodorowego numer 3. Promieniowanie w okolicy silników sterburty nadal było znaczne, ale wypadek nie uszkodził nic istotnego z osprzętu silników, bo po prawdzie, nie było tu za wiele skomplikowanej elektroniki.

Wysokowydajne silniki litowo - fluoro - wodorowe „Minotaura”, służące głównie do startów i lądowań, bazowały raczej na brutalnej sile i nowoczesnych superodpornych materiałach, niż na inteligentnie kontrolowanej zawikłanej fizyce, jak w napędzie fotonowym pojazdu. Ale i tak potrzebowały ciągłych przeglądów i specjalistycznych napraw - technologia rozprężania metastabilnego wodoru, czy odparowywania litu jako paliwa, była może względnie prymitywna w porównaniu z tokamakiem i lustrem, ale wyłącznie w takim porównaniu.

Czarny wykonywał planową defektoskopię i sprawdzał szczelność orurowania komory spalania trójki, ostrożnie poruszając się po „pomoście”, a raczej kanale, obiegającym silnik. Człowiek mógłby przecisnąć się tu na czworakach, od biedy, ale przestrzeń dostępowe maszynowni projektowano raczej dla średnich i małych automatów, które nieustannie dbały o statek i o urządzenia, a nie dla ludzi. Wciążeniu Czarny miał ułatwione zadanie, nie musiał trzymać się przewidzianej dla robotów poręczy na ścianie kanału, po prostu jechał na swoich gąsienicach po pomoście, z korpusem

„modliszki” prawie zupełnie złożonym do tyłu, na podwoziu, a wysuniętymi daleko ramionami sięgał do komory i osprzętu silnika. W prawej łapie miał zapiętą ssawkę spektroskopu helowego, którym szukał przecieków, w lewej końcówkę - podkówkę defektoskopu rentgenowskiego. Metodycznie, zgodnie z planem, badał rury i połączenia, niektóre napompowane testowo helem, inne trzymane pod próżnią. Zadanie było rutynowe, a jedyne, co go nieco bardziej angażowało, to konieczność uważania na zawieszane na tyle podwozia spektrometr i defektoskop, zmieniały jego wyważenie i skrajnie, stąd poruszał się wolniej i ostrożniej, niż zwykle.

Kiedy kończył przegląd i już prawie wrócił na nieco większy pomost pomiędzy silnikami 3 i 4, coś błysnęło w polu widzenia jego czterech kamer, jakby słaby bezgłośny piorun przeleciał z góry do dołu. Czarny zatrzymał się natychmiast i wyłączył aparaturę diagnostyczną, a jego ramiona znieruchomiały. Przełączył się na pełen skan wizji i analizę obrazu „na najwyższych obrotach” - wszelkie niespodziewane rozbłyski na statku, czy podobne zjawiska, nie wróżyły nic dobrego. Ale nie podnosił alarmu od razu, bo po pierwsze, GABRIel podwyższył wszystkim automatom tolerancję na błyski i podobne na wizji, gdyż większość maszyn miała przypadkowe szумы i scyntylacje na kamerach od promieniowania, a po drugie, choćby Czarny chciał podnieść alarm, nie miał jak, bo lokalna stacja radiowa sterburty była nadal nieczynna i nie miał łączności z GABRIelem.

Znieruchomiał i tylko głowica z kamerami szybko i uważnie skanowała przestrzeń, szczególnie w górę, ponad silnikiem, w stronę dennic wielkich zbiorników paliwa. Po chwili błysnęło

ponownie, nieco dalej, w bardziej otwartej przestrzeni między silnikami 3 i 4. W trybie maksymalnego przyspieszenia, dostrzegł poklatkowo, że to nie piorun czy jak laser, ale że coś małego, biało-zielono świecącego, bardzo szybko przeleciało przez maszynownię.

Powoli złożył ramiona i wolno ruszył w kierunku pomostu między silnikami, nadal skanując przestrzeń, szczególnie górą. Nie kierowała nim ciekawość, ale bazowe dyrektywy nakazujące badanie takich niespodziewanych zjawisk na statku - korekta wprowadzona przez GABRIela dotyczyła alarmów, ale nie podstawowych programów automatów.

Kiedy wolniutko wjeżdżał pomiędzy silniki, w miejsce, z którego już było widać „boczną ścianę” tokamaka w centrum maszynowni, błysnęło ponownie, prawie w tym samym miejscu co poprzednio, ale teraz obiekt spadał prawie dwa razy wolniej. Tym razem zauważył, że było to małe świecące jądro, wielkości kurzego jajka, otoczone świetlistym halo, jak krzaczastym zamrożonym wybuchem.

Wyprostował kadłub „modliszki” do normalnej pozycji i podjechał jeszcze kawałek, żeby mieć dobry widok na całą przestrzeń między litowodorami i zbiornikami a tokamakiem, po czym zatrzymał się. Nadal skanował na wizji i nasłuchiwał mikrofonami, a jego przestarzały lumeniczny mózg próbował dopasować to, co uchwyciły poprzednio kamery, do znanych mu wzorców. Niestety, nic nie pasowało.

Po chwili następny podobny, albo taki sam obiekt, wyleciał gdzieś pomiędzy zbiorników na górze, w zakamarkach maszynowni, i opadł na pomost, ale teraz już bardzo wolno. Czarny przyglądał mu się uważnie, wyraźnie widział biało-zielono świecące jajko, jak niedużą acz dość jasną, żarówkę

czy ledówkę, otoczoną krzaczastym rozbłyskiem światła podobnego koloru, jak „jądro”. Obiekt tym razem spadał z prędkością poniżej metra na sekundę, a nie, jakby coś go wystrzeliło z góry .

Czarny dokładnie analizował rozbłysk, także w bliskiej podczerwieni, i próbował ocenić temperaturę zjawiska - właśnie po to miał zainstalowane dwie dodatkowe kamery. Ale nic nie potrafił wywnioskować, czy zrozumieć, z tego, co widział. Obiekt nie pasował do znanych mu wzorców, jego trajektoria nie pasowała do jeszcze innych wzorców, zjawisko miało temperaturę niewiele wyższą niż tło, a w podczerwieni wyglądało zupełnie podobnie jak na wizji.

Gdyby to człowiek, albo umysłowo mocniejszy automat zauważył obiekt, pewnie zwróciłby uwagę, że świetlista rzecz wlatuje w pomost niczym duch w ścianę, bez najmniejszego dźwięku, czy zmian prędkości, czy znaku na tytanowej powierzchni. Gdyby Czarny miał lepsze kamery, może zauważyłby bardzo nikłe zorze, towarzyszące opadającemu rozbłyskowi, przesuwające się po pomostach, urządzeniach i osprzęcie maszynowni, i po nim samym, jak anty-cienie, rzucane przez świecącą kulkę. Ale był tylko starym odrapanym średnim automatem uniwersalnym, nie zwracał uwagi na dziwne szczegóły, nie wyciągał daleko idących wniosków.

Kolejny, piąty obiekt, opadał bardzo wolno, jakby był balonikiem. Czarny porównał poprzednie przypadki, rozbłysk był praktycznie identyczny, o ile można było wierzyć zapisom z kamer wysokiej rozdzielczości. Jak poprzednie, spadł z góry i zniknął na powierzchni pomostu. Czarny zastanawiał się, nadal próbował dopasować nie tylko obraz, ale też cykliczność i trajektorię obiektu. Nic z tego nie wychodziło.

Nie mógł podskoczyć ze zdziwienia, ale nawet tak prymitywny mózg, jak jego, metaforycznie wypadł z szyn analiz i rozważań niczym wykolejony pociąg, kiedy obiekt niespodziewanie wyleciał z pomostu z powrotem. Rozbłysk zwalniał i w końcu zawisł nieco ponad metr nad pomostem. Zanim „zaskoczony” Czarny przeanalizował sytuację i zdecydował się, czy ma podjechać i spróbować zbadać obiekt „organoleptycznie”, wolno obracający się rozbłysk zaczął powoli wznosić się. Polatywał wyżej i wyżej, aż zniknął gdzieś między zbiornikami a konstrukcjami górnej części maszynowni, tam skąd przyleciał.

Automat zagapił się na sklepienie przez dłuższą chwilę. Po paru sekundach programy przełączyły się i wrócił do skanowania przestrzeni i do analizy zapamiętanych obrazów.

Po czterdziestu sekundach beczynnego gapienia się na maszynownię, kiedy nic więcej nie zaszło, podprogramy kontrolne zresetowały priorytety Czarnego, a jego rdzeń lumeniczny zrobił przegląd zadań - niezidentyfikowane rozbłyski zostały zarchiwizowane jako kilka rekordów najniższej kategorii, w bieżącym logu automatu, z adnotacją o możliwych uszkodzeniach od promieniowania. Pamięci analizatora i buforów wizji zostały wyczyszczone, a głównym zadaniem z powrotem stał się przegląd silnika numer 3.

Czarny dziarsko pojechał dokończyć defektoskopię kilku rur i połączeń.

Zebrali się z powrotem, Doktor podał Koordynatorce kubek kawy, wzięła go zupełnie bezmyślnie, nadal zapatrzona na ekrany. Przysiadł się do Chemiczki, grzebiącej w swoim infopanelu, wykorzystał tę chwilę, żeby przepytąć ją szeptem, co do ogólnego samopoczucia i objawów choroby popromiennej. Natomiast Inżynier przysiadł się do zasępionego zmęczonego Cybernetyka, rozmawiał z nim półgłosem o naprawach, może nie aż świadomie pocieszając kolegę, ale nie dając mu zapaść w ponure rozmyślania.

Po dłuższej chwili Koordynatorka wyszła z kontemplacji, wysiorbała duszkiem kubek kawy i rozejrzała się po załodze.

- Mogę? - zapytała. Przytaknęli natychmiast - GABRIel, uważaj!

- Słucham.

- Wydaje mi się, że jeśli chcemy przekuć tę katastrofę w sukces badawczo - zwiadowczy, musimy znacznie lepiej rozpoznać, gdzie my tak naprawdę lecimy - mówiła monotonnym głosem - Dzięki Chemiczce i GABRIelowi mamy sporo ciekawych danych, czy poszlak, ale musimy jak najszybciej mieć jak najwięcej szczegółów o tym systemie. A przy tym nie możemy tracić z oczu harmonogramu napraw, szczególnie - napraw łączności. Bo odkrycia w związku z LB1RN7 to kolejne ważne zagadnienie, które już powinniśmy transmitować do Bazy, po naszym statusie i po opisie wypadku.

Słuchali bardzo uważnie, Inżynier leciutko kiwał głową.

- Zaczniemy od łatwiejszego punktu - kontynuowała - Wolałabym nie przerywać hamowania i nie obracać statku, żeby tele jedynka zrobił znowu trochę zdjęć i namiarów. Czy teleskop dwójka jest sprawny? Łącznie z jego wysięgnikiem?

- Teleskop tak, ale wysięgnik nie - Cybernetyk pokręcił głową - Wyjąłem tam nieco modułów ze sterowania, ale można to przywrócić w parę godzin.

- Uwaga dodatkowa - wtrącił Inżynier - Wysięgnik wytrzyma tylko do 2g, zależnie od ustawienia tele dwójki. Po prawdzie nie zaleca się jego użycia w locie napędzanym. W razie konieczności gwałtownych manewrów, czy jeśli napęd się „zająknie”, możliwe jest uszkodzenie ramienia, albo i spora katastrofa...

- Oraz uwaga dodatkowa numer dwa - Chemiczka pomachała dłonią - Tele dwójka chyba jeszcze długo nie pokaże lepszych obrazów i widm, niż to, co już mamy z jedynki? Szczególniej przy hamowaniu, czyli poprzez dyspersję anihilatora?

- GABRIEL, kiedy tele dwójka teoretycznie dostarczy nowych danych o LB1RN7 i okolicy, lepszych niż posiadane? - Koordynatorka odchyliła głowę, patrząc w sufit.

- Liczę... Za 8 do 12 dni.

- Czyli pomysły z dwójką odpadają, mniej więcej w tym samym czasie będzie korekta hamowania, możemy przy okazji obrócić się i zeskanować okolicę dużą jedynką - kontynuowała Koordynatorka - Ale idzie nie tylko o lepsze zdjęcia i namiary, ale też o ciągłą obserwację, żeby wypatrzeć trajektorię tej hipotetycznej planetki czy księżyca, czy obroty układu. I jeszcze jedna rzecz mnie martwi - skoro jest tu tyle nowych informacji, których nie mamy w bazie danych, pytanie brzmi,

co jeszcze przeoczyła ta stara sonda. Na przykład, zastawiam się, jaka naprawdę jest masa obiektu, to rzutuje na bardzo wiele naszych założeń o tutejszej astronomii i astronawigacji. GABRIel, kiedy będziesz mógł skorygować szacunki masy LB1RN7 wyliczeniami z naszej trajektorii?

- Liczę... Optymistycznie, za miesiąc, pesymalnie, za dwa miesiące.

- Słabo! - zmarszczył się Inżynier, wszystkich poza Koordynatorką nieco zaskoczyła ta odpowiedź.

- Tak myślałam - kontynuowała - Lecimy małą łupiną i jesteśmy bardzo, bardzo daleko. Nawet przy porządnej gwiazdzie musielibyśmy jeszcze znacznie zbliżyć się i zwolnić, żeby coś pewnego wyliczyć. Dlatego może lepiej spróbować trudniejszego pomysłu: GABRIel, czy któraś z ciężkich sond w hangarze jest gotowa do wystrzelenia i użycia?

Pokiwali głowami ze zrozumieniem.

- Żadna - natychmiast odpowiedział komputer - Dwie najmniej uszkodzone nie mają sprawnych łączności radiowych, poza tym, są w normie.

- A wrota i rampa hangaru? - zapytał Inżynier.

- Częściowo naprawione, sekcja 1 sprawna, wystarczająco do wyrzucenia sond. Niesprawna sekcja 2, łącznie z dźwigiem i windą, części sterowania skanibalizowane do różnych napraw. Stacja radiowa w hangarze niesprawna.

- Czy my zakładaliśmy się o stan Obrońcy, kiedy wyjechać nim będzie można dopiero w przyszłej pięciolatce? - zapytał Doktor. Inżynier pokiwał wolno głową.

- Gab, da się z tych dwu sond złożyć jedną sprawną? -
Cybernetyk przecierał zmęczone oczy.

- Szanse są niewielkie, rzędu 20%. Potrzebny jest dokładny przegląd i diagnostyka elektroniki na miejscu - odparł komputer - Jak rozumiem, planujemy wystrzelić sondę przed nas, jako zwiadowcę i marker do oceny masy LB1RN7?

- Tak - odpowiedziała Koordynatorka.

- Oceniam to na widelki. Żeby mieć maksymalny pożytek z sondy jako „oka”, musimy naprawić łączność dwukierunkową, nie tylko sondy, ale też statku. Żeby mieć minimalny pożytek z sondy i użyć jej tylko jako inercyjnego próbnika balistycznego dla korygowania astronawigacji, nie musimy mieć łączności wcale, wystarczy minimalnie zaprogramować sondę, a potem potrzebujemy tylko sprawne radary celownicze, mały jest gotowy do pracy, duży będzie niebawem. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem.

- Sonda klasy „Szerszeń IV” jako pocisk inercyjny? Chyba trochę szkoda... - rzucił Doktor.

- Mhm - mruknął Inżynier - Skądinąd, nawet jako 100% sprawna sonda i tak będzie to próbnik jednorazowy. Przecież jeśli wystrzelimy ją teraz, to wyleci gdzieś w przestrzeń, z hiperboliczną?

- Tak - potwierdziła Koordynatorka - Ale może warto zużyć jedną do porządnego wstępnego zwiadu. Jako pocisk czysto inercyjny, no, raczej nie.

Chemiczka podniosła rękę, Koordynatorka kiwnęła jej przyzwalająco.

- Mam wrażenie, że rozwiązanie jest oczywiste - zaczęła Chemiczka - Należy natychmiast naprawić którąś sondę i wystrzelić ją przed nas, potem jak najszybciej naprawić duży radar, a potem jak najszybciej naprawić łączność do sondy po naszej stronie. Coś mi umknęło?

- Chyba nie... - Koordynatorka patrzyła na Inżyniera i na Cybernetyka - Co powiecie?

- Diabeł siedzi w szczegółach... - wahał się Inżynier – „Natychmiast naprawić” łączność takiej sondy, to nie jest proste. A bez sprawnej łączności po naszej stronie, zarówno stacji testowej w hangarze, jak i głównego pomostu łączności, nawet nie będziemy mogli sprawdzić, że wszystko po naprawach sondy działa. Więc w tym planie, możemy być niemile zaskoczeni za tydzień, na przykład, że nie mamy jednak dużego radaru, albo jednak nie mamy łączności.

- Jakbyśmy mieli czasu pod dostatkiem, to oczywiście, że lepiej byłoby mieć wszystko przetestowane, zanim wyrzucimy sondę - odparła Chemiczka - Ale chyba nie mamy takiego komfortu...

- Co do testowania łączności, nie zgadzam się z Inżynierem - nagle wtrącił się GABRIEL. Wszyscy się zdziwili, Inżynier i Cybernetyk popatrzyli na siebie - Istnieje dobra metoda przetestowania naprawionej sondy, możemy użyć systemów łączności wahadłowca. „Fregata” jest w 100% sprawna i w założeniach może komunikować się ze wszystkimi sondami i automatami, jakie mamy na pokładzie.

- Racja - przyznał Inżynier. Nieco zapomnieli w zamieszaniu, że wahadłowiec, wiszący w swoim niezależnym doku - hangarze, pod brzuchem „Minotaura”, przetrwał wypadek

praktycznie bez uszczerbku, idealnie osłonięty lustrem i ciężkim korpusem tokamaka. Ale też, do niczego nie był im na razie potrzebny.

- Czekajcie, to znaczy, że możemy używać wahadłowca jako stacji radiowej dla sond i nie tylko, zanim ewentualnie naprawimy łączność statku? - Koordynatorka chwyciła ten pomysł w locie, choć w głębi zakłuła ją igiełka, że przez cały czas przeoczała tę opcję.

- Tak i nie - Cybernetyk pokręcił głową - Wahadłowiec ma sporo systemów łączności, ale słabiutkie nadajniki i tylko jedną niedużą antenę kierunkową. A kiedy wisi na doku, w praktyce i tego nie da się używać...

- Gab, ile zasięgu wycisnie się maksymalnie między „Fregatą” a „Szerszeniem”? - Inżynier myślał intensywnie.

- Dwukierunkowo maksymalnie rzędu 110, ale przy idealnie ustawionych obu antenach i zerowych zakłóceniach - natychmiast odpowiedział GABRiel - W praktyce, szacuję na maksymalnie 70. Jednokierunkowo z „Fregaty”, radiem, rzędu 450. Jednokierunkowo z „Fregaty”, laserem, rzędu 800.

- Wiele to nie jest... To są systemy dla operacji bliskiego zasięgu czy orbitalnych, jak to wahadłowcem, a nie do jakiejś astronautyki układowej - posumował Inżynier. Nawet osiemset tysięcy kilometrów, to było w przybliżeniu nic, na skalach astronawigacji, jakie ich interesowały w tym momencie.

- Tak. A tym bardziej wisząc w hangarze, jak słusznie zauważył Cybernetyk - kontynuował GABRiel - Dlatego podnosiłem tę kwestię wyłącznie w kontekście testów łączności sond, mogę je zrobić praktycznie zgodnie z procedurą startową, ale przez wahadłowiec.

- Chwileczkę - Cybernetyk podniósł głowę, którą oparł wcześniej na rękach, opartych o kolana - Gab, „Fregata” ma dwa zdwojone systemy 604?

- Tak, dwa redundantne 604B1 - odparł GABRIel.

- Sprawdź kompatybilność ich modułów z łącznością tych „Szerszeni” - Cybernetyk wyprostował się.

- Słucham. Kompatybilność 98%.

- Chcesz skanibalizować wahadłowiec? - Inżynier patrzył na Cybernetyka z powątpiewaniem.

- Połowę wahadłowca, tak - odparł Cybernetyk - Oczywiście, jeśli uznamy, że wchodzimy w plan „Szerszeń naprzód!”.

Wtedy robimy tak: wyciągamy wszystkie moduły z którejs prawie-sprawnej sondy jak leci, potem będziemy się nad nimi zastanawiać. Z „Fregaty” wyciągamy połowę sześćsetczwórek, tracimy redundancję, ale nic poza tym. Wkładamy to w sondę, testujemy, jeśli sonda sprawna, to oklaski! Gab programuje i odpala sondę, a my, tak jak mówiła Chemiczka, po prostu wracamy do napraw radarów i naszych głównych stacji i anten, zgodnie z harmonogramem. Jeśli je naprawimy, to mamy wszelkie pożytki z „Szerszenia” lecącego na zwiad.

- Ile czasu potrzebujecie na to? - zapytała Koordynatorka. Inżynier z Cybernetykiem znowu popatrzyli na siebie, wzruszyli ramionami.

- Jeśli wszyscy się za to weźmiemy... dzień? - wahając się rzucił Cybernetyk - Jak myślisz, Danielu?

- Jeśli dobrze to skoordynujemy, to znacznie krócej - twardo odparł Inżynier - Ale po drodze jest wiele niewiadomych, na przykład prawdziwy stan wrót hangarów, mechanizmów

startowych sond, i tak dalej. A propos, GABRIel, te prawie-sprawne „Szerszenie” są na wyrzutni?

- Jeden z nich, drugi w magazynie.

- Żeby przypadkiem nie było za łatwo... - mruknął Doktor.

- Wiesz, dobrze, że trafiliśmy choć jedną z czterech - machnęła ręką Inżynier - Czyli już wiadomo, na której sondzie mamy się skupić. Najważniejsze, czy decydujemy się na ten plan?

Koordynatorka rozejrzała się po załodze. Pomyślała, że jeśli kiedyś przyjdzie się rozliczyć ze zużycia kosztownego „Szerszenia”, warto mieć podkładkę w zapisie. Nie tylko ona tak pomyślała.

- GABRIel, zapisuj - rzuciła do sufitu - Narada nieformalna, ale wyniknął plan... „Oko na niebie”. Plan zakłada użycie „Szerszenia IV” jako jednorazowego zwiadowcy, wystrzelonego przed „Minotaura” nadal hamującego z 1g, w celu pilnego zbadania parametrów astronomicznych i szczegółów docelowego układu LB1RN7, odkrytych poprzednio, tu link do odkryć jakie znaleźliście z Chemiczką. Głosowanie załogi nad planem „Oko na niebie”. Pierwszy?

- Za - Inżynier odparł bez wahania. Zawsze uważał, że sprzęt jest po to, żeby go używać.

- GABRIel zanotuj: Drugi nie jest w stanie głosować... zmarły. Trzecia?

- Za - Chemiczka już cieszyła się na myśl, o ile więcej danych będzie miała do badań, jeśli plan się zupełnie powiedzie.

- Czwarty?

- Za - Cybernetyk zastanawiał się, jak podzielić zadania, żeby było jak najsprawniej.

- Piąty?

- Za - Doktor zastanawiał się luźno, co oznacza „98% kompatybilności” jakiejś elektroniki. Ufał, że koledzy wiedzą, co robią.

- Ja też za. Głosowanie załogi wynikiem 5-0-1, przyjęto plan „Oko na niebie”, odpowiednie zmiany zostaną wprowadzone do harmonogramów napraw. GABRIel, wstrzymaj zapis. Chcesz coś dodać?

- Tak. Czy mam już teraz zacząć testy dekompresji hangaru i sprawności pokryw?

- Nie! - pokręcił głową Inżynier - Nie przesadzaj z inicjatywą, Gab! Najpierw popracujemy nad elektroniką, przecież nie chcemy łączyć po hangarze w kombinezonach próżniowych!

- Dobrze - Koordynatorka zwróciła się do Inżyniera i Cybernetyka - Szczegółowe plany, co do „Fregaty” i „Szerszenia” to oczywiście wasza robota. Ja z Doktorem robimy jak poprzednio, za pomoc niewykwalifikowaną... A ty pewnie za dozór i koordynację, lepiej żebyś oszczędzała się jeszcze? - mówiła do Chemiczki, ale patrzyła na Doktora.

Chemiczka już miała zaprotestować, że czuje się znacznie lepiej, ale w ułamku sekundy zrezygnowała, wzruszyła ramieniem - Pewnie tak, poza tym, przecież nie dopchamy się wszyscy na raz do tej elektroniki?

- Oczywiście, że nie - Cybernetyk przeczesał rudą czuprynę - Dwa dwuosobowe zespoły zupełnie wystarczą.

- W międzyczasie będziesz mogła zaplanować z GABRIelem trajektorię i dokładny program sondy, skoro poleci na zupełnej autonomii - zauważyła Koordynatorka - Wiesz o celu najwięcej z nas wszystkich... - Chemiczka pokiwała głową.

Koordynatorka nadal patrzyła na Doktora, który pytająco leciutko uniósł brew. W odpowiedzi lekko pokręciła głową. Wydawało im się, że są bardzo dyskretni i że w zamieszaniu nikt nie zwraca uwagi, ale tylko zmęczony Cybernetyk, zagapiony w ekran, nie zauważył ich drobnych manewrów.

- Przestańcie się wygłupiać - pokręcił głową Inżynier. Chemiczka tylko prychnęła lekko, dając do zrozumienia, że też zauważyła mimikę kolegów.

- Przepraszam... - Koordynatorka przymknęła ciemne oczy, znowu pokazały się jej zmarszczki około ust. Doktor uśmiechnął się z pewnym zażenowaniem. Cybernetyk rozglądał się po załodze, szeroko otwartymi oczami, nic nie rozumiejąc.

- Doktor miał przedstawić pewne informacje na koniec, ale wydawało mi się, że szkoda na to teraz czasu... i nerwów... - kontynuowała Koordynatorka.

- Teraz już nie mamy wyjścia, nieprawdaż? - westchnęła Chemiczka.

- Skąd w ogóle pomysł, że możemy się jeszcze bardziej zdenerwować... - mruknął Inżynier.

- Mhm. Proszę, Doktorze - odparła Koordynatorka. Obrócili się do Doktora, który nie miał zamiaru wstawać, czy robić wykłady przy ścianie ekranów.

- Będę starał się krótko - zaczął Doktor - Od razu powiem, że sprawa nie dotyczy naszego bezpieczeństwa, czy zdrowia, czy napromieniowania, czy choroby popromiennej, skądinąd, z której chyba wszyscy wychodzimy bez większego uszczerbku... jak na razie. Chciałem omówić problem Fizyka...

Załoga zamarła.

- A jaki jest... problem... z Fizykiem? - wolno zapytała Chemiczka.

- W skrócie, z naszego punktu widzenia, Fizyk nie żyje, ale też nie umarł.

- Ale co za schroedingerem nas tu częstujesz! - zdenerwowany Cybernetyk podniósł głos.

- Daj mu mówić - Inżynier zmarszczył czoło i pochylił się w foteliku, kurcząc się jak napięta sprężyna - Oraz cofam to, co powiedziałem o zdenerwowaniu...

Doktor zreferował sytuację i opisał załodze stan resztek Fizyka w hibernatorze, podobnie jak Koordynatorce parę dni wcześniej, bo w międzyczasie nic się nie zmieniło.

- Ciekawe... ale rozumiem, że nic nie możemy z tym... z nim zrobić? - podsumował Inżynier, już znacznie spokojniejszy. Cybernetyk popatrzył na niego ze zdumieniem, natomiast Chemiczka leciutko przytaknęła głową.

- Wydaje się, że nic - odpowiedział Doktor - Przynajmniej my nic nie wymyśliliśmy. A was nie chcieliśmy wcześniej rozpraszać.

- Teraz też nie chcieliśmy, jak zauważyliście... - dodała Koordynatorka - Spróbujcie się z tą sytuacją oswoić. Jeśli będziecie mieli jakieś pomysły, czy komentarze, rozważymy to

później. W tej chwili kapsuła Fizyka „trzyma”, a my mamy jeszcze sporo innych spraw na głowie. Wydaje mi się, że... resztki... Fizyka są zabezpieczone i nie mamy sposobów, czy środków, żeby podjąć w tej sprawie jakiegolwiek działania. To będzie ważny temat, ale po powrocie do Bazy...

Rozejrzeli się po sobie, pokiwali głowami.

- Na tym chyba zakończymy? - podsumowała Koordynatorka
- Wasza trójka opracuje szczegółowy harmonogram napraw „Szerszenia”, testów i tak dalej. Ja pewnie wezmę się od razu za skompletowanie i przegląd kombinezonów, bo w hangarach zimno...

- A ja chyba rozdám nieco prochów - powiedział wstając Doktor - Szczególniej tobie przydałoby się dopalanie, prawda?
- poklepał zafrasowanego zmęczonego Cybernetyka po ramieniu, na co ten podniósł głowę i zapytał - Co robimy z Szarym?

Koordynatorka popatrzyła na Inżyniera, który na chwilę przymknął oczy, po czym skinął jej przyzwalająco.

- Dopuść Szarego do ruchu - odrzekła - Tylko, tak jak mówił GABRIEL, może na razie dajcie mu coś prostszego do roboty...

W ciągu paru godzin Inżynier z Cybernetykiem, przy wsparciu GABRIELA, zweryfikowali wstępne pomysły na temat tego, co można wyciągnąć z wahadłowca, albo jak skutecznie naprawić „Szerszenia”. W międzyczasie Doktor z Koordynatorką przygotowali narzędzia i sprawdzili kombinezony techniczne rezerwy, dotąd nie rozpakowane - z pierwszego zestawu pożyczili mnóstwo drobiazgów, a ciągle używane hełmy wymagały już porządnej dekontaminacji, na którą nie mieli czasu.

Doktor kazał Chemiczce odpocząć, ale odparła, że będzie odpoczywać w sterówce, przyglądając się obrazkom serwowanym przez GABRIELA, na co już tylko machnął ręką. W ich obecnej sytuacji trudno było komukolwiek zabronić zapracować się na śmierć.

W końcu przebrali się w tradycyjnie pomarańczowe lekkie kombinezony techniczne, dające pełną hermetyzację i jakąś termoregulację, i ruszyli do hangarów. Zjechali we czwórkę windą bakburty na poziom 0 i rozeszli się parami, Inżynier z Koordynatorką do wahadłowca, wiszącego na doku w nadirze, Cybernetyk z Doktorem do głównego hangaru, otaczającego tokamak w zenicie, rozebrać sondę i sprawdzić osprzęt jej kontenera i wyrzutni.

Wchodząc w półmrok zimnego doku, Inżynier zapalił wszystkie światła w sporej komorze, „zagraconej” pomostami i osprzętem, na środku której „pionowo” wisiał ich jasnoszary samolot orbitalny typu „Fregata III”. Przy 1g czuli się na

„ścianie” tego hangaru nieco jak na muzealnej wieży startowej, trzymającej pojazd w pionie na wyrzutni, co nie było dalekie od prawdy, gdyż niezależnie od przeciążeń czy nieważkości, wahadłowiec nie stał na jakiegokolwiek powierzchni, ale był zapięty grzbietową stroną do „Minotaura”, w trzech punktach doku, popularnie zwanych „zamkami”.

Przedni zamek, trzymający kadłub „Fregaty” za kabiną pilotów, był najbardziej skomplikowany, bo poza zdwojonymi kotwami mechanicznymi i podłączeniami zasilania i komunikacji, miał w środku okrągły kanał do małej służby powietrznej wahadłowca.

Dwa tylne zamki (teraz – „dolne”) trzymały samolot za gondole silników hybrydowych, przez sprzęgi sprytnie schowane pod pokrywami-hamulcami aerodynamicznymi, a przy okazji automatycznie wpinały rurociągi paliwa i innych instalacji pojazdu.

Darowali sobie przeciskanie się przez korytarzyk załogowy, górny zamek i służę „Fregaty” - w sytuacji jak obecna, kiedy nie trzeba było kłopotać się próżnią, czy napowietrzaniem, mieli opcję użycia towarowej kłapy na grzbiecie wahadłowca. Kłapa otwierała się wprost do tylnej ładowni - kabiny pojazdu, mieszczącej czterech pasażerów w pełnych skafandrach, albo trzy tony czegośkolwiek, co udało się przepchnąć przez włazy i zamocować w niezbyt obszernej kabinie, po złożeniu lub demontażu wielkich foteli.

Inżynier zdalnie otworzył kłapę, która w normalnym locie zajmowała dużą część stropu kabiny, a teraz majestatycznie podniosła się i zmieniła w okap, nad otworem-drzwiami w grzbiecie wahadłowca. Po czym musieli ostrożnie przystawić sobie prymitywne schodki, wyglądające jak znalezione na

złomowisku, bo próg kłapy towarowej „Fregaty” nie trafiał dokładnie w pomost towarowy „Minotaura”.

Stało się tak, gdyż starsze samoloty miały większą ładownię i inną klapę, ale przy remoncie i wymianie wahadłowca stocznia nie wyrobiła się na czas z przeróbką ich doku. Pierwotny projekt był bardzo spójny i przemyślany - z głównego hangaru „Minotaura” trafiało się, przez duże hermetyzowane drzwi, w pomost towarowy doku, a z pomostu wprost do ładowni samolotu, stąd w ciężeniu 1g byle automat, czy wózek, pozwalał przemieszczać różności między pojazdami i hangarami.

Teraz dostali: prawie półtora metra wysokości „na progu” ładowni „Fregaty”, lekkie schodki, oraz dodatkowe zbędne instrukcje obsługi żurawika, wbudowanego w klapę towarową (który normalnie był używany tylko w warunkach polowych, kiedy wahadłowiec lądował przygodnie, pionowo „na ogonie”). W nieważkości nie było większego problemu, ale w porcie, czy w 1g jak teraz, otwór kłapy nietrafiający dokładnie w pomost, był jak wykrzyknik na temat błędów i wypaczeń zarządzania we Flocie.

Ale był to drobiazg, nowszy wahadłowiec miał też sporo zalet - może i miał mniejszą nośność i ładownię, i nie przystosowano dla niego doku, za to był znacznie lepszym samolotem orbitalnym i miał większą autonomię, niż jego poprzednicy. Jak barwnie tłumaczył Inżynier, stare wahadłowce składały się z, według ważności: kabiny, ładowni, zbiorników paliwa i różnych silniczków, natomiast nowy składał się z jeziora paliwa, silników atomowych, silników hybrydowych, silników manewrowych, kabiny pilotów oraz

mini-ładowni. Już nie mówiąc, że starsze wahadłowce latały raczej jak fortepian, a nie jak porządny pojazd Floty.

„Fregata” latała znacznie sprawniej i była zaprojektowana, żeby w trybie samolotu orbitalnego wylecieć z Ziemi na średnią orbitę i wrócić, lądując pionowo, wszystko bez tankowania. Albo odwrotnie, wystartować pionowo, i wrócić na lotnisko w trybie samolotu (choć wtedy już „na oparach”, więc mogło się zdarzyć, że w trybie „szybowiec”, albo w ostateczności, na zapasowych spadochronach).

Przy braku tlenowej atmosfery do zasilania na starcie jej silników hybrydowych, czy przy starcie i lądowaniu „na ogonie” na ogniu, oczywiście, nie była aż tak wydajna, ale nadal mogła na beztlenowej planecie o ziemskim ciężeniu, z umiarkowanie gęstą atmosferą, spróbować wylądować z niskiej orbity i na nią wrócić. Przy starszych wahadłowcach należało coś skreślić z tych punktów, albo „beztlenowa”, albo „atmosfera”, ewentualnie wybudować najpierw jakiś porządny pas lotniskowy...

- Zauważyłeś, że „Fregata” jest jakby modelem „Minotaura”? - Koordynatorka zapytała Inżyniera wychylonego z kabiny-ładowni wahadłowca, podawała mu narzędzia i pojemniki.

- Nie bardzo - odpowiedział zdziwiony - Przecież to zupełnie różne pojazdy?

- Oczywiście, ale kiedy tak „stoi” z otwartą klapą towarową, przypomina mi otwarty hangar „Minotaura”, też z wrotami podnoszonymi do góry, i dźwigami i windami zabudowanymi we wrota. Oba mogą lądować czy stać na ogonie. Oba mają centralne silniki dalekiego zasięgu, wiem, że nuklearne to nie

fotonowe, no wiem. Oba mają po bokach cztery silniki pomocnicze, parami...

- Coś jest na rzeczy - zgodził się Inżynier - Z dokładnością do braku skrzydeł „Minotaura” i innej aerodynamiki, ale prawda, trochę są podobne. Zapewne, projekty przeznaczone do lotów orbitalnych oraz atmosferycznych z wielką prędkością, nieco konwergują do podobnych rozwiązań, jak jakieś rekiny i delfiny...

Pomógł jej wejść do kabiny, rozłożyli drabino-schody zabudowane w podłogę, w przejściu między czterema fotelami pasażerskimi, bo teraz podłoga stanowiła ścianę. W nieważkości, czy w wahadłowcu stojącym jak samolot na kołach, na pasie lotniska, byłoby im znacznie łatwiej pracować - w pozycji pionowej, albo „pionowej” na doku, jak teraz przy 1g od napędu „Minotaura”, musieli pracować nieco podobnie jak na ścianie budynku.

Rozkładali dodatkowe półki-pomosty zabudowane w podłogę kabiny, ale nadal było to jak praca na niezbyt bezpiecznym wąskim rusztowaniu. Spaść można było tylko o parę metrów, niby niewiele, a po drodze można było się czegoś złapać, albo trafić w fotel, czy poręcz, ale zawsze istniało ryzyko poranienia się, czy połamania.

Dobrali się w końcu do paneli, po obu stronach solidnego wjazdu w przodzie kabiny-ładowni, prowadzącego do małej śluzy, a z niej, przez następny podobny wjazd, do względnie przestronnej kabiny pilotów w układzie „obok siebie”, w płaskim dziobie „Fregaty”. W stropie śluzy, obecnie jej ścianie, był trzeci, okrągły wjazd, z właściwym załogowym wyjściem z pojazdu i uniwersalnym sprzęgiem do dokowania, normalnie zakrytymi pokrywami na grzbiecie kadłuba, teraz otwartymi

szeroko - właśnie ta część była wczepiona w przedni zamek doku „Minotaura”.

Większość awioniki i część agregatów była zabudowana w kadłubie, po obu stronach śluzy, ale z dostępem tylko od strony kabin, bo komora miała bardzo solidne pełne ściany i włazy. Zbudowano ją tak nie tylko ze względów ciśnieniowych, ale była też schronem przeciwpromiennym dla załogi, w razie trafienia na wzmożony wiatr słoneczny, czy pasy radiacji wkoło planety.

Rozbierając osłony po prawej i lewej obok włazu, przekomarzali się, czy sześciu ludzi w kombinezonach naprawdę zmieściłoby się w razie czego w śluzie. Inżynier twierdził, że stoczniovcy kiedyś sprawdzili w naturze i podobno weszło nawet siedmiu, ale wtedy naprawdę już nikt nie mógł ruszyć ręką ani nogą, byli jak wiązka włoszczyzny, i po chwili mieli problemy z wyjściem ze śluzy. Koordynatorka pokpiwała, że w tej opowieści słowem kluczowym jest „podobno” oraz, że bez wątpienia, ostatnim prawdziwym bastionem bajkopisarstwa są stocznie Floty.

W końcu dostali się do bebechów awioniki i kaset modułów radiowych, rozmieszczonych zgodnie z dobrą praktyką zdwajania urządzeń, czyli rozrzuconych po obu stronach śluzy i kadłuba, a nie, technicznie wygodniej, w jakimś jednym „centrum łączności”. Inżynier odłączył kable i falowody i ostrożnie wyciągnął ciężkie kasety, musieli je rozebrać głębiej, bo mieli wyjąć tylko połowę elektroniki, z drugiego poziomu redundancji.

Zamiast uprawiać akrobacje z kasetami na wąskiej półce i fotelach pasażerskich, wpadli na pomysł, że wykorzystają śluzę - otwarli właz, Koordynatorka wspięła się do komory, a

Inżynier podał jej kasety. Mogli wygodnie rozebrać elektronikę „na podłodze” wkoło wjazdu; szybko rozbebeszyli obie sześćsetczwórki, wyciągnęli moduły według listy przygotowanej przez Cybernetyka i GABRIELA. Po czym, jak to ujmują podręczniki serwisowe jednym zdaniem, przyszło wszystko „poskładać w odwrotnej kolejności”.

Oczywiście, podłączanie kaset z powrotem i wpychanie ich na miejsce okazało się znacznie trudniejsze, niż ich wyciąganie. Inżynier spocił się jak mysz, manewrując nad głową kasetami i osprzętem, i starając się nic nie urwać, czy uszkodzić. Jego kombinezon nagle zaczął popiskiwać ostrzeżeniami przegrzania i zaparowania - ich kombinezony techniczne miały symboliczną klimatyzację, nie były to pełne skafandry. A Koordynatorka nie mogła mu pomóc, bo po prostu nie było miejsca na dwie osoby i cztery ręce.

W końcu wszystko trafiło z powrotem na swoje miejsce, Koordynatorka chciała zacząć składać osłony i panele, ale Inżynier, odpoczywając oparty o „ścianę”, zdecydowanie pokręcił jej głową.

- Nie składamy tego? - zdziwiła się.

- Składamy... - odetchnął - Ale najpierw... sprawdzimy... czy ten cały złom jakoś działa...

Pokiwała ze zrozumieniem głową, pomału wspięli się przez służbę do kabiny pilotów. Koordynatorka odruchowo, dobrze wyćwiczonym wymykiem, podciągnęła się nad przechylony „do przodu” fotel pierwszego pilota i rozsiadła się w nim wygodnie, zapieła się, po czym przestawiła go w pozycję roboczą, czyli w obecnym układzie ciężenia, wolno opadła na plecy. Inżynierowi nie chciało się wpychać w fotel drugiego

pilota, został w przejściu na środku kabiny, stojąc na schodkach, które w normalnym locie składały się w podłogę, w przejściu między fotelami.

Przeglądał się, jak Koordynatorka kontroluje stan „Fregaty”, zasilonej postojowo z doku, po czym sprawnie budzi wahadłowiec do życia. Wiedział, że szefowa uwielbia tę maszynę i zna ją na wylot - Inżynier też był przeszkolonym i wyznaczonym pilotem, podobnie jak Doktor, ale o ile Inżynier latał poprawnie, acz topornie, Doktor ostrożnie i tylko jeśli naprawdę musiał, to Koordynatorka była fenomenalną pilotką i uwielbiała latać. We wszelkich testach na samolotach i wahadłowcach, symulowanych i praktycznych, mieściła się w górnych paru procentach personelu latającego całej Floty, i wszyscy to wiedzieli, bo też nie była przesadnie skromna w tym temacie.

Zresztą, była dobra nie tylko w testach - ale o tym już nie wszyscy wiedzieli, nie każdy przygodny kadet, czy astronauta, wiedział, skąd na piersi jej munduru galowego Gwiazda Bohatera Floty, a ona nieczęsto paradowała w mundurze, a jeszcze rzadziej rozmawiała o tamtej akcji.

Inżynier dawno temu, kiedy tylko dowiedział się, że ma z nią latać, od razu sprawdził jej całe dossier - wiedział, że jest niezwykła i drugą zatwierdzoną Koordynatorką w ogóle, ale dopiero w bazie danych znalazł jej odznaczenia, i imponującą Gwiazdę. Astronautów w służbie czynnej, najwyżej odznaczonych, można było policzyć na palcach dwu rąk. Drażył dalej, a choć dużą część zapisów i materiałów utajniono, z tych jawnych i z tytułu do jej orderu, i z przepytania paru znajomych astronautów, wyrobił sobie wystarczające zdanie.

W swojej pierwszej misji dalekiego zasięgu, Koordynatorka, wtedy jeszcze szeregową Fizyczka, trafiła z trzecią wyprawą zaopatrzeniowo - badawczą na Anat, „wodny świat”, w pewnym sensie. W czasie katastrofy statku-bazy „Bieługa”, kiedy klimat planety i pogoda okazały się znacznie gorsze, niż obserwowane przez poprzednie dekady, i wielki kosztowny statek badawczy został zmasakrowany przez niespodziewany wiosenny super-sztorm, rozwijający się na pół planety, ta właśnie młoda Fizyczka odmówiła natychmiastowego powrotu na orbitę i poleciała starą „Orką” ratować resztkę ludzi, którzy utkwili na tonącej „Biełudze”, i na których wszyscy już postawili krzyżyk.

Podobno stutysięcznik podskakiwał na gigantycznych falach jak piłka, i już giął się i łamał, kiedy lądowała, a raczej wbiła się „Orką”, w kotwy dziobowego lądowiska. Zabrała do ładowni większość czekającej na ratunek załogi, było tam coś niejasnego i utajnionego, dlaczego i w jakich okolicznościach nie zdołała zabrać wszystkich - podobno nie tyle wystartowała z „Bieługi” w ostatniej chwili, co „Orka” została wyrzucona w powietrze, przez dziób tonącego wielkiego statku, wstający „jak katedra”.

A potem zaczęła się epopeja ich wylotu na orbitę - bo nie mieli już gdzie wylądować. Koordynatorka rozwinęła swoje kunszty pilotażu na najwyższym poziomie, nie tylko w sensie „latania ciężkim samolotem w sztormie”, ale też wyjątkowe intuicje latania wahadłowcami, czyli obracania w głowie, na raz, modelu samolotu, samolotu orbitalnego i pojazdu kosmicznego, i użycia różnych rodzajów silników i skromnych zapasów paliwa, w celu osiągnięcia prawie niemożliwego celu, „Ateny” na niskiej orbicie.

Nie dała się zmieść huraganowi, wyszła ponad sztorm bez pomocy komputerów. Natychmiast wyleciała w stratosferę, zużywając całe paliwo do silników turbinowych i wychodząc na idealną w tych warunkach trajektorię, nie tylko w górę, ale też wyrabiając jak najwyższą prędkość na płaskiej paraboli i zmniejszając wagę pojazdu - żeby wylecieć tam, gdzie mogła jakoś odpalić silnik nuklearny „Orki”. W rozrzedzonej atmosferze był wydajny na granicy „opłacalności”, ale mógł pracować tygodniami, najważniejsze było, czy trafią w taką krzywą suborbitalną, na której będą się wznosić i przyspieszać, czy na taką, z której w końcu i tak spadną w rozszałaty ocean.

Rozwiązywała nierozwiązywalny problem przyspieszania „Orki” zdławionym silnikiem nuklearnym oraz rozgrzewania się pojazdu od resztek atmosfery i z ostro postawionym limitem czasowym, bo zapas tlenu mieli na nieco ponad trzy dni. Żywności i wody prawie wcale nie mieli, tyle, co w skafandrach i w ratunkowym pakiecie wahadłowca.

Przez pierwszy dzień latania wkoło planety krzywe na wyświetlaczach pojazdu, z ich własnej nawigacji i z korekt dosyłanych przez „Atenę”, która namierzała ich przeloty radarem, stały jak wmurowane „kołowo”, w granicach błędów pomiarów prędkości i wysokości. Nie wiedzieli, czy ich spirala rozwija się ponad atmosferę, czy raczej w dół, z powrotem w ocean. Dopiero po dziesięciu godzinach krążownik potwierdził, że wolniutko, ale pewnie, idą w górę.

Kręcili się na karuzeli, miarowo przyspieszając i wznosząc się, przez długie trzy dni - przez pierwsze dwa coraz bardziej palili się od tarcia, potem już stygli i naprawdę przyspieszali. Kadłub i skrzydła nie były wielkim problemem, ale prawdziwym cudem było, że gondole silników turbinowych i

stateczniki-chłodnice silnika atomowego te dwa dni wygrzewania w ogóle wytrzymały.

W końcu wyleciała ponad resztki atmosfery i wyprowadziła „Orkę” na spotkanie krążownika, który w międzyczasie skorygował wysokość i kąt swojej orbity do jej trajektorii wylotowej, żeby nie musiała tracić czasu na manewry orbitalne. Bo dolecieli do „Ateny” z zapasem tlenu na cztery godziny, oraz z połową załogi śpiącą - nieprzytomną z odwodnienia i z głodu, a drugą połowę bardzo chorą; już nie mówiąc o szambie w ładowni, bo o takich rzeczach się nie mówi. I jak głosiła plotka (bo dane o stanie załogi utajniono), z co najmniej dwoma osobami z „załamaniem nerwowym”, albo po prostu - zwariowanymi. Jak po kątach mówili ludzie doświadczeni, załamania nerwowe miało te pięć z uratowanych osób, które po akcji zrezygnowały z latania i z kariery we Flocie. Ale nie ta dwójka, którą na „Orce” towarzysze związali, a na „Atenie” przyszło ich zaraz zamknąć w izolatkach.

Koordynatorka fizycznie przetrwała wylot we względnie dobrym stanie, bo uratowana załoga przez te trzy dni poila i karmiła ją prawie przymusowo, dosłownie od ust sobie odejmując - była jedynym pilotem na pokładzie, i choć wzbraniała się, nie mogła racjonalnie odmówić zadbania o siebie, bo bez niej wszyscy by zginęli. Psychicznie też zniosła akcję nieźle, była twarda. Po powrocie na „Atenę” i szybkich gratulacjach poszła spać po prostu, przespała 17 godzin.

Po powrocie do Bazy dostała Gwiazdę Bohatera Floty, a admirał Kobayashi zarekomendował jej przekwalifikowanie na Koordynatorkę.

Inżynier szanował ją, za bohaterstwo i za całokształt umiejętności, i wiedział, że Koordynatorka też go szanuje, w

nieco podobnych kontekstach, i że na wiele mu pozwala, ale jakoś nie zbliżyli się przez te lata. Może był zbyt zgorzkniały i arogancki, a może oboje byli za twardzi.

A może po prostu nie byli w swoim typie - kiedy stał tak obok leżącej w fotelu pilota Koordynatorki, musiał przyznać, że nawet w kombinezonie jest przystojną kobietą, ale jednak - meksykańska czy brazylijska uroda nigdy nie działała na niego. No, a jego krępa sękato - słowiańska fizys na pewno nie działała na Koordynatorkę.

Wahadłowiec zameldował się po chwili, zupełnie sprawny, poza ostrzeżeniem o usterce obu radiostacji 604 i utracie ich redundancji, czyli zgodnie z planem.

- Da się jakoś przeforsować tę dekorację? - Koordynatorka wskazała żółte kontrolki, mrugające ostrzegawczo na bocznym panelu kabiny - Będą niepotrzebnie rozpraszać w locie.

- Zakleimy czymś, oczywiście - roześmiał się Inżynier - Jeśli wszystko gra, wyłącz go i idziemy dalej.

W tym czasie Cybernetyk z Doktorem w głównym hangarze rozbierali kontener-wyrzutnię i leżącego w nim „Szerszenia”. W porównaniu z „pionowym” wahadłowcem, mieli bardzo dobry dostęp do kontenera i urządzeń, wszystko wyglądało jak w byle hali fabrycznej, czy maszynowni. Dwa pojemniki z sondami, zmontowane jeden na drugim, stały po prostu na poziomej podłodze przy ścianie bakburty, oczywiście wszystko było solidnie poskręcane ze sobą i do węzłów w pokładzie.

Wyglądały jak dwa spore żebrowane walcowe zbiorniki, zabudowane w ramy konstrukcyjne, w module typowych dużych kontenerów Floty. Ale były to raczej wyrzutnie - lufy, z wylotami prawie przystawionymi do zamkniętych w tej chwili wrót numer 1. Od tylnego końca miały podłączone pęki rur i kabli z uniwersalnej stacji zasilająco - paliwowej, na ścianie hangaru; bo „Szerszenie” w kontenerach były „suche”, tankowano je z przepastnych zbiorników nosiciela dopiero przed samym startem.

Ale choć dostęp fizyczny w ciężeniu 1g był dobry, jak w byle magazynie czy hali na Ziemi, to w sensie ergonomii był tragedią. Pomysł, że do ponad 12 metrowego i prawie 6 tonowego pocisku będzie trzeba czasem dostać się, także kiedy leży w kontenerze, który umieszczono w ciasnej ładowni czy magazynie, był najwyraźniej obcy projektantom systemu. Wyglądało, że już po wymyśleniu, jak spakować wszystko jednorazowo i elegancko, od strony wlotu i wylotu „lufy”, doczytali na stronie 37 zamówienia, że mają także zapewnić dostęp serwisowy z boków kontenera, od jego wnętrza, a nawet do wnętrza pocisku. Skończyło się raczej nieeleganckim „rozpiłowaniem” konstrukcji i „lufy”, i tysiącem tytanowych śrub i śrubek, na węzłach i łączeniach ram i obu ścianach cylindra. Zresztą, dostęp do zewnętrznych solidnych kotew, mocujących kontenery ze sobą, czy ze statkiem, też był kiepski...

Biorąc się za motoklucz, Cybernetyk wspominał, jak przy załadunku i montażu tych właśnie dwu „Szerszeni”, zaśmiewający się basowo Inżynier zadzwonił do niego na górę, żeby przyszedł do hangaru, bo dawno nie było takiego widowiska.

Trzech cybernetyków i czterech inżynierów Bazy próbowało przekonać siebie nawzajem, i parę małych i średnich automatów, że robotom uda się dostać się do tych wszystkich sporych śrub i przykręcić dolny kontener do podłogi, a górny do dolnego. Jednak się nie udawało, małe automaty nie dawały rady utrzymać się i rozwinać odpowiednie momenty, średnie nie radziły sobie z dostępem, w ograniczonych przestrzeniach. W otwartym na oścież hangarze „Minotaura” unosiły się opary frustracji i resztki dymu po tym, kiedy ktoś twierdził, że przeciążenie malucha uniwersalnego do 130% to nic takiego, ale napędy robocika odpowiedziały „żegnaj, piękny świecie automatyki!” i spaliły się w parę minut.

Inżynier i Cybernetyk oczywiście pomagali „dokerom” jak mogli, z uśmiechem, dając im dobre rady, z rękami w kieszeniach.

Zabawa skończyła się, kiedy młody, nieznajomy inżynier - brygadzysta stwierdził, że zrobili, ile się dało, i wszystko jest na miejscu. Na co Inżynier wciągnął metr sześcienny powietrza, po czym odpowiedział, żeby się nie wygłupiali, że nie ma zamiaru latać z 20 tonowym balastem przyklejonym w ładowni na ślinę oraz, że ma zamiar sprawdzić każdą śrubę z dynamometrem, zgodnie z instrukcją, i jeśli którakolwiek będzie nie w porządku, to nie podpisze manifestu i złoży skargę do kapitanatu.

Na co sfrustrowany brygadzysta zaczął głośną i nerwową tyradę o pasywno-agresywnych zachowaniach personelu latającego, pomiatającego robiącymi wszystko, a może i jeszcze więcej, pracownikami zaplecza. Reszta dokerów zaczęła mu przytakiwać i mamrotać pod nosami różne niemiłe uwagi.

Na co Cybernetyk zastanawiał się, czy sam dałby się im zakrzyczeć (pewnie tak...) oraz żałował, że nie ma krzeselka i czegoś do picia, żeby móc demonstracyjnie rozsiąść się i podziwiać, co będzie dalej. Bo znał już Inżyniera wystarczająco.

Na co Inżynier nic więcej nie mówiąc, sięgnął do piersi brygadzysty i jednym ruchem urwał mu identyfikator, razem z kieszenią i sporym kawałkiem kombinezonu. Zapadła niezręczna cisza.

- To żebym wiedział, o kim muszę porozmawiać z szefami... Jones? - spokojnie powiedział Inżynier, czytając z identyfikatora - A teraz dobra rada: weźcie się sami za te klucze i raz dwa to poskręcajcie. A my pomożemy wam to wszystko sprawdzić...

Dokerzy popatrzyli po sobie, po czym wzięli się za klucze i niebawem wszystko dociągnęli, a Inżynier sprawdzał za nimi każdą śrubę, jak obiecał. Po czym podziękował im grzecznie i oddał oberwany identyfikator Jonesowi.

- Znowu będzie na ciebie skarga, Danielu - Cybernetyk zachowywał powagę, pomagając Inżynierowi przy testach, ale kiedy dokerzy pozbierali swoje graty i automaty, i zjechali na dół na kosmodrom, nie mógł powstrzymać uśmiechu.

Stali oparci o wątlą rozkładaną barierkę na krawędzi otwartego hangaru, niczym na balkonie 60 metrowego wieżowca, w cieniu pod okapem, jaki tworzyły podniesione do góry wrota ładowni. Było ciepło i bezwietrznie, około południa długiego stugodzinnego dnia na Prampie. Mieli stąd wspaniałą widok na połowę Bazy pod zielonym niebem, od kosmodromu po pustynię, zaczynającą się zaraz za osiedlami i magazynami.

Po lewej stał na płycie „Nieustraszony”, krążownik drugiej klasy, znacznie wyższy od ich „Minotaura”, jak gigantyczny gnomon rzucający krótki cień na szarą płytę lądowiska.

- Wiesz, że mi to wisi... - wolno powiedział Inżynier, patrzący gdzieś w dal, na pustynię pełną drżących miraży - Tak naprawdę, zamiast robić awantury, wołałbym ich nauczyć, że czasem można coś zrobić własną ręką, czy głową, zamiast koniecznie wysługiwać się robotami, czy superkomputerami. Czasem tak bardzo bezsensownie się wysługiwać... Ale nie mam szans, ci ludzie wkoło nas za często się zmieniają. Przecież za parę dni odlecimy stąd i nigdy więcej ich nie spotkamy...

Cybernetyk wspominał tamtą sytuację, bo właśnie wpadli z Doktorem w prawie te same „prace ręczne”. I tak mieli szczęście, że dobierali się do dolnego kontenera, a nie do górnego. Musieli wyciągnąć dwie półramy i sporo kratownic, żeby odsłonić właściwy bok cylindrycznego pojemnika, w którym leżał „Szerszeń”. Cybernetyk stał na drabinie i próbował wcisnąć swoje ramię, z motokluczem, między oba kontenery, żeby rozkręcić wspornik. A Doktor, dla odmiany, leżał na podłodze hangaru i analogicznie, próbował dostać się do śrub na spodzie konstrukcji i ram kontenera.

- Praca fizyczna... to rzeczywiście okropność... - Doktor mamrotał przez radio - Właściwie, to dlaczego my się z tym męczymy, a nie automaty??

Zdumiał się, kiedy odpowiedział mu przez radio wybuch śmiechu Cybernetyka, który właśnie wspominał, jak wyglądały tamte próby użycia automatów w Bazie, i jak się to skończyło. Zaraz opowiedział historyjkę Doktorowi, śmieli się obaj, nie przerywając mordęgi z dziesiątkami tytanowych śrub.

Akurat kiedy skończyli i odstawiali na bok ostatnie segmenty ram i wsporniki (na szczęście wszystkie elementy były względnie lekkie), do hangaru wkroczyli Inżynier z Koordynatorką, niosąc pojemniki narzędzi i części.

- Jak leci, dzieci? - zagaił Inżynier - Dopiero dostaliście się do rury?

- Przestań się czepiać - Doktor usiłował rozciągnąć kark, zdrętwiały od leżenia pod konstrukcją i zagładania w zakamarki, w hełmie, który nagle okazywał się wcale nie taki lekki. Zmęczony Cybernetyk tylko machnął ręką.

- Żartuję przecież, wiem jaki tu jest dostęp - Inżynier oglądał z bliska boczny serwisowy segment wielkiego żebrowanego cylindra i zawiasy na jego górnej krawędzi - A pamiętasz, jak je ładowali w Bazie? - obrócił się do Cybernetyka.

- Nawet ja to pamiętam - mruknęła Koordynatorka, troskliwe mocując kontener z bezcenną elektroniką, w bezpiecznym miejscu, w kącie za dużą kasetą ośmiu mniejszych sond.

Zaskoczeni Inżynier z Cybernetykiem obrócili się do niej - A ty skąd to pamiętasz?!

- Gdybym dostawała 10 nitów za każdy raport, który musiałam wypisywać po twoich dyskusjach w Bazach i stoczniach, mieszkałabym w willi na Lazurowym Wybrzeżu, zamiast z tobą latać - odparła, kpiąco krzywiąc się do nich zza szyby hełmu - Co dalej?

- No przepraszam! - nieszczerze przeprosił Inżynier - Co dalej... Gab, ile jest tych śrub na bocznej pokrywie wyrzutni „Szerszenia”?

- Dwieście dziesięć - natychmiast zaszemrał im w hełmach głos GABRIELA.

- Otóż to. Do tego można by zatrudnić automaty, ale byłoby wolniej... Bierzemy się za to na zmiany, najpierw my, a wy odpoczywacie - Inżynier wziął z podłogi motoklucz - Do roboty...

Zajęło im to ponad godzinę. W końcu uwolnili ciężki bok rury, ale ledwo drgnął, wisząc pod własnym ciężarem na górnych zawiasach. Przyszło przyciągnąć na miejsce jedną z wciągarek, których mieli kilka, na płataninie torów załadunkowych pod sufitem hangaru, i dopiero nią otworzyć kontener. W środku cylindra, niczym nabój w komorze działa kalibru prawie trzech metrów, leżał wielki „Szerszeń”.

Był zaprojektowany jako modułowa sonda uniwersalna, z opcją przelotów przez chmury gazowe, czy na granicach atmosfer planetarnych, dlatego zewnętrznie nie przypominał typowych delikatnych próbników próżniowych, ale raczej zwykły pocisk rakietowy. Prawie pół długości od dziobu zajmowała lekka acz bardzo solidna osłona aerodynamiczna, przeważnie otwierana dopiero na rubieży badań, w dostatecznej próżni. Pod nią był nieduży ale porządny teleskop z osprzętem i inne sensory, spod niej rozwijały się anteny i wysięgniki różnych czujników. Od rufy, prawie pół pocisku zajmowały względnie duże zbiorniki paliwa, dla małego wydajnego silnika, dającego do 6 ton ciągu - napęd „Szerszenia” wystarczał, na przykład, do wylotu z niskiej orbity Ziemi i zaparkowania na ciasnej kołowej nad Marsem czy Wenus, albo na jakiejś mocno eliptycznej orbicie nad Jowiszem czy Saturnem, zależnie od ustawienia planet, oczywiście. Albo dla wydajnego przelotu „zygzakiem” przez

układ jak Słoneczny, niczym jakieś prehistoryczne Pioneery, czy Voyagery, ale znacznie bardziej własnymi siłami i znacznie szybciej, niż polegając tylko na precyzyjnych asystach grawitacyjnych.

Musieli dostać się do środkowego modułu, cylindra prawie dwumetrowej długości, pełnego elektroniki i agregatów, łączącego przednią część badawczą z tylną, napędową. W porównaniu z rozbieraniem kontenera, tu dostęp był przemyślany i względnie łatwy, jedyne na co musieli uważać, to delikatny przedni sabot, prowadzący pocisk w „lufie” kontenera-wyrzutni, w formie segmentów pierścienia umieszczonych zaraz za osłoną aero. Tylny sabot, niewidoczny, na krawędzi rufowej części pocisku, był znacznie solidniejszym pełnym pierścieniem, tworzącym uszczelnienie i tłok, który pneumatycznie wystrzeliwał „Szerszenia” z wielkiej rury.

W końcu otwarli pocisk i dokopali się do kaset elektroniki i urządzeń.

- Dobrze, że wszystko jest dostępne z prawej i z lewej strony
- zauważył Doktor, głównie kibicujący z Koordynatorką specjalistom, wyciągającym kasety z sondy, bo nie było dostępu dla czterech osób - Głupio byłoby, gdybyśmy musieli dostać się do niego od ściany hangaru...

- Żebyś wiedział - skrzywił się Inżynier - Dopiero w trójkach zmienili układ na taki jak widać, że większość to jak szuflady, wysuwane w prawo i w lewo. Kiedyś wszystko było spakowane bardziej solidnie i połowa niedostępna w praktyce, pomimo, że pokrywy i kontener był podobne...

- Ale nawet w takiej... czwórce... - Cybernetyk mamrotał, niewygodnie schylony pod nieporęcznym metrowym pudłem, wysuniętym z kadłuba pocisku, próbując odłączyć jakieś uparte kable - nie wszystko jest dostępne... z obu stron...

- A z innej beczki, pamięta ktoś, jakie jest nasze maksymalne przeciążenie, przy jakim możemy wystrzelić tę czwórkę „w bok”? Szczególniej, żeby minęła lustro, i to nie za blisko? - Koordynatorka pilnowała części i układała wszystkie drobiazgi, żeby nic nie zginęło, czy pomieszało się, ale też nieustannie planowała i analizowała operację - Trójki nie dało się powyżej pół gie bocznego... ale pamiętam, że zmienili saboty, i inne drobiazgi, czwórki miały być lepsze? Wolałabym nie przerywać hamowania...

Nikt nie pamiętał, musiała zapytać GABriela.

- Do 1.4g w osi bocznej „Szerszenia” i maksymalnie około 2.2g w osi głównej, ale to oczywiście nie jest specjalnie krytyczne, w przeciwieństwie do przeciążeń bocznych. Standardowo „Szerszeń IV”, w pełni zatankowany, rozwija do 2.6g na starcie - po chwili odpowiedział archanioł.

- Dobrze! - ucieszyli się, że upiekło się im przeoczenie tego problemu: żeby wyrzucić sondę poprzedniej generacji, musieliby co najmniej zdławić hamowanie „Minotaura”. Leżący przed nimi ulepszony pocisk był znacznie lepiej przystosowany do ostrych startów, po dziwnymi kątami.

Kiedy wydawało się, że wszystko zmierza do szczęśliwego finału, wpadli na minę.

- Czyli już wiemy, gdzie było te brakujące 2% z 98% kompatybilności? - podsumował Doktor - A podobno wszystko mamy tak dobrze zunifikowane we Flocie...

Cybernetyk był apatyczny ze zmęczenia, Inżynier tylko wzruszył ramieniem i odparł - Prawie wszystko... i prawie zunifikowane...

Moduły elektroniki wyjęte z wahadłowca miały minimalnie inne mocowania i wycięcia do montażu i przełożenia okablowania, niż te wyjęte z „Szerszenia”, nie dawały się wepchnąć na ich miejsce. Inżynier bardzo dokładnie porównywał oba typy.

- To drobiazg - zdecydował - Grunt, że wymiary modułów są identyczne i złącza w tych samych miejscach, z resztą sobie poradzimy... Gab!

- Słucham - komputer zgłosił się natychmiast.

- Niech któryś średni uniwersalny, mający zadania z niskim priorytetem, rzuci robotę i przyniesie mi tu zaraz zestaw numer 6, powinien być w labie chemicznym.

- Słyszę i słucham.

- A, Gab, niech zgarnie też po drodze zestaw numer 11, do ustawień i justowania, z warsztaciku przy służbie!

- Tak jest.

Zrobili sobie przerwę, czekając na narzędzia. Inżynier zachęcał Koordynatorkę, żeby już sobie poszła, odpocząć, albo do innych zadań, ale nie chciała go słuchać. Doktor przyjrzał się przemęczonemu Cybernetykowi, po czym dał mu kolejną tabletkę pobudzającą.

- Może idź z tym do windy? Tu jest promieniowanie... - Doktor skomentował, kiedy Cybernetyk zaczął otwierać hełm, żeby wziąć tabletkę.

- W tej części hangaru, już nikle - machnął ręką Cybernetyk, popijając dopalacz - Uch, chłodno tu i przeciąg jakiś - zaraz zamknął hełm. W hangarze typowo utrzymywano temperaturę rzędu 10 stopni, albo nieco ponad punktem rosy. Można było go ogrzać nieco bardziej, ale nie warto było, wielkie wrota zewnętrzne, izolowane znacznie słabiej niż reszta kadłuba, ciągle wypromieniowały ciepło.

- Ktoś idzie zobaczyć Obrońcę? - przeciągnął się Inżynier.

- Ale po tamtej stronie naprawdę jest promieniowanie! - odparł Doktor.

- Tylko na chwilę!

- Też chciałabym go zobaczyć - rzuciła Koordynatorka. Wszyscy ruszyli na sterburtę, mijając wielkie kasety pełne lżejszych sond próżniowych oraz kontenery następnych dwu „Szerszeni”, zapasowych, wstawionych „w magazynie” głęboko pod wewnętrzną ścianą hangaru. Dalej, w środkowej części hali, w zenicie „Minotaura”, normalnie było miejsce koparki - wiertnicy badawczej, łazika i złożonego małego specjalnego śmigłowca, ale tym razem zostawili to wszystko w Bazie, bo ich misja miała być czysto układowa, a nie planetarna - w tę przestrzeń wstawiono kilka sporych zbiorników i ich podłączenia do statku.

Zza nich wyłonił się bezwieżowy „czołg”, Obrońca wyglądał jak zwykle: szare, długie i szerokie pudełko, o nieco nachylonych pancernych ścianach, trochę ponad dwumetrowej wysokości, na szerokich gąsienicach.

Przednią, niższą i płaską część pojazdu, zajmowało zasilanie i silnik po lewej, i bieguny miotacza po prawej - jego groźna krótka podwójna lufa sterczała z małej kazamaty na górnej

krawędzi czołowego pancerza. Tylna część Obrońcy, wyższa, z przedziałem załogi i agregatami pomocniczymi, miała pozamykane drzwi i klapy, a pancerny kaptur zasunięty na szyby-owiewki kabiny, której przednią część można było zamienić w gąsienicowy „kabriolet”. Platforma radaru, łączności i lasera punkтового była w tej chwili obrócona i złożona pionowo na tyle kadłuba, zamiast wystawać prawie metr ponad tyłem pojazdu.

- Mamy parę minut - Doktor patrzył na swój geiger - I może nie dotykajcie tu niczego.

Inżynier kopnął jedną ze skośnych ciężkich kotew, jakimi podwozie Obrońcy było dociągnięte do węzłów ładunkowych w podłodze hangaru. Pojazd ważył nieco ponad 20 ton, i lepiej, żeby się nie wyrwał z mocowań przy manewrach - taka sytuacja zdarzyła się kiedyś na starszym, prawie bliźniaczym „Achillesie”. Mało brakowało, a statek zostałby zniszczony przez własnego Obrońcę, który przy obrotach „Achillesa” wyrwał wadliwe kotwy, po czym wyleciał z hangaru w przestrzeń, razem z ciężkimi wrotami numer 2. A potem wszystko to uderzyło w otwarte płyty osłon lustra fotonowego na rufie, niszcząc napęd, akurat pracujący małym ciągiem. Automat wyłączył anihilator w milisekundach, ale niesymetryczny odrzut, grad odłamków i przebicie się „supernowej” silnika fotonowego prawie na kadłub, zanim zgasała, o mało nie unicestwiły „Achillesa”. Gdyby zdarzyło się to na wyprawie, „zaginęliby w akcji”, ale, że wypadek był zaraz koło Bazy w konstelacji Liry, załogę uratowano, a statek poszedł „pół na pół”: na złom i na części.

Koordynatorka pobieżnie obejrzała Obrońcę, po czym rozejrzała się w magazynie za nim, w głębi podkowy hangaru.

Było to składowisko materiałów i części za dużych lub za ciężkich, żeby je wtaszczyć do ładowni i magazynów wyżej, między częścią załogową a maszynownią. Wszystko wyglądało normalnie, jedyne, co rzucało się w oczy, to jedna rozbebeszona paleta i jej porozrywane, porozrzucane opakowanie i taśmy mocujące - właśnie stąd pół roku temu Szary i Niebieski w pośpiechu zabierały arkusze ołowiu.

W tym czasie Inżynier z Cybernetykiem oglądali złożony wielki manipulator-dźwig, po drugiej stronie Obrońcy, w kącie obok wrót sterburty. I cały skomplikowany osprzęt załadowniczy na wewnętrznej stronie tychże wrót.

Z zewnątrz, wrota hangaru „Minotaura” i podobnych mu statków, wyglądały jak dwie identyczne wielkie kłapy, pokryte ceramitem jak cały kadłub, umieszczone symetrycznie, po obu stronach domyślnego kręgosłupa, na grzbiecie kosmicznego wieloryba. Od środka też był symetrycznie rozmieszczone, każda kłapa zajmowała około jednej trzeciej ściany hangaru, po prawej i po lewej, od strony pancerza w zenicie. Obie otwierały się „na zawiasie” na zewnątrz i w górę, gdy statek stał na ogonie, albo leciał w 1g jak obecnie, ale funkcjonalnie był bardzo różne.

Wrota numer 1, bakburty, były głównie po prostu klapą, w teorii z zapasowym żurawikiem i wciągarką, ale w praktyce, były to lżejsze wrota używane do prac w przestrzeni, czy wyrzucania i przyjmowania próbników. Dlatego kontenery „Szerszeni”, przy których pracowali, były prawie do nich przystawione wylotami, i dlatego obok zamocowano gotową do użycia kasetę małych sond. I dlatego też zapasowe próbniki i sondy zgromadzono na bakburcie hangaru.

Wrota numer 2, sterburty, przy których teraz się kręcili, były główną klapą dla polowych operacji planetarnych. A czasem też na płycie kosmodromu, jeśli akurat nie był wyposażony w odpowiednią mobilną wieżę załadunkową, albo komuś nie chciało się jeździć gigantyczną „wieżą obłęźniczą”, albo czekać, aż wieża dojedzie do statku, w ślimaczym tempie. Stąd klapa numer 2 była znacznie wzmocniona, a po jej otwarciu w wielki okap, blokowała się bardzo mocnymi mechanizmami do głównych wręg kadłuba nad sufitem hangaru, oraz wbudowano w nią solidne tory załadownicze i dla suwnicy, mogącej podjąć czy opuścić niebagatelne ładunki, o ciężarze nieco większym niż ich Obrońca. Albo Obrońcę.

Wbudowano w nią też ich główną windę pasażerską, a raczej małą kabinę kolejki liniowej, bo nie było tu oczywiście szybu, tylko cztery prawie 60 metrowe liny. Użycie windy „luzem”, jak spławika spuszczonego z wędki, było dopuszczalne przy wietrze do zaledwie dwóch metrów na sekundę w ziemskiej atmosferze, już nie mówiąc, że wymagało minimum 70% ciężenia ziemskiego, więc prawie zawsze w praktyce liny musiały być rozpięte i naprężone między wrotami sterburty a specjalną platformą, blokową na łapie numer 4 kolosalnego podwozia „Minotaura”.

Wszystko to wydawało się skomplikowane i pracochłonne, ale tylko jeśli ktoś nie doświadczył włożenia i złożenia po drabinkach, przez mostowe nogi starszych pojazdów. Albo nie musiał co dwa lata zaliczać ćwiczeń ewakuacji, po „drabince sznurowej”, tyle, że nie z około 60 metrów, ale z prawie dwa razy wyższej wysokości, bo włącz zapasowy „Minotaura” był prawie na poziomie hibernatora. Wszyscy narzekali, że w razie czego, można było ze stojącego „Minotaura” zjechać o wiele

łatwiej, na byle linie, zarówno z hangaru, jak też z doku wahadłowca, ale musieli oficjalnie ćwiczyć zejście z klapy zapasowej. Co oczywiście nie było pozbawione sensu, bo tylko zapasową dało się otworzyć zupełnie ręcznie, jak też była praktycznie w części załogowej, kiedy hangar i dok były w rejonie maszynowni, a w razie prawdziwej ewakuacji cała rufa najprawdopodobniej byłaby nie do przejścia. Ale narzekano i tak.

Zaraz za „futryną” wrót sterburty wbudowano manipulator-dźwig, ich główne ramię operacyjne. W zasadzie był to wielki silny sześćoosiowy robot, trzymający drugiego sześćoosiowca, znacznie szczuplejszego, o dłuższych i teleskopowych ramionach. W tej chwili oba były sprytnie poskładane teleskopowo, ale też niczym jakiś szwajcarski scyzoryk – „krępa” dolna część była złożona pionowo za drzwiami, „szczupła” górna poziomo nad parkingiem Obrońcy. Maksymalny wysięg zestawu dochodził do 45 metrów w niektórych płaszczyznach, choć na takich dystansach precyzja pracy ramienia i rozwijane momenty napędowe były już kiepskie. I tak wszyscy żalowali, że nie można w stojącym „Minotaurze” dosięgnąć „łapą” do ziemi.

Przy pracach planetarnych, czy załadunku na postoju, przeważnie wystarczała suwnica nad wrotami, ale czasem używano wciągarki na końcu dolnej, mocnej części ramienia, jako precyzyjnego dźwigu. Przy pracach w przestrzeni, w pełni rozwinięte ramię, sięgające bez problemu do obu wrót hangaru, czy daleko na sterburtę, czy w zenit, było błogosławieństwem, w porównaniu z przeszłością - nie trzeba już było wypychać czy ściągać różnych sond czy obiektów ręcznie w nieważkości,

w skafandrach z napędem, co było pracochłonne i niezbyt bezpieczne.

Teraz można było prawie wszystko łapać i wyrzucać zdalnie, najlepiej dając polecenia GABRIelowi, bo mało kto potrafił szybko i efektywnie używać wielkiego manipulatora, o tak wielu stopniach swobody. Choć na przykład akurat Cybernetyk był w tym bardzo dobry: kiedyś udowodnił Inżynierowi - niedowiarkowi, że da się ramieniem, wystawionym przez wrota numer 2, sięgnąć do środka przez wrota numer 1 i przez środek hangaru z trudem dosięgnąć „z powrotem” do podstawy robota. I nawet jakoś udało mu się w tych zabawach ominąć złożony śmigłowiec, na środku hangaru. Koordynatorka strasznie się wtedy wściekła, mało ich obu nie postawiła do raportu.

Teraz obejrzeni pobieżnie ramię, ale bardziej skupiali się na rozmowie o sterowaniu wszystkich urządzeń po tej stronie, od windy, przez manipulator, po wrota i suwnicę - połowa elektroniki była uszkodzona, a drugą połowę na samym początku wyjęły automaty na rozkaz Cybernetyka, w słusznym założeniu, że na razie niczego z tych urządzeń nie potrzebują.

- Chodźcie już stąd! - ponaglił ich Doktor, ciągle zerkający na licznik promieniowania.

- Fioletowy czeka z narzędziami na bakburcie hangaru - odezwał się po chwili GABRIel przez radio.

Ruszyli z powrotem do „Szerszeni”. Przy rozbebeszonym kontenerze stał pająkowaty Fiolet, średni uniwersalny nowej generacji. Jak twierdził Inżynier, nowe średnie składały się głównie z sześciu nóg i trzech ramion, oraz dodatków. Tak naprawdę sercem robota był ciężki walec podwozia, zwany

przez Inżyniera pieśczośliwie „nocnikiem”, poruszający się heksapodowo, na sześciu skomplikowanych przegubowych nogach zmiennej wysokości. Z podwozia wysuwał się w górę teleskopowo wąły tors robota, na szczycie którego był solidniejszy węzeł napędów dla trzech przegubowych ramion, a jeszcze wyżej nad nim, głowica kamer i czujników.

„Pajaki” miały fenomenalny zasięg roboczy, bo mogły „stawać na palcach” i wyciągać ramiona bardzo daleko, były też szybkie i precyzyjne, i miały dużo lepsze poli-mózgi, niż stare lumeniczne „modliszki”. Ale do siłowych prac, czy przenoszenia cięższych rzeczy, gąsienicowe staruszki były znacznie lepsze.

Mieli trzy nowe roboty, ale zostały im dwa, Czerwony poszedł na części dla Fioletu i Zielonego. Skądinąd Fioletowy był modelem „wzmocnionym”, ich głównym automatem rezerwy, w założeniu mógł wypełniać część zadań ciężkich uniwersalnych. Miał znacznie solidniejsze strunokompozytowe nogi i ramiona, i mocniejsze napędy niż standardowy Zielony, korpus też miał nieco bardziej opancerzony. Ale przez to nie mógł złożyć się jak normalny model, w zgrabny podwójny cylinder, tylko w coś z grubsza przypominającego złożonego robota.

Teraz czekał na nich, rozglądając się po hangarze i otoczeniu, w dwu łapach trzymał pojemniki z narzędziami, trzecią miał złożoną płasko na korpus. Przy okrągłych heksapodach trudno było zorientować się, gdzie mają przód czy tył, przeszkadzało to ludziom na tyle, że w końcu zaczęto malować pająkowatym automatom pas przez środek głowy-torsu-podwozia. Roboty oczywiście nie potrzebowały takich wskazówek, dobrze

wiedziały, co robią i gdzie są, nawet jeśli akurat stały krzywo i były pogięte jak paragraf.

Inżynier odebrał od Fioletowego pojemniki i zaraz rozpakował większy, z „6” na obudowie, rozkładając mini-warsztat obróbki mechanicznej. GABRIel zapytał, czy ma odesłać robota do pracy, ale po chwili zastanowienia Inżynier kazał mu zostać. Fiolet grzecznie poskładał ramiona i szybciotko odmaszerował kawałek, po czym przysiadł na podłodze, czujnie obserwując ludzi.

- Ile ci to zajmie, Danielu? - zapytał Doktor - Bo może powinniśmy iść coś zjeść w międzyczasie? A jego wsadzić do łóżka... - machnął ręką na Cybernetyka, któremu niewiele przybyło energii po drugiej dawce dopalaczy.

- Zajmie mi to moment, góra dwa... - Inżynier w skupieniu trasował linie na obudowie modułu z „Fregaty”, uważnie porównując go z modułem „Szerszenia” - Wy oboje możecie iść, ale Cybernetyk, jeśli da radę, lepiej żeby został, bo może mi tu coś umknąć na uruchomieniu i testach.

- Ja wolę zostać - rzuciła Koordynatorka.

- Żeby mieć na nas oko i żebyśmy... żebyśmy nic nie pomieszał? - smutno podsumował Cybernetyk.

- Też - odparła Koordynatorka - Ale też trzeba będzie to wszystko zaraz poskładać. Ty idziesz odpocząć, jak tylko skończycie z elektroniką. Doktor zmordował się tu wcześniej. Inżynier zmordował się przy „Fregacie”. Tylko ja jestem w miarę świeża.

- Ja też zostanę - rzucił Doktor.

- Nie przesadzajmy, mam nadzieję, że Fiolet wydajnie pomoże składać ten kontener - mruczał Inżynier, przystępując do zadań ślusarskich - A teraz: „katechnika, czyli ścięcia i wycinanki”...

Kiedy Inżynier ciął i piłował, Koordynatorka przypomniła sobie, że ma schowane w swoim kontenerku jedzenie, po długich wyprawach naprawczych na dziób „Minotaura”. Wyłuskała ze schowka kilka batonów i małą butelkę soku, rozdała wszystkim po pół batonika, a sok trafił do Cybernetyka, który opróżnił już niewielki pojemnik swojego kombinezonu, gdy pozostali mieli jeszcze nieco wody. Jedzenie byle jakich batonów, w zimnym hangarze, śmierdzącym chemikaliami i metalem, nie było przyjemne, o promieniowaniu nie wspominając - szybko skończyli i pozamykali z powrotem hełmy.

W międzyczasie Inżynier uwinął się z oboma modułami i ruszył do „Szerszenia”. Cała reszta zaglądała mu z ciekawości przez ramię, ale obyło się bez sensacji, tym razem wszystko udało się sprawnie poskładać. Zanim pozamykali pocisk, Cybernetyk trzy razy sprawdził, czy wszystko jest na miejscu, po czym kazał GABRIelowi zrobić diagnostykę sondy. Natychmiast rozjarzył się mały infopanel i zapaliły się konstelacje lampek na stacji zasilająco-paliwowej na ścianie, za kontenerami. „Odpowiedziało” im kilka niemrawo mrugających kontrolerek we wnętrzu sondy.

- Kontrola i sterowanie „Szerszenia IV”, identyfikator B, 10 na 10. Zasilanie startowe 10 na 10. Rdzeń i nawigacja 9 na 10 - GABriel zaszemrał po chwili w ich hełmach.

- Dobrze! Gab, rozgrzewaj „Fregatę”, sprawdźmy te radyjko!
- rzucił Inżynier, zakładając pokrywy samego pocisku. Doktor zaczął mu pomagać - Może ktoś otworzyć drzwi do doku?

Koordynatorka ruszyła natychmiast do dużych hermetycznych drzwi, w kącie na bakburcie, oddzielających hangar od doku. Nie dało się ich otworzyć zdalnie, było to jakieś dodatkowe zabezpieczenie, bo nie było tu śluzu, więc teoretycznie otwarcie drzwi w nieodpowiednim momencie, groziło katastrofą. Oczywiście, w praktyce, i tak miały potrójne zabezpieczenia ciśnieniowo - mechaniczne. Jeszcze bardziej w praktyce, wszyscy pukali się w czoło na pomysły konstruktorów i zabezpieczenia, bo przecież jeśli któreś z pomieszczeń było napowietrzone a drugie pod próżnią, drzwi były dociskane z siłą ponad 100 ton i nie dało się ich otworzyć w żaden sposób, chyba, że palnikiem.

Koordynatorka szarpnęła wstępny rygiel na panelu koło drzwi, natychmiast zapaliły się zielone lampki zabezpieczeń i kliknęły blokady, od razu mogła przełożyć archaiczną wajchę zaworu pneumatycznego - nie było tu dotykowych infopaneli, czy eleganckich klawiszy. Ciężkie pięciometrowe drzwi zaczęły wolno odsuwać się poziomo, chowając się w ścianę między pomieszczeniami. Wyrzała na pomost towarowy doku, oczywiście, „Fregata” spokojnie wisiała tak, jak ją zostawili.

- Wahadłowiec gotowy - zameldował po chwili GABRIel. W międzyczasie Inżynier z Doktorem wstępnie zamknęli moduł serwisowy sondy.

- Dobrze, może odsuńmy się, żeby nie zakłócać testów - powiedział Inżynier - Mam nadzieję, że da radę przez te drzwi... Ruszaj, GABRIel!

- Słyszę i słucham - odparł komputer. Rzecz jasna, pozornie nic się nie działo. Zaczęli porządkować narzędzia, Cybernetyk apatycznie pakował wszystkie moduły, jakie wyjęli z sondy.

Koordynatorka trzymała się blisko drzwi, ale przy okazji oglądała kontenery dwu zapasowych „Szerszeni”, wciśnięte w głąb hangaru. Obie wewnętrzne części podkowy hali traktowano jako przestrzeń magazynową, o ograniczonym dostępie, dlatego na sterburcie „za Obrońcą” zawsze mieli „skład złomu”.

Na bakburcie symetrycznie wepchnięto zapasowe „Szerszenie”, a plan ich ewentualnego użycia zakładał wyrzucenie pustych kontenerów pierwszej pary przez wrota numer 1, i przesunięcie na te miejsce zapasowych... Nawet w nieważkości nie było to łatwe czy bezpieczne, operowanie niezgrabnymi 20 tonami w hangarze było proszeniem się o kłopoty.

Przypomniała się jej pewna kwestia.

- Skądinąd, naprawiamy radio, a co z laserami? - rzuciła w przestrzeń, sprawdzając, czy wszystko na rufach niepodłączonych do „Minotaura” zapasowych kontenerów wygląda w porządku, czy każdy kabel jest zwinięty i wtyk zabezpieczony, i czy wszystkie wloty rur i zaworów są nadal porządnie zaślepione fabrycznymi plombami.

Koledzy słyszeli ją oczywiście doskonale, pomimo dzielących ich kilkunastu metrów, ale nie kwapili się z odpowiedzią.

- Z laserami nic nie damy rady zrobić, w rozsądnym czasie - wolno odparł Inżynier - To znaczy, może działają, a może nie,

ale nie mamy jak tego przetestować przed startem sond. Mam rację? Cybernetyk? Gab?

- Chyba masz rację... - rzekł Cybernetyk - Po pierwsze, żeby dostać się do stacji laserowej, trzeba rozebrać osłonę aero sondy w kontenerze. Stacja jest na wisiogniku razem z anteną kierunkową, złożoną pod osłoną, w praktyce nie damy rady tego rozebrać tak, żeby czegoś nie uszkodzić... Po drugie, na zmontowanie jakiegoś testera, potrzebowalibym dni...

- Potwierdzam - dorzucił GABRIEL - Teoretycznie, można także do tego użyć systemów „Fregaty”, ale musielibyśmy wstrzymać hamowanie, żeby wypuścić wahadłowiec z doku, potem wyrzucić sondę, po czym ustawić je do testów łączności laserowej. Nie polecam tego rozwią... Uwaga, zakończyłem testy łączności radiowej. Łączność sumarycznie 6 na 10. Biorąc poprawkę na dyspersję i odbicia w pomieszczeniach, realnie powinno być 8 na 10.

- Czyli udało się? - Doktor brzmiał, jakby był bardzo zdziwiony.

- Pewnie! - odparł Inżynier - A teraz trzeba to wszystko poskładać, „w odwrotnej kolejności”...

- Zamykam drzwi - powiedziała Koordynatorka - A Cybernetyk idzie spać.

- Muszę jeszcze...

- Idziesz spać - powtórzyła z naciskiem Koordynatorka, szybko idąc do grupki kolegów - Pozbierajcie z Doktorem wszystko, co wyjęliśmy i narzędzia niepotrzebne do montażu kontenera, i obaj jazda na górę. Możecie dać znać Chemiczce,

że poszło nieźle. Ja z Fioletem składamy wszystko, Inżynier nas nadzoruje i pomaga. Ktoś ma jakieś uwagi?

Pokręcili głowami w hełmach. I jak powiedziała, tak zrobili.

Kiedy uważnie skręcała segmenty przedniego sabotu pocisku, Inżynier „programował” Fiolet, to jest tłumaczył mu dokładnie, co i gdzie będzie trzeba dokręcać w kontenerze, tudzież sprawdzał wysięg robota. Okazało się, że automat nie dosięgnie do górnego rzędu śrub na klapie cylindra, i do węzłów powyżej, przynajmniej bez ustawienia jakichś specjalnych pomostów, na co nie mieli chęci, ani czasu. Do elementów na spodzie nad samą podłogą też nie potrafił dosięgnąć.

Kiedy sprawdzili, że pocisk jest złożony jak trzeba, okazało się, po co Inżynier kazał przynieść uniwersalny zestaw przyrządów pomiarowych i do justowania. Obawiał się, że po rozbieraniu kontenera i połowy ram, mogło się coś wygiąć, szczególnie, że rozbierali dolny kontener, pod około 10 tonami obciążenia przez pojemnik drugiego „Szerszenia” na górze.

Koordynatorka nigdy nie używała tych różnych przyrządów laserowych i markerów, ale była na tyle zorientowana w technice i fizyce, że po króciutkim wyjaśnieniu przez Inżyniera zrozumiała, co będą robić. Pomagała z drugiej drabinki Inżynierowi, nie musiał przestawiać się pięć razy.

Recytowali GABRIelowi wymiary i odchyłki równoległości różnych elementów, komputer w locie przeliczał i weryfikował

z dokumentacją stabilność konstrukcji, i czy coś się nie wygięło.

Okazało się, że coś się wygięło. Niestety, najbardziej wygięła się główna „lufa” w której spoczywała sonda. Koordynatorka była zła.

- Powinniśmy to omówić przedtem! Mogliśmy jednak wyłączyć napęd, w nieważkości nic by się tu nie wygięło!

- Masz rację - spokojnie odpowiedział Inżynier - Ale przyszło mi to do głowy dopiero w połowie rozbierania sondy, więc było już za późno...

- Co z tym możemy zrobić? Nadal możemy wyłączyć napęd, będzie łatwiej to poskładać, czy naprostować??

- Daj mi pomyśleć - Inżynier przeszedł się raz i drugi wzdłuż kontenera. Przyglądał się kłapie. Zajrzał pod spód, do ram pod walcem. W końcu stanął przed rozbebeszonym cylindrem, założył ręce na piersi i głęboko się zamyślił.

Koordynatorka pomyślała, że wobec problemów zachowują się oboje bardzo podobnie, tylko ich obszary zainteresowań prawie się nie stykały - Inżynier medytował nad najróżniejszą techniką, od śrub po procesory, ona raczej nad nawigacją i organizacją, od silniczków manewrowych, po przemęczenie załogi.

Inżynier przeciągnął się.

- GABRIEL, patrz, słuchaj i weryfikuj, czy nie mówię jakichś wyjątkowych głupot - rzucił w przestrzeń.

- Patrzę i słucham - natychmiast odpowiedział komputer, na Fioletowym zamrugała kontrolka zdalnego sterowania.

- Założenia: brakuje nam 14 milimetrów na środku cylindra do tolerancji równoległości wyrzutni. Powiedzmy, celem jest 20 milimetrów - referował Inżynier - Założenie nadrzędne, to żadnych siłowych prac ręcznych, czy w ogóle zbliżania się do tego przy prostowaniu, nie możemy ryzykować jakichkolwiek zranień czy uszkodzeń, czy że nam tu coś wyskoczy, pod wielotonowym obciążeniem. Fiolkę też musimy oszczędzać.

Koordynatorka słuchała uważnie i jak zwykle była pod wrażeniem. Spotykała komitety, które po pół dnia narad bywały mniej ogarnięte i zdecydowane, niż ich Inżynier. Już nie mówiąc o dobrych rozwiązaniach.

- Plan jest taki: opuszczamy klapę boczną cylindra. Śruby na pewno nie trafią na otwory, ale mamy szczęście, że zawias jest „pływający”, więc klapa da się nieco naciągnąć, przynajmniej na dole. Łapiemy ją na dwie śruby na środku dolnej krawędzi, niewielkim momentem, żeby wszystko było suwliwe, bo odginamy rurę przecież. Potem używamy tej samej wciągarki, która teraz trzyma klapę, żeby odgiąć cylinder w górę. W tym samym czasie Fiolet podkłada jakąś sztabę pod węzeł dolny na środku i pcha taką dźwignią, pomagając odgiąć to wszystko. Jest wzmocniony, powinien rozwinąć w pionie, o ile pamiętam, prawie tonę, przez kilkukrotną dźwignię, razem z wciągarką, powinno starczyć.

- Dać mu punkt oparcia, a Ziemię poruszy? - Koordynatorce humor się poprawiał.

- Mhm - Inżynier pozostał poważny - Najbardziej ryzykowny moment to: kiedy lasery przymiarów pokażą, że rura jest w tolerancji, musimy oboje dokręcić kilka, albo kilkanaście śrub klapy, żeby utrzymać konstrukcję. A potem wykopać Fiolet, na wszelki wypadek, i złożyć resztę, ale pewnie nadal z naprężoną

wciągarką. I mam nadzieję, że to wystarczy. Jeśli nie, trzeba będzie wyłączyć napęd statku i bawić się zupełnie podobnie, ale w nieważkości. GABRIel! weryfikacja i komentarz, ruszaj!

- Liczę... - odparł komputer - Plan jest dobry.

- Dwie śruby klapy na środku na pewno wystarczą? Nie przeciągniemy ich, ani nie zdeformujemy czegoś jeszcze gorzej? - dopytywał Inżynier.

- Według mojej oceny, nie. Wstępny moment dokręcania śrub: zalecam 12 niutonometrów.

- Dobrze. Przejąłeś Fiolet? Znajdź w magazynie za Obrońcą coś z lekkich dwuteowników, gdzieś powinny być pięciometrowe z superalu, przynieś tu jeden jako dźwignię.

- Słucham - Fioletowy zerwał się ze spoczynku i podreptał szybkim pajęczym chodem w głąb hangaru.

- Nie potrzeba więcej ludzi, albo automatów? - zastanawiała się Koordynatorka - Możemy ich tu ściągnąć z powrotem, albo roboty.

- Nie trzeba - stwierdził Inżynier - Tak naprawdę, to jest proste jak... no, proste. To, że normalnie po takiej usterce wypisywalibyśmy pięć stron protokołów, potem pół dnia narad, potem na piśmie plan, i plan zapasowy, i zatwierdzenie wszystkiego, i trening, i dopiero naprawa, nie znaczy, że nie da się tego po prostu zrobić... szczególnie, jeśli Gab mówi, że właściwie oceniam tę konstrukcję...

- Ale, a propos treningu, musisz mi dokładniej wytłumaczyć, co mam robić i może bym potrenowała, skoro są jakieś ryzykowne momenty? - zapytała Koordynatorka.

- Masz całkowitą rację - uśmiechnął się do niej z uznaniem przez szybę hełmu - Na razie przymocujemy markery i lasery pomiarowe, z obu stron tej dziury...

Szybko uporali się z zestawieniem pomiarów, Inżynier objaśnił jakie są cele, gdzie i o ile spodziewa się odgięcia konstrukcji. Potem opuścili klapę-bok cylindra wciągarką, i skręcili wstępnie, uważnie sprawdzając, dwie śruby - skądinąd gołym okiem było widać, że dwieście otworów nie zeszło się tak dokładnie, jak kiedy rozkręcali kontener.

W międzyczasie Fiolet przyniósł długi profil. Zgrabnie balansował nieporęczną szyną, tak, żeby go nie przewróciła, i manewrował pomiędzy całą graciarnią w hangarze. Inżynier kazał mu czekać.

Pokazał Koordynatorce, które śruby będzie trzeba szybko i sprawnie umieścić i dokręcić, jeśli konstrukcja odegnie się tak, jak planują. Dokładnie ustawili drabinki, sprawdzili motoklucze, czy są nastawione z powrotem na duży moment. Koordynatorka spróbowała kilka razy, czy da radę szybko operować ciężkim narzędziem, sięgając do zaplanowanych punktów.

Po czym odsunęli się nieco i Inżynier zdalnie wolno pociągnął wciągarką za klapę. Markery laserowe drgnęły razem z prostującym się wielkim kontenerem, osiągnęły dwie trzecie planowanego celu, kiedy na wciągarkę zamrugało ostrzegawcze światelko przeciążenia pierwszego stopnia. Inżynier natychmiast przestał podciągać konstrukcję.

Zabrał od robota długi profil, po czym zaklinował go pod kontenerem, o ścianę hangaru, a w zasadzie o początek wyoblenia przy ścianie hangaru - dok i hangar miały wszędzie

zaokrąglenia i wyoblenia „po kątach”, żeby nieco rozłożyć potworne siły działające na nie od strony napowietrzonego statku, kiedy były pod próżnią.

Chwilę zajęło mu, razem z GABRielem, ustawienie robota dokładnie tam, gdzie chciał, i zaklinowanie go pod profilem-dźwignią tak, jak chciał. Na przykład GABRIel ustawił robota rozsądnie w osi, z trzema ramionami symetrycznie wpierającymi się w sztabę „nad głową” automatu - Inżynier zmienił to ustawienie na nieco rozsądniejsze trzymanie „nad barkiem”, którego akurat Fiolet, jako trójramienny, tak naprawdę nie miał, ale szło o to, by w razie czego profil bezpieczniej wyrwał się z łap gdzieś w bok, czy w dół, ale nie prosto w kamery i w łeb robota.

- Czy my właśnie robimy z Fioletu najdroższy podnośnik garażowy wszechczasów? - zakpiła obserwująca te wysiłki Koordynatorka - Pamiętam, że ojciec używał takiego odrapanego starego podnośnika przy maszynach, tak jakby w tej samej roli...

- Zapewne masz rację - odparł beztrząsco Inżynier - Swoją drogą, teraz rozumiem, czemu tak dobrze sobie radzisz z technikaliai, pewnie pomagałaś ojcu?

- Trochę...

- To tak wiele tłumaczy! Przecież jakieś 99% ludzi już nawet nie wie, co to „podnośnik garażowy”, ani nie widziała takiego, o pracach nim nie mówiąc...

- Połowa pewnie nie wie, co to garaż... - pokiwała głową.

- No dobrze, spróbujmy, czy to działa - Inżynier pokazał, żeby odsunęła się dalej od Fioletu i improwizowanej dźwigni -

GABRIel, zaczniesz pchać profil dokładnie poprzecznie, ale zrób może tak: siłę wyciśnij z nóg i podnośnika torsu Fioletu, ramionami tylko balansuj i oceniaj moment, może to wystarczy. Rozumiesz, o co mi idzie?

- Tak. Nie przeciążać czy uszkodzić ramion, tylko balans. Napęd torsu i nóg nawet do przeciążenia.

- Właśnie tak - Inżynier był zadowolony, GABRIel chwycił pomysły wyjątkowo dobrze - Włazimy na drabinki i próbujemy...

Przygotowali się, Inżynier po raz ostatni rozejrzał się, czy wszystko wydaje się w porządku.

- GABRIel, pchaj! - obserwował markery, a kiedy drgnęły, zaczął podciągać też wciągarką. Konstrukcja bardzo wolno zaczęła prostować się, o ostatnie milimetry.

- 100% na napędach Fioletu! - zameldował GABRIel.

- Myślę, że mogę wkręcić śruby! - zawołała Koordynatorka.

- Nie rusz śrub jeszcze! GABRIel, przeciążaj Fiolet!

- Słucham. 110%. 120%.

Na wciągarence znowu zamigotało przeciążenie.

- STOP! - Inżynier uznał, że wystarczy - Jak śruby po twojej stronie?

- Nadal wyglądają dobrze! - odpowiedziała Koordynatorka.

- Po mojej już też, było nieco krzywo... GABRIel, Fiolet stabilny?

- Tak. Napędy trzymają, ramiona też, wibracja na tensometrach mieści się w szumie od napędów i otoczenia.

- Dobrze. GABRIel, jeśli coś się zmieni z Fioletem, krzycz rozpaczliwie! - usłyszał, że Koordynatorka cichutko zaśmiała się na ten głupi żart - Teraz skręcamy to, co mówiliśmy, raz dwa!

Jak najszybciej oboje wkręcali i dociągali śruby zgodnie z planem, w dużych odstępach na krawędzi klapy, na ile mogli dosięgnąć bezpiecznie, bez przestawiania drabinek-pomostów. Uwinęli się bardzo sprawnie.

- Gotowe! Osiem na miejscu! - Koordynatorka była pierwsza, bo Inżynier dociągał śruby po swojej stronie, ale też zerkał co chwilę, czy przyrządy laserowe nie wskazują zmian w konstrukcji, czy kolejnych problemów.

- Dobrze! Zejdź z drabinki i odsuń się! Ja też kończę! - zawołał do niej.

- Gotowe! Gab, jak Fiolet? - rzucił klucz i zszedł z drabinki.

- Stabilny, ale przegrzeje się za około 40 sekund.

- Luzuj go, tylko pomalutku!

Inżynier obserwował w napięciu wskaźniki na kontenerze, drgnęły z powrotem o milimetr, ale zatrzymały się.

- Fiolet luzuje - zaszemrał GABRIel.

- Widzę, że wolny koniec szyny się odgina - odpowiedziała Koordynatorka - Jakies pół centymetra... centymetr...

- Fiolet bez obciążenia, tylko pod profilem - zameldował komputer.

- Doskonale! - Inżynier był zadowolony - Opuść go trochę, wyciągnę tę sztabę szybciej, niż on sam.

Po wyciągnięciu szyny, dokręcili jeszcze po kilka śrub na każdej stronie.

- Odpocznijmy może? - Koordynatorka miała głęboko zakodowane planowanie na pięć kroków w przód; nie mogli „zajeździć się” byle śrubami, od byle kontenera, od byle sondy, od byle rozpoznania, dziesięć kroków od prawdziwych problemów misji i przetrwania. A szczególnie nie chciała zajeździć Inżyniera.

Przytaknął, znowu zszedł z drabinki.

- GABRIel, daj go na sterowanie lokalne - rzucił do archanioła.

- Słucham.

- Fiolet, melduj!

- Fioletowy gotowy, status 9 na 10 - automat obrócił kamery w stronę Inżyniera, bardzo po ludzku, choć przecież rozmawiali przez radio, a twarzą Inżyniera w hełmie prawie nie widział.

- Fiolka, złap się za motoklucz i dokręcaj śruby tej klapy, wszystkie, które dosięgniesz, tak jak omawialiśmy. Ruszaj.

- Rozkaz - automat błyskawicznie podreptał po klucz porzucony przez Koordynatorkę, złapał go w dwa z trzech ramion, i ruszył metodycznie dokręcać dolną setkę śrub.

Usiedli na chwilę, na pojemnikach narzędziowych, naprzeciw siebie.

- Tyle emocji przez głupi kontener... - rzucił Inżynier - Przepraszam, że nie pomyślałem o wygięciu, przed rozebraniem tego.

- Daj spokój - Koordynatorka szczerze się obruszyła - Dobrze, że w ogóle pomyślałeś o tym. Jakbyśmy puścili same automaty na to, albo zostawili wyrzutnię wygiętą, to dopiero by było...

- Tak... pewnie uszkodzilibyśmy sondę na starcie...

- No właśnie. Swoją drogą, kto to projektował, przecież to wszystko jest nierozbieralne w praktyce!

Tylko się skrzywił, nie chciało mu się rozmawiać o tym, jak naprawdę wyglądają standardy i teorie Floty w praktyce.

- Grunt, że chyba wszystko się udało - odparł - Dociągniemy te konstrukcje do kupy, i zaraz możemy wystrzelić „Szerszenia”!

- Mhm - zapatrzyła się na leżący na podłodze hangaru pięciometrowy profil-dźwignię - Pomyślałbyś, że będziemy latać do gwiazd, podpierając się jakąś szyną?

- „Inicjatywa i duch eksploracji gwarancją sukcesu Tu i Teraz!” - wyrecytował. Nieco ją to zmroziło, bo z pewnymi cytatami lepiej było nie żartować. Ale przecież nie żartował tak naprawdę, a cytat był adekwatny... - Jak sama mówiłaś, nasza sytuacja to maraton, nie sprint... I mam wrażenie, że jeszcze wiele rzeczy będziemy tu wiązać sznurkiem i podpieścić silniki fotonowe byle szyną, znaną „za Obrońcą”. Skądinąd, mam też wrażenie, że ta akurat szyna nam się wygięła? - Inżynier też przyglądał się dźwigni – „Wytrzymałość dwuteownika z superalu na zginanie, w kontekście podróży międzygwiazdnych i użycia automatów uniwersalnych piątej generacji”, napiszę taką prackę naukową, jak już wrócimy, i jeśli talent pozwoli... - podsumował. Koordynatorka znowu zaśmiała się troszeczkę.

- Z innej beczki, jak się czujesz? Masz jeszcze wodę? -
zmieniła temat.

- Nie mam. Czuję się po prostu zmęczony. A ty?

- Jak tak samo, brak wody, zmęczenie.

- Mhm. Ale nie wiem jak tobie, mnie nie chce się teraz przerywać, jechać na górę, słuchać marudzenia kochanego Doktora, odpoczywać, i tak dalej, i tak dalej... Może spróbujemy to skończyć, zanim nam się zrobi naprawdę niedobrze? - wstał z pojemnika.

Też wstała, ruszyli składać i skręcać resztę konstrukcji.

Mały automat uniwersalny pracował pod łazienką na bakburcie. Łazienka, jako jedyna obecnie czynna, była intensywnie używana i pewnie dlatego zaczęła szybciej degradować się technicznie. Teoretycznie wszystkie instalacje były zaprojektowane bardzo solidnie, bo musiały wytrzymać dynamicznie w locie od 0 do nawet 18g, i dekady pracy, ale w praktyce, podlegały zużyciu jak cała technika, nawet najlepsza.

Nawet na najnowszym międzygwiazdowym krążowniku pierwszej klasy, ktoś musiał robić za hydraulika, a nawet za przetykacza kanalizacji. Na starszym, nawet jeśli ciągle ulepszanym i remontowanym „Minotaurze”, była to o wiele ważniejsza rola. I właśnie przypadła w udziale małemu DA13.

Płaski robocik nie miał problemu z poruszaniem się wewnątrz pokładu, pomiędzy piętrami części mieszkalnej. Tylko nieliczne wewnętrzne pokłady „Minotaura” przypominały prawdziwie solidne konstrukcje, jak pokłady statków morskich, czy jakieś stropy wielkich budynków, niektóre były dodatkowo wzmocnione, czy nawet opancerzone. Ale większość pokładów była „pusta w środku” - były tylko izolowanymi i solidnymi płaszczyznami sufitu dolnego piętra i podłogi górnego, w odstępie prawie metra, z lekką ażurową konstrukcją pomiędzy. A w tej ciemności między nimi, jak w jakiejś bardzo niskiej piwnicy, znalazł się milion instalacji i drobniejszego osprzętu. I mały DA13, próbujący naprawić przeciek odpływu wanny, pod podłogą łazienki.

Mozolił się z rozkręcaniem rur, wciśnięty między agregat wyciągowo - przelewowy wanny powyżej, a skrzynkę kontrolną windy bakburty, oświetlając sobie pole robocze reflektorkami na głowicy kamer i na barkach ramion. Nagle zauważył, że zepsuło mu się oświetlenie albo kamery, bo wszystko zaczęło robić się zielonkawe.

Wstrzymał pracę, ale zanim zaczął diagnostykę, w kąciku pola widzenia, znacznie szerszego niż ludzkie, zauważył jakąś przyczynę zielonkawej poświaty w ciemnościach wnętrza pokładu. Przyjrzał się dokładniej - coś świecącego zielono wylewało się na podłogę, na strop na którym siedział, tak przynajmniej zinterpretował to w pierwszych 20 milisekundach. Ale po dłuższej chwili uznał, że plama, przypominającą płytką kałużę oleju, nie wylewa się z czegokolwiek, tylko raczej przesuwają po podłożu w ślimaczym tempie.

Automat, choć prosty, miał, jak wszystkie na pokładzie, wbudowane dyrektywy zwracania uwagi na niespodziewane zjawiska, i badania ich - przecieków, rozbłysków, pęknięć, czy podobnych. Dlatego odłożył narzędzia i złożył ramiona, i obrócił się przodem do plamy, łapiąc ją w centrum pola widzenia kamer. Jego prymitywny elektromózg nie potrafił sklasyfikować tego wycieku czy kałuży; w tym rejonie pokładu na pewno nie było żadnych zbiorników świecącego oleju, czy galarety - nie był pewien, ale wydawało mu się, że na całym statku nie ma żadnej substancji, która tak wygląda.

Przyglądał się uważnie, perystaltycznie poruszająca się plama była pofalowana w esy-floresy i jakby biologiczne wzory, ale na nie była nałożona drobniejsza siatka trójkątów i ścieżek, niczym obraz jakiejś skomplikowanej sieci, czy grafu.

Wszystko odrobinę drżało i zmieniało się, poruszając w absolutnej ciszy, jakby było wielkim, żywym, płaskim, świecącym zielono ślimakiem.

Nic mu to wszystko nie mówiło, analizator obrazu i prymitywny rdzeń logiczny robocika poddały się po paru sekundach. Układy nadzoru i motywatora przeskoczyły na ścieżki zapasowe - spróbował połączyć się z GABRIelem. Niestety, jego nadajnik był słabiutki, a wewnątrz pokładu, w którym siedział, tworzyło prawie idealną klatkę Faradaya, ekranującą go od pokładowej stacji łączności radiowej, na bakburcie części załogowej. Nie udało mu się nawiązać połączenia.

Elektromózg lumeniczny, szukający kolejnych alternatyw, przeskoczyły do rzadko używanych podprogramów, gdzieś „w zapadłym kącie” pamięci automatu - na szczęście roboty nie zapominają nigdy centralnych procedur, czy podprogramów, nawet jeśli używają ich w praktyce tylko na testach fabrycznych. Automacik zafiksował się na procedurze pobierania próbek do analizy, żeby dostarczyć je ludziom lub GABRIelowi, wydało mu się to najlepszym rozwiązaniem w tej sytuacji.

Szybko i ostrożnie opróżnił swój nieduży pojemnik roboczy, na przodzie korpusu; wyjął uszczelki, końcówki narzędziowe i materiały do prac hydraulicznych. Ułożył wszystko porządnie obok, po czym obrócił się z powrotem do kałuży, która spokojnie przesunęła się najwyżej o jakieś pół metra, nadal świecąc i „pełzając”.

Spróbował nabrać nieco tego oleju, czy też galarety, chwytakiem złożonym w coś na kształt łyżki, żeby wlać nieco do pojemnika - nie udało mu się. Kiedy chwytak miał już

dotknąć powierzchni cieczy czy śluzu, ten rozstępował się przed ramieniem kuliście, przypominając reakcję oleju na powierzchni wody na kroplę detergentu - ale tu reakcja była odwracalna, kiedy automat zabierał chwytak, ciecz wracała do poprzedniego kształtu oraz nic nie było pod spodem, przez „dziurę” w kałuży doskonale widział heksagonalną strukturę wzmocnień blachy sufitu, na którym siedział. Ale tak naprawdę wszystko to było znacznie bardziej skomplikowane - kiedy galareta błyskawicznie rozstępowała się przed chwytakiem, jednocześnie znacznie słabło emitowane zielonkawe światło, geometria wzorów na powierzchni kałuży wkoło „dziury” zmieniała się na wykrzywioną i gigantycznie powiększoną, a cała pociemniała plama robiła się nagle większa, jakby oglądana przez kamerę, w której ktoś się bawi zoomem. Wszystko nadal w ciszy, a raczej w cichutkim szumie części mieszkalnej „Minotaura”.

Nawet człowiek, czy najlepszy automat racemiczny, miałby kłopoty z oceną, co tu się wyprawia, i czy zjawisko jest rzeczywiście plamą galarety, czy tylko optyczne, czy w ogóle złudzeniem. Mały robocik nie miał szans, jego rdzeń i analizator obrazu połowy dziwnych rzeczy tak naprawdę wcale nie dostrzegły, a druga połowa wykoleiła programy i logikę automatu. Bo choć w teorii nic nie mogło go zaskoczyć, w praktyce taka ilość nieklasyfikowalnych danych i nieprawdopodobnych hipotez pozawieszała mu spore obszary rdzenia i „zaczął gonić w piętę”.

Spróbował nabrać cieczy od brzegu plamy - teraz nie rozstępowała się w „oko”, czy dziurę, ale jakby cała kałuża „uciekała” od chwytaka, też ciemniejąc i powiększając się, gdzieś w głąb pokładu, „gnąc się” optycznie? fizycznie? wkoło

wsporników i instalacji. Za każdą próbą plama coraz bardziej niechętnie wracała do pierwotnego, świecącego - pełzającego kształtu, pozostawała coraz większa, ciemniejsza i bardziej przeźroczysta.

Spróbował dźgnąć obiekt, „spuchnięty” jak płaski balon na obszarze paru metrów kwadratowych, śrubokrętem wysuniętym z ramienia. Nadal rozstępował się przed narzędziem, ale teraz było lepiej widać, że robi to „gnąc się” w trzech wymiarach, a nie jak „oko” w tłustej zupie. Za każdą próbą szturchnięcia, rósł i zanikał optycznie, ale teraz zachodziło to „mocniej”; każdy cykl rozdymał go dwukrotnie i coraz bardziej przypominała świecącą siatkę z mgły, a nie kałużę galarety.

Przy którymś kolejnym dziubnięciu, rozległ się cichy acz ostry trzask i plama, teraz raczej „chmurka”, zniknęła z międzypokładu, jakby jej tu nigdy nie było.

Automacik zatrzymał się z głupio wystawionym ramieniem ze śrubokrętem. Rozejrzał się bardzo uważnie.

Po czterech sekundach analiz w rdzeniu, nadal gorączkowych, jego układy nadzorcze i motywatora przełączyły elektromózg w normalniejsze tryby pracy, zaczęły czyścić bufory analiz obrazu i pamięci pozatykane drzewami hipotez (w jego przypadku - raczej małutkimi krzaczkami hipotez). Prymitywny układ meta-analizy zinterpretował zdarzenie jako „Wytarcie przypadkowego wycieku oleju w sekcji pokładu 51B13-07”, i tyle zapisał do logu.

Robot zaczął zbierać odłożone narzędzia i materiały. Wanna sama się nie naprawi.

Natychmiast po dokończeniu prac przy „Szerszeniu” i dokładnym spakowaniu drobiazgów, Inżynier z Koordynatorką pojechali na górę. Po szybkim przebraniu się i małej kolacji, którą wmusił im Doktor, ruszyli do sterówki, żeby dokończyć zadanie. Chemiczka, która przesiedziała cały ten czas przed terminalami Fizyka i Koordynatorki, planując operacje sondy, była wyraźnie zmęczona, ale nie dała się wygonić spać. Tylko Cybernetyk odpoczywał, pewnie spał, zgodnie z planem i rozkazem.

Kiedy dotarli do sterówki i wstępnie omówili z Chemiczką i GABRielem status, zlecieli dekompresję hangaru. Normalnie trwało to około godziny, dedykowane zestawy pomp i kriogeniczne nie były w stanie szybciej opróżnić hali z powietrza. Oczywiście, awaryjnie można było zdehermetyzować hangar w parę minut, ale kosztem tony tlenu, a to nie była cena, którą w dalekiej misji płaci się lekką ręką.

Inżynier zajął się finałowymi testami sondy na wyrzutni, przed jej tankowaniem. Koordynatorka i Chemiczka omawiały z GABRielem ostateczną wersję programów „Szerszenia”, bo dopóki nie naprawili reszty łączności „Minotaura”, sprawny, ale wysoko wyspecjalizowany i niezbyt kreatywny mózg sondy musiał sobie radzić sam. Doktor, który twierdził, że w międzyczasie już nieco odpoczął, nie miał konkretnych zadań przy wyrzucaniu próbników, ale i tak dotrzymywał towarzystwa załodze.

Kiedy Inżynier skończył testy i potwierdził tankowanie, nie miał wiele więcej do roboty. GABRIEL zaczął pompować w „Szerszenia” tony paliwa, telemetria sondy i stacji paliwowej hangaru twierdziła, że wszystkie operacje idą doskonale, tankowanie powinno się skończyć mniej więcej wtedy, kiedy wrota będą gotowe do otwarcia. Koordynatorka z Chemiczką też w zasadzie skończyły weryfikację planów, rozmawiały półsłówkami, zastanawiając się jeszcze nad drobiazgami, przed załadowaniem programów do „Szerszenia”, co zajmowało najwyżej parę minut.

- Wydaje się, że wszystko gra - Inżynier wyciągnął się na swoim fotelu, obracając się do kobiet, siedzących po lewej stronie sterówki.

- Tak, tak się wydaje - pokiwała głową Koordynatorka.

- Ile będziemy mieli czasu na naprawę łączności, w kontekście „oka na niebie”? - dopytywał.

- Parę dni, tyle, że jak ze wszystkim ostatnio, im szybciej, tym lepiej... - stwierdziła Koordynatorka - Sonda pójdzie na pełnej autonomii, wyleci przed nas, otworzy pokrywę, rozłoży całą sensorykę i zacznie przyglądać się celowi. Ale bez łączności, oczywiście, nie będziemy mieli z tego pożytku. A co gorsza, „Szerszeń” nie ma pamięci, żeby zbierać jakieś kopy danych i potem nam dosłać, więc znowu: im szybciej będzie łączność, więc jakieś dane, tym lepiej.

- No tak, zawsze mi się wydaje, że one mają bufony, jak dawniej... - mruknął Inżynier.

- Ależ one mają więcej pamięci, niż dawniej - skorygowała Chemiczka – „Problem” w tym, że nowsze wersje zbierają znacznie, znacznie więcej danych, niż dawniej...

- Tak - skrzywiła się Koordynatorka - Ale, a propos buforowania danych, koleżanka napisała filtry, wróć, napisała genialne filtry w międzyczasie - wskazała Chemiczkę, która niepewnie uśmiechnęła się w odpowiedzi, bo Koordynatorka nie była znana z używania przymiotnika „genialny”, w kontekście czyjejkolwiek pracy.

- Czyli? - zainteresował się Inżynier, bo jego również zaskoczyło stwierdzenie Koordynatorki.

- Na pięciu stronach kodu zmieściła heurystyczną ocenę zdjęć i danych, i opróżniania buforów z nieciekawych rzeczy, lepszą, zdaje się, niż widywałam w różnych eksperymentalnych urządzeniach - spokojnie kontynuowała Koordynatorka - Oczywiście, możliwe, że się nie znam, ale mam zamiar dać to Cybernetykowi do dokładnego rozgryzienia i archiwizacji, jak już będziemy mieli czas, bo to jest po prostu fenomenalne.

- GABRIEL bardzo mi pomógł... - Chemiczka była zmieszana. Z tyłu ciężko westchnął Doktor; Zwiad był szczytem szczytów Floty, ale pewnie jedna trzecia z tego tysiąca najbardziej elitarnych astronautów i badaczy nadal miała dobrze rozwinięty „syndrom oszusta” i nie wierzyła w swoje osiągnięcia i w pochwały. Dla równowagi, inna jedna trzecia zapewne miała znacznie zawyżoną samoocenę. Zaczął się zastanawiać, czy możliwa jest jakaś część wspólna.

- Jaaasne... Ile ci to zajęło? - Inżynier wychylił się poza fotel Koordynatorki, żeby łobuzersko uśmiechnąć się do Chemiczki - 10 godzin? Stawiam nity przeciw śrubom M10, że Cybernetyk będzie potrzebował więcej czasu, żeby to rozgryźć, po czym łaskawie przyzna, że umiesz programować, i że ci wyszło, ale „funkcje generalno - rekursywne eta - meta - beta

dla szczególnego wypadku transformacji filtrów heurystycznych dla tego elektromózgu można zoptymalizować inaczej”.

Roześmieli się; tak dobrze udał tenor Cybernetyka, pomimo, że jego głos był znacznie niższy i głębszy.

- Wszyscy dajemy z siebie wszystko... on też - Chemiczka natychmiast spoważniała.

- Pewnie - Inżynier obronnie podniósł ręce - Żartuję przecież. GABRIEL, ile jeszcze?! Spać mi się chce!

- Zostało trzy minuty tankowania plus pięć minut testów po tankowaniu. Zostało cztery minuty do dehermetyzacji.

- To chyba czas załadować programy? Nic już nie wymyślimy - rzuciła Koordynatorka. Chemiczka przytaknęła, Inżynier tylko wzruszył ramieniem, nie miał nic do dodania - GABRIEL, załaduj wersję... 7C w „Szerszenia” B. Ruszaj.

- Słyszę i słucham - na konsoli Cybernetyka w drugim rzędzie sterówki, w polu widzenia Doktora, pokazały się diagramy i przepływy danych.

- Ładuje się - skomentował Doktor na głos - Tak się zastanawiam, czemu nadal bawimy się w te wyrzutnie, jak w jakieś archaiczne działa pneumatyczne? Aż musieliście je prostować... Nie można po prostu wypchnąć sondy z hangaru?

- Można zginać próbując - pogodnie odpowiedział Inżynier, obserwując odciecie paliwa z „Minotaura” i diagramy testów „Szerszenia” po zatankowaniu - A już na pewno w 1g.

- No tak, ja myślałem o nieważkości, głupi jestem - Doktor pokiwał głową.

- Nawet w nieważkości nie odważyłabym się, prawda, Danielu? - pokręciła głową Koordynatorka, odchylając się na swoim fotelu, żeby widzieć jednocześnie plan lotu i program sondy na swojej konsoli i testy na terminalu Inżyniera - Jaką masę ma ta wersja, zalana pod korek? 20 ton?

- Nieco ponad 22 tony - odpowiedział Inżynier - Nawet w nieważkości, nie chciałbyś wypychać ręcznie 22 ton z hangaru, jakiegokolwiek dotknięcie wrót, czy ich ramy, czy uderzenie w ścianę, czy podłogę, to potencjalnie katastrofalne uszkodzenie „Minotaura”.

- Ciężka sprawa - odparł z uśmiechem Doktor - A roborowaniem pewnie też nie dałoby rady?

- Nie, nawet gdybyśmy mieli jakieś sprawne. Gab, ile nominalnie wyciska nasze ramię na manewrach obiektami przez wrota numer 1, przy 90% momentów? - Inżynier obserwował ostatnie odliczanie i wskazania testów.

- Zależnie od płaszczyzny 5730 do 6460 kilogramów. Ponad 7 ton jest absolutnie niedopuszczalne, grożą nagłe przeciążenia i wyłączenia napędów górnego stopnia ramienia.

- Widzisz, można wyjąć z hangaru „Szerszenia”, ale pustego, więc potem musiałbyś wiaderkiem mu nalać paliwo, a to raczej trudne... Już - Inżynier zmienił ton i temat - Zalany i sprawdzony, wszystko w normie. Instalacja startowa w normie. Gotów do rozruchu.

- GABRIel, programy załadowane?

- Programy sondy gotowe - potwierdził GABRIel, a Doktor spojrzał na wszelki wypadek w konsolę Cybernetyka i nawet jeśli nie wszystko rozumiał z diagramów, upewnił się, że

wszystko świeci tam zielono i pokazuje 100% - Potwierdzam - rzucił półgłosem.

- To co, startujemy? - Koordynatorka obejrzała się na Chemiczkę i na Inżyniera, po lewej i prawej.

- Tak. Pewnie - oboje potwierdzili.

- GABRIel, zapisuj, start „Szerszenia” B jak beta, dalej jako „Szerszeń” lub sonda, w operacji „Oko na niebie”. Uwaga, spodziewany brak poprawnych testów zewnętrznych łączności sondy z powodu uszkodzeń nosiciela. Otwórz wrota numer jeden hangaru! - rozkazała zupełnie innym tonem - Pierwszy potwierdza, otworzyć wrota hangaru - dodał natychmiast Inżynier.

- Słucham. Hangar zdekompresowany w nominale. Brak osób i automatów uniwersalnych w hangarze. Wrota numer jeden ruszają za trzy, dwa, jeden, teraz.

- Jednak szkoda, że nie mamy podglądu - zamruczał Doktor.

- Tak. Trzeba było tam naprawić parę kamer przy okazji. Nie pomyśleliśmy o tym - odmruczał Inżynier. Koordynatorka pokazała im, żeby się zamknęli.

- GABRIel, rzuć na lewy boczny podstawowe dane wrót i hangaru - powiedziała. Na bocznym ekranie pokazały się schematy i cyferki - Macie transmisję...

- Wrota numer jeden otwarte i zablokowane. Hangar bez zmian, w stanie normalnym - przerwał jej komputer.

- GABRIel, „Szerszeń” do rozruchu! - rozkazała - Pierwszy potwierdza, sonda do rozruchu - dorzucił Inżynier.

- „Szerszeń” B jak beta, rozruch ogniwa, teraz. Blendy przestawione. Zimne ogniwo rozwija 45%. Ogniwo rozwija 101%. Testy stabilności, proszę czekać.

Czekali.

- Uwaga, testy w normie, zasilanie własne „Szerszenia” B jak beta 10 na 10. Stabilizacja i sterowanie 10 na 10. Testy łączności pomijam, brak łączności w hangarze.

Potwierdzili wyjątek z procedury.

- Gotowi? - Koordynatorka jeszcze raz rozejrzała się po kolegach, następne kroki były już nieodwracalne.

Oboje przytaknęli ponownie.

- GABRIel, zdejmij blokadę startową sondy! - nie szło tu o fizyczny start sondy, ale o płynne przejęcie kontroli przez jej elektromózg i właściwy start zegara zwiadowcy - Pierwszy potwierdza, zdjęć blokadę startową „Szerszenia”.

- Blokada zdjęta - potwierdził GABRIel – „Szerszeń” B jak beta gotowy do odłączenia od nosiciela.

- GABRIel, zezwalam na odcięcie układów nosiciela od „Szerszenia” - z lekkim napięciem powiedziała Koordynatorka. Inżynier potwierdził.

- Sekwencja odcięcia układów za trzy, dwa, jeden, teraz - beznamiętnie odparł GABRIel. Na ekranach Inżyniera zaczęły mrugać i zmieniać się różne kontrolki, jeszcze inne zmiany pokazywał boczny ekran wyświetlający diagramy hangaru, głównie w części opisującej stację zasilającą - tankującą wyrzutnię. W hangarze niewiele powinno się zmienić, Doktor wyobrażał sobie nieduże przedmuchy azotu z rozłączanych

węży, rozpływające się jak małe chmurki, i szczękającą stację, rozłączającą większość obwodów i instalacji.

- „Szerszeń” B jak beta, gotów do startu - ogłosił komputer.

- GABRIel, wystartuj „Szerszenia” za plus dziesięć sekund - rzuciła Koordynatorka. Inżynier potwierdził i powiększył na swoim górnym ekranie diagram startowy sondy.

- Słucham. Start sondy za... trzy, dwa, jeden, teraz - na ekranach wiele się działo, jedne liczby spadały do zera, inne rosły, gasły całe konstelacje kontrolek. Na wyrzutni pocisk został wypchnięty przez niezbyt duże ciśnienie, ale działające na prawie trzymetrowym sabocie – „tłoku”, stąd na wylocie z wyrzutni osiągnął znaczną prędkość, niczym korek wystrzelony z butelki. Bez problemu przeszedł przez lekką plastikową pokrywę kontenera, jak przez papier, i wyszedł w przestrzeń.

- Uwaga, start sondy prawidłowy! - ogłosił po chwili GABRIel. Wszyscy, mniej czy bardziej, odetchnęli z ulgą, zawsze było pewne ryzyko strzelania wielką „wiatrówką” w hangarze, a jeszcze bardziej przy wyrzucaniu sond przy hamowaniu, „ponad” otwartym na rufie lustrem fotonowym i pracującym anihilatorem; szczególnie po pośpiesznym rozbieraniu i składaniu kontenera i „Szerszenia”.

- GABRIel, zakończ zapis startu „Szerszenia” B jak beta, w operacji „Oko na niebie”! - Koordynatorka zakończyła procedurę.

- I tyle? Mamy jakąś opcję podglądu, czy namierzenia jej teraz? - Doktor był nieco rozczarowany, albo takiego udawał.

- O ile wiem, nadal nie - Koordynatorka odpowiedziała, patrząc pytająco na Inżyniera. Chemiczka wychyliła się zza Koordynatorki, też szukając potwierdzenia.

Inżynier odpowiedział im skupionym spojrzeniem, po czym zastanawiał się chwilę, patrząc na ekrany Koordynatorki, prezentujące plany i symulacje trajektorii sondy, które powinny się właśnie wykonywać oraz te na parę dni w przyszłość.

- Nic się nie zmieniło, więc zgadza się, nie możemy nic zobaczyć w tej chwili - wolno powiedział - Gab, słuchaj i weryfikuj! „Szerszeń” B spada przed nami w stronę celu z prędkością, ile tam mamy? prawie jedną trzecią ce. Jest w martwej strefie małego radaru. Nie mamy żadnej kamery patrzącej w kierunku lotu, no może jakiś automat moglibyśmy przybić do wrót hangaru, ale z ich kamerami to bez sensu, bo za chwilę nic nie zobaczą ciekawego, o namierzaniu nie mówiąc, to nie teleskopy... Bo jutro zwiadowca będzie już dziesiątki milionów kilometrów przed nami... Jedyne, co możemy zrobić, to jak najszybciej naprawić pomost łączności i duży radar, żeby tego „Szerszenia” w ogóle znaleźć, a potem z nim spróbować pogadać. Gab?

- Zgadza się - natychmiast odparł GABRIEL.

- Dopiero teraz mi przyszło do głowy - z ociąganiem odezwała się Koordynatorka - A propos „znalezienia”. Ile my w ogóle mamy czasu na naprawienie radaru, zanim zgubimy naszego zwiadowcę?! Przecież jeśli nie ustawi anteny kierunkowej na nas, to w życiu nie nawiążemy z nim łączności!

- Wzięłam to pod uwagę - wtrąciła Chemiczka - Dałam mu opóźnienie na użycie silnika głównego 48 godzin. Bo nie

wyobrażam sobie, że przez następne parę dni będzie na autonomii potrzebował jakichś wielkich korekt, ale oczywiście - na autonomii nigdy nic nie wiadomo... Chciałam mieć nieźle zdefiniowany stożek, poza który nie wyleci...

- No tak, nie zejdzcie z osi daleko, zresztą ten jego silniczek nie daje za wiele możliwości. Pełny paliwa rozwija jakieś 0.3g najwyżej - skomentowała Koordynatorka, uśmiechnęła się leciutko do Chemiczki - Ale dobrze, że pamiętałaś o tym, w razie czego będzie znacznie łatwiej go znaleźć.

- Tak, teraz to widzę - mruknął Inżynier, zapatrzonego w ekran astronawigacji sondy - Ważniejsze, o ile nas wyprzedzi... Także w kontekście dopplera... Gab, na jakim dystansie namierniki „Szerszenia” wykryją nasz duży ra... wróc. Wykryć, to on nas wykryje i ustawi się, ale już nie pogadamy z nim... Gab, na jakim maksymalnym dystansie „Szerszeń” może nawiązać z nami łączność dwukierunkową, przy tych różnicach prędkości?

- W idealnych okolicznościach, maksymalnie z około 3 godzin świetlnych.

- Mhm. A w normalnych?

- 60% tego.

- Czyli pesymalnie, powiedzmy, do godziny świetlnej? To też prawie tydzień, przy naszym hamowaniu? - Inżynier liczył w pamięci - Powinniśmy zdążyć. Ale okno czasowe na transmisję, badania i inne zabawy „Szerszeniem” nie będzie zbyt długie...

- Możecie wyjaśnić laikowi, choć troszeczkę? - Doktor westchnął.

Trójka specjalistów popatrzyła po sobie. Inżynier uśmiechnął się do Koordynatorki - Jedziesz! - Skrzywiła się w odpowiedzi, ale zaczęła mówić.

- Hamujemy, ale nadal mamy kolosalną prędkość, przelatujemy... coś koło promienia Układu Słonecznego?... dziennie. „Szerszeń” leci bez napędu, przed nami, ale my nadal hamujemy, więc nas po prostu wyprzedza. On nie ma napędu, żeby znacząco przyspieszyć, czy zahamować, w ostateczności będzie korygował swoją trajektorię „na boki”, a i to niewiele...

- Tak, wyłącznie prostopadle do trajektorii, inaczej to marnowanie paliwa - wtrąciła Chemiczka.

- Właśnie. Więc zdaje się, nie będzie problemu żeby go znaleźć, czy żeby ustawił anteny na nas, kiedy już kopniemy go radarem... A to, co Inżynier szacuje, to kiedy „Szerszeń” wyprzedzi nas tak daleko, że utracimy z nim łączność, nawet jeśli ją naprawimy. Realistycznie, to jest odległość rzędu... z Ziemi na Saturna?

- Przy obu planetach maksymalnie zbliżonych - mruknął Inżynier.

- Tak. A wyprzedzi nas o tyle za jakiś tydzień, więc mamy góra parę dni na połączenie się z nim - dokończyła Koordynatorka, zastanawiając się, czy GABRIel za chwilę nie wytknie jej jakichś błędów. Ale nic się nie stało, tylko Doktor uklonił się jej w żartobliwej podzięce.

- A kiedy zacznie zbierać jakieś dane? - Inżynier zmienił temat.

- Już powinien się rozkładać - odpowiedziała Chemiczka przełączając diagramy na swoim terminalu, a właściwie,

Fizyka - Zgodnie z harmonogramem, powinien właśnie schładzać sensory i testować się po rozłożeniu. Potem ma ustawić się na LB1RN7 i zbierać dane, buforując je zgodnie z tym moim heurystycznym filtrem...

Zapadła długa cisza. Patrzyli na ekrany, pogrążeni każde w swoich rozważaniach.

- Wiecie co? - pierwszy ocknął się Doktor - Chodźmy spać, jutro ciąg dalszy...

Doktor z trudem wracał na jawę. Śniło mu się, że zmęczony patrzy na ośnieżone góry, jakby o zachodzie słońca, a z doliny za nim, z której właśnie wyszedł, ktoś go woła. Niechętnie obrócił się, także w łóżku, i zaczął budzić się na dobre. Ktoś go wołał.

Poderwał się i rozejrzał półprzytomnie - jego malutka zapasowa kabina wyglądała zwyczajnie w nocnym oświetleniu, ciśnienie i powietrze było w normie. Infopanel przy drzwiach jarzył się łącznością, nie było żadnych alarmów. Ale z głośniczka rozlegało się przerażające mamrotanie.

- ...ratunku...Doktorze!...ktokolwiek...ratunku!...

Cybernetyk.

Wyskoczył z łóżka, błyskawicznie dopadł infopanela.

- Słyszę cię, co się stało?! - lokalizacja rozmówcy: konferencyjna.

- Umie... w... konfe... pomocy...

- Idę!

Połączenie rozłączyło się, panel pokazał drugą dwadzieścia w nocy pokładowej.

Doktor złapał z regału swoją „torbę lekarską”, mały twardy plecak, który zawsze starał się mieć blisko siebie. Otworzył drzwi, korytarz obok pancерnej ślepej ściany hibernatora wyglądał zwyczajnie w nocnym oświetleniu, schodki na górę miał prawie przed sobą. Doktor zatrzymał się na progu.

Wszystko było nie tak. Chociaż adrenalina zalewała go, bo tam Cybernetyk! dwa piętra wyżej! jednak próbował myśleć.

Jeśli było bardzo źle, to czemu nie było generalnego alarmu ogłoszonego przez GABRIela? Jeśli Cybernetyk mógł do niego zadzwonić, to dziesięć razy łatwiej mógł wezwać na pomoc ich archanioła. Chyba, że nie mógł...

Zastanawiał się przez sekundę, po czym prędko wbił w infopanel połączenie z kajutą Inżyniera. Zanim Inżynier odebrał, Doktor założył na bose stopy skarpety velcro; na kombinezon szkoda mu było czasu, został w koszulce i spodenkach.

- Co jest? - rozległ się zaspany bas Inżyniera.

- Tu Doktor, Cybernetyk ma jakieś kłopoty w konferencyjnej, lecę tam! - Doktor wyrzucił jednym tchem.

- Rozumiem. Idę! - odpowiedział Inżynier, wyraźnie trzeźwiejąc.

Kiedy Doktor wspiął się po wąziutkich schodkach piętro wyżej, na drugim końcu korytarza właśnie odskoczyły drzwi kabiny Inżyniera, który wypadł z kajuty jak pocisk, w niedopiętym kombinezonie i, podobnie jak Doktor, z zasobnikiem w rękę, tylko nieco mniejszym - z podstawowym zestawem narzędziowym. Doktor zdążył pomyśleć, że wołałby zderzyć się z Obrońcą, niż z Inżynierem w tym momencie, ale na szczęście miał znacznie bliżej do następnego ciągu schodów i zaczął się szybko wspinać. Inżynier łomotał zaraz za nim.

- Wiesz, że GABRIel nie odpowiada!?! - wydyszał z tyłu.

Na tę wieść Doktor z wrażenia potknął się, w otwierających się drzwiach przyciemnionej konferencyjnej, wyglądającej

całkiem zwyczajnie. Już widział Cybernetyka, pod przeciwległym wyjściem na sterburtę, kolega siedział pod infopanelem przy drzwiach i patrzył przed siebie szeroko otwartymi oczami.

- GABRIEL, światło! - nic się nie stało, nadal świeciło tylko słabiutkie żółte oświetlenie nocne. Przypadli obaj z obu stron Cybernetyka, który najwyraźniej był w szoku. Nieco skulony opierał się o ścianę i patrzył niewidzącymi oczami poza nich. Półotwarte usta mu drżały, a dłonie, którymi podpierał się, latały mu po podłodze jak przerażone motyle. Nie było widać żadnych obrażeń, czy śladów wypadku.

- Widzisz mnie? Co się stało?! - Doktor zaglądał w twarz kolegi, otwierając zasobnik i wyłuskując latarkę i zestaw ampulek autoiniekcyjnych pierwszej pomocy.

- Jasny gwint... - Inżynier poderwał się do infopanela nad Cybernetykiem, w furii zaczął wbijać kody. Po chwili zapaliło się światło.

- Co się dzieje?! - zawołała z tyłu Koordynatorka, aż Doktor podskoczył; obejrzeni się z Inżynierem za siebie. Biegła do nich w granatowym rozwianym szlafroku i z falującymi czarnymi włosami, lawirując między meblami sali konferencyjnej. No tak, obudzili ją, przecież przecwałowali z hukiem zaraz koło jej kajuty.

- Nie wiemy, wezwał mnie na pomoc! - rzucił Doktor, wracając do Cybernetyka, który po zapaleniu światła jakby zaczął wracać do siebie, ręce przestawały mu latać. Ale teraz było lepiej widać jak bardzo drżą mu sine wargi.

- GABRIEL nie odpowiada! - dodał Inżynier, klękając po drugiej stronie Cybernetyka.

- Patrz na mnie! - Doktor sprawdzał puls i źrenice Cybernetyka, który praktycznie nie reagował. Pobieżnie poszukał śladów krwawienia, szczególnie gdzieś na plecach kolegi i szybko obmacał mu kończyny. Zanotował w pamięci, że Cybernetyk nie ma na rękę „zegarka”, który był też prymitywnym biomonitorem. Zastanowił się chwilę nad zestawem ampułek, po czym wybrał jedną i wbił ją w udo kolegi. Kapsułka „strzeliła” jak powinna, ale na to Cybernetyk też nie zareagował.

Koordynatorka zatrzymała się jak wryta.

- GABRIel, zgłoś się! - odpowiedziała jej cisza, słysząc było tylko posapywanie Cybernetyka - ¡Chingón! TAU SZEŚĆ! GABRIEL OMEGA, DWA, SIEDEM, RESET! - prawie krzyknęła. Inżynier obejrzał się na nią zaskoczony, Doktor nie odrywał się od Cybernetyka.

- Słucham - GABRIel zgłosił się, jak gdyby nic się nie zdarzyło. Inżynier zmełł przekleństwo pod nosem. Koordynatorka bardzo uważnie rozejrzała się po całym otoczeniu, po czym dopadła do nich i klękła obok Inżyniera, ale nic już nie mówiła. Nie przeszkadzali Doktorowi.

Cybernetyk nadal jakby wcale ich nie widział.

- Co się stało? Gdzie cię boli? - Doktor powtarzał z naciskiem, ciągle oceniając stan kolegi, rzucił do Inżyniera ciszej - Odsłoń mu ramię!

Inżynier wiedział o co idzie. Delikatnie, ale zdecydowanie ściągnął z lewego barku i ręki Cybernetyka niedopięty kombinezon, żeby Doktor mógł założyć na nagim ramieniu „bransoletę”, czyli mini-medpak diagnostyczny. Uwinęli się z tym bardzo sprawnie. Kiedy Doktor zatrząskiwał medpak i

włączyły się na nim wyświetlacz i kontrolki, Cybernetyk spojrzał na urządzenie i swoje ramię, poruszył nim niemrawo.

- Co z nim? - cichym i spokojnym głosem, choć podszytym lodem, rzuciła Koordynatorka.

- Zaraz - Doktor dzielił uwagę między obserwowanie twarzy i postawy Cybernetyka i komunikatów na medpaku. Inżynier ciągle przytrzymywał przedramię towarzysza w swojej silnej garści, na wszelki wypadek.

- Gdyby mógł mieć zawał, powiedziałbym, że właśnie go ma... - z wahaniem powiedział półgębkiem Doktor - Ale poza olbrzymim stresem nic tu nie widzę...

Cybernetyk jakby zaczął im się przyglądać i oddychać nieco spokojniej.

- Jak się czujesz? Co cię boli? - dopytywał Doktor.

- Klatka... - Cybernetyk położył prawą rękę na piersi - Duszo mi... - znowu zaczął posapywać, ale wydawało się, że przestał sinieć.

- Już dobrze! Jesteśmy z tobą! - Doktor obserwował medpak, sięgnął po kolejną kapsułkę - Dam ci teraz zastrzyk.

Cybernetyk zamknął oczy i mruknął coś w odpowiedzi, Doktor szybko wbił ampułkę w jego ramię koło medpaku, Inżynier nadal pewnie trzymał przedramię kolegi. Kątem oka Doktor zauważył, że Koordynatorka dyskretnie przytrzymuje nogi Cybernetyka. Niezły zespół ratunkowy.

Po paru sekundach Cybernetyk wyraźnie rozluźnił się. Nie otwierał oczu, ale oparł głowę o ścianę.

- Co się stało? - miękko zapytał Doktor.

Cybernetyk drgnął i otworzył szeroko oczy, spojrzał za nich, na zamknięte drzwi kantyny po drugiej stronie konferencyjnej. Zachłysnął się powietrzem i pewnie poderwałby się, gdyby praktycznie nie siedzieli na nim; tylko jego prawa dłoń znowu zaczęła trzepotać po wykładzinie.

- Śmierć... zobaczyłem śmierć! - wyjęczał, wpatrując się w przerażeniu w kantynę.

Popatrzyli po sobie.

- Cholera jasna... - wyszeptał Inżynier, Koordynatorka zmroziła go wzrokiem, oczy jej lśniły jak czarny lód.

Doktor przesunął się, zasłaniając całym ciałem pole widzenia Cybernetykowi.

- Patrz na mnie! - cała miękkość nagle zniknęła z głosu Doktora - Tu się patrz!

Cybernetyk skupił na nim spojrzenie, ręka przestała mu latać.

- Co widziałeś?!

- Śmierć!

- Jak wyglądała?

- Czaszka... zielone strzępy... patrzyła na mnie... - Cybernetyk nadal był podenerwowany, ale teraz jakby zapadał w letarg.

- Wydawało ci się! Spokojnie, już wszystko dobrze... - Doktor wrócił do swojego miękkiego tonu - Połóż się może?

- Tak... - puścili go. Cybernetyk na poły osunął się, na poły ułożył wzdłuż ściany. Doktor wstał, przyniósł jeden z fotelików i położył go na podłodze, żeby wykorzystać jego oparcie jako poduszkę pod głowę Cybernetyka. Inżynier z Koordynatorką w

lot zrozumieli, o co chodzi; razem ułożyli kawał chłopa, jak dziecko, z poduszką fotela pod głową. Nadal miał otwarte oczy, ale widać było, że jest praktycznie nieprzytomny. Kontrolki na medpaku na jego ramieniu po kolei zmieniały się z pomarańczowych na zielone i niebieskie.

Siedzieli koło niego, nie bardzo wiedząc, co dalej.

- Omamy? - rzucił w przestrzeń Inżynier.

- A co innego!? - zmarszczyła się Koordynatorka.

- Jeśli sen albo omamy, to przestraszył się ich nie na żarty - Doktor pakował swój zasobnik, ciągle obserwując wyświetlacz medpaku - Jakby miał słabsze serce, czy ogólniej, nie był zdrowy jak koń, to mogło go zabić...

- I dlaczego GABRIEL nie odpowiadał?? - Inżynier kręcił głową.

Koordynatorka wstała i poszła do pierwszego z brzegu stanowiska konferencyjnej, usiadła w foteliku i zaczęła koncert na infopanelu. Inżynier poszedł za nią. Doktor nadal przyglądał się Cybernetykowi, który w końcu zamknął oczy i zasnął.

- Co robisz!? - Inżynier nie brzmiał przyjaźnie, przyglądał się błyskawicznej pracy Koordynatorki na panelu. Połowy tych kodów nie znał, a niektórych programów nigdy nie widział. Zatrzymała się na chwilę, wyprostowała się w fotelu i popatrzyła mu prosto w oczy. Wytrzymał jej spojrzenie. Jej wzrok minimalnie zelżał, do normalnego poziomu dwu ciemnych jezior, zamiast dwu luf miotaczy antyprotonów. Uśmiechnęła się smutno.

- Zrzucam ostatnie cztery godziny zapisów, do nieścieralnej - wróciła do pracy na infopanelu.

- Poza zasięg kogokolwiek? - odpowiedział Inżynier, normalniejszym głosem.

- Tak - odparła nie przerywając pracy - Już. Zapis wszystkich kamer części mieszkalnej, tych czynnych, oraz zapis pozycji i bazowe logi automatów, i zapis decyzji zewnętrznych i główny log, „wiesz czyj”.

Opuściła ręce i zamyśliła się, patrząc na Inżyniera, który nadal stał bardzo blisko. Patrzyła na jego kwadratową zmęczoną twarz, pochyloną nad nią, na zmarszczone ciemne brwi nad piwnymi oczami, na szeroką nagą pierś w głęboko rozpiętym kombinezonie, na wielką bliznę na wypukłej klatce. Ale prawie go nie widziała.

On, zupełnie podobnie, zamyślił się - bo było o czym myśleć - mimochodem gapiąc się z góry na nią; na jej rozchylony szlafrok, pod którym widać było czarne elastyczne body, stąd wyglądała jak rzeźba nagiej Wenus, ale z czarnej satyny i wolno oddychająca.

Po dłuższej chwili oboje zorientowali się, że zagapili się na siebie nawzajem. Za długo mieszkali razem na jednym statku i byli za starymi wygami, żeby się rumienić, czy mocniej zawstydzić - lekko uśmiechnęli się do siebie, samymi oczami. Inżynier dopiął kombinezon, a Koordynatorka zawinęła się w granatowy szlafrok.

- Wróćmy do nich - wychyliła się zza niego, żeby zobaczyć, co z Cybernetykiem i Doktorem. Inżynier obejrzał się - Doktor siedział po turecku przed śpiącym, czy raczej uśpionym, Cybernetykiem, jak jakiś chudy medytujący jogin ze starych rycin.

- Może najpierw zajrzę do kantyny? - mruknął Inżynier.

- Pewnie. Jeśli się nie boisz... - wzruszyła ramionami i wstała z fotela. Rozeszli się w przeciwne strony sali.

Inżynier otworzył drzwi i zajrzał ostrożnie do kantyny, gdzie wszystko wyglądało zupełnie normalnie. Wszedł do małego pomieszczenia i rozejrzał się. Było jak zwykle, ekstrawagancko, czysto i przytulnie. Ostrożnie wciągnął powietrze, myśląc o potencjalnych wyciekach gazów. Skrzywił się i ruszył z powrotem do Cybernetyka, gdzie Koordynatorka stała nad Doktorem, ale wyraźnie oglądała się na kantinę i czekała na niego. Idąc przez salę przecząco pokręcił do niej głową, pokiwała w odpowiedzi ze zrozumieniem.

Zebrali się nad leżącym, jak bardzo zmieszane konsylium.

- Co z nim? - Koordynatorka rzuciła półgłosem, tak jakby mogła obudzić Cybernetyka. Doktor wstał powoli.

- Nic - powiedział - A raczej, nic nie wiem. Powierzchnownie, to wygląda na atak paniki, taki na 200%. Ale trzeba go będzie wsadzić w medkom, tylko zastanawiam się, jak to zrobić.

- Jak to jak? Są przecież te nosze specjalne? - zdziwił się Inżynier.

- Pewnie, że są - ziewnął Doktor - Ale ja nie chcę, ty nie chcesz, i założyłbym się, że on - tu wskazał Cybernetyka - też by nie chciał, żebyśmy próbowali go ciągać na tych noszach przez właz i schodki do medycznej. Bo gwarantuję ci, że my się nadwyreżymy, a on poobija.

Z lekkiego tonu Doktora zrozumieli, że z Cybernetykiem jest nieźle. Ziewnął jeszcze raz i zajrzał im obojgu w oczy.

- Co to za historia z GABRIełem? - zapytał.

- Jeszcze nie wiemy - odparła Koordynatorka -
Zablokowałam zapisy za ostatnie cztery godziny, żeby później rozejrzeć się, co tu się wyprawiało.

- To może teraz spróbujemy się dowiedzieć? - Doktor podrapał się po nieogolonym policzku - Chyba, że dacie radę iść spać?

- Nie. Nie - odparli - Przecież to ty ziewasz! - uśmiechnął się Inżynier.

- To tylko reakcja na stres i niedotlenienie! - Doktor uczenie podniósł palec - Zrobimy tak: ja idę po jakieś ciuchy i do toalety, hm, ale może nie do mnie, żeby nie budzić Chemiczki... tylko do Cybernetyka...

- Mowy nie ma - przerwała mu Koordynatorka - Co do Chemiczki, racja, ale w takim razie, idziesz do mnie. Na wprost drzwi, na wieszaku, jest drugi szlafrok... I nie rozmawiaj z nim... - tu wskazała sufit - Do kajuty Cybernetyka i korytarza dwójki na sterburbie nikt się nie zbliża, dopóki nie udowodnisz, że nie złapał jakiegoś zatrucia, czy innego patogenu.

Doktor przytaknął, wolałby skorzystać z kabiny Inżyniera, ale była akurat nad pokojem Chemiczki.

- W tym czasie, miejcie na niego oko. Powinien spać jakieś, hm, pół godziny. Możecie zacząć rozgryzać problemy elektromózgów oraz zrobić mi kawusie - poczłapał do wyjścia na bakburtę - Chyba, że tam naprawdę straszy? - otwierając drzwi wyjściowe, zajrzał też do kantyny obok - Jakoś nie bardzo...

Doktor, nie spiesząc się, dotarł do kajuty Koordynatorki. Znał siebie na tyle, że wiedział, że ma jeszcze parę minut, zanim cała ta adrenalina zacznie „kisnąć” i straci udawaną pewność siebie, a zamiast tego zacznie dygotać z nerwów i przerażenia. Głównie dlatego chciał zejść im z oczu - nie chciał robić z siebie widowiska, a im dokładać stresu.

Oni oboje byli z jakiejś innej gliny, mogli walczyć z problemami przez dobę, po czym potrafili skoczyć swojej, albo cudzej, śmierci do gardła i zadusić starą sukę, a potem jeszcze pożartować, albo iść spać. Może też ich to wiele kosztowało, ale nie był tego pewien. Co wiedział na pewno, to, że on sam odchorowuje takie akcje - a przecież Cybernetykowi, w zasadzie, nic się nie stało! Tylko, no właśnie, zobaczył śmierć, a może Śmierć...

Ale bez GABRIELA nie mieli szans!

Dotknął płytki zamka, drzwi odsunęły się prawie bezgłośnie, jak zwykle. Zapalił światło, które nieco go oślepiło, bo kajuta Koordynatorki była w tonacji jasnoszaro - białej, taką wybrała przy ostatnim remoncie „Minotaura”. Myśli rozbiegały mu się coraz bardziej. Na wprost drzwi, na wieszaku na boku szafy, rzeczywiście wisiał jej drugi przydziałowy szlafrok Floty, porządnie przypięty. Wziął go bezmyślnie w ręce, miękka gruba tkanina pachniała Koordynatorką. Wtulił w granatowy szlafrok twarz i zaczął w niego bezgłośnie krzyczeć.

Troszeczkę pomogło.

Poczłapał powoli do mini-łazienki w głębi, starając nie rozglądać się po cudzej kajucie, ale mimochodem i tak zauważył porządek i czystość, typowe dla Koordynatorki, choć raczej nietypowe dla prywatnych kabin pojazdów dalekiego zasięgu. Wystarczyło to porównać z graciarnią jego, czy Inżyniera, czy Cybernetyka.

Koordynatorka zawsze utrzymywała kajutę w nienagannym stanie, a odkąd miała jasny wystrój, wydawało się, że utrzymuje ją w nienagannym stanie jeszcze bardziej. Pamiętał, że kiedy dyskutowali wykończenie „na życzenie” podczas remontu, nawet ktoś ze stoczni podnosił, czy ona na pewno wie, co robi, wybierając bodaj najjaśniejszą kombinację, najtrudniejszą w codziennym utrzymaniu, przez lata. Temperatura na spotkaniu opadła natychmiast o jakieś sto stopni, tak bardzo wkurzył Koordynatorkę. Ciekawe, że tak jej na tym jasnym i „pustawym” wystroju zależało.

Trzeba było przyznać, że czysta, biała kabina z jasnoszarymi szafami i detalami, i nielicznymi bibelotami, wyglądała naprawdę pięknie, jak pokój z jakiejś willi, czy z foldera architektury wnętrz, a nie jak typowa kabina astronauty, z gratami kumulowanymi przez lata, na 20 metrach kwadratowych celi, w puszcze lecącej przez kosmiczną pustkę.

Usiadł ciężko na toalecie nie zamykając drzwi, troszkę drżał, troszkę jeszcze „pokrzyczał” w zwinięty szlafrok, troszkę zagapił się na grafikę wiszącą na drzwiach szafy, na wprost łazienki, jakiś chiński czy japoński wodospad.

Oparł policzek na dłoni ze szlafrokiem, nadal czuł ten zapach. A Koordynatorka miała ciekawą kolekcję grafik i obrazów, całkiem bogatą, jak na standardy czynnych astronautów, czy zwiadu Floty. Parę z nich wisiało tu raczej na

szafach, bo wolnych ścian w kajutach było mało, ale i tak były imponującym dodatkiem do imponującego wnętrza.

Cybernetyk, który lubił poplotkować, twierdził, że jeśli to zabytkowe oryginały (a ktokolwiek znający Koordynatorkę nie wątpił, że to oryginały), to koszt tej mini-kolekcji liczył się w setkach unitów, może ponad tysiąc. Co było z jednej strony nieco szokujące, ale z drugiej, przecież nie mieli kiedy i na co wydawać pieniędzy. Może ładny obrazek czy bibelot, poprawiający nastrój przez lata misji, to nie był głupi pomysł.

Otrząsnął się z tych bezsensownych rozważań, a może i niezupełnie bezsensownych, bo jakoś odwróciły jego uwagę i uspokoił się nieco. Szybko skończył sprawy w łazience i ochlapał twarz w umywalce, świadomie unikając patrzenia w lustro; w łazience i przy umywalce też był nienaganny porządek.

Wciągnął na grzbiet granatowy szlafrok i pomaszerował z powrotem do konferencyjnej piętro wyżej, na front walki z kolejnymi problemami.

Zastał Inżyniera i Koordynatorkę siedzących przy infopanelach, z mnóstwem informacji zmieniających się na dużych ekranach konferencyjnej, dyskutowali o jakichś szczegółach technicznych. Wyglądali zupełnie jak w sterówce. Cybernetyk spał pod ścianą jak poprzednio, a parujący kubek z kawą czekał na Doktora na stoliczku.

- Bez zmian? - pomachał do nich w przelocie, idąc do pacjenta.

- Bez zmian - odpowiedziała Koordynatorka, oglądając się na Cybernetyka.

- I co z tym GABRielem? - rzucił przez ramię, klękając przy swoim zasobniku i koledze.

- Jeszcze nie patrzyliśmy dokładnie, na razie sprawdzamy cały statek, napęd i trajektorię - odparła Koordynatorka.

- Mhm - przejrzał wskazania medpaku na ramieniu Cybernetyka, wszystko wyglądało nieźle - Kiedy się obudzi, będzie ogłupiały, ale spróbuję go po prostu zaprowadzić do medkomu... - wstał i poszedł po kawę.

- No dobrze, skończmy z tym przeglądem na razie, wszystko wygląda w normie, tak? - Inżynier odkleił się od swojego panelu i ekranów, obrócił się do Koordynatorki i Doktora, siorbiąc coś tam ze swojego kubka. Koordynatorka przytaknęła.

- Jaki poziom paranoi obecnie prezentujemy? - zapytał Doktor, sadowiąc się obok nich z kawą - Normalny, „prawdziwy Zwiadowca nie ufa superkomputerom”, czy już jesteśmy na poziomie „wyrzucimy to diabelskie urządzenie za burtę i do wioseł!”?

Uśmiechnęli się nieco.

- Gdzieś w pół drogi - mruknęła Koordynatorka - Wyrzucić, to go nie wyrzucimy, ale na razie zablokowałam łącza do wszystkich automatów i wyłączyłam mu wejścia i wyjścia fonią i wizją na tę salę... No i przedtem zrzuciłam zapisy poza zasięg jego manipulacji...

- Znaczy, jeśli już wcześniej ich nie zmanipulował... -
odmruknął Inżynier.

- O! i to jest właśnie poziom paranoi, który miałem na myśli,
gratulacje - pokiwał głową Doktor, na co Inżynier straszliwie
się skrzywił, ale nic nie powiedział.

- Dobrze, popatrzmy w te logi i zapisy, choć bez
Cybernetyka... nie wiem, czy damy radę - rzuciła
Koordynatorka, biorąc się za infopanel i przełączając duże
ekrany. Pomału, naradzając się z Inżynierem, ustawiła
aplikacje i jakieś zgrubne podglądy zapisów drzew
decyzyjnych GABRiela i koordynacji różnych jego agregatów,
w czasie, za ostatnie godziny. Doktor przyglądał się temu z
umiarkowanym zainteresowaniem, bo równie dobrze mogli mu
wyświetlić abstrakcyjną fototapetę w drobne wzorki, ale jednak
starał się zrozumieć i analizować to, co widzi. Od czasu do
czasu oglądał się na Cybernetyka, który spał spokojnie, czasem
leciutko ruszając się, czy poprawiając pozycję.

Nie zdając sobie z tego sprawy rozmawiali półgłosami, jakby
ktoś mógł ich podsłuchać.

- ...kontrola napędu idzie tutaj? Cały czas równo? - Tak,
wszystko jest normalnie. A tutaj, to są jakieś zespolone testy? -
Eee... od hibernatora? co dwie godziny? - Tak! - Tu
komunikował się z małym, DB17...

Doktor się znudził.

- Hej, a gdzie jesteśmy na skali czasu, ale według
normalnego zegarka, a nie jakichś mikrosekund, czy co to tam
jest? - rzucił - Ile przeanalizowaliście?

- Hm, od 10:36 do 10:42...

- No proszę bez żartów.

- Racja - pokiwała głową Koordynatorka - tak nie damy rady, a przecież analizujemy zupełnie „po łebkach” i powierzchownie.

- Możemy zacząć od końca... - Inżynier wahał się.

- A usterka będzie o 10:43 - skrzywiła się Koordynatorka.

- Da się to jakoś odzoomować? - Doktor przechylił głowę - No wiecie, jakoś zobaczyć cały ten zapis, w dużej skali? Żeby może w tych wzorkach jakieś wzorce dostrzec?

Popatrzyli po sobie w milczeniu. Inżynier wystawił, swoim zwyczajem, podniesiony kciuk. Koordynatorka zaczęła znowu przedstawiać aplikacje i ustawienia, a Inżynier jej podpowiadał. Fototapeta na centralnym ekranie zmieniała się w coraz drobniejszą i bardziej skomplikowaną mozaikę, choć usuwali jak najwięcej zbędnych gałęzi i markerów.

- Dochodzimy do granicy, zdaje się. Kafle i ikony schodzą do rozmiaru pikseli tego wyświetlacza... - zaczął Inżynier, ale nagle przerwał, bo właśnie wszyscy to dostrzegli.

W olbrzymiej mozaice logu-grafu zauważyli dwie smugi, zaczynające się gdzieś w jednej trzeciej i wyraźnie gwałtownie urwane pod sam koniec.

- Jest! - warknęła Koordynatorka.

- Ale co to jest? - zapytał Doktor.

- Spróbuj przerzucić na dwójkę i trójkę, początek i koniec tego - rzucił Inżynier.

- Nie mam pojęcia jak, możesz ze swojego panela? - spokojnie odparła Koordynatorka.

- Chyba mogę... - Inżynier zaczął koncert na swoim infopanelu - Jeśli serwer konferencyjnej wytrzyma potrójną instancję tego debuggera i logu...

Na obu mniejszych ekranach stopniowo pokazały się te same grafy, ale w rozsądniejszym powiększeniu, Inżynier całkiem sprawnie nawigował w ich „czasie” i „przestrzeni”.

- Widać koniec tego... - rzuciła Koordynatorka.

- Twoja komenda? - odpowiedział Inżynier.

- Pewnie tak.

- Kiedy wybiegałem z kabiny, była 2:20, może 2:21 - odpowiedział Doktor.

- Kiedy ręcznie zapalałem światło, była 2:23 - odparł Inżynier - To się zgadza, 2:23:37 i 481 milisekund, poszedł reset po zewnętrznych agregatach i pamięciach, na twoją komendę...

Koordynatorka przytaknęła.

- Ale rdzeń i jądro pracowały zupełnie jak poprzednio - Inżynier próbował zrozumieć, co się działo z GABRIelem w tamtym ułamku sekundy.

- Dla resetu „wszystkiego”, razem z jądrem, jest inna komenda... - z minimalnym wahaniem powiedziała Koordynatorka - Ale nie użyłam, bo cały „Minotaur” stanąłby nam dęba, razem z napędem, klimatyzacją, no, wszystko, czym się GABRIel zajmuje...

- Rozumiem. Czyli to był „miękki” reset?

- Tak. Zresztą, naprawdę „twardy” reset GABRIela, to sam wiesz, nie da się fonia - podsumowała.

- I jest nieobojętny dla zdrowia - mruknął Inżynier - A już na pewno: naszego...

Porzucił „koniec” zdarzenia, próbował manipulować grafem logu na drugim ekranie, żeby ustalić „początek”, który na wielkoskalowej mozaice był znacznie bardziej rozmyty.

- Tu, nieco przed północą, przejął automat... Fiolet? Tutaj przełączał pamięci pomocnicze. A tu coś zmieniał z pamięciami głównymi? I strumieniami do rdzenia? - Inżynier mamrotał w przestrzeń.

- Ale Danielu, zobacz na skalę czasu - warknęła Koordynatorka - I na zakres tych zmian!

- O co chodzi? - dopytywał Doktor.

- Jasny gwint... - sapnął basem Inżynier - Prawie dwie minuty? Co on, próbował sam się przebudować, czy jak?

- Obyś nie miał racji... - Koordynatorka zacisnęła usta – „Sprawny w 88%”, szlag by go...

Doktor rozłożył pytająco ręce.

- Przełączał sobie mnóstwo pamięci i strumieni rdzenia, jakby chciał go zmodyfikować „w locie”, o ile rozumiem te wejścia i wyjścia? - wytłumaczyła Koordynatorka.

- Tak wygląda - dodał Inżynier - Ale swoją drogą, zobacz, tu ostro oddzielił segmenty sterowania i kontroli, żeby „Minotaur” działał normalnie.

- Super, jeszcze order mu za to dać - Koordynatorka była zła. Inżynier powstrzymał się od ciętej riposty, choć też był coraz bardziej zdenerwowany.

- Tu znowu gadał z Fioletem... - kontynuował.

- A gdzie jest ten Fiolet? - zapytał Doktor.

Koordynatorka wzięła głęboki oddech i ruszyła na swoim infopanelu jak burza. Coś tam wyświetlało się jej lokalnie, nie ruszała ekranów konferencyjnej, czekali.

Nagle zatrzymała się jak wmurowana.

- Nie uwierzcie... - wolno powiedziała zmatowiałym głosem.

- Co?!... - wyrwało się Inżynierowi. Doktorowi od kolejnego mini-kopa adrenaliny zrobiło się niedobrze.

Koordynatorka patrząc nadal w panel, wolniutko, teatralnym gestem, podniosła ramię i wskazała drzwi sali fantomatycznie - rozrywkowej, obok wyjścia na baskurtę, prawie symetrycznie do drzwi kantyny.

Obrócili się we troje, patrząc na te drzwi, jakby miały zaraz wybuchnąć im w twarz.

- Nadal pod zdalną? - Inżynier wszedł na najwyższe obroty; Doktor pomyślał, że ludzie też miewają „tryb bojowy”.

- Nie - Koordynatorka rzuciła się z powrotem do swojego infopanela - A przynajmniej tak mi pokazuje! Rozłączyło go po resecie i został tam w gotowości, normalny stand-by!

Inżynier skoczył jak wystrzelony po swój przyborek, leżący przy Cybernetyku. W biegu z powrotem wyrwał z zasobnika uniwersalny programator i przypadł do Koordynatorki, która odruchowo nieco usunęła mu się z drogi. Skupiony przełączał programator i przepisywał kody ze statusów i danych Fioletu, z jej infopanela pełnego danych. Koordynatorka natychmiast zaczęła mu pomagać, wskazując palcem elementy na ekranie i przewijając do kolejnych programów i wartości.

Doktor siedział jak przyspawany do fotela, ledwo oddychając. Ale myślał jasno i intensywnie, zastanawiał się, co takiego mógł zrobić Fiolet, że zobaczył to Cybernetyk. Próbował zwizualizować sobie układ kantyny i sali fantomatycznej względem siebie - nie było wspólnej ściany, rozdzielały je korytarzyk i pion windy bakburty, dalej lodówka i agregaty. Czyli powinny być zupełnie oddzielone, tak jak kabiny były oddzielone szybami windy i łazienkami. Ale nie wiedział, co dokładnie jest za ścianą od strony bakburty, może była tam pusta przestrzeń, przez którą dało się sięgnąć do kantyny?

Inżynier skończył ustawiać urządzenie, pokazał im gestem, że „rusza”. Wpatrywał się z napięciem w programator, potwierdzał jakieś opcje. Po chwili pokazał im kciuk i wyświetlacz programatora Koordynatorce. Ta poklepała lekko jego dłoń, trzymającą urządzenie i też wstała.

- Zdradźcie szczegóły - Doktor pokręcił głową, nadal siedział, próbując zachować pozorny spokój.

- Wygląda tak samo w bezpośredniej łączności, jak status w sieci. Stoi tam w gotowości... nieruchomy... - Inżynier przełączał malutki wyświetlacz programatora - Dać mu duże stop?

Koordynatorka, która podparta pod boki wpatrywała się z namysłem w drzwi rozrywkowej, pokręciła głową.

- Nie! Może da się coś z niego wydusić, o tym, co się działo przed resetem łączności?

- Raczej nie... zależy jak Gab go zaślepił... - wahał się Inżynier.

- Da się tam zajrzeć, czy wydlubaliście wszystkie kamery?
- Wszystkie - odparł Inżynier - Z kantyny też... W naszej sytuacji zdawało się, że to ostatnie pomieszczenia wymagające nadzoru i wizji GABRIELA.

- Wiem, wiem - skrzywiła się Koordynatorka - Ciekawe, co Gab tam wyprawiał...

- I czy załatwił tym Cybernetyka - mruknął Doktor. Pokiwali głowami.

- Otwieramy? - zapytał Inżynier.

Na co nagle odpowiedział mu spod ściany Cybernetyk, mamrotaniem i głośnym chrapaniem. Obejrzeli się zaskoczeni.

- Budzi się? - spytała Koordynatorka.

- Chyba tak - Doktor zastanawiał się nad wagą Cybernetyka i dawkami, które mu dał - Może da się go dobudzić i zabrać stąd, zanim wyciągniecie śrubokręty bojowe i zaczniecie pojedynki ze zbuntowanym Fioletowym...

Koordynatorka prychnęła, a Inżynierowi wyraźnie ręce opadły - A podobno to ja tu jestem niepotrzebnie sarkastyczny...

- Zapewne nauczyłem się od mistrza! - rzekł Doktor, kłaniając się Inżynierowi - Ale przepraszam, jestem już po drugiej stronie historii... - dodał, ruszając do Cybernetyka.

Inżynier dał programator Koordynatorce, znacząco wskazując przycisk „potwierdź” pod wyświetlaczem pokazującym instrukcję wyłączenia Fioletu, po czym ruszył pomóc Doktorowi.

- Zanim zapomnę: żadnych informacji o GABRIelu, czy Fiolecie! - Doktor rzucił przez ramię do Koordynatorki i Inżyniera.

Cybernetyk budził się jak z głębokiego snu, ale bez większych problemów. W międzyczasie Doktor przejrzał ponownie jego medpak, po czym ściągnął „bransoletę”, żeby porządniej założyć mu z powrotem kombinezon. W końcu nieco podnieśli towarzysza, ale Doktor kierował operacją tak, żeby posadzić go tyłem-bokiem do podejrzanych pomieszczeń.

- Ale miałem sen... - mamrotał Cybernetyk, wracając na jawę
- Ale czemu...

Zorientował się, gdzie jest i że to nie jego łóżko czy kabina, i na co dzień nie budzili go koledzy.

- Co się... stało? Widziałem... - nieco się wzdrygnął.

- Spokojnie, dostałeś ataku! - Doktor zaglądał w oczy Cybernetykowi - Ale jest już dobrze. Jak się czujesz?

- Nie wiem... zmęczony... - Cybernetyk wyraźnie próbował zebrać myśli - Doktorze, czy myśmy umarli?! - rzucił nagle.

Doktor rozejrzał się. Inżynier zacisnął szczęki jak imadło, ale nic nie powiedział. Koordynatorka ani drgnęła, parzyła na nich z paru metrów, słyszała wszystko, ale zachowywała się jak posąg.

- Nie umarliśmy - Doktor mówił bardzo zdecydowanym i sugestywnym głosem, skupił się na Cybernetyku, który wydawał się coraz bardziej przytomny. W pewnym sensie przytomny - Żyjemy i walczymy o przetrwanie, pamiętasz?

Cybernetyk kiwnął głową.

- Miałeś atak o nieznanym podłożu. Wiem, że widziałeś coś strasznego, ale już jest lepiej, prawda? Musimy ustalić, czy jesteś zdrowy i czy nic ci się nie stało. Dasz radę podejść do medkomu?

- Chyba tak... - Cybernetyk zaczął wstawać z ich pomocą - Czy ja wariuję? - cicho zapytał.

- Nie - odparł bardzo zdecydowanie Doktor - Nawet jeśli coś ci się przyśniło, czy przywidziało, to może być przemęczenie albo resztki popromiennej, albo zatrucie, albo cokolwiek. Idziemy?

Inżynier szedł przodem, asekurując Cybernetyka, który nieco chwiał się i niezbyt pewnie poszedł do wjazdu w podłódze i schodków do hibernatora, podtrzymywany przez Doktora.

Koordinatorka udało się nieco rozluźnić i prawie naturalnie uśmiechnąć, kiedy ją mijali, ale Cybernetyk nie zwracał na nią większej uwagi, wyraźnie skupiony na podłódze i własnych nogach. Wyholowali go gęsiego przez schodki, na dół, do salki medycznej. Inżynier schodził pierwszy, tyłem, żeby w razie czego łąpać Cybernetyka - Doktor nie miał szans utrzymać wielkiego chłopca, gdyby coś się stało.

Koordinatorka nagle pomyślała, że najlepiej byłoby Cybernetyka wsadzić w hibernator i zapomnieć o tym wszystkim. Ale nie mogli sobie na to pozwolić. Po sekundzie, ta cała myśl wydała się jej idiotyczna - musieli walczyć z problemami, biegać jeszcze szybciej, jak szczury w labiryncie, a nie: położyć się spać na wieki, co równało się samobójstwu, tylko inaczej nazwanemu.

Chyba, że to własna podświadomość ją zdradzała i tak naprawdę sama chciałaby już uciec w sen bez snów, i nie mieć

więcej do czynienia z tym całym bałaganem i stertami narastających problemów, grożącymi śmiertelnymi lawinami z każdej strony.

Zrobiła parę ćwiczeń oddechowych, uspokoiła się.

- Skoro mam myśli samobójcze, może wykorzystajmy to z pożytkiem... - mruknęła do siebie i poszła zobaczyć, co się dzieje w sali fantomatycznej i z Fioletem, zanim wróci Inżynier.

Kiedy Inżynier wrócił do sali konferencyjnej, zastał zamyśloną Koordynatorkę siedzącą na sterburcie i jedzącą jakąś kanapkę. Siedziała w szeroko odwiniętym szlafroku, prezentując jeszcze więcej bardzo przystojnej, kobieco-oliwkowej, czarno-elastycznie opiętej Koordynatorki, niż poprzednio. Przez ułamek sekundy zastanawiał się, czy świadomie gra z nim w jakieś erotyczne gierki, czy raczej ignoruje go doskonale i upozowała się tak nieświadomie, bo po prostu nie chce upaść szlafroka. Zanim zdążył zdecydować się na którąś wersję, wskazała mu drugą kanapkę na stoliczku.

- Dla ciebie – powiedziała, nie przerywając żucia - Wszystko w porządku na dole?

Skinął głową, bo wszystko tam było w porządku, pomалу rozebrali i zapakowali Cybernetyka w medkom, a Doktor został tam odprawiać swoje czary-mary. Podeszedł bliżej i wziął opakowanie ze stolika, wyłuskał z niego swoją ulubioną

kanapkę: dobry chleb, z serem i oliwkami. Wgryzając się w nią, zastanawiał się, która jest godzina.

Koordynatorka, nadal nie przerywając żucia, niedbale wskazała mu coś za plecami. Obejrzał się na bakburtę i замуrowało go, kiedy zauważył otwartą, ciemną salę fantomatyczną.

- Ty tak specjalnie, żebym się udławił! - wykrztusił.

- Może troszeczkę - popiła swojej kawy - Musimy grać twardzieli, bo cóż nam zostało...

Przyjrzał się jej z jeszcze większym zdumieniem, tak niecodzienne były jej ton i refleksja.

- Jak myślisz, kiedy się rozkleimy, jak Cybernetyk, czy jak Chemiczka przedtem? - kontynuowała, patrząc mu spokojnie w oczy - Doktor też trzyma się już chyba tylko resztką sił.

Zastanowił się chwilę nad tym, że wrzuca ich oboje do jakiejś odrębnej kategorii, czego nigdy nie robiła przez te lata. Ale zaraz uznał, że ma całkowitą rację. Podejmując jej grę, ugryzł wielki kęs kanapki i żuł, przesadnie udając zamyślenie. Ale nie potrafił ocenić zagadnienia, o które pytała.

- Nie potrafię tego ocenić - wymamrotał z pełnymi ustami - A co mówi twoja fachowa wiedza, z łaski Floty?

- Że tacy jak my, wytrzymują cztery do pięciu razy dłużej, w porównaniu z przeciętnym astronautą Floty. Który, podobno, wytrzymuje dwa do trzech razy dłużej, niż przeciętny obywatel - odpowiedziała spokojnie. - Ale nie założylabym się o te dane.

- Ja myślę! Jest takie powiedzenie, „gałąź, którą wiatr wiele gnie, jest mocniejsza niż inne - ale może pęknąć ze znacznie większym hukiem”. Musimy robić swoje i tyle - Inżynier

kończył kanapkę. - Może zdążymy wyprowadzić sprawy na prostą i naprawdę odpocząć, zanim wszyscy dostaniemy jakiejś... psychozy. Z innej beczki: jak mogłaś tam sama poleżeć! I co tam słyszeć?

- Zmęczona jestem, spać mi się chce - wyjaśniła z półuśmiechem - Wolałam załatwić to szybko, zamiast godzinę planować plany i zapasowe plany, i dyskutować jak bardzo nie możemy narażać się na spotkanie z Fioletem, jak tam zajrzeć i że koniecznie ty pójdziesz pierwszy... No i okazało się, że nic ciekawego nie słyszeć, siedzi tam, nic nie pamięta, bo Gab go przejął w pełni. Może zostało coś w buforach łączności albo wizji, czy fonii, ale wątpię. Nie potrafię w nim aż tak głęboko grzebać, chcesz, to spróbuj.

- Pół dnia bym potrzebował, żeby to rozgryźć, z instrukcjami w rękę. To jest robota dla Cybernetyka - odparł, zmierzając do sali fantomatycznej.

Zapalił światło i wszedł do niedużego, kwadratowego pokoju o zaokrąglonych kątach, obłożonego ekranami i rzutnikami (po części: specjalnymi, holograficznymi), ze specjalnym nagłośnieniem; ze specjalną podłogą, mogącą symulować różne faktury i nachylenia; ze specjalną klimatyzacją, mogącą symulować różne pogody i zapachy, i tak dalej, i tak dalej. Rzadko ktoś z tego wszystkiego korzystał. Szczególniej, że nagrań czy gier, wykorzystujących w pełni możliwości sali fantomatycznej, mieli bardzo mało. Stocznia i dostawcy obiecywali w przyszłości więcej, ale te obietnice nikogo nie obchodziły - nikt nie wiedział, czy będzie więcej latał, albo czy cała technika fantomatyczna nie pójdzie do kosza, zanim wróci z wyprawy.

Ale jednak korzystali czasem z tego „kina”, bo miło było czasem posiedzieć, czy nieco pochodzić, po lesie, czy w górach, nawet jeśli symulowanych. A po prawdzie, niektóre nagrania muzyczne, czy filmy albo reale, nawet tylko półsferyczne, a nie trójwymiarowe „i tak dalej”, były bardzo dobrej jakości i wyglądały, czy brzmiały, o wiele lepiej w tej sali, niż nawet na dużym infopanelu, czy w dobrych słuchawkach. Rozglądając się po pomieszczeniu i wkoło stojącego na środku Fioletu, zastanawiał się, jak często sam korzysta z tego sprzętu. Średnio raz na dwa, trzy tygodnie?

Wszystko wyglądało w doskonałym porządku, po prostu wyłączony fantomat. Żadnych zmian, czy śladów rozbierania czegokolwiek. Dokładnie obejrzał ścianę ekranów i osprzętu od strony kantyny, ale nic ciekawego nie zauważył. Pomyślał o możliwych trasach „przejścia” do kantyny, żeby, załóżmy, wystawić tam rzutnik holo i wyświetlić Cybernetykowi coś bardzo przekonującego, prosto z horroru... Przez ścianę na wprost, wydawało się niemożliwe. Na około, przez ścianę bakburty, też w praktyce niemożliwe, pomijając warstwę ekranów i osprzętu, za pancerną ścianą części mieszkalnej były tu zbiorniki „żywności”, czyli wsadów dla syntezatorów i wody pitnej. Prawie nie było tam dostępu, a pancerze trzeba by przecinać palnikiem.

Najbardziej podejrzane były ciężkie, przestrzenne pokłady, i to raczej podłoga, niż sufit, bo sufit fantomatycznej był obłożony ekranami i sprzętem nawet bardziej, niż ściany. Ale nic nie mógł znaleźć, maskowanie fałszywej ruchomej podłogi względem ściany było w idealnym stanie, nawierzchnia też.

Wrócił do robota, który stał nieruchomo, z zapalonym pomarańczowym światelkiem kontrolnym, widocznie

zahibernował się w międzyczasie. Wyglądał całkiem zwyczajnie, miał złożone na tors wszystkie trzy łapy, jak zwykle przykucnął na heksapodowych pająkowatych nogach, aż oparł się stabilnie, gumowanym dnem korpusu o podłogę. Ustawiony był równo, korpus - tors - głowica z kamerami były w jednej osi; stał tyłem do drzwi, prawie na środku salki. Chwytaaki złożone, nie miał wysuniętych żadnych wbudowanych narzędzi, oba nieduże pojemniki – kieszenie na korpusie miał puste.

- Film przyszedłeś obejrzeć? - mruknął do zamarłego automatu Inżynier. Wzruszył ramieniem, zgasił światło w fantomacie, ale zostawił drzwi otwarte, i poszedł z powrotem do Koordynatorki.

Siedziała w foteliku inaczej, na podkulonych nogach, zawinięta szczelnie w szlafrok, teraz bardzo mocno zamyślona. Czarne włosy opadały jej na twarz i prawie go nie dostrzegała; po cichu poszedł po coś do picia do kantyny, i obejrzeć przy okazji sufit i podłogę. Nic ciekawego nie znalazł, więc wziął tylko sok z lodówki i wrócił do konferencyjnej. Usiadł delikatnie w fotelu obok Koordynatorki, pomału wziął ze stojącego między nimi stoliczka porzucony programator i zaczął sprawdzać Fiolet dokładniej.

Tak jak mówiła Koordynatorka, log automatu był pustawy, od przejścia przez GABRIela w pełną kontrolę, po „reset”, kiedy Koordynatorka kopnęła archaniola i Fioletowy wyszedł ze zdalnego sterowania. Były tam tylko zapisy o jakości łączności i podstawowych parametrach zasilania i pracy elektromózgu, żadnych dyrektyw, alarmów, przeciążeń czy ostrzeżeń.

Zniechęcony, odłożył programator. Albo ten ruch ocknął Koordynatorkę, albo akurat teraz wyszła z zadumy.

- Rozejrzałeś się? - spojrzała na niego.

Przytaknął.

- Jakies wnioski?

Pokręcił głową.

- A co myślisz? - obróciła się do niego na foteliku, całym ciałem.

- Nie wiem... Wiemy na pewno, że Gab przejął Fiolet i po coś go tu wstawił. Wiemy, że pracował intensywnie, ale pracując „do wewnątrz”, i nie reagował na fonii... no i wizji, bo później powinien widzieć Cybernetyka, i całą akcję. Wiemy, że nie porzucił wszystkich zadań związanych ze statkiem. Wiemy, że potem Cybernetyka coś tu ściągnęło, i coś zobaczył... może z powodu Fioletowego... albo miał zwidy po prostu. No a potem my wkroczyliśmy, z rozmachem, że tak powiem.

- Mniej więcej się zgadza... - zmarszczyła czoło.

- A co się nie zgadza? - zapytał.

- To, czy wiemy, czy myślimy, że wiemy. Większość tego, co „wiemy”, mamy z zapisów, jak sam zauważyłeś, podlegających manipulacji... - mówiła równo i spokojnie - Ale nawet odkładając tę kwestię na bok, większym problemem wydaje mi się przyczynowość. Wiesz, „korelacja to nie przyczyna”. Nawet nie wiemy, od czego „to” tak naprawdę zaczęło się, albo, czy już się skończyło. Jak już ustalimy, „co” tu się dzieje, zaczyna, czy kończy... albo: kto zaczął...

- Ale nie możemy do każdego technicznego problemu z uszkodzonym GABRIelem, czy do zwidów przemęczonego Cybernetyka, dorabiać Wielkiej Teorii Wszystkiego! - zaoponował z naciskiem.

- Masz rację - odparła, przegarniając swoje piękne czarne włosy. Ciemne oczy miała mocno podbite ze zmęczenia - Nie nadaję się na detektywa. Wiesz co? Nie obejrzelismy zapisów z kamer, może jakaś dodatkowa informacja tam będzie?

Przytaknął, przesiedli się z powrotem przed duże ekrany i infopanele. Kiedy Inżynier zapisywał szczegóły i dane z wielkiego logu GABRIela, żeby do nich później wrócić, z tyłu zastukały kroki Doktora, wspinał się z przedsionka hibernatora do sali.

- Co z nim? - zapytała Koordynatorka.

- Śpi. Wygląda niegorzej, żadnych oczywistych zmian w mózgu, czy w układzie nerwowym. Żadnych trywialnych toksyn, czy halucynogenów. Ślady ataku paniki, z dusznością, ale to przecież widzieliśmy. Przytrzymałem go jeszcze, żeby medkom zrobił mu pełną diagnostykę plus bardzo dokładny skan w kierunku toksyn, czy zatruć. I przepłukał go ogólnie.

- Mówił coś? O zdarzeniu? O GABRIelu? - spytał Inżynier.

- Nie... Ale kiedy zasypiał pod narkozą, zapytałem go, co widział... - Doktor zaczął sobie masować zmęczoną twarz - Nic nowego nie powiedział... że czaszka śmierci, że świecący mózg w strzępach, że patrzyła na niego... A co tutaj? - dopiero zauważył otwartą salkę fantomatyczną i Fiolet - Coś wiadomo o GABRIelu?

- Nie więcej, niż przedtem... - Koordynatorka wróciła do ekranów - Chcemy przejrzeć zapisy z kamer, może coś nam wpadnie w oko.

Doktor nic nie odpowiedział, tylko usiadł jak zwykle, nieco z tyłu.

Chwilę zajęło im ustalenie, co tak naprawdę chcą obejrzeć, z nadal działających 33 kanałów, w samej części mieszkalnej. Oczywiście była sala konferencyjna i korytarze wkoło i od strony kabiny Cybernetyka na sterburcie, Inżynier chciał też przejrzeć podgląd na przedsiónek hibernatora, czyli na fizyczny dostęp do GABRIELA.

Puścili zapisy w dużym przyspieszeniu, przez dłuższy czas nic się nie działo. Potem zaczęło dziać się zbyt wiele na raz, musieli zatrzymać i cofnąć nagrania: otwarła się kłapa szybu transportowego w rogu konferencyjnej i wmaszerował do sali Fiolet, przeszedł miarowo do fantomatu, i zamknął za sobą drzwi. A zaraz potem któryś z małych uniwersalnych też wyjechał z szybu, ale piętro niżej, prawie przy kabinie Cybernetyka!

W napięciu oglądali zapis z kamer korytarza, maluch minął drzwi Cybernetyka i przejechał wkoło centralnego rdzenia części mieszkalnej, czyli ślepych ścian hibernatora, minął nieużywaną kajutę Fizyka, dojechał aż do poprzecznego korytarza w zenicie. Po czym najspokojniej w świecie zaczął rozbierać panel na ścianie, żeby dostać się do jakichś rur wentylacji... Odetchnęli i rozejrzeli się po sobie, nagle zdając sobie sprawę, w jakim napięciu oglądają nagrania. Nieco uśmiechnęli się do siebie, ale nie były to radosne uśmiechy.

- Czy to jest zgodne z planem? - zapytał Doktor, wracając do oglądania zapisu - Nie wpuszcza tam Cybernetykowi Złoczyńskiego Aerozolu?

Inżynier ruszył na swoim panelu, po chwili zaczął wczytywać się w logi automatu.

- Nie, to planowe. Wymiana tłumika na wentylacji szybu technicznego w zenicie - wodził palcem po infopanelu - Zgadza się, tłumiki zbierają tam pył radioaktywny, niestety, prawie jak filtry. GABriel wymienia je zgodnie z harmonogramem. To nawet nie jest związane z częścią mieszkalną... - odchylił się na oparcie fotelika.

- Przewijamy dalej? - rzuciła Koordynatorka.

Inżynier bez słowa przyspieszył nagrania, mały robocik błyskawicznie uwinął się z rozebraniem wentylacji, wymianą elementu i poskładaniem wszystkiego z powrotem. Kiedy skończył, nie wrócił z powrotem do szybu transportowego koło kabiny Cybernetyka, ale ruszył na przyspieszonym nagraniu jak mała wyścigówka, do bliższego mu szybu, w zenicie, przy kabinie Fizyka. Klapa-właz otworzyła się i robocik zniknął jak zdmuchnięty, zapewne pojechał odłożyć wyjęty tłumik wentylacji do któregoś tymczasowego składu skażonych materiałów, w ładowniach nad maszynownią.

Na nagraniach nic się przez dłuższą chwilę nie zmieniało.

Nagle otwarły się drzwi kajuty Cybernetyka. Wypadł z kabiny, w przyspieszeniu drepcząc komicznie jak marionetka. Inżynier natychmiast zastopował i cofnął zapisy; odruchowo pochyłili się, wpatrując w ekrany. Teraz drzwi odsunęły się normalnie, a Cybernetyk po prostu wyszedł, a nawet wyczłapał z nich, i pomaszerował schodkami na górę, do konferencyjnej.

Pomimo półmroku nocnego oświetlenia, było doskonale widać, że jest zaspany i niezbyt pewnie wspina się piętro wyżej. Albo było już z nim coś nie tak...

W korytarzyku przed windą na ich poziomie kamery były zdemontowane, ale widzieli na zapisie z konferencyjnej, że drzwi otwarły się prawie od razu - nie było wątpliwości, że Cybernetyk po prostu wszedł po wąskich schodkach i otworzył drzwi sterburty. Doktor odruchowo obejrzał się na nie, pod nimi znaleźli kolegę...

Na nagraniu Cybernetyk przeczłapał przez konferencyjną, lawirując między poprzestawianymi fotelikami i jakby nieco za późno unikając barierki wjazdu w podłogę, do hibernatora, przez który niedawno go wyprowadzali. Może był tylko zaspany, a może nie tylko...

Dotarł do drzwi kantyny, klepnął w płytkę zamka, drzwi się otwarły.

Doktor wstrzymał oddech, Inżynier sapnął, a Koordynatorka szepnęła coś cichutko po hiszpańsku.

Zza drzwi świeciła zielonkawa poświata, zupełnie niepodobna od żółtawego oświetlenia nocnego, jakie świeciło się w konferencyjnej i całej części mieszkalnej.

Nie widzieli źródła poświaty, a Cybernetyk, jakby nie zauważył różnicy, wszedł krok czy półtora do kantyny. Widzieli na jednej z kamer konferencyjnej fragment jego pleców i nóg, zatrzymał się jak wryty. Po czym cofnął się o krok i zaczął przeraźliwie krzyczeć, nagle zakrztusił się. Cofnął się jeszcze trochę, uderzył plecami w ścianę koło drzwi, złapał oddech i wrzasnął ponownie.

Doktor nie mógł tego wytrzymać i odwrócił wzrok, spojrzał na kolegów - Inżynier siedział lekko pochylony w foteliku, spięty jak sprężyna, przez kombinezon widać było, jak ma napięte barki i plecy. Koordynatorka nie pochyliła się do ekranu tak bardzo, ale widział jej nienormalnie zbiegałą dłoń ściskającą podłokietnik fotela, zaraz go wyrwie albo wycisnie z niego wszystkie soki.

Krzyk z głośników urwał się, Doktor odruchowo spojrzał na ekrany, chociaż wcale nie chciał.

Cybernetyk usiłował wyjść z kantyny, tyłem, zapewne nie spuszczać wzroku ze źródła zielonego światła. Z trudem trafił w drzwi, potknął się na wykładzinie na progu konferencyjnej, upadł na plecy, znowu krzycząc, ale już słabiej. Obrócił się wściekle szybkim ruchem na brzuch i poderwał się do ucieczki, najpierw na czworakach. Ale kiedy podniósł się na nogi, zatrzymał się jak wryty, prawie się przewracając, i nagle obrócił się z jękiem z powrotem, i skoczył znowu do drzwi kantyny!

Uderzył w zamek, odwrócił się i teraz zaczął naprawdę uciekać, na sterburtę, a za nim drzwi zamykały się zupełnie normalnie, odcinając zielone światło.

W półmroku wpadł na właz hibernatora, wrzasnął i odbił się w bok, trafił na fotelik, zakotwiony do podłogi. Z Cybernetyka był kawał chłopca, ale też meble na statku były obliczone na znaczne przeciążenia i bardzo solidne - fotel nie poddał się, własny pęd zrolował Cybernetyka po podłodze.

Podniósł się z trudem, już nie krzyczał, tylko jęczał, niepewnym krokiem poszedł przed siebie, wołając w półmroku „GABRIel!... Gab!...”, coraz ciszej. Trudno było ocenić, czy

świadomie idzie do drzwi sterburty, z których wcześniej wyszedł, czy tak go zniosło po prostu. Trafił na ścianę przy drzwiach, obok infopanela, oparł się o nią całym ciałem. Jakby nieco się uspokoił, ale po chwili drgnął i obejrzał się przerażony na kantynę. Jęcząc, zaczął rozedrganymi palcami wybierać na paneliku kody.

- Doktorze!... pomocy... GABRIel!... ratunku... Doktorze! Doktorze!... ktokolwiek... ratunku!... - mamrotał do panelu.

Doktor zacisnął oczy. Nie było słyhać na nagraniu, kiedy odpowiedział na połączenie, ale nagle Cybernetyk przerwał i wyjąkał - Umie... w... konfe... pomocy...

Po czym osunął się na kolana. Po chwili obrócił się i oparł o ścianę, siedział pojękując, wpatrzony w kantynę naprzeciw. Tak jak go znaleźli.

Doktorowi spojrzał znowu na ekrany - ta minuta czy półtorej, zanim dotarli z Inżynierem do konferencyjnej, wydała się na nagraniu godziną. Nagle otwały się drzwi bakburty i wystrzelili z nich obaj. Doktor mógł podziwiać, jak prawie się przewraca w wejściu, ale utrzymał się na nogach, i razem podbiegli do Cybernetyka.

Dalszy ciąg znali. Nagranie kończyło się stopklatką, w tym momencie, kiedy Inżynier zawisł nad siedzącą przy infopanelu Koordynatorką, jak skała, mająca zaraz oberwać się z klifu, a ona, pozornie spokojna, patrzyła na niego z dołu.

Po dłuższej chwili Inżynier minimalnie rozluźnił się i wyprostował. Koordynatorka puściła fotel, w zdziwieniu obserwując swoją dłoń.

Doktor ponownie zamknął oczy i próbował jakoś się uspokoić.

- Bardzo cię przepraszam za to... - usłyszał cichy bas Inżyniera.

- Nie musisz. W tych okolicznościach... sama sobie nie ufam... - jeszcze ciszej odpowiedziała Koordynatorka.

Spojrzał na nich, Inżynier trzymał jej wąską dłoń w swojej zgrubiałej dłoni. Lekko uścisnęli sobie ręce, Koordynatorka skrzywiła się i wyjęła dłoń z jego łapy. Inżynier cofnął się, myślał, że przesadził z uściskiem, ale wskazała mu podłokietnik fotela, pokiwał ze zrozumieniem głową. Na wielkim ekranie nadal wyświetlała się tamta scena. Inżynier dotknął infopanela i zniknęła, jakby jej nigdy nie było.

- Czyli to nie omamy... Cybernetyka też będzie trzeba przeprosić - rozcierała dłonie - Już nie mówiąc o dochodzeniu, co za... co tam zobaczył. Oraz co się działo z GABRIelem.

- Musimy to obejrzeć jeszcze raz w zwolnionym tempie - wolno powiedział Inżynier - Robiąc notatki o czasie zdarzeń i porównując z logami, co najmniej Fioletowego i GABRIela...

Koordynatorka nagle obróciła się i zajrzała Doktorowi w oczy, aż się wzdrygnął.

- Jak się czujesz? - zapytała.

- Kiepsko - zaciśnięte gardło nieco odmawiało mu posłuszeństwa. Westchnęła, ale nic nie odpowiedziała, tylko odchyliła się w swoim foteliku, zawijając się w miękki szlafrok.

- Najpierw musimy zdecydować się, jak zarządzamy tą kolejną katastrofą - powiedziała w przestrzeń - Jesteśmy

zmasakrowani emocjonalnie i nie spaliśmy pół nocy. Wątpię, czy Cybernetyk będzie się nadawał do pracy, czy współpracował, poza jakimś prze... wysłuchaniem go, oczywiście. Kiedy go wyjmiesz z medkomu?

- Za jakieś dwie godziny - odpowiedział Doktor. Jej spokojny głos przywracał go do normalności, choć okoliczności nie zmieniły się ani na jotę. Inżynier słuchał ich bardzo uważnie.

- Za dwie godziny będziemy przysypiać ze zmęczenia i „przepalenia”. Ale wstanie Chemiczka, nieobciążona tym całym... tym... - Koordynatorka nie znalazła właściwego słowa - Jaki plan widzicie na następne pół dnia, czy dzień?

- Myślę, że dam radę pociągnąć bez odpoczynku te pół dnia, może więcej - wolno powiedział Inżynier - Powiedzmy, z dopalaczami. Jak to powiedziałaś? „Jestem już po drugiej stronie hysterii”...

- Biorąc pod uwagę dochodzenie, jakiś nadzór nad GABRielem, oraz coś z bieżących napraw, chyba musimy zacząć spać na zmiany - znowu westchnęła - Gdzie jest twój brulion? - zapytała Inżyniera - Trzeba zacząć wypisywać plan działania, a wolałabym nieco poza zasięgiem „wiesz kogo”...

Inżynier przyniósł zeszyt z szuflady w kantynie, co okrężną drogą przypomniało Doktorowi, że jest już wściekle głodny. Kiedy oni zaczęli dyskutować i wypisywać hipotezy i plany działania, co do GABRiela i wypadku Cybernetyka, on robił sobie sałatkę i tosty, to znaczy - programował syntezator i kredens. A przy tym rozglądał się po ich pizzerii i próbował ustalić, gdzie dokładnie stał Cybernetyk i gdzie było to coś, co świeciło na zielono, i czy zostawiło jakieś ślady.

Nic nie udało mu się wypatrzeć. Źródło światła musiało być gdzieś nad stoliczkiem, czy ławkami przy stoliczku, ogólnie w kącie obok drzwi, ale nie było tu nic, co mogło tak świecić, ani śladu manipulacji przez Fioletowego, czy kogokolwiek.

Kiedy wyjmował tosty z opiekacza, tyłem do drzwi, nagle zauważył coś przed sobą, ale nie był pewien co. Cienie osprzętu kuchennego leciutko się zmieniały, gdyby nie ruch i zmiany, nie dostrzegłby tego.

Coś tu się świeciło zielonkawo i ruszało.

Bardzo powoli obejrzał się za siebie.

W kącie nad stoliczkiem bardzo wolno opadała, w absolutnej ciszy, słabo widoczna, ale bez wątpienia ta sama Śmierć, którą zobaczył Cybernetyk.

Serce mu zamarło i głos uwiązł w gardle, z najwyższym natężeniem wpatrywał się w półprzezroczystą czaszkę z fragmentami rozmazanych mięśni czy skóry, i mózg, jakby rozpływający się przez nią i powyginany. Nie było to anatomiczny model i było to nieco więcej niż sama czaszka - zamiast szyi czy popiersia miała płataninę macek czy kłębowisko światła. Upiór nieźbornie ruszał szczęką i przewracał oczami, w oczodołach czaszki wyraźnie były osadzone świecące gałki oczne, jakby mniej przezroczyste niż reszta obiektu. Opadał wolno, jak balonik czy piórko.

Pomimo szoku nagle zrozumiał, co widzi, aż sapnął z wrażenia - to był jakiś obraz Fizyka.

Zaczął oddychać i myśleć. Obiekt zgadzał się z tym, co pamiętał ze skanów hibernatora Fizyka, odpowiadał mniej więcej tej części ciała kolegi, która nadal był zeszlona,

nieuszkodzona awarią kapsuły. Czaszka właśnie osiągnęła krawędź stolika i zaczęła przechodzić przez mebel jak duch.

„Nie widzą tego... Wołać ich, czy nie wołać?” - zdołał pomyśleć, po czym zajrzał pod stolik. Obiekt spadał w tym samym tempie na podłogę. Co tam było niżej? korytarz mieszkalnej, czy kajuta Koordynatorki? Czaszka spojrzała na niego, ten pusty wzrok wstrząsnął nim jeszcze bardziej, choć myślał, że to niemożliwe.

Wyskoczył z kantyny, aż Inżynier z Koordynatorką spojrzeli na niego.

- Cho... chodźcie za... mną! - wyjąkał szybko idąc do wyjścia na bakiurtę i waląc w zamek - Już!

Od razu zauważyli w jakim jest stanie i jakim tonem skrzeczy, nie pytając o nic skoczyli za nim w otwierające się drzwi.

- To... co Cybernetyk - sapnął do nich, kiedy próbowali we trójkę jak najszybciej spaść po wąskich schodkach piętro niżej
- Leci na dół... Fizyk...

Też to zobaczyli, we troje stanęli jak wryci w korytarzu przed kabiną Koordynatorki.

Widmowa czaszka nadal wolno spadała zaraz przed nimi, ruszając zuchwą i chyba językiem, częściowo zagłębiona w drzwiach jej kajuty. W nocnym oświetleniu świeciła znacznie mocniej, ale Doktorowi wydało się, że robi się coraz bardziej przezroczysta.

- Fizyka?? - wydyszał Inżynier.

- Tak... myślę... - Doktor nie był pewien, czy zaraz nie zemdleje.

Czaszka wyraźnie popatrzyła na nich świecącymi oczami. Doktor wzdrygnął się całym ciałem, Inżynier lekko się cofnął, nawet Koordynatorka leciutko drgnęła, wszyscy zamarli na sekundę czy dwie. Upiór był już tylko jakiś metr nad podłogą, Koordynatorka obejrzała się na nich; w nocnym oświetleniu - włosy czarne jak noc, zmarszczki koło zaciśniętych ust i oczy jak studnie.

- Doktorze, do kabiny Inżyniera, łap GABRIela, sprawdzaj promieniowanie i wszystko, w całym pionie nad i pod nami - rzuciła jednym tchem - Ruszaj!

Ocknął się i przebiegł te dziesięć kroków, do kabiny za nimi, do drzwi na rogu korytarza, otaczającego hibernator. Słyszał jak mówi za nim - Danielu, ty na dół, ja obserwuję tutaj, dołączę jeśli to przeleci - Nie zostawię... - RUSZAJ! - kroki Inżyniera załomotały na schodkach w dół. Kiedy drzwi kajuty otwierały się, Doktor obejrzał się, Koordynatorka stała nieruchomo, obserwując widmo zagłębiające się w podłogę.

Skoczył do infopanela przy otwartych drzwiach, próbując zebrać myśli do kupy.

- GABRIel, zgłoś się! - prawie krzyknął.
- Słyszę - natychmiast odpowiedział komputer w głośniczku.
- Ważne. Ważne. Obserwuj korytarze części mieszkalnej, bakburta, świecący obiekt.
- Słucham. Widzę... Nie rozpoznaję.
- Jakie promieniowanie w części mieszkalnej!?
- W normie. Wysyłam automaty. Ogłosić alarm?

- Nie! - Doktor pomimo paniki nie czuł, żeby czyjekolwiek życie było natychmiast zagrożone, a nie wiedział, jaki alarm chce podnieść GABRIel i jakie mogą być konsekwencje dla napędu, więc i ciążenia na statku. Nie pomogłoby w tej sytuacji, gdyby nagle znaleźli się w nieważkości.

Wyjrzał z kabiny na korytarz, gdzie już nie było Koordynatorki ani ducha, akurat w tym momencie, kiedy ze szczytu schodów z góry zeskoczył jak wielki pająk Fiolet i straszliwie go przestraszył. Robot spadł z hukiem na sześć łap, w ułamku sekundy obrócił samą głowicę kamer i natychmiast odbił się, z gwizdem przeciążanych napędów, rzucając się w kolejny ciąg schodów, na dół.

W drugim ramieniu korytarza otwarła się kłapa serwisowa, co przyprawiło Doktora o kolejny mini-zawał, kiedy z szybu automatów wypadł spłaszczony Biały - modliszka. Ruszył szybko prosto na Doktora, który cofnął się odruchowo w drzwi kajuty, ale automat minął go w pędzie, skręcając na rogu korytarza, aż mu nieco poderwało wewnętrzną gąsienicę. Ale najwyraźniej miał wszystko pod kontrolą, wyszedł na prostą i popędził zająć pozycję koło schodów i windy, błyskawicznie rozkładając się na pełną wysokość i wyciągając oba ramiona. Jego głowica kamer pracowała niczym jakiś lidar, skanując korytarz w maksymalnym przyspieszeniu.

Najwyraźniej, GABRIel bronił załogę. Ale przed czym?

Chemiczkę obudził jej popiskujący „zegarek”. Lekko bolała ją głowa i miała sucho w ustach. Albo chrapała, albo to jeszcze choroba popromienna, albo po tabletkach nasennej.

Leżała pod miłą ciepłą kołdrą i nie chciało jej się wstawać. Spała zazwyczaj nago, stąd zawsze załatwiała sobie prawdziwą pościel „z przemytu”, zamiast przydziałowego śpiwora i koca Floty, i całej tej niepalnej, antyalergiczej i certyfikowanej reszty. Inspektorzy i Koordynatorka przymykali na takie rzeczy oko; jeśliby zacząć egzekwować wszystkie przepisy i szczegóły regulaminów i manifestów, nikt by nigdzie nie polecał. A może i nikt by nie chciał latać, to już nie były czasy jakichś „wielkich kroków ludzkości”, została tylko rutyna.

Chyba, że nie tylko rutyna, jak na przykład w ich wypadku i przypadku.

Trzeba było zwlec się, zebrać i ruszać znowu do roboty. Zastanawiała się, co dziś będzie robić - póki nie naprawią łączności, nie będzie więcej danych do analizy. Na pewno Koordynatorka czy Inżynier coś dla niej znajdą, może coś bardziej „fizycznego”, bo miała już dosyć siedzenia w sterówce, przeważnie tylko z GABRIelem.

A Koordynatorka ją szczerze pochwaliła.

To wspomnienie wywołało jej sporą eksplozję emocji i skojarzeń. Bo niby nie potrzebowała pochwał, ale to było jednak takie miłe. Bo waga pochwały od czarnuli, to było coś zupełnie innego niż słowo Inżyniera nawet, nie mówiąc o paplaninie Doktora, czy Cybernetyka. Bo w zasadzie nie

konkurowały ze sobą, za bardzo różniły się pod prawie każdym względem, także zawodowo, ale jednak czasem chyba próbowała dorównać małej czarnej, pod jakimiś wyimaginowanymi względami. Na przykład, czy gdyby ona pochwaliła Koordynatorkę, tamta zastanawiałaby się nad tym, następnego dnia rano? Raczej nie...

Czasem miała wrażenie, że twarda Koordynatorka jest w głębi jeszcze znacznie twardsza, niż się wydaje. Że maska „sierżanta” w służbie Floty, czy fasada specyficznego wykształcenia koordynatorów, które mogły wydawać się pancerzem ochronnym dla miękkiej kobiecej Koordynatorki, są tak naprawdę zasłoną dymną, ŁAGODZĄCĄ prawdziwą Koordynatorkę, która składała się wyłącznie z obsydianowych ostrzy i irydowej woli.

Ale podobno Flota nie przyjmuje psychopatów, nie przechodzą testów. A może to tylko różnica wieku i wychowania, po prostu.

Wspomniała tę zupełnie inną Koordynatorkę - kiedy myślała, że umiera w wannie, z Doktorem obok, a tamta przyszła do łazienki, była taka inna i miła... Która była prawdziwa? czy obie? Zaraz też wspomniała, jak wyrwało jej się, że ich kocha. Zaczzerwieniła się ze wstydu i poderwała się z łóżka, może wystarczy tych głupich rozważań. Wypadałoby wziąć prysznic i wymyślić jakieś śniadanie przed wachtą.

Załatwiła się w swojej malutkiej łazience, po czym posłała łóżko, bo dbała o swoją pościel. Przeciągnęła się i rozejrzała za swoim szlafrokiem w stokrotki, był na biurku. Co za bałagan. Nie chciało się jej zakładać skarpet, stwierdziła, że przejdzie się na bosaka. Zawinęła się w szlafrok na gołe ciało i

wyciągnęła z szafy świeży ręcznik, po czym pomaszerowała do dużej łazienki, dwa kroki od jej kabiny.

Wyszła, odruchowo skręcając z drzwi kajuty w lewo, z ręcznikiem w ręku, nadal myśląc o najróżniejszych różnościach. To co ujrzała przed sobą, tak bardzo przykleiło ją do podłogi, że mało się nie przewróciła.

W korytarzu, koło łazienki, były rozstawione dwa statywy do badań planetarnych, z różnymi czujnikami i osprzętem, a na podłodze stało sporo podłączonych urządzeń i „skrzynek”. W kącie korytarza, obok zapasowej kajuty, której używał Doktor, był rozstawiony któryś najmniejszy analizator widma i kamera na mini-statywie. I kręcił się tam mały automat uniwersalny.

Puls łomotał jej w skroniach. Coś się stało Doktorowi?? Ale nie było alarmu...

Cofnęła się wolno do kajuty, nie spuszczać korytarza z oka.

- GABRIEL, zgłoś się! - rzuciła do infopanela przy drzwiach.
- Słucham - bezzwłocznie odezwał się komputer.
- Co tu... Co się dzieje z Doktorem i na korytarzu jedyńki?!
- Doktor jest w medycznej, wszystko z nim w porządku. Na korytarzach badamy... zjawisko... które wystąpiło w nocy.
- Kto: my?!
- Koordynatorka i Inżynier, z moją pomocą.
- Gdzie oni są?!
- W sali konferencyjnej.
- Łącz mnie z nimi!

Wyrzała bardziej na korytarz, poza maluchem kręcącym się przy kablach pod kamerą, nic tam się nie zmieniło. Po chwili z panelu odezwała się Koordynatorka.

- Wstałaś? Dostałaś informację?

- Nie... Co tu się wyprawia?!

- CZEKAJ! - ton Koordynatorki zmienił się zupełnie, po ułamku sekundy usłyszała cichutko w małym głośniczku, jak tamta warczy - ... urwę ci ... razem z ... zasuway!!

Czekała, głowa ją bolała coraz bardziej.

- Przepraszam cię, miała być wiadomość dla ciebie, gdy wstaniesz - głos Koordynatorki był znowu normalny - Różne... niesamowite rzeczy dzieją się na statku, ale nic nam nie grozi. Chyba. Zostań w kabinie na chwilę, Inżynier idzie do ciebie, wyjaśni ci.

- Dobrze - rozłączyła połączenie i wyszła przed drzwi, obserwując scenę na drugim końcu korytarza. Co za historia. W cichym poszumie instalacji części mieszkalnej usłyszała, jak Inżynier zbiega ze schodków na sterburcie, po drugiej stronie masywu hibernatora.

Wyleciał zza zakrętu prawie biegiem, machając do niej, zapewne uspokajająco, w jego mniemaniu.

Stała w drzwiach jak wysoki posąg nordyckiej królowej, w białym szlafroku w stokrotki, z ręcznikiem w zaciśniętej dłoni.

Inżynier wyhamował przed nią, patrzyła na niego z góry, a on nie opuszczał wzroku, żeby nie zaglądać jej w dekolt i niedopięty szlafrok, pod którym, założyłyby się, nic nie miała.

- Co tu się wyprawia?! - spytała ostro.

- Przepraszam cię bardzo, zapomniałem wystawić wiadomość...

- Mniejsza, co tu się dzieje?!

- Hmm, w nocy wystąpiły dwa prob... dwa obszary problemów. Chyba niezależne... Pewne problemy z GABRIelem... - to ostatnie szepnął - Oraz mamy zjawisko w kantynie i okolicy, które, eee, nie śmiej się, w dwu słowach można opisać jako „widmo Fizyka”.

- Co proszę?! - niby nadal patrzyła na niego jak poprzednio, wyższa prawie o głowę, ale oboje nagle poczuli się, jakby wlepiła w niego szafirowe oczy z wysokości trzech metrów.

- Wiem, jak to brzmi... Proszę, ubierz się i chodźmy do konferencyjnej... obgadamy, o co chodzi, i przydasz się tam.

Zastanawiała się parę sekund, kręcąc głową. Obejrzała się na korytarz pełen sprzętu pomiarowego. Po czym obróciła się jak fryga, rzuciła z rozmachem ręcznik do kabiny i weszła do środka, zamykając drzwi przed nosem Inżyniera.

Wy tłumaczenie sytuacji zajęło Koordynatorce aż koło kwadransa. Siedziały obok siebie na środku konferencyjnej; Chemiczka prawie jej nie przerywała, nie spuszczać oczu ze sprzętu rozstawionego przed drzwiami kantyny, także wewnątrz niej, i kręcącego się przy tym wszystkim następnego automatu-malucha. Zastanawiała się też, co tu robi Czarny-modliszka, warujący w okolicy drzwi bakburty, z palnikiem w jednej łapie i arkuszem jakiejś blachy czy plastiku, w drugiej,

niczym z tarczą. Głowa pomału przestawała ją boleć, zapewne po dawce proszków, które łyknęła na pusty żołądek.

Inżynier był szczerze zawstydzony i robił sobie spore wyrzuty, że zapomniał Chemiczkę ostrzec. Uparł się, że zrobi jej w międzyczasie porządne śniadanie - nie było to łatwe, bo kantyna i lodówka były niedostępne. Mieli rozstawioną kuchenkę polową na stoliczku, z planetarnego zestawu kempingowego, i rozpakowali trochę zapasowych pakietów żywieniowych, ale z tego trudno było coś smacznego przyrządzić.

Inżynier, pełen wyrzutów i wiedząc, co Chemiczka lubi na śniadanie, nie odpuścił. Kiedy Koordynatorka, zawinięta w granatowy szlafrok, półgłosem monotonnie opowiadała koleżance, co wyprawiało się tej nocy, on dyskretnie podszedł do małego automatu i coś tam dłużał. Zaraz wrócił nonszalancko do improwizowanej kuchenki, a automat pomału i ostrożnie wjechał do kantyny, między całym rozstawionym sprzętem.

- ... a potem to „widmo” zaczęło pokazywać się dosyć regularnie, coraz wolniej opadając i coraz bardziej, jakby to powiedzieć, „realistyczne”. Teraz polatuje tam w kantynie i zaczyna przypominać popiersie Fizyka... Widok dosyć... niecodzienny - Koordynatorka patrzyła gdzieś w przestrzeń, pustym wzrokiem, opowiadając te sensacje. Chemiczka przyjrzała się jej uważniej, dostrzegając jak potwornie zmęczona jest szefowa - Więc rozstawiliśmy trochę sprzętu pomiarowego, i dokumentujemy to wszystko... oraz planujemy jakieś badania... Było też... No nie wierzę! - Koordynatorka nagle zmieniła ton i jakby się ocknęła.

Chemiczka wzdrygnęła się i podążyła za jej spojrzeniem. Malutki automat, który wyjechał z kantyny, właśnie ich mijał w drodze do Inżyniera, gdzieś z tyłu.

- Człowieku, czyś ty go wysłał do lodówki po jajka!? - Koordynatorka obróciła się do Inżyniera z rozdrażnieniem.

- Podstawa porządnego śniadania! I będą na miękko, dla Chemiczki! - podniósł ręce w obronnym geście.

- Stary, a durny... - podsumowała Koordynatorka, wracając do kontemplacji kantyny. Przygarbiła się, oparta łokciami o kolana - Co ja mówiłam? Było też zdarzenie nieco inne niż polatywanie i świecenie, i przechodzenie przez ściany, trudno to opowiedzieć, musisz zobaczyć zapisy. Coś jakby szybkie zestrzelenie się wielu podobnych widm z różnych kierunków, w to „główne”, które mamy w kantynie. Wtedy był niezbyt głośny trzask na fonii oraz towarzyszył nikły skok promieniowania, słaba beta, a ten „duch” zrobił się wyraźnie solidniejszy. Poza tym, siedzi w kantynie... i przeszkadza Inżynierowi w gotowaniu.

- Co z Doktorem i z Cybernetykiem? - Chemiczka nie komentowała, na razie, tych wszystkich rewelacji.

- Doktor wyciąga Cybernetyka z medkomu. Nie wiemy, w jakim stanie będzie Cybernetyk... dostał naprawdę okropnego szoku, kiedy trafił na to gów... to coś, w środku nocy... A Doktor ledwo zipie ze zmęczenia i stresu, jego pierwszego Cybernetyk wzywał na pomoc... I jako drugi zobaczył to coś w kantynie... - Koordynatorka oparła brodę na rękach - Rozejrzyj się. Obejrzyj zapisy. Przemyśl. My zapewne już bredzimy, z nadmiaru wrażeń i ze zmęczenia. A jeszcze ten GABRIel... Ledwo nadążamy za tym wszystkim... - ostatnie zdanie

powiedziała bardzo cicho i bardzo smutno. Nieco wstrząsnęło to Chemiczką. Zanim przemyślała co robi, objęła przygarbioną Koordynatorkę, która nagle wydała się jej taka malutka. No dobrze, obiektywnie patrząc, była od szefowej sporo większa, może nie warto zaraz dorabiać do wszystkiego nadmiernej psychologii.

Posiedziały tak chwilę, po czym Koordynatorka westchnęła i poklepała ją po kolanie, i wyprostowała się w foteliku. Chemiczka szybko zabrała ramię, obejmujące szefową.

Inżynier, pilnujący jajek na miękko i zaklinający wodę na kawę, żeby się w końcu zagotowała, wcale nie zauważył, co wyprawiają.

- Zrobię, co tylko mogę - powiedziała Chemiczka.

- Wiem - Koordynatorka leciutko uśmiechnęła się do niej - Z serii niefortunnych wypadków robi się nam seria sensacyjnych odkryć... albo sensacyjne załamanie się i 4Z, zbiorowe zwiady załogi zwiadu... Czasem wołałabym już wrócić do rutyny. A propos rutyny, zanim nasz zapominalski kowal upichci śniadanie, idę do hibernatora, ochlapać się. Jeśli Doktor pojawi się z Cybernetykiem, oszczędzaj ich, sporo przeszli.

Kiedy Koordynatorka wróciła nieco odświeżona, cała załoga siedziała w kącie konferencyjnej, najdalszym od kantyny, przy sutym śniadaniu. Sutym, oczywiście, na ile pozwoliły warunki - Inżynier nie żałował jajek, były na miękko i jako jajecznicą, nawet w dwu rodzajach, choć nie miał przypraw, poza solą,

pieprzem i odrobiną mieszanki ziołowej, dołączonej do którejś zupy w pakiecie żywieniowym. Był też „chleb z puszki” i „ser z puszki”. I kawa z garnka kempingowego.

W ogóle wyglądało to nieco jak wspólne obozowisko, jakie im się nieczęsto trafiały, czasem na szkoleniach, jeszcze rzadziej w eksploracji. Koordynatorka pomyślała, że może przypadkiem to całkiem dobre lekarstwo na stres i zmęczenie; te okoliczności, te zapachy i smaki, to wszystko niosło dobre wspomnienia i emocje.

Siedzieli wszyscy nad dwoma zestawionymi razem stoliczkami, w półkolu, wyraźnie przodem do kantyny. Cybernetyk wyglądał nie najgorzej, widać było, że jest nieco zdenerwowany i od czasu do czasu strzyże oczami w kierunku sprzętu i wiadomego zjawiska, ale nic poza tym. No tak, poza tym zapychał się furą jajecznicy.

Doktor był zgaszony i zmęczony, jadł nie podnosząc głowy znad talerzyka kempingowego. Inżynier i Chemiczka rozmawiali półgłosami, on pałaszował jajecznicę, ona bawiła się jajkami na miękko.

- Smacznego - Koordynatorka stanęła nad nimi, bez skrępowania przyglądając się im po kolei. Ale do tego jej, jak to mawiał Inżynier, „skanowania”, byli przyzwyczajeni. Doktor spojrzał na nią apatycznie. Cybernetyk tylko troszkę się zmieszał, czyli tu wszystko w normie

- Została ci tylko odrobina zwykłej jajecznicy, czy chcesz coś innego? - spytał Inżynier, obok którego stał stoliczek, zagracony kuchenką i otwartymi pakietami i produktami.

- Nie, daj co masz - odparła, odpinając fotelik od podłogi i mocując go ponownie naprzeciwko ich półkola, plecami do

drzwi kantyny. Wzięła od Inżyniera talerzyk, zagryzła całkiem smaczną jajecznicę z syntetycznych jajek, niezbyt smacznym, bardzo syntetycznym chlebem. Przez chwilę wszyscy po prostu jedli, w końcu zaczęli odkładać naczynia, i siorbać kawę albo wodę, z manierek kempingowych, bo nic poza tym nie było. Koordynatorka szybko skończyła, chwilę poczekała, aż Cybernetyk i Inżynier uporają się ze swoimi podwójnymi czy potrójnymi porcjami.

- Niestety, załogo, musimy zrobić krótką naradę - zagaiła, znowu przyglądając im się uważnie - Wiecie czemu - pokiwała kciukiem nad ramieniem.

Poprawili się w fotelikach. Chemiczka wyglądała jakby zupełnie wróciła do formy, a Inżynier nadal trzymał się zupełnie nieźle.

- Na wstępie, chciałam wam i sobie pogratulować. W życiu nie myślałam, że kiedykolwiek będziemy w takich opałach i że będziemy sobie tak dobrze radzić - przymknęła powieki, żeby nie widzieć gapiących się na nią czterech par bardzo zdziwionych oczu. Rozpraszały ją nieco - Oczywiście, jesteśmy nadal „w lejku” i daleko nam do powrotu do normalnej misji, ale po tej nocy... i ostatnich dniach... mam wrażenie, że ze wszystkim sobie poradzimy. Jak przystało na Zwiad! - błysnął jej przepiękny uśmiech, co dodatkowo skonfundowało zdziwioną załogę. Spojrzała na nich pytająco, w niezręcznej ciszy.

- Wiesz... - po chwili odezwał się bas Inżyniera - Teraz zastanawiamy się, że ktoś nam złośliwie popsuł nie tylko centralny komputer i kuchnię, ale nawet Koordynatorkę...

Wybuchnęli wszyscy śmiechem, nawet markotny Doktor. Koordynatorka śmiała się, kręcąc głową - Strach pomyśleć, co będzie następne!

Szybko uspokoili się i spoważnieli, bo zaprawdę, nadal „byli w lejkach”.

- Czy mogę? - nagle odezwał się z wahaniem Cybernetyk.

- Oczywiście - odpowiedziała.

- Ja chciałem was przeprosić... i podziękować...

- Chłopie, przestań! - zachnął się Inżynier, Doktor tylko pokręcił głową.

- Ale narobiłem rwetesu...

- Stop - powiedziała spokojnie Koordynatorka - To właśnie próbuję wam powiedzieć: okoliczności przekraczają już nie tylko procedury, czy nawet najdziwniejsze plany, ale lecimy w zupełnie nieznane, nie tylko „Minotaurem”. I w tych okolicznościach, nadal nie zdajecie sobie sprawy, jak wielki potencjał w nas drzemie i jak dobrze sobie radzimy... Na przykład, prawie gołymi rękami naprawiliśmy pół statku. Na przykład, Doktor nas utrzymał w zdrowiu fizycznym i psychicznym, po wypadku i w chorobie popromiennej, i dziś w nocy. Na przykład ona - wskazała Chemiczkę - pomimo choroby, pisze plany i programy, w cudzej specjalności, zupełnie fenomenalne. Na przykład, pomimo zupełnie zrozumiałego szoku i ataku paniki, który mógł cię zabić, zamknąłeś za sobą kantynę, żeby odciąć to cholerstwo... pamiętasz?

- Nie...

- A ja tak - odparła - Więc proszę nie przepraszać, nie filozofować, nie hołubić w sobie syndromu oszusta, nawet jeśli coś nam nie wychodzi idealnie, czy wydaje nam się, że coś schrzaniliśmy. Tylko: róbmy swoje, bo robimy to dobrze...

Popatrzyli po sobie, nie bardzo wierząc, w to, co słyszą. Oraz każde pomyślało o jakiejś swojej wpadce, w ciągu ostatnich dni. Ale uwaga Koordynatorki oczywiście miała sens, bo cóż innego im pozostało, tak naprawdę.

- Zamiast przepraszać, może lepiej opowiedz, jak do tego doszło - Koordynatorka patrzyła bardzo spokojnie na Cybernetyka - Jeśli dasz radę, oczywiście.

- Tak - westchnął Cybernetyk - Obudziłem się w nocy. Może dlatego, że za wcześnie poszedłem spać... a że przed snem wyjadłem i wypilem wszystko, co miałem schowane w kajucie, więc poszedłem poszukać czegoś w kantynie. No a potem... potem...

- Spokojnie, potem wszystko widzieliśmy na nagraniach - powiedział Inżynier.

- Owszem - skinęła głową Koordynatorka - Jedyna kwestia, to czy coś cię wyciągnęło z kabiny, coś cię obudziło, coś się zdarzyło?

- Nie, po prostu ocknąłem się, pokręciłem półprzytomny i poszedłem do lodówki... tak mi się wydaje - Cybernetyk nerwowo przegarnął rudą czuprynę.

- Dobrze. Na razie przyjmijmy, że to zbieg okoliczności, że spotkałeś tego upiora, akurat kiedy GABRIEL się zawiesił - Koordynatorka rozejrzała się po skupionej załodze - Wróćmy do planów i zadań. Ja i Doktor zaraz padniemy na pysk.

Inżynier wytrzyma tylko nieco dłużej, prawda? I nie idzie o to, żebyśmy zajeżdżili się, bo to nadal maraton... więc musimy ustalić, co robimy i zaraz iść spać. Doktorze?

- Koniecznie - przytaknął zmęczony - Odpowiednie prochy i do łóżka, na minimum 4 godziny.

- Dlatego niebawem zostaniecie z tym kramem sami - spojrzała na Chemiczkę i Cybernetyka. Pomyślała, że akurat ta para niezbyt dobrze ze sobą współpracuje, ale nie mieli komfortu dobierania się w miłe i zgodne zespoły - Znać już wstępnie sytuację z tym tam zjawiskiem. I problemy z GABRielem. Oraz nadal musimy naprawiać statek, szczególnie łączność. Jest dziesięć czy dwadzieścia zadań na was dwoje, musimy ustalić jakieś priorytety, tu i teraz. Moje wstępne zdanie - naprawy muszą poczekać. Zostają dwa najważniejsze zagadnienia: tak zwane „widmo” i to wszystko, co implikuje... oraz nasz ulubiony superkomputer... Jak to widzicie?

- Jest jakiś sposób, żeby racjonalnie ustalić, która kwestia jest bardziej krytyczna? - zmarszczyła się Chemiczka.

- Nie udało mi się tego wymyślić, przez ostatnie parę godzin - ponuro skrzywiła się Koordynatorka - Danielu?

- Boję się bardziej o GABRiela, niż tego tam... - Inżynier zmrużył oczy - Jakies projekcje, duchy, nieznane zjawiska... oczywiście, ciężka sprawa. Ale brak odpowiedzi Gaba, kiedy Cybernetyk wołał o pomoc, czy te manewry Fioletowym i w rdzeniu... z duchem czy bez, zdaje się, jakoś lecimy. Bez GABRiela, albo z GABRielem, który nas ignoruje, daleko nie zalecimy.

- Doktorze?

- Nie wiem... bardziej boję się tego... widma. Może to właśnie przez nie „zawiesił się” GABRIel... Jeśli to jest zupełnie nieznane zjawisko, nawet jeśli tylko projekcja, to przecież wszelkie konsekwencje są możliwe, także jakieś katastrofalne - Doktor przecierał zmęczone oczy - Co do GABRIela, zachowywał się nienormalnie, ale mam takie wrażenie, nie wiem jak to wyrazić... że jest z nami. Że coś go rozproszyło, ale jak tylko „wrócił duchem”, stoi przy nas murem i robi wszystko doskonale, nawet jakby lepiej, niż zwykle...

Inżynier i Cybernetyk leciutko pokręcili głowami, najwyraźniej nie zgadzając się z Doktorem.

- Sam mi tłumaczyłeś, że nie warto martwić się o GABRIela i że nie mamy drugiego! - Doktor skrzywił się w odpowiedzi.

- To było zanim zaczął ignorować nasze wołania o pomoc... - odparł spokojnie Inżynier.

- No i już znasz nasze niespójne opinie - Koordynatorka bezradnie rozłożyła ręce do Chemiczki.

- Rozumiem - Chemiczka westchnęła - Myślę, że nie ma o czym dyskutować. Ja wezmę się za te zjawisko, to przecież prawie moja działka... A ty pewnie za GABRIela? - obróciła się do Cybernetyka - To nie tylko twoja działka, ale może lepiej, żebyś się trzymał od „zjawiska” z daleka...

- Wytrzymam - Cybernetyk zacisnął usta, wyraźnie usiłował podciągnąć się na wyższy poziom „twardzielstwa” - Ale tak czy owak, to najrozsądniejszy podział zadań, w tej sytuacji.

- Dobrze - pokiwała głową Koordynatorka - Inżynier zostanie z wami przez chwilę, przekaze najwięcej ile się da, z

tego, co się stało i co już wiemy oraz listę zagadnień, tę z brulionu. Trzy uwagi: bądźcie szczególnie ostrożni. Żadnych gwałtownych działań, eksperymentów... postawcie sobie tabliczki „Nie drażnić niedźwiedzia”. Bo jesteśmy z nim zamknięci w klatce. I to dotyczy OBU zagadnień... Hipotez mamy jak stąd do Bazy, i pewnie będziecie mieli drugie tyle, ale najpierw ustalcie jak najwięcej faktów i zbierajcie dane, potem podejmiemy decyzje, co dalej. Druga uwaga, całkiem przeciwna, że tak powiem: w razie czego, od razu alarm i spróbujcie nas obudzić, jasne?

Pokiwali głowami. Koordynatorka wstała, nadal tyłem do kantyny.

- Trzecia uwaga: od tej chwili wszyscy nie zdejmujemy „zegarków”, ani na chwilę, do odwołania. A propos monitoringu: Gab ma wyłączoną fonię na te pomieszczenie. Jeśli uznacie, że warto, to włączcie mu ją z powrotem. Włączyłam mu wizję z powrotem, po tym, kiedy dostał szalu w naszej obronie, powiedzmy - machnęła ręką w kierunku Czarnego, ciągle czającego się z palnikiem i „tarczą”. Przechyliła głowę, zniżyła głos - Chociaż postawiłabym nity przeciw tym brudnym talerzom, że Czarny nas nie tylko „broni”, ale też podsłuchuje... Oczywiście, mogę się mylić. A w ogóle, widzieliście już te widmo? W sensie, obecne, a nie to, co zobaczyliśmy nad ranem.

Oboje, Cybernetyk i Chemiczka, pokręcili przecząco głowami.

- Danielu, proszę.

Inżynier obrócił się do swojego infopanela. Sprawdził, co tam widzi, mrugnął do zdenerwowanego Cybernetyka, po

czym przerzucił obraz na duży ekran za swoimi plecami. Było to ujęcie z kamery wysokiej rozdzielczości, rozstawionej w kantynie. Cybernetyk i Chemiczka oboje westchnęli, jak nierówny chórek.

Nad stolikiem w kantynie głowa i całe popiersie coraz bardziej przypominało Fizyka, tyle, że bezwłosego i jakby młodszego, niż był ostatnio. Nie było już żadnej czaszki i przelewającego się mózgu. Popiersie, wyglądające całkiem solidnie, nie gorzej niż z holorealu, już prawie nie świeciło się, tą upiorną zielenią, której Cybernetyk wołał nigdy więcej nie oglądać. Ale poniżej, rozwijały się jakieś świecące włókna i posplatane strumienie światła, tworzące zaledwie jakby zarys ciała stojącego Fizyka. Widmo chwiało się nieco w pionie i na boki, jakby polatywało w przestrzeni.

Najgorsze działo się z twarzą i głową ducha, odwracało uwagę od niecodziennego „ciała” - twarz wykrzywiały jakieś nieludzkie skurcze; oczy błędziły nieprzytomnie, trudno było powiedzieć, czy coś widzą; szczeka kłapała lub zaciskały się usta; głowa kiwała się nieco na boki. Wszystko to było zupełnie bezładne i nieludzkie, jak z koszmaru. Cybernetyk jęknął i zamknął oczy, Chemiczce nieco mowę odjęło.

- Poprawia mu się - powiedziała spokojnie Koordynatorka - Przedtem było znacznie gorzej... Doktorze, to „ciało”, to już więcej niż układ nerwowy, prawda?

- Tak - pokiwał głową Doktor - Teraz to już jest jakaś płatanina wszystkiego po trochu. Bo wiecie, na początku to był tylko świecący układ nerwowy - wyjaśnił Chemiczce i Cybernetykowi, który odważył się otworzyć oczy.

- No, tak to wygląda. Zdaje się, że jakaś projekcja, bo przechodziła pozornie przez meble i ściany, teraz też chyba przenika stolik, tam na krawędzi. Ale nie wiemy na pewno, co to jest, ani skąd się bierze. Według Doktora, jest w miarę zgodne, przynajmniej „popiersie”, ze stanem Fizyka w hibernatorze. Inżynier wam opowie więcej - przetarła zmęczone oczy - Ostatnia uwaga. Wróć, ostatni rozkaz. Trzymajcie się razem, jeśli to możliwe. Nie spuszczaście się z pola widzenia, oceniacie, czy nic wam nie grozi... w każdym sensie, także psychologicznym... Znaście procedury. Jeśli dacie radę wytrzymać tutaj, dobrze, jeśli wolicie sterówkę, przenieście się tam oboje, razem z bufetem... Pamiętajcie o „zegarkach”. To chyba wszystko. Pytania i uwagi?

Pokręcili głowami.

- Inżynierze, nie siedź tu za długo. A my: do łóżek.

Inżynier ocknął się w półmroku, w swojej kabinie. Ziewnął i sprawdził godzinę na „zegarku”, było nieco po południu czasu pokładowego. Spał tylko około czterech godzin, ale czuł, że to mu na razie wystarczy, nawet po tak szalonej nocy. Co za bał!

Przypomniawszy sobie Doktora, wyrzucił nieco zza fotela i biurka, które standardowo zabudowano zaraz obok łóżka - kolega smacznie spał na „kempingowym” materacu na podłodze, z ręką pod głową, zawinięty w przydziałowy koc.

Wylądował tutaj, bo łatwo było Koordynatorce powiedzieć „do łóżek!”, tylko zapomnieli, że nie mają łóżek. Upiór może i zatrzymał się w kantynie, ale przedtem przelatywał przez drzwi Koordynatorki, blokując je, i podobnie było przy tymczasowej pakamerze Doktora, więc tak jakby stracili dwa łóżka. Bo nie byłoby możliwości łatwego dostępu, czy wyjścia z ich kabin, gdyby coś zmieniło się nagle, czy duch zmienił zdanie - może widmo nie było niebezpieczne, ale to trzeba było najpierw rzetelnie udowodnić...

Oczywiście, istniały wyjścia zapasowe, ścianka między łazienkami sąsiednich kabin nie bez powodu słabo izolowała akustycznie; był tam panel ewakuacyjny nad toaletą, który mogło wypchnąć nawet dziecko. Ale nie w tymczasowej kajucie zajmowanej przez Doktora, wspomniawszy, jak absurdalnie zaprojektowano tam wyjście ewakuacyjne - przez panel nad łóżkiem i dalej w labirynt zaplecza technicznego. Już nawet pomijając wyjścia takie i owakie, spaliby tylko o parę metrów

od tej projekcji, czy jej trasy, trzeba by postawić przy nich jakieś automaty na warcie.

Tamci oboje byli już tak zmęczeni, że musiał wyklócać się, żeby odwieść ich od pomysłu „widmo na pewno będzie grzecznie wisieć w kantynie, po prostu idźmy spać, a co będzie, to będzie”. Chemiczka i Cybernetyk prosili, żeby się nie wygłupiali i po prostu poszli spać do ich kabin, ale po pierwsze, spanie u Cybernetyka nadal nie było mile widziane, dopóki dokładniej nie wyjaśni się cudów i duchów, czy co dokładnie działo się w nocy. Póki co, nie było jasne, czy sam Cybernetyk ma gdzie spać...

Ale Doktor i Koordynatorka, oczywiście, nie chcieli spać w cudzych łóżkach, a skoro i tak rozgrzebali zestaw kempingowy, to wyciągnęli też materace i stwierdzili, że pójdą spać do hibernatora. Co teoretycznie nawet było przewidziane przez instrukcje, bo hibernator był ostatecznym schronem dla całej załogi i można tam było nieco pomieszkiwać, ale przecież nie było to sensowne, czy wygodne.

Dobrze, że namiotu nie chcieli tam rozbić.

W końcu udało się ich przekonać do kompromisu, Koordynatorka poszła spać na materacu do kajuty Chemiczki, a Doktor wylądował u Inżyniera. Kiedy wrócił do kabiny, kolega spał już jak zabity, nie obudziły go ani drzwi, ani kiedy Inżynier rozbierał się, próbując nie nadepnąć go w ciasnocie kabiny i półmroku nocnego oświetlenia.

Swoją drogą, Doktor niepraktycznie ułożył materac na środku wolnej przestrzeni kajuty. Może był zbyt zmęczony, żeby zwrócić na to uwagę, a może nie chciał ruszać i przesuwając różnych gratów i siedziska przy „warsztacie” -

regale Inżyniera, zajmującym prawie połowę dłuższej ściany kabiny. Standardowo kajuty miały trzy duże uniwersalne szafy-garderoby na dwu ścianach, ale Inżynier zażyczył sobie blatu roboczego wbudowanego w regał, w miejsce jednej z nich. Przy blacie i pod nim „walało się” sporo pojemników i siedzisko do pracy; może nie dosłownie walało się, gdyż wszystko było zamocowane i zakotwione dla ewentualnego stanu nieważkości, czy przeciążeń. Ale tak czy owak, zajmowało to nieco ze skromnej wolnej przestrzeni w kajucie i obok tego wszystkiego rozłożył się Doktor.

Poza Inżynierem tylko Cybernetyk zmienił standardową zabudowę i miał wbudowaną, zamiast jednej z szaf, dużą konsolę - ekran, ze specjalnym fotelem, jakiś zabytek poprzedniej epoki komputeryzacji. Cybernetyk...

Zastanawiał się, jak sam zareagowałby w sytuacji Cybernetyka, wpadając w środku nocy na „ducha”. Pewnie odruchowo spróbowałby sprawdzić namacalność zjawiska, a potem tak czy owak próbowałby podnieść alarm, bo nieważne, czy to solidny obiekt, czy jakaś projekcja, czy tylko zwidy - sytuacja nienormalna, więc alarm byłby na miejscu. Raczej nie wrzeszczałby i nie uciekał tak od razu.

Uśmiechnął się pod nosem w półmroku. W łóżku, wyspany, zmyślając sobie na nowy dzień, każdy potrafi być bohaterem. W prawdziwym nagłym zderzeniu z nieznanym, czy strasznym, zupełnie inna sprawa.

Wspomnił jak bardzo go wzdrygnęło, kiedy zbiegli na dół za Doktorem i zobaczył widmo po raz pierwszy. Oczywiście, to był wyzwalacz jego złych wspomnień, bo ojciec wtedy też nie miał połowy twarzy, którą razem z częścią czaszki zerwał mu odłamek ściany transportera, wyrwany przez pocisk... i też

ruszał szczęką w konwulsjach... ocalała powieka i oko mu drgało... nawet półmrok był podobny, w zadymionym ciemnym transporterze paliło się tylko parę kontrolerek i żółte oświetlenie awaryjne, nieco podobne jak nocne na „Minotaurze”... I krew wszędzie, czarna w tym świetle. I smród spalonego mięsa, z jego własnego ramienia...

I ten moment, kiedy usiłował choć trochę ochłonać i jakoś ojcu pomóc, ale zauważył, że drugi pocisk przeszedł, razem z odłamkami, przez fotel, i że ojciec już jest martwy, tak jak one... nawet jeśli jeszcze żyje. Przeskoczył wtedy na jakiś kolejny poziom stresu, kto by się spodziewał, że można ich mieć aż tyle.

A ojciec był pacyfistą. Kiedy przysłano razem z rutynowymi zapasami wukaem i amunicję, do zamontowania na transporterze, najchętniej zostawiłby te pakunki w kontenerze. Ba, laser punktowy na pojeździe jakoś nie został zdemonstrowany w demobilu, ale przez te prawie dwa lata na Stacji, staremu do głowy nie przyszło go włączyć, czy nim się bawić. Bo i po co. Kiedy Inżynier uczył się prowadzić maszynę pod okiem ojca, dopytywał o laser, bo jaki nastolatek, z zacięciem do techniki i fantastyki, nie dopytywałby, ale stary ofuknął go tylko, żeby sobie głowy nie zawracał i że to nie zabawka.

Sam musiał doczytać instrukcje i przyjrzeć się automatowi zamontowanemu w małej wieżyczce na stropie transportera, po prawej, za stanowiskiem kierowcy. W tajemnicy przed ojcem sprawdził agregat i skalibrował. Czasem, kiedy jeździli sami z Danką po pustyni, bawili się w strzelanie do kamieni, czy wyparowywanie jakichś badyli.

Skądinąd, chociaż transporter był jego ulubioną „zabawką” na Stacji, dopiero grzebiąc w instrukcjach doliczył się, że bardzo użyteczny mały dźwig hydrauliczny, w lewym tylnym rogu pojazdu, jest zamontowany na oryginalnej obrotnicy po dawno zdemonstrowanej wieżyczce działka. A wygodne schowki pod dźwigiem, to było miejsce na kasety z amunicją dla zautomatyzowanej wieżyczki. Kiedy przysłano wukaem i przyszły rozkazy „dozbrojenia się”, dowiedział się, że laser był tylko obroną, a nie - ofensywną bronią wielkiego transportera.

Rodzice byli zatroskani plotkami o Rebelii, nagle mocno potwierdzonymi bezwzględными rozkazami z Centrali oraz wielką paką z uzbrojeniem, ale chyba nie wierzyli tak do końca, że coś się zdarzy w ich okolicy. Matka i tak miała fatalistyczne podejście do wszystkiego, a ojca bardziej zdenerwowało, że posypał mu się harmonogram prac przy rurociągach, niż jakieś plotki o ruchach rebeliantów i powolnym podciąganiu na pustynię sił Obrony. Bo stracili na zdemonstrowanie dźwigu i założenie wukaemu aż dwa dni; głównie dlatego, że nie był to oryginalny zabytek, tylko całkiem nowoczesny sprzęt, zaadaptowany „mniej – więcej”.

Tydzień później oboje nie żyli.

Najgorsze były nawet nie tyle utrwalone przez adrenalinę obrazy z koszmaru, ale powrót tamtych emocji, które wypalały mu znowu i znowu umysł, w takich sytuacjach, jak w nocy. Spirala wściekłości z bezradności; ciskania się w działaniu napędzanym wściekłością; bezradność, że tak niewiele może zrobić, i wróć do punktu pierwszego...

Ale na stare lata i tak jakby złagodniał, coraz mniej było awantur i zarzutów niesubordynacji. Zdziadział, i tyle. A może to i lepiej, niż jak koledzy - astronauty, którzy po

przerażających doświadczeniach, czy długotrwałych stresach, o jakie było w tym zawodzie całkiem łatwo, wpadali w używki, czy w jakieś poważne traumy umysłowe, czy w samozagładę.

Inna sprawa, że im był starszy, tym wybuchy, czy niesubordynacje, miewał rzadsze, za to powodów do nich znajdował więcej niż kiedyś. Kiedyś przejmował się dziesięć razy mniej wszystkim, a szczególnie ludźmi. A przynajmniej tak mu się wydawało.

Czy naprawdę wściekł się i miał zamiar pójść do tokamaka, zginać, żeby parę osób żyło troszkę dłużej?

Czy naprawdę wściekł się i miał zamiar uszkodzić Koordynatorkę dziś w nocy, kiedy przywidziało mu się, że to wszystko przez jej tajemnice i manipulacje?

Coraz bardziej ponure rozważania przerwał mu budzik Doktora. Wyjrzał znowu zza fotela, żeby zobaczyć jak Doktor wstaje; zawsze lubił podglądać ludzi po przebudzeniu, wydawali się wtedy najbardziej szczerzy.

Doktor budził się całkiem sprawnie: zmarszczył się straszliwie, po czym zaczął przecierać oczy i wyplątywać się spod koca.

- Dzień dobry - rzucił półgłosem Inżynier.

Doktor rozejrzał się całkiem przytomnie i wyraźnie przypomniał sobie gdzie jest, i co się działo w nocy.

- Nie zatwierdzam! A przynajmniej: bez uprzedniego zwiadu i raportu! - wymamrotał z zaspanym uśmiechem.

- Że niby: ty tu będziesz się wylegiwał, a ja pójde sprawdzic, jak tam dziewczyny i upiory? - Inżynier sięgnął do pulpitu przy łóżku i podkręcił światło do połowy.

- Oraz chłopak, nie zapominaj o sponiewieranym chłopaku! - Doktor usiadł na materacu, przecierając zarośnięte policzki.

- Którym, widmowym Fizyku, czy Koordynatorce z jajami?

- Świnia z ciebie, Danielu - Doktor pokręcił głową.

- Mhm. Dzika świnia. Albo zdziczała - Inżynier usiadł przygarbiony na brzegu łóżka, w samych bokserkach, oparł łokcie na kolanach - Żartuję, Cybernetyk jest jaki jest, ale w tej sytuacji, każdy by zgłupiał.

- Zapewne - Doktor usiadł po turecku - Ja na przykład zgłupiałem. Nie pytaj mnie, co myślałem o tym tam, przez te parę sekund, zanim rozpoznałem, że to chyba jest ze skanu Fizyka. Próżnia doskonała, oto co miałem w głowie.

- Myśmy mieli łatwiej, bo jednak zdążyłeś nas ostrzec - Inżynier pokiwał głową - Ale i tak... efektowne cholerstwo... ciekawe jak to jest zrobione. I przez kogo.

- Może to po prostu duch, ludzie opowiadali o nich od zawsze, i może odkryliśmy je w końcu, tak porządnie - Doktor przekrzywił głowę przekornie.

- I może nas pożrrą - skrzywił się Inżynier - Póki co, wolę hipotezę, że ktoś za tym stoi. A jak się dowiem kto, to...

- Nie możesz ciągle obwiniać i szukać winnych, to niezdrowe - Doktor spoważniał.

- Tak, rozmawialiśmy o tym - przyznał Inżynier - Ale kiedy ludzie giną, a na przykład Cybernetyk mógł zginać, przeważnie ktoś jest temu winien.

Doktor pokręcił głową.

- Ale przecież nie zawsze można przypisać... intencjonalność tych okoliczności i zdarzeń. Nawet winę przez zaniedbanie - Doktor wolno dobierał słowa - Przecież wypadki się zdarzają, ludzie czasem giną. Paru ludzi, powiedzmy, zmarło mi na rękach, w końcu jestem lekarzem „na froncie eksploracji”... ale po chorobie, czy powikłaniach po operacjach, czy po wypadkach, to jakby zupełnie co innego, niż kiedy ktoś jest winien, albo kogoś... chce zabić. Nie można wrzucać wszystkiego do jednego worka... Latałeś na praktykach nad Tytanem?

Inżynier przytaknął.

- Wszyscy latali - Doktor pokiwał głową - Tam umarł mi pierwszy człowiek na rękę... a jeszcze nawet nie byłem oficjalnie lekarzem! Pracowaliśmy na spacerze przy którejś z tych starych stacji nad Tytanem, tych używanych już tylko do szkoleń i temu podobnych. Saturn był prawie w pełni, efektowny jak zawsze, widać było parę księżyców. No wiesz jak tam jest.

Inżynier znowu przytaknął.

- Był tam taki fantastyczny Japończyk, Hideo. Świetny kolega i genialny inżynier, a raczej wkrótce - inżynier. No więc polatywaliśmy we trzech przy tym zabytku, i mocowaliśmy jakieś wsporniki pod nowe panele chłodnic, czy inne diabelstwo, akurat wylatując przez terminator na słoneczną stronę Tytana. I nagle zawył alarm jego skafandra, na naszej zdalnej też, dekompresja i jakieś dodatkowe kody.

- Oczywiście dostaliśmy kopa i podleciliśmy do niego, a on wisi sobie nieruchomo i mówi, całkiem spokojnie, że ma jakąś dekompresję, ale niedużą i słabnie. Pytam go odruchowo, jak

mnie przez lata szkolono, czy wszystko w porządku, czy nie czuje pieczenia, czy bólu gdzieś, wiesz, diagnostyka potencjalnych lokalnych uszkodzeń tkanek po dekompresji, plus sprawdzenie przytomności pacjenta. I pierwsza myśl, że gdzieś rozdarł skafander, albo jakieś mikropęknięcie, czy wada materiału. A on, po długiej chwili zastanowienia, że coś go w brzuch uciska i że nie bardzo może nogami ruszać. Ale że dekompresja zmniejsza się. Na co dowodzący, Andree, mówi, że oczywiście tak czy owak spadamy natychmiast do służby, to samo cały czas krzyczy instruktor przez radio.

- I Hideo poleciał przodem, sterując skafandrem całkiem normalnie. My za nim, wpadliśmy wszyscy do środka. Andree pozamykał właz zewnętrzny i napowietrzył służę awaryjnie. Ja pilnowałem Hideo, który był trochę blady i nerwowy za szybko, ale nadal przytomny i odpowiadał, że tylko brzuch go uciska, i że to chyba nic takiego...

- Zaczął zasypiać i sinieć, akurat kiedy mogliśmy już zdjąć hełmy. Zanim ściągnęliśmy swoje hełmy i zaczęliśmy zdejmować jego, był już nieprzytomny. Dostał drgawek i umarł, zanim zdążyliśmy zdjąć mu napędy skafandra, o torsie nie mówiąc - Doktor mówił coraz szybciej i coraz ciszej.

- Nie mogliśmy otworzyć drzwi wewnętrznych, wiesz jak to działa. Bez testów szczelności, po napowietrzaniu awaryjnym, nie mogliśmy ryzykować dekompresji stacji, tam było jeszcze sześciu praktykantów i instruktorów. Nic nie mogłem zrobić!

- Chyba słyszałem o tym wypadku... - mruknął ponuro Inżynier.

- Tak. Jeden na miliardy. Trafił go meteoroid, wielkości paru milimetrów. Nie jakiś złom orbitalny, to akurat się zdarzało i

zdarza, ale obce ziarnko żwiru nad Tytanem, lecące z jakąś cholerną prędkością. Trafiło go w nerkę... i jakimś cudem nie wyszło przodem skafandra. Nie wierzyłem, w to, co widziałem, kiedy przyszło wyjąć ciało ze skafandra. Wiesz, jak bardzo jest przemielony człowiek, po czymś takim??

- Akurat wiem...

Doktor zamilkł na dłuższą chwilę, bo usiłował skojarzyć, gdzie Inżynier mógł spotkać podobny przypadek, ale nagle zrozumiał, co tamten ma na myśli.

- Przepraszam... twoja rodzina...

- Nie przepraszaj. I akurat nie oni... raczej... ci, do których ja strzelałem. Moi zginęli od zwykłych odłamków - Inżynier wskazał bliźnę na swojej klatce - To ja strzelałem do ludzi hipersonicznym karabinem... Nawet podobnie się zachowywali jak twój kolega... nie wiedzieli, co ich trafiło. Znaczący, niektórzy, trafieni przez pojedyncze przeciwpancerne, co piąty czy szósty pocisk w kasetach był smugowo-przeciwpancerny. I niektórzy biegli dalej, musiałem do niektórych strzelać ponownie. Widziałeś kiedyś, jak strzela taki nowoczesny wukaem?

Doktor pokręcił głową.

- Ale stare na filmach pewnie widziałeś, jakieś karabiny maszynowe, na czołgach, czy podobne? Nowy na pierwszy rzut oka jest podobny, ale strzela dużo wolniej, ze trzy czy cztery razy na sekundę, za to prawie jak jakiś railgun, czy laser, w skali kilometra - zupełnie na wprost; tyle, że zażytkowo ciężkim pociskiem, ale hipersonicznym, o jakiejś absurdalnej energii. I ma taką optykę i automatykę, że tylko zaznaczasz na ekranie człowieka i naciskasz spust, wszystko choćby lewą

ręką... bo prawa mi odmówiła posłuszeństwa... i człowiek znika w obłoczku dymu i flaków. Znaczący, przy zwykłej amunicji. Przy przeciwpancernej i jednym pocisku, to niewiarygodne, ale czasem chwilę biegnie dalej...

Doktor słuchał z zamkniętymi oczami i zaciśniętymi ustami, przez dłuższą chwilę milczeli.

- Skończmy te kombatanctwo - mruknął Inżynier - Chyba rozumiem, do czego zmierzałeś. Że ten... Hideo, trafiony kosmicznym fuksem, przez niewinne siły natury, to zupełnie co innego, niż jakiś neo-tuareg, którego całkiem podobnie trafił czternastomilimetrowy pocisk przeciwpancerny, ale ktoś intencjonalnie nacisnął spust?

Doktor spojrzał mu w oczy i niepewnie skinął głową, Inżynier westchnął i kontynuował.

- Trochę o tym myślałem, przez lata... i moim zdaniem masz rację, i nie masz racji. W teorii, tak, tylko dzieci i szaleńcy „obwiniają naturę”. Ktoś tam kiedyś kazał morze za karę wychłostać? A w drugą stronę, te różne mądrości Wschodu, że traktuj złych ludzi jak sztormy, czy lawiny, to cię ich zło nie dotknie. A tak naprawdę - trauma będzie mniejsza. Ale to teorie.

- Bo zawsze można kogoś obwiniać, siebie oczywiście też, czyli przypisać intencję. Zawsze. Nawet przy „siłach natury”, nawet jeśli 100% ludzi, sędziów, czy przyjaciół, powie ci, że to był czysty przypadek i niczyjej winy, czy intencji. Że to nie twoja wina. To jest tylko kwestia woli obwiniającego, a ja mam na zbyciu sporo silnej woli... Mógł tam nie stać. Konstrukcja mogła być mocniejsza. Mogli wyjść wcześniej. Mógł nie walczyć na przegranej pozycji, w zupełnie przegranej sprawie.

Można było nie oszczędzać na częściach, czy materiałach. Mógł nie łązić po nocy do lodówki, z łakomstwa. Lekarz mógł być lepiej przygotowany do operacji, która się nie udała. Mogłem zatrzymać siostrę siłą...

- Ale nie zatrzymałem - Inżynier zacisnął szczęki - Więc jak to jest, mogłem, czy nie mogłem? Ile procent winy należy przesunąć z tego terrorysty, który pociągnął za spust granatnika, na jakiegoś jego dowódcę? Ile na mnie, bo jej nie zatrzymałem? Ile na demagogów, przez których wszyscy tam się znaleźliśmy? Ile z tego mam w głowie, a ile z tego działo się naprawdę, tam pod Stacją? Albo dziś w nocy? Ile mogłeś zrobić dla Hideo, a ile zrobiłeś? Kto go tam posłał i po jaką cholere? Na moje oko, rzeczywistość woli i winy słabo pokrywa się z rzeczywistością, powiedzmy, obiektywną...

- Może masz rację - westchnął Doktor, ponuro patrząc w podłogę i przecierając szczecinę na policzku - Ale nie mam ochoty na dyskusję filozoficznych głupot o winie i wolnej woli, szczególnie w kontekście: czyja to wina, że mamy upiora w kantynie, blokującego mi dostęp do porządnego śniadania. A raczej, już do lunchu. Przez te pogadanki czuję się zmęczony, a dopiero co wstałem...

Pozbierali się, korzystając z malutkiej łazienki w kajucie, bo nie chciało im się schodzić piętro niżej, zresztą, pewnie było tam wszystko nadal zastawione przy łazience, czujnikami i sprzętem pomiarowym. Inżynier zanotował w pamięci, że

należałoby przesunąć naprawy i dekontaminację drugiej dużej łazienki, na sterburcie, na wyższy priorytet.

Kiedy wyszli z kabiny, cały sprzęt na ich piętrze, koło kajuty Koordynatorki, też stał jak poprzednio, ale żadnych duchów nie było widać. Dało się też zauważyć, że sytuacja chyba nieco wróciła do normalności - koło schodów mały automat wyciął wykładzinę i naprawiał podłogę, w tym miejscu, gdzie sześć strunokompozytowych łap Fioletowego wygrało starcie z tytanową blachą podłogi. Poszli na górę okrężną drogą, od sterburty.

Kiedy dotarli do konferencyjnej, która stała się przez te dni prawdziwą centralą statku, Koordynatorka już tam była. Siedziała z Chemiczką, tyłem do kantyny, przed dużymi ekranami i chrupała batony z racji zapasowych. Cybernetyk zestawiał sobie obok, z dwu infopaneli przy fotelikach i ekranu numer jeden, konsolę informatyczną, na której miał wiwisekcję GABRiela oraz analizę zapisów. Zapewne nieprzypadkowo siedział najdalej od kantyny, jak to było możliwe.

- Bez zmian? - zamiast przywitania rzucił Inżynier, obserwując okolice drzwi ich pizzerii, gdzie przewracało się jeszcze więcej sprzętu, niż kiedy szli spać. Ale nie było już w konferencyjnej Czarnego, warującego na straży z palnikiem. Nagle z kantyny rozległ się trzask, aż drgnęli z Doktorem. Cybernetyk też drgnął, a dziewczyny obejrzały się przez ramię. Inżynier miał wrażenie w powidoku, że coś mignęło przez salę od strony nadiru i koło zejścia do hibernatora, ale nie potrafił powiedzieć, co takiego.

- W szczegółach, mnóstwo zmian, ale ogólnie, ten obraz Fizyka nadal siedzi w kantynie - odpowiedziała Chemiczka - To co właśnie słyszeliście, nazywam „implozją”, to zlatywanie,

czy zestrzelenie się widm, podobnych do tego z kuchni, w jedno, właśnie to w kantine.

- Widzieliśmy to, zanim wstałaś - Inżynier podszedł do nich i wybrał sobie z racji zapasowych baton miodowo - orzechowy.

- Tak, ale teraz „implozje” są coraz częstsze, odstęp między nimi skraca się mniej więcej wykładniczo, więc nie zdziwicie się, jeśli niebawem znowu strzeli... A promieniowanie beta w momencie „implozji” też spada, ale liniowo, wkrótce będzie je trudno wykryć.

- Mhm - Inżynier kręcił głową nad bałaganem wkoło kuchenki kempingowej i nastawiał wodę, bo nagle miał ochotę na herbatę - A jak tam nasz archanioł?

- To skomplikowane... - Cybernetyk próbował rozciągnąć kark i plecy, był za duży do fotelików konferencyjnej i garbił się okropnie przed infopanelami - Ale chyba nic bardzo groźnego tu i teraz.

- Ważniejsze, jak ty się czujesz? - Doktor bawił się konserwą z racji zapasowych, ale spod oka uważnie przyglądał się Cybernetykowi.

- Zmęczony, ale to chyba jak wszyscy... - Cybernetyk obejrzał się na kantinę - A tamto wydaje mi się snem sprzed miesiąca...

- To dobrze - uśmiechnął się do niego Doktor.

Koordynatorka skończyła swój batonik i obejrzała się na załogę.

- Może złapcie jakieś jedzenie i siadajmy, i raz-dwa zapoznajmy się z sytuacją? - rzuciła - Bo mam wrażenie, że zadań jest nadal mnóstwo, i szkoda czasu.

- Oczywiście - przytaknął Inżynier, robiąc sobie herbatę - Komuś jeszcze herbatki, kawki?

Obdzielili się byle jakimi posiłkami i rozsiedli przed ekranami, Doktor i Cybernetyk trochę bokiem do feralnej kantyny.

- Od czego zaczynamy, od widma, czy od GABRIela? A w ogóle, czy on nas słyszy? - zapytał Inżynier.

- Nie, fonia jest tu nadal wyłączona - odparła Chemiczka - A od czego zacząć, to dobre pytanie...

Wszyscy rozejrzeli się po sobie, jakby szukali nawzajem wsparcia, czy pomysłów, tylko Koordynatorka odchyliła się nieco i patrzyła w sufit.

- Przemyślałam to w międzyczasie - rzuciła nagle - Czy ogólnie, udało się wam wyjaśnić, jak to widmo powstało, czy jak jest wyświetlane?

- Nie - zdecydowanie odparła Chemiczka.

- Czyli nie wiadomo, co to i jak może wpływać na nas, czy na GABRIela?

- Trochę już wiadomo, ale do odpowiedzi „co to?” i „jak wpływa?” daleko nam - zmarszczyła brwi Chemiczka.

- Dobrze. W takim razie przyjmuję, że nieznane zjawisko wpływa na GABRIela, a nie, że GABRIel wygenerował zjawisko, którego zupełnie nie dajemy rady rozgryźć - podsumowała Koordynatorka, przyglądając się po kolei specjalistom.

- Może też nie być żadnego związku - zauważył Inżynier - Sama wspomniałaś, „korelacja to nie przyczyna”.

- Owszem - spokojnie odparła Koordynatorka - Ale na komfort takich założeń pozwolimy sobie, gdy cokolwiek zrozumiemy, na razie idziemy pesymalnie. Z powyższego, zaczynajcie od tego widma, proszę z grubsza wyłożyć, co wiemy. I co się zmieniło.

Odpowiedział jej trzask, na ekranach pozmieniały się niektóre wykresy i jakieś wartości, w różnych aplikacjach, rozwiniętych zdalnie z czujników i urządzeń, rozstawionych wkoło pomieszczeń.

- Tak. Na początek, może obraz... - Chemiczka dotknęła infopanela, na centralnym ekranie pokazał się obraz z kantyny. Doktor zauważył, że Cybernetyk mocno się wzdrygnął, ale chyba wszyscy nieco drgnęli, nawet Koordynatorka.

Na ekranie był to bez wątpienia Fizyk. Stał prawie nieruchomy, nagi, bezwłosy, koło stolika i krzeselka w kantynie, patrzył gdzieś w dal otwartymi szeroko oczami. Wyglądał znacznie młodziej, niż na początku podróży, kiedy kładli się do hibernatorów. Wcale nie przypominał widma, ale raczej rzeźbę, albo postać z holorealu. Miał nieco nienaturalny kolor skóry, jakiś złoto-zielonkawy, jak bardzo dziwną opaleniznę. Było widać dokładnie zarysy mięśni i różne szczegóły anatomiczne. Dało się zauważyć, że odrobinę drgają mu oczy, kiwa się głowa, a całe ciało minimalnie się chwieje.

- Jak widzicie, to już nie widmo, tylko raczej model - pokiwała głową Chemiczka - Jakies dwie godziny temu przestał być przezroczysty. Jak widać, nie jest to dokładny model Fizyka w hibernatorze, wygląda młodziej. I łyso. Poszłam do jego kapsuły... trochę irracjonalnie, żeby sprawdzić, czy on tam nadal jest i w jakim stanie... Ale też, żeby zrobić zdjęcia i porównać. To, co jest w kantynie, to

nawet nie tyle „młodszy Fizyk”, ale wręcz „Fizyk wyidealizowany”.

- Brak włosów jest zupełny. Zaintrygowało mnie, wiecie, skojarzenie, że włosy nie są „żywe”, więc przyjrzałam się też z bliska paznokciom. Nie ja, ale mały robot. Bo na tym ujęciu, wydaje się, że nie ma włosów, ale ma paznokcie. Tak naprawdę, to co wygląda na paznokcie, to atrapy jak u lalki, to są tylko „wytłoczenia” na modelu.

- Nie dotykaliśmy go, nawet robotami. Nie próbowałam go przeświecać, poza zwykłym światłem widzialnym, małej mocy, nieodróżnialnym od oświetlenia kanty...

Przerwał jej kolejny trzask, przez ułamek sekundy Fizyk na ekranie był rozmyty, po czym jego obraz, albo on sam, wyostrzył się. Pozornie nic się w postawie modelu nie zmieniło, może teraz nieco bardziej kręcił głową. Ale znowu zmieniły się nieznacznie cyferki i wartości na sąsiednim ekranie.

- W praktyce, przestał promieniować, nawet kiedy zachodzi „implozja”; mniej więcej od momentu, kiedy stał się nieprzezroczysty. Emisje w pasmach radiowych równe zero, tyle, co szum tła. Pola statyczne, jakieś magnetyczne, elektryczne, czy energopole - zupełnie jak tło kantyny, możliwe, że niższe niż dla człowieka. Ale nie mam kalibracji, trzeba by to ocenić porównawczo, z postawionym tam prawdziwym facetem.

- W podczerwieni, najpierw był przezroczysty, ale zaraz po „urealnieniu” temperatura podskoczyła, z maksimum około 43 stopni, potem ostygł, teraz ma stabilne 25 stopni - Chemiczka spoglądała na którąś z aplikacji na ekranie trójce - Jego obraz w

podczerwieni przypomina teraz człowieka, tyle, że raczej zimnego...

- Najciekawsze było chyba wtedy, kiedy zaraz przed „urealnieniem”, przestał przenikać stolik i krzesółko - zmarszczyła czoło - Wystąpił taki efekt, że na styku modelu i mebli giał się i on, i stolik, albo to był jakiś miraż... albo zmanipulowało coś kamery. Ale po dłuższej chwili falowanie i „gięcie się” ustąpiło, i ten model minimalnie przesunął się tak, że teraz nie dotyka niczego. Może poza podłogą, bo wydaje się, że opadł po prostu na podłogę, nie przenika jej jak poprzednio.

- Wszystko mamy zapisane, oczywiście, możecie sobie później przejrzeć - Chemiczka przetarła oczy - Nie potrafię ustalić, co to jest. Widma w spektrometrze, kiedy jeszcze mocno świecił, pokazywały jakieś głupoty po prostu. Analizy w kierunku chemii gubiły się w tym, na oko to były jakieś dziwne wycinki w paśmie zielonego i niebieskiego, kojarzyły mi się z nietypowym laserem, a raczej zestawem laserów. Albo wtórnym świeceniem od jakichś egzotycznych reakcji jądrowych. Ale tam nie ma przecież żadnych laserów, i nie ma już praktycznie promieniowania, była tylko ta słabiutka beta na początku...

- Próbkę powietrza i z podłogi, w jego najbliższej okolicy, pokazują chemiczne tło kantyny, nic ciekawego. Wkoło nie ma żadnych uszkodzeń mebli, czy ścian, czy śladów manipulacji, na ile dało się obejrzeć automatem, bez wjeżdżania w niego...

- Po „urealnieniu”, szybko zaczął przypominać, no cóż, model człowieka. Teraz spektroskopia i tak dalej i tak dalej, pokazuje mniej więcej to samo, co z obrazu każdego z nas,

plus nadal są jakieś drobne prążki w zieleni i żółtym, ale niemożliwe do dopasowania w analizatorach. I tak...

Znowu trzask i drgnięcie na ekranie.

- Denerwujące - stwierdził Inżynier.

- Trochę - przyznała Chemiczka - Skądinąd, czekajcie... chyba właśnie wypłaszcza częstotliwość. „Implozje” zachodzą teraz w prawie stałych odstępach, około 140 sekund, według poprzedniego trendu powinny być już w odstępach poniżej minuty...

- Ale to jest projekcja? Taki hologram, który z „widma” zmienił się w „solidny” holoreal, jak w fantomacie na przykład? - spytał Doktor.

Koordynatorka pokręciła głową, co nieco zdziwiło wszystkich.

- Ja po prostu nie mam pojęcia, co to jest i jak powstaje - wolno odpowiedziała Chemiczka, patrząc na zamyśloną Koordynatorkę - Ale ty masz jakiś pomysł??

- Nie, tylko tyle, co pamiętam z fizyki, w końcu kiedyś w tym robiłam - spokojnie powiedziała Koordynatorka - Jeśli to wygląda w podczerwieni jak człowiek i jednocześnie jest nieprzezroczyste dla widzialnego, to prawie na pewno nie jest projekcja. Albo, to JUŻ nie jest projekcja. Ale nie mam najbłedszego pojęcia, jak można płynnie, czy prawie płynnie, przejść od tego, co widzieliśmy, kiedy wstawaliście, do takiego... „solidu” jak człowiek, również w podczerwieni. I jeśli nie ma wkóło niego jakichś dziwnych gorących turbulencji, czy konwekcji nad nim. Ktoś ma jakiś pomysł na taką technikę?

Rozejrzeli się po sobie i pokręcili głowami. Odpowiedział im kolejny trzask. Model Fizyka jakby zaczął się rozglądać, samymi oczami, i prawa ręka mu czasem drgała.

- Swoją drogą, miał jakąś rozpoznawalną strukturę wewnętrzną? - rzucił półgłosem Doktor, zapatrzonego w obraz Fizyka na ekranie - Bo przedtem był tam na pewno jakiś świecący „układ nerwowy”...

- Tak. Mniej więcej zaraz po tym, gdy Inżynier poszedł spać, stopniowo zrobił się jakby anatomiczny model ze szkła, miał chyba wszelkie organy wewnętrzne... wolno bijące serce... Ale chyba nie oddychał - odpowiedziała Chemiczka - Możesz obejrzeć w zapisach. A potem stopniowo stał się nieprzezroczysty.

- Coś jeszcze? - rzuciła Koordynatorka.

- To chyba wszystkie ważniejsze wyniki... - Chemiczka zmarszczyła czoło - Jest jeszcze kwestia, której nie udało nam się... uzgodnić, z kolegą - machnęła na Cybernetyka.

- Jestem naprawdę zajęty! - Cybernetyk nieco się nadał - Jak już ustalimy, co z GABRIELEM, i tak dalej, będzie czas na jakieś przeglądanie zapisów!

- O co chodzi? - spokojnie zapytała Koordynatorka. Tak, ta para nigdy bardzo dobrze się nie dogadywała.

- Przyszło mi do głowy, żeby może rozejrzeć się dokładniej po statku i zapisach - wyjaśniła Chemiczka - W poszukiwaniu rzeczy podobnych do tego tam... - machnęła na ekrany.

- Że niby mamy takich Fizyków więcej? - zdziwił się Doktor.

- Nie wiem. Czegokolwiek. Bo założyliśmy automatycznie, że skoro ten jeden nas przestraszył, to jest tylko jeden... Ale te

„implozje” to jakby zlatujące się zewsząd widma. No i przechodził przez ściany i pokłady. Więc może jest takich zjawisk więcej? Ale Cybernetyk jest zbyt zajęty, żeby stworzyć jakieś funkcje przeszukiwania zapisów i bieżących strumieni z kamer i czujników, w poszukiwaniu anomalii, jak ten z kantyny...

- Ale ja...

Trzasnęło, przerywając zamierzoną tyradę Cybernetyka.

- W porządku - Koordynatorka nie czekała, aż kolega rozwinie wymówki - Pomysł słuszny, ale priorytetem jest GABRIEL. A nawet naprawa łączności. Zresztą, jeśli nie potrafimy ustalić co to i dlaczego, na pojedynczym przykładzie, nie wydaje mi się, że pomoże, jeśli znajdziemy ich więcej. Tyle, że zaczniemy jeszcze bardziej bać się. I tak nie mamy zasobów, żeby badać, powiedzmy, trzy takie na raz...

- Zastanawiam się, w tym kontekście... - wtrącił Inżynier - Że może też szkoda, że nie obserwujemy otoczenia statku, na zewnątrz... poza tą pojedynczą szerokokątną do tyłu.

Wszyscy zamyślili się nad tą kwestią, ale jedynym wynikiem było dużo kręcenia głowami i sceptycznych grymasów.

- Przyssała się nam kosmiczna ośmiornica i na wabia wyświeśla nam Fizyka! - uśmiechnął się Doktor.

- Zapisz do brulionu pod „hipotezy”, jest tam już parę stron!
- poradziła mu z przekąsem Chemiczka.

- Spokojnie - rzuciła Koordynatorka - Teoretycznie, przyczyna może być zewnętrzna, oczywiście. Ale przecież lecimy nadal z kolosalną prędkością... I bardzo daleko od czegokolwiek... O ile pamiętam, te resztki czujników na

pancerzu, i ta kamera „do tyłu”, i mały radar, nic ciekawego nie pokazywały, kiedy sprawdzaliśmy statek parę godzin temu, zaraz po ukazaniu się widma?

- Faktycznie, nic tam nie było - przyznał Inżynier.

- To może darujmy sobie zewnętrzne, wewnątrz jest chyba wystarczająco ciekawie - podsumowała Koordynatorka - Może starczy na razie, o tym...

Trzask!

- ...modelu. Co tam z GABRIelem?

Cybernetyk odchrząknął, zastanowił się i zaczął mówić.

- Po pierwsze, wydaje mi się, że tamto z kantyny nie ma związku z problemami z GABRIelem. Wszystko zaczęło... w sensie, kłopoty zaczęły się wtedy, kiedy GABRIel użył asocjatora, żeby rozwiązać problem modelowania Szarego.

Zaskoczeni, słuchali bardzo uważnie.

- Wtedy, po tej dyskusji o „wierzeniach” robotów, powstały delikatne dudnienia między buforami, trzymającymi wyniki asocjatora, a motywatorami i modułem konwersacyjnym GABRIela. Powinny zostać wygaszone przez układy rdzenia, nadzorujące motywatory, a bufory zostałyby w końcu opróżnione, i w normalnych okolicznościach nic by się nie stało. Ale rdzeń jest jednak „połatany” po napromieniowaniu, i nie wszystko tam działa normalnie... Przypadkiem, te wyniki namysłu nad Szarym dostały wyjątkowo wysokie wagi, i utkwily mu w pamięci na względnie długo...

- To są pierwotne przyczyny „od zaplecza” i upraszczam bardzo... Bardziej obrazowo, GABRIel dostał motywacji, inspirowanej sprawą Szarego, w kierunku, jakby to

powiedzieć... w kierunku, czy on sam zna swoje, hmm, przeznaczenie? aksjomaty? tak jak wtedy tłumaczył, czy jest świadomy, czy raczej semi-świadomy, i jak może to zracjonalizować, albo „poprawić”.

Koordynatorka zmrużyła oczy, Inżynier nieznacznie kręcił głową.

- Z tego wyszedł mu plan, żeby, nie wiem jak to wyrazić... „poprawić sobie świadomość”? „doksztalcić się”? ale w specyficznym sensie. Powiedzmy, zapragnął nowego, całkiem dużego zakresu wiedzy, ale nie tak jak miał ją normalnie, przez korzystanie z ultraszybkiego dostępu do baz wiedzy i systemów eksperckich, których ma tam przecież całe szafy, ale przez... doświadczenie? wbudowanie sobie tej wiedzy w sam rdzeń? Trudno to opisać...

Trzask! Na który nikt już nie zwrócił większej uwagi, bo rewelacje o GABRIelu były zbyt ważne. I nieprawdopodobne.

- Tyle o motywach. Teraz, co z tego wynikło - on nie może sobie tej wiedzy „przepisać”, ani nie może wprost modyfikować rdzenia, bo to dla niego prawie tak trudne, jak dla człowieka zoperowanie sobie samemu mózgu. Więc wymyślił okrężną metodę - w „czasie wolnym” zdejmował sobie różne blokady i tymczasowo przełączał rdzeń i pamięci, jakby to powiedzieć, żeby uelastyczyć sobie umysł? trudno to wyrazić...

- I w tym stanie, używał któregośkolwiek ze średnich automatów, wstawionego w fantomat, jako swoich zmysłów, do oglądania i słuchania różności, z baz danych i z naszej biblioteki, jak... jak człowiek, powiedzmy. Tyle, że w maksymalnym przyspieszeniu, na jakie pozwalał fantomat i

oglądający to robot, bez większej utraty jakości. Zrobił sobie z tego „wejście” dla bardzo skomplikowanych i rozmytych wielowarstwowych algorytmów, modyfikujących jego „umysł”. Algorytmów, które sam sobie napisał...

- Masakra... - podsumował wolno Inżynier, wszyscy mieli zasępione miny.

- Tak - przyznał Cybernetyk - Nie będę nawet udawał, że wiem, o co mu „tak naprawdę” chodziło... chodzi, i jak te jego programy i skrypty działają. Są tak zaplątane, przez najróżniejsze strumienie i moduły, łącznie z personoidem i konwersatorem, i motywatorami, i nawet stykiem do jądra decyzyjnego, że po prostu nie dam rady tego rozwikłać, potrzebowałbym miesięcy, może lat. Albo Instytutu...

Trzask!

- Jak bardzo się zmodyfikował? - warknęła Koordynatorka.

- Nie da się ocenić - natychmiast odparł Cybernetyk - Mapy rdzenia z ostatniego przeglądu, które mam do dyspozycji, są znacznie za mało dokładne i zbyt statyczne, żeby cokolwiek sensownego wywnioskować, przez jakieś porównania. To jest coś takiego... jakby mając do dyspozycji geofizyczny globus ziemski na biurku, szukać na nim śladów ziemskiej historii... i czy coś się w niej ostatnio zmieniło. A jeszcze - rdzeń jest po napromieniowaniu i naprawach, nawet jakbyśmy go mogli zeskanować do ostatniej molekuly, nie sposób odróżnić, co i kiedy się pozmieniało.

- A żeby zmodelować, to, co zrobił, potrzebujesz kolejnego GABRIela, albo lepiej trzech? - mruknął Inżynier.

- Owszem, ale i tak z dokładnością co najwyżej do napromieniowania i statystyk modelowania polimerowców... bo to nie są powtarzalne płytki krzemu... Teraz, garść istotnych uwag. Nadal dba o nas i o siebie. Za każdym razem ostro wydzieliał tyle rdzenia i zasobów, żeby utrzymać „Minotaura” i napęd pod kontrolą, a jakikolwiek alarm powyżej drugiego poziomu powinien wyłączyć mu ten jego „sen” i w sekundę przywrócić go do pełnej przytomności. Te kawałki zaprogramował bardzo jawnie i dokładnie, powiedzmy, z potrójnymi zabezpieczeniami i sporym zapasem. Tyle, że nie dotyczyło to alarmów rozpoznawanych na fonii i wizji pomieszczeń, bo był wtedy ślepy i głuchy na nas... stąd mieliśmy... ten koszmar...

Trzask!

- ... kiedy nie odpowiadał.

Cybernetyk skulił się i zamilkł. Pozostali popatrzyli po sobie, jakby przebudzeni z zasłuchania w wykład o GABRIelu. Doktor poklepał lekko kolegę po ramieniu, co chyba trochę pomogło.

- Kolejna uwaga - Cybernetyk zebrał się w sobie i kontynuował - W niektórych aspektach, on poprawił... wróć, zmienił się, całkiem naocznie. Na przykład, zauważyliście, jakiego dostał „dopalania”, kiedy zobaczył te... widmo? I co wyprawiały roboty.

- Taa, szalu dostał - mruknęła Koordynatorka.

- Właśnie. Może się wydawać, że to było normalne, ot, użył dostępnych automatów w celu rozpoznania nieznanego zjawiska...

- A nie było tak? - zmarszczył się Inżynier.

- Było! Tylko, że po pierwsze, przesadził, w tym sensie, że nie było alarmu, czy zagrożenia wysokiego poziomu, a byle... hologram z horroru... nie powinien go aż tak podrywać do działania. Po drugie, on to wszystko robił „w locie”... i stąd nie przypominało to normalnych działań badawczo-zwiadowczych automatami. Nie użył procedur, ani gotowych bibliotek, tylko przejął wszystkie dostępne automaty na zdalnej i rzucił naprawdę znaczne zasoby, żeby w milisekundowych rozdzielczościach operować nimi jak najwydajniej, planowo je przeciążając, i w ogóle - na maksa! Żeby ustalić, co się dzieje... ale też najwyraźniej... nas bronić...

- Imponujące - pokiwał głową Inżynier.

- Raczej: groźne - wydeła usta Chemiczka.

Trzask!

- Trudno powiedzieć - kontynuował Cybernetyk - Od strony „imponujące”, tak, bardzo. Nie zdajecie sobie sprawy, jak bardzo. Kiedyś zaczynałem karierę od pracy dla Sił Obrony... Może nie jestem na bieżąco i może poszli tam w UNDF mocno do przodu przez te lata, ale mam wrażenie, że GABRIEL pobił dziś w nocy, pobił na łeb, całkiem solidne heurystyczne rozwiązania, także te poufne... dla operowania zespołami małych robotów naziemnych, w niespodziewanych... warunkach bojowych. Więc bardzo imponujące, szczególnie, że ot tak, sam z siebie to zrobił. A groźne, tak, bo jutro może podobnie zareagować na coś innego, czy przypadkowego, oczywiście - westchnął - Ale nie to mnie najbardziej martwi. Najciemniejszym dla mnie punktem jest ten moment, na

samym początku akcji, kiedy obszedł blokadę na użycie automatów...

- No tak - zmarszczyła się Koordynatorka - Przecież zablokowałam mu użycie robotów, zaraz na początku.

- Mhm. I nie powinien tego obejść, chyba, że byłby alarm powyżej dwójki, bo twoja blokada, bez kodów i zastrzeżeń, była względnie słaba - przytaknął Cybernetyk - Ale nie podnieśliście alarmu. Więc tu jest bardzo mroczna zagadka, jak, gdzieś na styku jądra decyzyjnego i rdzenia, udało mu się w ułamku sekundy obejść twoją dyrektywę, właśnie tak, jakby włączył się alarm poziomu pierwszego, albo zerówka. Nie potrafię tego rozwikłać. A potem miał już z góry, ruszył na „problem widma” całościowo i z kopyta, że tak powiem.

- Raczej „z robociej łapy” - niepewnie zażartował Doktor. Nikomu nie było do śmiechu.

Trzask!

- Wkurzać mnie zaczyna! - Inżynier obejrzał się na kantinę.

- Ale okres chyba ustabilizował się - Chemiczka przyjrzała się ekranom z pomiarami - Strzela co sto trzydzieści siedem sekund, z czymś tam po przecinku, i już się nie zmienia.

- Niewielka pociecha.

Koordynatorka patrzyła bardzo uważnie prosto w oczy Cybernetyka, aż ten zmieszał się i zaczął przegarniać rudą czuprynę.

- Na ile jesteś tego wszystkiego pewien? - zapytała.

- Na 99%. Mogą być w tym wszystkim manipulacje... i może brakować jakichś informacji, oczywiście. Ale to co omówiłem, zdarzyło się. Oczywiście, mogło zdarzyć się jeszcze więcej...

- Czyli może być znacznie gorzej, niż ci się zdaje? - zdziwił się Doktor.

- Niby tak - przyznał Cybernetyk - Ale zanim zaczniemy kombinować, czy jest jeszcze gorzej, chyba właściwsze pytanie: jak jest i czy możemy na nim w ogóle polegać.

- Właśnie do tego zmierzałam - przytaknęła Koordynatorka.

- Szczerze? Nie mam pojęcia - westchnął Cybernetyk - Nigdy nic podobnego nie zaszło w historii tak zaawansowanych analizatorów. Elektromózgi tej klasy, ale z takimi pomysłami i w takim stanie, nie przechodzą testów fabrycznych, a nawet: nie wychodzą z hodowli... Normalnych i dojrzałych, klasy GABRIELA, nikt aż tak nie testuje promieniowaniem, czy uszkadza, bo to zbyt kosztowne. Więc nie mam żadnego porównania. No może nasze Niebieski i Szary, ale to są maszyny o dwa rzędy wielkości słabsze i innej konstrukcji...

Trzask!

- Przypominam, że i tak nie mamy z czego zrobić drugiego GABRIELA, a bez niego daleko nie zalecimy - mruknął Inżynier.

- A ja mam ciągle wrażenie, że one coś zyskują, a nie tylko tracą, czy psują się - wtrącił Doktor.

- A ja wolałabym być pewna, że nadal to my go kontrolujemy, a nie on nas manipuluje... czy ignoruje... - burknęła Koordynatorka.

- To akurat chyba wszyscy byśmy woleli... ale nie przeskoczmy naszych ograniczeń - powiedział Doktor - Podsumowując, GABRIel był „rozmytą” sztuczną inteligencją od samego początku, a teraz nam się tylko bardziej „rozmywa” i wpada na niespodziewane pomysły? Ale czasem działa całkiem porządnie, i nawet jakby zdobywał nowe sprawności?

- Powiedzmy - przyznał Cybernetyk - Do czego zmierzasz?

- Skoro, w rozsądnym czasie i zasobach, nie zdołamy go ani przebadać, ani zmodelować, ani wyłączyć, to może warto z nim najpierw porozmawiać, jak inteligencja z inteligencją? - Doktor przechylił głowę - Zanim zaczniemy sprawdzać bardziej namacalnie, czy i jakie mamy na niego blokady i haki?

Cybernetyk i Inżynier żachnęli się, niczym ślusarze, którym ktoś proponuje, żeby przedyskutowali problemy wadliwego młotka, z rzeczoną młotkiem. Chemiczkę ten pomysł raczej zdziwił, niż obruszył. Koordynatorka natomiast patrzyła prosto w oczy Doktora, marszcząc czoło, ale leciutko przytakując. A to z kolei zdziwiło Doktora, gdyż uważał, że szefowa ma nieco paranoiczne podejście do nadzoru i kontroli, i że sugestia dialogu z GABRIelem rozjuszy ją bardziej niż Cybernetyka, czy Inżyniera.

Trzask! rozległ się właśnie wtedy, kiedy wszyscy mieli ochotę zabrać głos. Ale zamilkli, zastanawiając się chwilę dłużej.

- Coś w tym jest - powiedziała Koordynatorka - Ze zmienionym Szarym nie udało się pogadać o tych jego „oświeceniach”, bo jest za głupi, ale z GABRIelem można by... zawsze to jakaś dodatkowa informacja?

- Ale to jest ryzykowne! - odparł Cybernetyk - Nie bez powodu Gab nie wtrąca się w czasie narad i nie dyskutujemy z nim planów strategicznych! Bo kiedy ludzie zaczynają ściśle „współpracować” z tej klasy maszynami, zaraz wszelkie plany nie są nasze, tylko naszych komputerów!

- Jeśli usiłujesz nas jeszcze bardziej wystraszyć, to nieźle ci idzie - mruknęła Chemiczka.

- Ale przecież on nie ma jakiejś „wolnej woli” i nie stał się nagle prawdziwą uniwersalną sztuczną inteligencją! - zmarszczył się Inżynier.

- A jaka to różnica, z naszego punktu widzenia? - odparł Doktor.

- No co ty... - Inżynier nieco zaniemówił, Cybernetyk tylko kręcił głową.

- Jeśli nie mamy pojęcia, co może zbroić jutro, a w "normalnej" inteligencji bije każde z nas...

Trzask! Wykresy na ekranie praktycznie nie zmieniły się.

- ... o ile?

- 140 do 200%... zależnie od zakresu i testów - skrzywił się Cybernetyk.

- ... to co za różnica, „prawdziwy” czy „nieprawdziwy” - kontynuował Doktor - I tak, używając go, polegaliśmy na posiadaniu kluczy i blokad do jego zachowania i umysłu, i że ktoś go ograniczył ucząc i programując. Skoro nie możemy na tym polegać jak przedtem, może trzeba przestawić się na perswazję i dialog, zamiast sprawdzania, jakie dyrektywy i blokady jeszcze działają, a jakie niekoniecznie? Tak jak on

mówił o Szarym, „używać, obserwować, nie doprowadzać poza krawędź”...

- Ale to jest... to tylko analizator, „general analyzer”, dbający o nas i o statek, z porządnym personoidem. Nie powinniśmy go nagle traktować jak jakąś osobę, czy z pierwocinami woli, jak jakieś eksperymentalne mózgi, rozwijane w Instytucie! - żółdkował się Cybernetyk - Dyskusje z nim, to jak dyskusja z tysiącem nagrań, a nie z osobą, która może nam wyłożyć, co ją boli, albo na co ma ochotę!

- Zdecyduj się, albo rozmowy i dyskusje z nim niosą ryzyko, że nas omami, czy przekona do jakichś głupot, albo to tylko sprytnie zestawiony „tysiąc nagrań”... - skrzywił się Doktor.

Cybernetyk zachnął się, ale zanim odpowiedział, wtrącił się Inżynier.

- Nie rozumiesz. Problem leży w tym, że jesteśmy tak słabi i ograniczeni intelektualnie, że nawet „tysiąc nagrań”, zestawionych przez sprytnie programy, ale w jakimś przypadkowo niewłaściwym, czy groźnym, kierunku, może nas wyprowadzić na manowce - Inżynier westchnął - Dlatego staramy się nie używać tej klasy komputerów do strategii. A jeśli za tymi programami stoją dodatkowe rozmyte usterki, czy wola, jak zauważyłeś: już mniejsza z tym, na ile „prawdziwa”, to dla nas tylko gorzej. I „zdobywanie informacji”, czy badanie go, może nas omamić, albo pogorszyć naszą sytuację...

Trzask!

- O właśnie! - podsumował Cybernetyk.

- Niby jak zdobywanie informacji o Gabie miałoby pogorszyć naszą sytuację?! - Chemiczka wydeła wargi.

- Jeśli informacja jest ujemna, w rozumieniu struktury konfliktu? - wtrąciła Koordynatorka - Bardzo łatwo, zaczynając od prozaicznego niepotrzebnego zwiększenia przestrzeni gry i rozwiązań, więc obciążenia strony gry. Naszej strony. O konsekwencjach socjologicznych i psychologicznych nie mówiąc. Kiedy mówisz o widmie z kantyny „nie mam pojęcia jak to powstało”, to wbrew pozorom znacznie lepsza informacja, niż jeśli byś nam przeczytała te wszystkie hipotezy z brulionu...

- O właśnie! - powtórzył się Cybernetyk, Inżynier też pokiwał głową.

- Ale! - kontynuowała Koordynatorka - Zastanawiam się, czy gra nie jest warta świeczki... pamiętacie, co powiedziałam rano, żeby „nie drażnić niedźwiedzia”, bo jesteśmy z nim w jednej klatce. Więc w tej analogii i w kontekście tego, co mówi Doktor, może warto spróbować tego niedźwiedzia nieco sprawdzić i wytresować, nawet jeśli nie zachowuje się tak jak przewidywaliśmy, póki nas jeszcze słucha?

Trzask!

- CO JEST!?! - Koordynatorka nagle zmieniła ton. Przy większej przemowie, swoim zwyczajem patrzyła ponad głowami dyskutantów, kiedy reszta odruchowo skupiła się na sobie w półkolu. Teraz wszyscy spojrzeli na centralny wielki ekran, nadal pokazujący widok z kamery ustawionej w kancie.

Obraz Fizyka oparł się obiema rękami o stół, jakby było mu ciężko. Po chwili wyprostował się, obejrzał swoje nagie ciało, po czym rozejrzał się po pomieszczeniu, i po spręcie pomiarowym rozstawionym w koło.

Cała załoga patrzyła jak zahipnotyzowana w ekran, ale już w tym momencie Koordynatorka i Inżynier, a po ułamku sekundy Doktor, zaczęli obracać się do drzwi kantyny i podrywać z fotelików. Inżynier niechcący zaczepił stojący obok stolik z kuchenką, który zaczął się przewracać.

Model Fizyka wyszedł z kantyny, zasłaniając lewą ręką przyrodzenie, i rozglądając się po konferencyjnej.

Naprzeciw niego Koordynatorka i Inżynier instynktownie sprężali się do działania, za nimi czaił się Doktor, wszyscy patrzyli ze strachem i zdumieniem. Stolik z kuchenką i gratami lądował z trzaskiem na podłodze. Cybernetyk zrywał się przerażony gdzieś w bok, prawie przewrócił się na drzwi laboratorium na sterburcie. Chemiczka wstawiała i obracała się najwolniej i najspokojniej, mrużąc oczy, jakby cała sytuacja wcale jej nie dotyczyła.

- Cześć... - Fizyk lekko pomachał im prawą dłonią.

W konferencyjnej rozpętało się pandemonium.

Kiedy model przyglądał im się, wyraźnie skonfundowany, zaczęło dziać się bardzo wiele rzeczy na raz.

Spięty Inżynier dzielił swoją uwagę między Fizyka, a kuchenkę rozlatującą się po podłodze.

Cybernetyk z kwikiem prześlizgnął się przy ścianie sterburty, dopadł do wyjścia i uciekł na zewnątrz konferencyjnej.

Koordynatorka, nie spuszczać oczu z Fizyka, obróciła się nieco do Doktora i syknęła - Uciekaj z Chemiczką do sterówki!

Na co Doktor zareagował prawie natychmiast, szybko przesuwając się do schodków za plecami, zagarniając po drodze Chemiczkę, niezbyt przytomnie zagapioną na Fizyka.

Inżynier i Koordynatorka skupili się z powrotem na modelu, który był najwyraźniej zagubiony i w ciszy oglądał się powoli to na nich, to na drzwi sterburty, za którymi przepadł Cybernetyk, to na wycofujących się do sterówki Doktora z Chemiczką.

Kiedy za Doktorem zamykała się ciężka kłapa w suficie, z tyłu obok schodków zaczęła otwierać się kłapa serwisowa w zenicie, z charakterystycznym brzęczeniem napędów, stąd Inżynier i Koordynatorka obejrzel się na nią, zaskoczeni.

Z szybu automatów wypadł Fioletowy i szybko ruszył na model Fizyka, obiegając ludzi po bakburcie.

Koordynatorka zdążyła tylko krzyknąć „Nie!” kiedy Inżynier, który pomyślał dokładnie to samo, skoczył na mijającego go ciężkiego heksapoda. Wyrzuciło ich obu z

impetem na ścianę przy sali fantomatycznej - Fiolet przywalił z hukiem w cienki kompozyt, który promieniście popękał, i obaj z Inżynierem przewrócili się na podłogę.

- FIOLET SIGMA JEDEN PIĘĆ STOP! - krzyczała Koordynatorka, prawie nie ruszając się z miejsca, za to próbując mieć na raz na oku Inżyniera kłębiącego się z automatem pod ścianą, zaskoczonego Fizyka wycofującego się, jak normalny człowiek, za ciężką klapę i barierkę wyjścia do hibernatora, oraz całe otoczenie. Jak też powstrzymywała się nadludzkim wysiłkiem, żeby nie skoczyć na pomoc Inżynierowi.

Fiolet zamarł w pół ruchu, kiedy próbował wstać do normalniej pozycji. W jego przypadku nie było to łatwe, może nie był bezradny jak mechaniczny pajak przewrócony na plecy, ale jednak heksapod był nieporadny, leżąc na boku i próbując podeprzeć się ramionami bardziej do pionu. I nie pomagało mu, że Inżynier próbował go obezwładnić - chociaż automat miał napędy znacznie silniejsze od normalnego człowieka, akurat ten człowiek nie był ani lekki, ani słaby. A robot tak naprawdę nie walczył z wieszającym się na nim Inżynierem, tylko próbował wstać, nie uszkadzając niczego i nikogo w koło.

Po zatrzymaniu automatu, Inżynier skrzywiony pozbierał się, sprawdzając, czy nic sobie nie połamał w tej rozróbie. Co pewne, to że Fiolet nic sobie nie połamał, najwyraźniej ktoś te „pajaki” rezerwy bardzo solidne zrobił. Inżynier obejrzał się na Koordynatorkę, która zmarszczona, przyglądała mu się w przelocie, między jej „skanowaniem” otoczenia. Wiedział, że jej cała pozornie rozluźniona postawa i rozglądanie się, to skutki ciężkiego treningu i próba zrobienia z człowieka

efektywnej maszyny do rejestrowania zdarzeń i dowodzenia; zawsze miał to za nieco niehumanitarne.

Ale po chwili miał też naoczny dowód, dlaczego Flota i Obrona inwestuje w takie szkolenia i w takich ludzi, jak Koordynatorka. Kiedy już miał skupić się ponownie na Fizyku, brzęknęła kłapa serwisowa w nadirze, ale zanim w ogóle zdał sobie sprawę, co się dzieje po przekątnej sali od niego, Koordynatorka krzyknęła „CZARNY SIGMA JEDEN PIĘĆ STOP!”. Czarny - modliszka zatrzymał się jak przyspawany, nie zdołał nawet wjechać do końca do konferencyjnej, tylko zablokował otwartą kłapę szybu automatów.

Koordynatorka rzuciła się do pierwszego z brzegu infopanelu przy foteliku i zaczęła szybko rozwijać programy i wbijać kody.

Inżynier przyjrzał się w końcu Fizykowi, który z jeszcze większym zdumieniem rozglądał się po sali, na zamarte automaty po obu stronach, na Koordynatorkę skupioną nad infopanelem, a w końcu spojrzał Inżynierowi prosto w oczy.

Na co Inżynier jednocześnie wzdrygnął się wewnętrznie i zaciśnął zęby, aż zabolęły, ale też – niespodziewanie sam dla siebie, lekko pomachał prawicą do modelu Fizyka.

- GABRIEL, zgłoś się! - głośnie powiedziała Koordynatorka.
- Słucham - natychmiast odpowiedział komputer.
- Żadnych ruchów automatami, do odwołania. Nie ma żadnego alarmu, ani żadnego zagrożenia! Fizyk zostaje w konferencyjnej! - rzuciła dobitnie.
- Słyszę i słucham - po dłuższej chwili wahania odpowiedział GABRIEL.

Na co Fizyk wyszedł nieco zza wyjścia do hibernatora, jakby ośmielony przez przyjazne zachowanie Inżyniera. Nadal zasłaniał genitalia lewą dłonią i ciągle wyglądał na zagubionego, wodząc wzrokiem od Inżyniera do Koordynatorki i z powrotem.

- Co tu się dzieje? - zapytał cicho.

Koordynatorka wstała od infopanela i wzięła głęboki oddech.

- Mamy spore zamieszanie, są problemy z automatami... - odpowiedziała wolno, wskazując Fioletowego pod ścianą, i bardzo uważnie obserwując Fizyka. Głos jej prawie nie drżał - Co pamiętasz ostatnie?

Inżynier obejrzał się na nią w niebotycznym zdumieniu. A Fizyk zmarszczył czoło i zacisnął cienkie wargi, zupełnie jak zwykle, kiedy zastanawiał się nad czymś poważnie, albo nie mógł sobie czegoś przypomnieć.

- Kładliśmy się do hibernatora, przed przyspieszaniem na... Dyski? - powiedział niepewnie - Ale nie pamiętam, kiedy wstałem... i czemu jestem nagi...

- Masz jakąś amnezję - stwierdziła Koordynatorka - A pamiętasz coś dawniejszego? Instytut? Swoją numer przydziałowy?

Inżynier westchnął z podziwu. Myślał o sobie, że jest jednocześnie elastyczny i doświadczony, a jako fan fantastyki ma handicap w zderzeniu z nieznanym i niespodziewanym. Ale najwyraźniej do Koordynatorki, w tak niespodziewanie szalonych zagadnieniach i okolicznościach, brakowało mu jakiś rok świetlny.

- AT3084S - odpowiedział natychmiast Fizyk - Wydaje mi się, że wszystko pamiętam... ale nie ostatnie... miałem jakiś wypadek?

- Tak, ale nic poważnego ci się nie stało - zdecydowanie odparła Koordynatorka - Możesz usiąść i poczekać? Musimy rozwiązać to całe zamieszanie, zanim przejdziemy dalej...

Fizyk skinął głową i zupełnie normalnie usiadł w najbliższym foteliku, jakby uspokojony.

- Gab, gdzie jest Cybernetyk? - rzuciła w przestrzeń.

- W swojej kabinie - odparł komputer.

- A Doktor i Chemiczka?

- W sterówce.

Koordynatorka obróciła się do Inżyniera, który usiłował poustawić w swoim umyśle to wszystko, co wywróciło mu się do góry nogami, przez ostatnie parę minut.

- Danielu, łap Cybernetyka - rzuciła półgłosem - Postaraj się po dobroci... ale musimy natychmiast mieć go na oku, nie może zamknąć się w kajucie, czy uciec gdzieś na statek!

- Nie zostawię...

- Znowu zaczynasz? - uśmiechnęła się nieznacznie - Ruszaj!

Inżynier ociągając się poszedł do wyjścia na sterburkę, starając nie zbliżać się od Fizyka, który uważnie przyglądał i przysłuchiwał się sytuacji.

- Załatwię ci jakiś kombinezon, dobrze? - zwróciła się do Fizyka.

- Może lepiej skoczę ubrać się do mojej kajuty? – zapytał w odpowiedzi.

- Twoja kabina jest nieodstępna... ale nie pamiętasz tego? Jak widzisz, mamy tu naprawdę sporo różnych problemów - odparła - Poproszę Doktora, żeby ci coś przyniósł.

Fizyk niepewnie kiwnął głową na zgodę.

Inżynier wyszedł z konferencyjnej na dół, do Cybernetyka.

Koordynatorka wysłała z infopanela, którego Fizyk nie mógł widzieć, do sterówki „DOKT PRZYJDŹ PRZEZ BAKBURTĘ. CHEM ZOSTAŃ W STER JAKO OSTATNIA LINIA OBRONY! KDYNA.”

Koordynatorka wróciła do Fizyka, który siedział spokojnie i przyglądał się leżącemu pod uszkodzoną ścianą Fioletowi, ale zaraz skupił się na niej.

Po chwili wahania, odpięła pierwszy z brzegu fotelik i zamocowała go na wprost Fizyka, nie za blisko, nie za daleko, w sam raz. Wiele ją kosztowało zachowanie spokoju na zewnątrz i praca umysłowa na najwyższych obrotach wewnątrz, gdy kolejna gra, o nieznanych regułach i o nieznane stawki, dopiero się zaczynała.

- Doktor zaraz przyniesie ci jakieś ubranie – rzuciła do Fizyka – Potem spróbujemy omówić, co się stało. Mogę w międzyczasie uporządkować ten bałagan? – machnęła ręką na Fioletowego.

Fizyk w milczeniu przyzwalająco kiwnął głową. Koordynatorka sięgnęła po infopanel i zaczęła pracować na nim, po chwili Fiolet pod ścianą zamrugał kontrolką i pomału

wstał na swoje sześć łap, ustawił się w neutralnej pozycji i drobnymi ruchami skalibrował napędy.

Po chwili zamrugał też Czarny, nadal stojący w drzwiach serwisowych, i też przeszło przez niego drgnienie kalibracji.

- Czarny, melduj! – rzuciła głośno do automatu w wylocie szybu serwisowego.

- Czarny gotów, 9 na 10 – odpowiedział natychmiast robot.

- Czarny, wjedź do konferencyjnej i pozostań w gotowości!

Czarny rozejrzał się i wjechał do sali, zajął pozycję w najbliższym mu kącie. Kłapa serwisowa zamknęła się za nim.

- GABRIel, czy napęd i trajektoria bez zmian? – rzuciła w przestrzeń.

- Napęd i trajektoria w normie. Statek i agregaty bez istotnych zmian za ostatnie dwie godziny – druga część odpowiedzi była własną inicjatywą GABRIela; bardzo rozsądną inicjatywą i nie uszło to uwagi Koordynatorki.

Fizyk zmarszczył się, jakby znowu próbował coś sobie przypomnieć.

- Coś się dzieje? - zapytała.

- Nie wiem... miałem nagłe deja-vu z dawnego lotu na Saturna. A przecież jesteśmy na Dyskach?

- Nie jesteśmy na Dyskach... - wolno odpowiedziała - Misja została przerwana prawie pół roku temu, prześwietlił nas niespodziewanie dżet promienisty najwyższej energii. Wstaliśmy niedawno z hibernacji, żeby naprawiać statek i walczyć ze skażeniem.

Fizyk słuchał zdumiony.

- Nie pamiętam nic z tego...

- Jak mówiłam, masz chyba nagłą amnezję - Koordynatorka myślała intensywnie - Kojarzy ci się coś z GABRIelem, pomimo amnezji? Z jego uszkodzeniami, czy stanem?

- GABRIel też jest uszkodzony? - zmarszczył się Fizyk.

- Połowa elektroniki na statku zdechła od promieniowania, automaty i GABRIel też oberwały. Ale to ważne, pomyśl, coś ci się kojarzy z GABRIelem obecnie, nawet w tej amnezji?

Wolno przecząco pokręcił głową.

Na infopanelu przy foteliku Koordynatorki, poza polem widzenia Fizyka, pojawił się komunikat:

„GABRIel ST392-1: NIE MA ZWIĄZKU MIĘDZY FANTOMEM FIZYKA A MOIMI DZIAŁANAMI. PRZYNAJMNIEJ Z MOJEJ STRONY.”

Koordynatorka najwyższym wysiłkiem woli nie dała po sobie poznać zaskoczenia, zachowując swoją zwykłą kamienną twarz i spokój wobec Fizyka. Ale komunikat GABRIela, taka uwaga i podana w ten sposób, wstrząsnęła ją do głębi, prawie równie mocno, jak zjawisko podające się za Fizyka.

Otworzyły się drzwi bakburty i ostrożnie, z pewnym wahaniem, wszedł Doktor, z szarym szlafrokiem, bodaj Inżyniera, i z jakimś zapasowym codziennym kombinezonem.

Koordynatorka wykonała zapraszający gest, sugerujący, żeby Doktor przekazał ubrania Fizykowi, który zaraz ochoczo wstał i zabrał ciuchy, od ociągającego się przy drzwiach Doktora.

Nagle zabrzączał „zegarek” Koordynatorki.

- Inżynier dzwoni... - mruknęła i podeszła do infopanelu przy wejściu; mogła oddzwonić z dowolnego miejsca, ale małe stacje przy drzwiach pozwalały na nienachalne zachowanie pewnej dyskrecji.

Fizyk nie zwracał na nich większej uwagi, obrócił się tyłem i zaczął zakładać kombinezon. Doktor usiłował odsunąć się nieco w głąb konferencyjnej, a przy tym nie podskakiwać na każdy dźwięk czy ruch, zarówno Koordynatorki, jak i Fizyka.

- Halo? – zapytała po wybraniu połączenia do stacji na dole, z której sygnalizował Inżynier.

- Żyjesz? – odpowiedział jej cichy głos Inżyniera.

- Nadal bez zmian – odparła oględnie – Co się dzieje?

- Cyber zdołał zamknąć się w kajucie... Boję się, że może nam się znowu zepsuć. Albo on może coś zepsuć, zdalnie... zaczął grzebać w systemach...

- Tak... - zamyśliła się króciutko, oglądając się na Fizyka, który kończył się ubierać. Cicho dodała – Posyłam ci Doktora i Czarnego, Gab też wydaje się całkiem pomocny, pomimo wszelkich obiekcji... Wyjmijcie Cybernetyka i uspokójcie go, muszę wrócić do tego Fizyka...

Odwróciła się do kolegi i „kolegi”.

- Doktorze, chciałabym cię tu zatrzymać do pomocy, ale leć na dół, z Cybernetykiem jest kiepsko... Gab, uważaj!

- Słucham – odezwał się komputer.

- Łap Czarnego i wszelkimi środkami pomóż Inżynierowi, uspokoić Cybernetyka! Ruszaj. A potem nie przeszkadzaj mi tutaj.

- Słyszę i słucham.

Czarny zamrugał i ruszył błyskawicznie ze swojego kąta, z powrotem do otwierającego się szybu automatów, żeby zjechać piętro niżej.

Doktor wolno obszedł konferencyjną za plecami Koordynatorki, żeby podjąć swój plecak „pierwszej pomocy”, porzucony przy fotelikach, po czym prześlizgnął się do drzwi sterburty. Kiedy otwierał wyjście, obejrzał się na nich - przez moment wyglądało, że ma ochotę coś powiedzieć, ale skrzywił się tylko i uciekł na dół.

Znowu została sama z fantomem Fizyka, który teraz wyglądał nieco normalniej, po ubraniu się w kombinezon. Choć jego łysa czaszka i brak zarostu nadal mocno odstawały od właściwej postaci, nie mówiąc o młodzieńczej sylwetce, czy wyidealizowanym wyglądzie. Skórę miał może nie aż jak lalka, ale bezwłosą i o wiele zbyt gładką, niebieskie oczy zbyt błyszczące, i zęby zupełnie równe, inaczej niż prawdziwy Fyzyk.

Pomyślała, że przecież nie jest zupełnie sama, na pewno obserwowali ją Chemiczka i GABRIel, Fiolet też był obok.

Zastanowiła się przez moment, czy rozmowa z fantomem człowieka, zupełnie nieznanego pochodzenia, w środku katastrofalnej misji dalekiego zwiadu, to najstraszniejsze, co ją w życiu spotkało. Ta myśl ją nieco rozbawiła, bo coś jej w głowie natychmiast odpowiedziało „to ma być straszne? górna dziesiątka, i to niekoniecznie...”

- Co się dzieje z Cybernetykiem? – zainteresował się Fyzyk w przeciągającej się ciszy.

- Cybernetyk dostał w nocy ataku paniki, teraz znowu uciekł, w jakiś rodzaj psychozy. Wszyscy jesteśmy przemęczeni, po chorobie popromiennej, i tak dalej.

- To pewnie stąd mam tę amnezję... i w ogóle, rozkojarzenie jakieś...

- Tak, zapewne są wspólne przyczyny – spokojnie odpowiedziała – Nie zimno ci? Nie jesteś głodny?

- Nie wiem... - Fizyk zastanawiał się chwilę – Czuję się zupełnie normalnie, tylko pić mi się chce? Ale nie pamiętam nic z ostatniego... z tego, co mówisz o statku, czy napromieniowaniu. Może rzeczywiście lepiej, żeby Doktor mnie zbadał... I chyba naprawdę chce mi się pić...

- Doktora ściągniemy, jak tylko będzie wolny – odpowiedziała – Weź sobie coś do picia z kantyny.

Skinął głową i poszedł do pizzerii. Koordynatorka ruszyła za nim, usiłując zachować jakiś bezpieczny odstęp, ale też mieć oko na niego i sprawdzić przy okazji, czy naprawdę pamięta statek i kantynę.

Najwyraźniej pamiętał, a raczej „pamiętał” wszystko doskonale, bo bezbłędnie otworzył szafkę i wyciągnął dużą czystą nietłukącą szklankę i nalał sobie wody z kranu w malutkim zlewie. Opróżnił ją duszkiem i nalał kolejną, z którą obrócił się do obserwującej go Koordynatorki, opartej o ścianę przy wejściu.

- Po co to wszystko tutaj? – wskazał szklanką statyw z czujnikami i kamerę, przeszkadzające w przejściu w malutkim pomieszczeniu. Uśmiechnął się – Bardzo lubię naszą kantynę, a to psuje wystrój!

- Pamiętasz, że stąd wyszedłeś? – zaintrygował ją ten szczegół.

- Tak...

- A co pierwsze pamiętasz, zaraz zanim stąd wyszedłeś?

- Obudziłem się tu przy stoliku... - pociągnął pół szklanki wody - Coś mi się śniło? Ten lot na Saturna? Obudziłem się i wstałem. Tylko czemu nagi?

- Powiedzmy, zasnąłeś tutaj na dłużej w dość dziwnym stanie, stąd rozstawiliśmy czujniki, żeby cię monitorowały - próbowała jak najmniej kłamać, ale nie wiedziała, jak gładko przejść do oczywistej prawdy o fantomie Fizyka - Byliśmy strasznie zajęci GABRIelem i statkiem.

- Ale czemu nago?

- Dobre pytanie - pokiwała głową - Chodźmy usiąść w konferencyjnej, muszę mieć łączność i sytuację na oku.

Wchodząc z powrotem do dużej sali rozejrzała się odruchowo i zauważyła, że Fiolet nie jest w zupełnym pasywnym stand-by jak poprzednio. Chociaż stał w tym samym miejscu, miał tors obrócony do kantyny i wpatrywał się w nich swoją głowicą kamer. Kontrolka mu nie mrugała, czyli nie przejął go GABRIel... jeśli wierzyć jakimś lampkom. Kolejna zagadka. Oraz przekleństwo jej charakteru i wykszolenia, czasem wołała mniej zauważać i mieć mniej powodów do zmartwień.

Siedli w tych samych fotelikach, co poprzednio, po drodze Koordynatorka zgarnęła butelkę soku, z drobiazgów, które rozsypały się po wywróceniu kuchenki; stąd oboje mieli napoje

w ręku, a scenka udawała jakiś wyluzowany „piknik na skraju kosmosu”.

Postanowiła spróbować przepytać Fizyka po raz ostatni, z jakichś dawniejszych zdarzeń, żeby upewnić się w 100% co do osobowości i pamięci fantomu. A potem jakoś trzeba było przejść do trudniejszej części, czyli prawdy o nim, bo zaczynała się obawiać, że jeśli sam zauważy, że jest „nieprawdziwy”, to skończy się szokiem i reakcją, po której mogą zatęsknić za szokami i reakcjami Cybernetyka... A mógł to zauważyć w każdej chwili, w byle odbiciu swojej łysej głowy.

Przypomniła się jej dawna dyskusja, zatracająca o problem „ducha w maszynie”.

- Pamiętasz taką rozmowę, a nawet przekomarzania, po zainstalowaniu i testach GABRIel na miejsce TREVora, było takie mini-przyjęcie na koniec remontu? Spór o to, że nowe personoidy są niesamowitej jakości i prawie jak ludzie zamknięci w maszynie?

- Tak, chyba pamiętam... - zmarszczył czoło - Cybernetyk z Doktorem sprzeczali się o to, na ile personoid plus superkomputer jest prawdziwą osobowością, a na ile tysiącem płyt z nagraniami?

- A pamiętasz, jak Inżynier im dokuczał?

- Coś pamiętam... Że ich rozważania to przedszkole, bo wszystko to już dawno zostało rozważone i przemyślane, nawet już w XX wieku, w tej jego „fantastyce naukowej”?

- Tak. A pamiętasz, jak zeszło na to, czy gdyby można człowieka naprawdę przepisać w komputer, to czy warto byłoby i jakie są dylematy z tym związane?

- Tak, teraz pamiętam! Ja obstawiałem, że zaraz bym się przepisał, bo stary jestem, a „starość nie radość” i zawsze lepiej mieć nowe sprawne ciało oraz żyć wiecznie, no, troszkę zgrywałem się... Doktor i Inżynier też skłaniali się w tym kierunku? Cybernetyk oponował nam „fachowo”, bez krztyny humoru... A ty z Chemiczką wytknęłyście nam cały problem kopiowania i dylematy, że kopia to nijak nie jest kontynuacja, i że z tego, że będzie trzech Doktorów w maszynie, nic nie wynika dla oryginału, który nadal siedzi w białku...

- Doskonale to pamiętasz! - pochwaliła go. Czas przejść do sedna, wzięła głęboki wdech.

Ale zanim zaczęła, Fizyk dał jej znak dłonią, żeby nic nie mówiła. Zamyślił się głęboko, przekrzywił swoim zwyczajem głowę i zacisnął wargi, jakby wsłuchiwał się w siebie.

- Poczekaj sekundę! – rzucił do niej, wstał i ruszył w stronę wyjścia na sterburtę.

Zaskoczona nie wiedziała, co robić. Zatrzymać go? Dopytywać?

Szybko ruszyła za nim, Fizyk otworzył drzwi i wyszedł na podest przed windą i schodami, po czym wychylił się na korytarz poniżej, i zawołał

- Danielu!

- Tak? – po dłuższej chwili dobiegła z dołu przytłumiona odpowiedź zaskoczonego Inżyniera.

- Uważajcie, żeby wam Cybernetyk nie podłączył wysokiego napięcia do czegoś! Do drzwi kajuty na przykład!

Po naprawdę długiej chwili usłyszeli z dołu Inżyniera

- Dzięki!

Fizyk obrócił się do stojącej za nim w drzwiach konferencyjnej Koordynatorki.

- Może powinniśmy im pomóc? - zapytał.

- Nie teraz - próbowała opanować kolejny szok i utrzymać nonszalancką postawę. Skąd on wiedział? I jakie kolejne zagrożenia i możliwości to niesie? – Musimy dokończyć naszą rozmowę, to równie ważne... Chodźmy.

Fizyk posłusznie wrócił za nią do konferencyjnej. Ponownie usiedli naprzeciw siebie.

- A skąd ci przyszło do głowy o wysokim napięciu? – zapytała niby od niechcenia.

- Nie wiem... Miałem wrażenie, że coś się stało Inżynierowi od „kopnięcia” wysokim napięciem, i tak mi się skojarzyło.

Koordynatorka mentalnie pokręciła z niedowierzaniem głową, ale na zewnątrz nadal zachowała spokój i spróbowała wrócić do tematu „ducha w maszynie”, odkładając na bok kolejne dziesięć pytań i hipotez. Jeszcze raz wzięła głęboki oddech.

- Wracając do tematu „człowieka włożonego w komputer” czy „w maszynę”, nie wiem jak to wyrazić...

Zawahała się.

Na jej infopanelu pojawił się nagle komunikat

„GABRIEL ST392-1: CHEMICZKA MÓWI: NIE RÓB
TEGO.”

Zacisnęła szczęki, aż wyszły jej zmarszczki koło ust. Milczała tak długo, że Fizyk zaczął przyglądać się jej uważniej. Postanowiła rzucić kości, nawet jeśli grali w coś zupełnie innego niż w kości, na przykład w brydża. Albo jeśli wcale nie grali, tylko na przykład tańczyli „chinelos” w bardzo dziwnych maskach, na polu minowym. Jeśli nic się nie wie o sytuacji, każda analogia ma równie mało sensu.

- Nie wiem jak to wyrazić oględnie, ale znaleźliśmy się właśnie w tej dyskutowanej sytuacji, powiedzmy, z „duchem w maszynie”... A w zasadzie, ty się znalazłeś.

Fizyk patrzył na nią nie tyle zdumiony, co po prostu nie rozumiejąc.

- Co masz na myśli? - spytał wolno.

- Przyjrzyj się swoim dłoniom, paznokciom...

Fizyk wolno podniósł dłoń do oczu, obejrzał uważnie palce i paznokcie. Parę razy rozprostował palce i zacisnął pięść, uważnie obserwując skórę i ścięgna. Zmarszczył brwi. Podwinął nieco rękaw kombinezonu, obejrzał przedramię i nadgarstek. Nacisnął skórę, sprawdził ugięcie mięśni.

- Widzę... I prawie nie ma zmarszczek ani włosów... Czyli niby, że jestem „przepisany”, w jakiegoś androida?

- To bardziej skomplikowane, ale tak, powiedzmy, że jesteś... w androidzie.

- Jeśli jestem w androidzie, to jestem androidem... - rozważał na głos Fizyk, zaskakująco spokojnie - A gdzie jest mój oryginał?

- Umarł... Umarłeś w hibernatorze, w czasie tej katastrofy promienistej - zacisnęła na chwilę oczy i postanowiła trzymać się około 90% prawdy. Znowu spojrzała na Fizyka, który wpatrywał się w nią z mieszkanką niedowierzania i przestrochu
- Jesteś jakąś kopią, kontynuacją ciebie - białkowego, dlatego pamiętasz tak dobrze wszystko do momentu zeszklenia w hibernatorze. Tak myślę.

- Jak to „tak myślę”? - od razu zauważył ten drobiazg, Koordynatorka przeklęła się w głowie z dziesięć razy za to swoje wtrącenie, zanim zaczęła kontynuować.

- Bo my nie wiemy, skąd się wzięłeś...

Fizyk wybuchnął szczerym śmiechem.

- No dobra, rozumiem, że to jakieś zabawy ulepszoną fantomatyką? Nowym medkomem? To jakaś rzeczywistość wirtualna? Siedzimy w Instytucie i zaraz ktoś mnie wybudzi z tego testu?

- Chciałabym, żeby tak było! - też się uśmiechnęła – Ale niestety, o ile mi wiadomo, hamujemy 1g połatanym „Minotaurem”, z niepewnym GABRielem, z Cybernetykiem w panice, no i z tobą, tak jak tu siebie widzisz. Mogę się oczywiście mylić, wiesz, po ostatnim tygodniu katastrof i zdzowień, zaczyna robić mi się wszystko jedno...

- Ale jak to możliwe? – Fizyk przestał się śmiać - Widzę, że pozornie jestem w... jakimś sztucznym ciele, założmy, rozumiem, że gdzieś, kiedyś, ktoś mnie przepisał, czy zapisał, cały mój umysł i pamięć... No dobrze, nie wiem czy cały, ale nie mam wrażenia... braku...

- Mnie też wydajesz mi się zupełnie kompletną kopią Fizyka!
- weszła mu w słowo - Pamiętasz to, co powinienś pamiętać, masz właściwe manieryzmy i zachowujesz się jak zwykle!
Tylko ciało masz nieco inne!

- Powiedzmy. No więc założmy, że ci wierzę, że nie otworzy się tu nagle kłapa i nie będziemy na testach w Instytucie, ani nie wybudzi mnie ktoś zaraz z jakiegoś super-medkomu, badającego wirtualne sny. Założmy, że naprawdę jestem przekopiowany na maszynę, bo umarłem... widzę i rozumiem to, ale niby jak ty możesz nie wiedzieć, skąd się tu wziąłem? Przecież to musi być kosztowna technologia, takie „zapisywanie awaryjne” załogi, pewnie w hibernacji, co? I produkcja androidów jak ten – obejrzał jeszcze raz dłoń i ramię.

- Sęk w tym... - zaczęła wolno mówić - że o ile jesteś, na ile potrafię ocenić, doskonałą mentalną kopią Fizyka, to ciało nie jest naszej „produkcji”, ani „maszyną” znanej nam technologii...

Fizyk zapatrzył się na nią, teraz w najwyższym zdumieniu.

Poważnie pokiwała głową w odpowiedzi.

- Mam wrażenie, że śnię - powiedział - A jeśli to nie sen, to chyba lepiej rozumiem, co powiedziałaś o zubożeniu po tygodniu katastrof i zdzowień. Jestem tu godzinę, a już się gubię i przytłacza mnie to wszystko... Musisz być strasznie zmęczona? - pochylił się do niej nieco, wpatrując się w jej twarz bardzo uważnie, jak zwykle, kiedy martwił się o kogoś.

Zamknęła oczy i parę razy kiwnęła zdecydowanie głową, w kącikach zaciśniętych oczu pokazały się dwie małe łzy. Był tak podobny do prawdziwego Fizyka.

- Będzie dobrze. Mam nadzieję, że nie sprawiam ci dodatkowych kłopotów? - zawsze był najbardziej troskliwy i empatyczny, z całej ich załogi.

Starła uparte łzy i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Ty nie. Nie wiesz nawet, jak się cieszę, że... żyjesz. Wszyscy się ucieszą. To było straszne, kiedy się obudziliśmy, a ty... - starła jeszcze jedną łzę - Ale pojawiłeś się w tak nieoczekiwany sposób i w takiej formie... to nas nieľicho przestraszyło... dodatkowo.

- Rozumiem... - wolno odparł Fizyk – To znaczy: jak ja się tu znalazłem?

- Pojawiłeś się w dosyć przerażającej postaci... tu w kantynie... - postanowiła mówić prawdę - Nieco ponad dobę temu... o ile nam wiadomo. Potem zmieniałeś się, aż osiągnąłeś obecną formę i wyszedłeś z kantyny.

Fizyk milczał bardzo długą chwilę, trawiać tę informację.

- Stąd te czujniki i kamery? – machnął ręką za siebie na osprzęt przy kantynie.

- Tak.

- Czy chcę wiedzieć, w jakiej formie byłem „przerażający”? - zapytał.

- Niekoniecznie... - odparła - Obejrzyysz zapisy, jeśli zechcesz. Cybernetyk wpadł na ciebie w nocy, jak na... ducha. Dostał ataku paniki. A teraz, kiedy wyszedłeś z kantyny, dostał „dawkę na przypomnienie” i uciekł...

- Rozumiem... - Fizyk wydawał się nadążać.

- Ale zaraz potem Doktor cię rozpoznał, a potem próbowaliśmy ustalić, skąd się tu wzięłeś. Nie rozgryźliśmy tego jeszcze. Ale nie myśleliśmy, że jesteś Fizykiem, tylko raczej projekcją twojego ciała. Że, na przykład, zepsuty GABRIel bawi się nami holorzutnikiem...

- No jeszcze tego nam brakuje! – zachnął się Fizyk, znajomym gestem przetarł policzek i podbródek, wzdrygnął się, kiedy nie trafił na swoją bródkę – Zaraz, ja nie mam brody?!

- Na głowie też nie masz włosów – zauważyła Koordynatorka, przelatując jak na huśtawce, od smutku i stresu, do lekkiego rozbawienia, że dopiero teraz to zauważył.

Fizyk był w szoku większym, niż kiedy dowiedział się, że to nie jest jego prawdziwe ciało, ale zanim zdołał wykrztusić jakikolwiek komentarz, na infopanelu Koordynatorki pokazał się komunikat; dała mu znak, żeby poczekał.

„GABRIel ST392-1: CZY MOGĘ SIĘ WTRĄCIĆ?”

Nie wiedziała, co z tym począć. Ale chyba najważniejsze już Fizykowi powiedziała, nic, co mógł dodać GABRIel nie powinno pogorszyć ich sytuacji. Może „prawie nic”, bo o ciele prawdziwego Fizyka i jego prawdziwym stanie, dwa piętra pod nimi, wołałaby teraz nie rozmawiać.

- Gab, zezwalam, mów! – zdecydowała.

- Słyszę - odezwał się archanioł – Komunikat do wszystkich. Na podstawie procedury FT31A i związanych z nią badań wzorców zachowania i baz danych, uznaję osobę siedzącą w sali konferencyjnej za Fizyka, pomimo 7% niezgodności wyglądu i niezidentyfikowanej budowy wewnętrznej. Osoba

dostaje status operacyjny i autoryzacyjny identyczny z poprzednią wersją Fizyka. Przeprogramuję podsystemy i automaty do rozpoznawania zmienionej powierzchni i głosu. Zapisuję moją decyzję do pamięci nieścieralnej. Przeproszenie wyniku FT31A wymaga autoryzacji dwóch osób najwyższych stopniem w załodze, pomijając osobę badaną, lub autoryzacji specjalnych według aneksu B3. Koniec. Witam, Fizyku!

Koordinatorce mowę odejął.

– Cześć, Gab... – słabym głosem odpowiedział Fizyk.

W czasie kiedy Koordynatorka zabawiała niespodziewanego gościa w konferencyjnej, Inżynier próbował rozgryźć poważny problem z Cybernetykiem, który zamknął się przerażony w swojej kajucie.

W pierwszym momencie, kiedy Inżynier dotarł do jego kabiny, nie wiedział, co ma robić. Cybernetyk nie odpowiadał na wezwania przez interkom drzwi, czy pukanie, zamek był zablokowany, a z kajuty nie dobiegały żadne dźwięki. Albo prawie żadne, Inżynier momentami miał wrażenie, że w cichym poszumie urządzeń części mieszkalnej słyszy jęki Cybernetyka, czy jakieś kwilenia zza drzwi, ale równie dobrze mogły go oszukiwać krańcowo wytężone zmysły.

Zagadywał przez interkom uspokajająco i namawiał kolegę do otwarcia kajuty, ale sam czuł, że mówi bez przekonania, i nie przyniosło to żadnych efektów.

- Inżynierze, tu GABRIel - nagle odezwał się na korytarzu głos ich archanioła.

- Słucham cię, Gab – Inżynier przeszedł bliżej windy, gdzie był jedyny działający mikrofon GABRIela w tej okolicy.

- Cybernetyk zaczął używać infopanelu na biurku. Rozwija aplikacje diagnostyczne i próbuje obejść zabezpieczenia automatów i urządzeń.

- Odetnij go!

- Już to zrobiłem. Ale niebawem mnie przeforsuje, zna kody i ma autoryzacje do wielu systemów.

- Poczekaj chwilę... - Inżynier wrócił do drzwi kajuty, z trudem otworzył panel serwisowy pod interkomem drzwi Cybernetyka i strzelił wszystkim wyłącznikami zasilania lokalnego kabiny. Przeszedł z powrotem do windy - A teraz?

- Teraz jego infopanel i konsola są odłączone od systemów.

- Przynajmniej dopóki nie znajdzie gdzieś prądu... - Inżynier myślał intensywnie nad układami ich modułowych kabin - Drzwi są niezależne od kabiny, możesz je przeforsować?

- Nie mogę. Układy drzwi przestały się zgłaszać - odparł GABRIEL.

- Musiał coś odłączyć... Gdzie jest najbliższa dostępna łącznica światłowodów i komunikacji dla jego kabiny?

- Przy szybie windy, pod panelem C18.

- Dobrze, widzę ten panel - Inżynier rozejrzał się obok - Jak oceniasz, czy Cybernetyk ma dostęp do jakiegoś zasilania, poza tymi, które mu wyłączyłem z lokalnego?

- Tak, w wielu miejscach ścian i sufitu. To tylko kwestia jak bardzo jest zmotywowany i ile ma czasu na rozebranie kajuty - odparł GABRIEL.

Inżynier rozważał odłączenie komunikacji Cybernetyka, a nie tylko wyłączenie mu zasilania, ale też ciągle martwił się o Koordynatorkę i czy fantom Fizyka jej nie zagraża. Po zastanowieniu przy panelach koło windy, przeszedł do następnej kabiny, nieużywanej, po Fizyku, która była nadal skażona promieniście, ale niezbyt poważnie. Otworzył ją i zadzwonił z infopanelu przy drzwiach na „zegarek” Koordynatorki.

Kiedy po rozmowie przysłała mu na pomoc Czarnego i Doktora, nadal nie miał pomysłu, co mają zrobić, poza definitywnym odcięciem kolegi od systemów statku. Na początek kazał Czarnemu rozebrać panel C18. W tym czasie Doktor próbował robić to, co on poprzednio, czyli zagadywał uspokajająco do Cybernetyka przez interkom.

- Doktorze, na to już trochę za późno - szepnął Inżynier - Już tu przegadałem parę minut, i nie zareagował, ani nie otworzył drzwi!

- Ale może wyjdzie w końcu z szoku i teraz otworzy, albo odpowie? - bez przekonania odparł Doktor, odwracając się od drzwi i interkomu Cybernetyka.

- Teraz, to on już wyszedł z szoku na tyle, że próbuje zmanipulować sterowania i zablokował drzwi - przypomniał mu Inżynier - To już nie jest problem Cybernetyka w szoku, ale Cybernetyka w amoku...

- Ale co możemy zrobić? Mamy przeforsować, czy wyważyć te drzwi? I co dalej?

- No właśnie nie wiem - przyznał Inżynier - Pomiędzy tym, co robimy z zasilaniem i łącznością kabiny, a przymusowym zdjęciem Cybernetyka ze stanowiska, albo zamknięciem go w izolatce, ziele pewna techniczna i regulaminowa dziura...

Czarny właśnie skończył rozbierać panel przy windzie, pod którym było sporo elektryki i elektroniki, jak też łącznica światłowodowa dla tego sektora części mieszkalnej. Inżynier szybko rozejrzał się w okablowaniu.

- Gab, które światelka są od Cybernetyka?

- Słucham. B1, B2, C4 - prawie natychmiast odpowiedział GABRIEL.

- No to lecimy... - rzucił Inżynier, ostrożnie wyciągając odpowiednie łączówki światłowodów - I po zabiegu. Nawet jeśli znajdzie gdzieś prąd, nic głupiego nie zrobi ze statkiem, czy z automatami.

Doktor przytaknął mu, ale wydawał się roztargniony, bo rozważał to, co powiedział Inżynier o „zdjęciu ze stanowiska” i bardzo poważne opcje. Tyle, że szło mu wyjątkowo kiepsko, gdyż nawet pomijając stres i zmęczenie, umysł wracał mu uparcie do Fizyka, siedzącego piętro wyżej.

Dał znak Inżynierowi, żeby odwrócili się od kajuty Cybernetyka, żeby ich nie usłyszał przez drzwi, i wskazał kamerę GABRIELA przy windzie. Inżynier zrozumiał o co idzie, przesunęli się bliżej mikrofonu i kamery.

- GABRIEL, zgłoś się - półgłosem rzucił Doktor.

- Słucham - komputer nie mógł im odpowiedzieć inaczej, niż pełnym głosem, na cały korytarz. Doktor rozważał przez chwilę, czy nie skorzystać jednak z jakiegoś infopanelu w kabinach, ale musieli mieć kajutę Cybernetyka na oku.

- W świetle zachowania Cybernetyka za ostatnią dobę i obecnie, i jego samowolnej manipulacji przy systemach statku, jaki on ma obecnie status w kategorii U3? Podaj sam status, bez komentarza!

- Status C - natychmiast odezwał się Gabriel.

- Co to znaczy? - szeptem zapytał Inżynier.

- Jak Gab ocenia jego zdrowie psychiczne, w kontekście „zamykania go w izolatce”, jak wspomniałeś... - mamrotał

Doktor, nadal zastanawiając się. Po chwili westchnął głęboko - Mogę spowodować, żeby Cybernetyk został uznany za chwilowo niepo czytelnego...

- I co nam to da? - zmarszczył się Inżynier.

- Na przykład, roboty nie będą Cybernetyka bronić, kiedy go będziesz łapał i wiązał - skrzywił się Doktor - Jeszcze pomogą ci go spętać!

- Aha - pokiwał głową Inżynier - Nie wiedziałem, że masz takie możliwości...

- Nie mam wprost, ale suma oceny przez Gaba plus mój głos lekarski, tak, dają takie możliwości... Trzeba go jakoś wyjąć, znieczulić i zapakować w medkom. Tak myślę... - Doktor nadal się wahał.

- To dobry plan - przytaknął Inżynier - Na początek, otworzymy te drzwi. Tylko miej może coś do znieczulenia, na podorędziu...

Wrócili do kajuty Cybernetyka, zza drzwi której dochodziły jakieś przytłumione hałasy i postukiwania. Przez chwilę wsłuchiwali się uważnie.

- Może warto zagadać do niego jeszcze? - rzucił Doktor.

- Może i warto - Inżynier nacisnął interkom, ale ramka zamka, sygnalizująca pracę układu, nie zaświeciła się - Co jest? Interkom i zamek powinny mieć nadal zasilanie, są niezależne od kajuty...

- Danielu! - nagle gdzieś ze schodków zawołał Fizyk. Inżynier z Doktorem nieco podskoczyli z wrażenia i obejrzel się na górę, ale prawie nie widzieli Fizyka na podeście wąskiej klatki schodowej.

- Tak? – po dłuższej chwili Inżynier wykrztusił odpowiedź.

- Uważajcie, żeby wam Cybernetyk nie podłączył wysokiego napięcia do czegoś! Do drzwi kajuty na przykład!

Popatrzyli po sobie z Doktorem, widząc nawzajem w swoich oczach nie to, że jakiś galop, czy karuzele, ale całe przewracające się lunaparki, poplątanych obaw i myśli.

- Dzięki! - po bardzo długim milczeniu odkrzyknął Inżynier.

Usłyszeli niewyraźnie, że Fizyk rozmawia z Koordynatorką, i dźwięk zamykających się drzwi konferencyjnej.

- Co to... było?... - wydukał Doktor.

- Dobra rada... - wolno odparł Inżynier, myśląc intensywnie - Nie dotykaj tu nic przy drzwiach. I stań „na baczność”, stopy razem mam na myśli... ta wykładzina jest przewodząca...

Doktor przyglądał mu się zdumiony, jakby miał na liście kolejnego pacjenta do wsadzenia w izolatkę.

- Czarny! - Inżynier zwrócił się do automatu, który po rozebraniu panelu C18 czekał spokojnie przy windzie - Podjedź tu i odłóż na podłogę swój przebijak, ten dłuższy!

Czarny natychmiast podjechał i wystawił z ramienia przy lewym chwytaku ćwierć metra szpikulca. Po czym precyzyjnie ustawił go przy podłodze, szcęknięło sprzęgło i przebijak delikatnie wylądował na wykładzinie.

Inżynier podniósł go natychmiast, lekko wbił w podłogę przy drzwiach kajuty Cybernetyka i puścił pręt na taflę drzwi.

Huknęło niezbyt głośno, ale błysk był bardzo efektowny i oślepił ich zupełnie.

- A to świnia! - warknął Inżynier - Nie ruszaj się Doktorze!

Doktor nie ruszał się, czekał aż mu wróci wzrok. Rozumiał, że rada Fizyka okazała się wręcz prorocza, i że Cybernetyk jakoś podłączył prąd do drzwi.

- Inżynierze, właśnie wyłączyło się zabezpieczenie klimatyzatorów i wentylacji całego poziomu, drugiego mieszkalnego - odezwał się GABRIEL.

- Ciekawe czemu! - zahuczał Inżynier - Cyber, nie miałeś tam żadnego grubszego kabla do wygrzebania?! - krzyczał w zamknięte drzwi.

- Odejdźcie! Zostawcie mnie! Potwory! Bydlaki! - nagle z kajuty zaczęły dochodzić przytłumione wrzaski Cybernetyka.

Doktorowi zaczął wracać wzrok. Z przebijaka zostały dwa małe smętne ogryzki, przyspawane do podłogi i do drzwi, wszystko wkoło było osmalone, a w wykładzinie wytopiła się nieduża dziura.

Sprawa była poważna. Doktor podjął decyzję.

- Możemy się poruszać? - zapytał Inżyniera.

- Pewnie, przynajmniej dopóki nie znajdzie tam jakiegoś następnego kabla! - wściekał się Inżynier. Z kabiny odpowiadały mu ledwo słyszalne i niezrozumiałe pokrzykiwania Cybernetyka.

Doktor przeszedł pod kamerę przy windzie.

- GABRIEL, tu Doktor - odezwał się.

- Słyszę, Doktorze - odezwał się komputer.

- Jaki status U3 ma teraz Cybernetyk?

- Nadal C.

- To była próba zamachu na nasze życie!
- Mogła to też być przypadkowa awaria, albo niezamierzony wypadek. Nie mam podglądu na kabinę. Nie wiemy co tam, po ciemku, próbuje robić Cybernetyk, i jakie ma zamiary.
- O masz, nagle nam się obrócił w bezstronnego sędziego! - Inżynier miał duże zapasy wściekłości, wystarczyło, żeby obdzielić i Cybernetyka, i GABRIela.
- Nieważne - odparł Doktor zmęczonym głosem - Uwaga, GABRIel. Na mocy moich uprawnień, oceniam Cybernetyka za nieczytelnego i zagrażającego misji i załodze.
- Przyjęto - sucho odparł komputer.
- Jaki status U3 ma Cybernetyk?
- Status E.

Doktor przetarł twarz i zmęczone oczy.

- To wszystko, co mogę zrobić... - zwrócił się do Inżyniera - Teraz możemy wrzucić tam do kajuty tyle automatów, ile sobie tylko życzysz, żeby go obezwładniły. Ze znieczuleniem lub bez...

Zanim dokończył, niespodziewanie odezwał się GABRIel.

- Komunikat do wszystkich. Na podstawie procedury FT31A i związanych z nią badań wzorców zachowania i baz danych, uznaję osobę siedzącą w sali konferencyjnej za Fizyka...

Koordynatorka znowu próbowała odzyskać wewnętrzny spokój, po komunikacie GABRIELA. Ogólnie, zgadzała się z archaniołem, że to jest Fizyk po prostu, tylko w innym ciele. I naprawdę cieszyła się, że jakoś przeżył.

Ale w szczególe, jakiś fragment jej umysłu atawistycznie krzyczał, że nie! że to podróbka, fantom, upiór, potwór nieznanego pochodzenia. Wyobraziła sobie, co musiał czuć Cybernetyk.

A Fizyk przyglądał się jej w zadumie, śmiesznie gładząc łysą głowę, najwyraźniej nie mogąc oswoić się z brakiem eleganckich siwych włosów, które przeważnie zapuszczał do ramion, podług dawno niemodnego stylu.

Na jej infopanelu pokazał się komunikat

ST04 CZY MOGĘ Z NIM POROZMAWIAĆ? CHEM.

Najwyraźniej Chemiczka też chciała włączyć się w tę grę, Koordynatorkę zaciekało, jakie będzie miała podejście, czy pro- czy contra-Fizyczne. „Kontra-Fizyka”, dobry tytuł!

- Chemiczka chce z tobą porozmawiać – zwróciła się do zamyślnego Fizyka.

- Oczywiście! – fantom ocknął się z zadumy i przestał masować łysinę.

- Możecie połączyć się przez, hm... info trzy - wskazała Fizykowi najbliższy infopanel – Info trzy! – powiedziała głośniej do kamery nad wejściem bakburty, żeby Chemiczka w sterówce wyraźnie ją usłyszała. Fizyk bardzo naturalnie wstał i

przepiął swój fotelik przed infopanel numer 3, na którym po sekundach pokazało się wideo ze sterówki.

- Hej! – pomachał z uśmiechem Fizyk.

- Hej... - nieco niepewnie odpowiedziała Chemiczka – Zanim zgódzę się z... oceną przez GABRiela twojej... osobowości, chciałam porozmawiać...

- Chcesz się upewnić, że ja to ja, i że jestem niegroźny, oczywiście? – wszedł jej w słowo Fizyk, kiwając głową – Sam chciałbym się upewnić! Wydaje mi się, rzecz jasna, że ja to ja... ale... - tu podniósł przed oczy, i przed kamerę infopanela, swoją dłoń i oglądał ją uważnie – rozumiem wasze obiekcje... i sam w to wszystko nie wierzę...

Chemiczka była bardzo skupiona i najwyraźniej planowała już dziesięć ruchów naprzód.

- Akurat ja badałam to twoje... ciało, przez ostatnie pół dnia, więc mogę potwierdzić, to co mówiła Koordynatorka – nie mamy pojęcia co to jest, tak naprawdę. Ale staraliśmy się badać... cię... nieinwazyjnie. Ale może najpierw, porozmawiajmy o misji i o Dyskach?

- Mały sprawdzian? – uśmiechnął się pod nosem.

- Tak – odparła najzupełniej poważnie – Przypomnij mi, o co spieraliśmy się przy planowaniu badań w kierunku wykrywania tetraploidów silikonowych, w obłokach na Dyskach?

- O, ten sprawdzian nie jest wcale taki mały! – Fizyk otworzył szeroko zbyt błyszczące oczy – I chyba krócej będzie, o co się nie spieraliśmy...

„Zegarek” Koordynatorki, beznamieennie przyglądającej się tej rozmowie, zasygnalizował wezwanie do komunikacji. Fizyk przerwał i pytająco spojrzał na nią.

- Inżynier – odpowiedziała – Nie przeszkadzajcie sobie, sprawdzę, o co tam chodzi...

Ruszyła do wyjścia na sterburtę, po drodze rozejrzała się po pomieszczeniu, jak zwykle. Fiolet nadal nie był w stand-by, jego kamery wyraźnie były wycelowane w Fizyka. To dobrze. Albo i niedobrze. Ale jednak dobrze.

Schodząc na dół, skrzywiła się - uderzyła ją myśl, że całe otoczenie po katastrofie zrobiło się jakieś takie rozmyte. Statek był połowicznie sprawny, załoga też; Gab może sprawny, a może niesprawny, a może bardziej sprawny; Fizyk półżywy, albo i nieżywy, albo znowu żywy; nawet głupi Fiolet - może był w stand-by, a może nie, a może na zdalnym, a może też nagle miał jakieś „religijne” zapatrywania, jak Szary... Wszystko zrobiło się niepewne i mniej czarno-białe, a przynajmniej znacznie mniej, niż przed startem, czy normalnie...

A może to tylko zmęczenie i natłok zdarzeń i kryzysów. Odpędziła te myśli, idąc do Doktora i Inżyniera, czających się przy kabinie Fizyka, skąd zadzwonili do niej. Kiedy mijała drzwi Cybernetyka, spalenizna i ślady wyładowania nie uszły jej uwagi.

- I jak to wygląda? – zapytała.

- Nadal zamknięty w kabinie. Pokrzykuje coś w amoku – odparł Inżynier - Ale próbował obejść zabezpieczenia, a jak mu wyłączyłem łączność i zasilanie, rozebrał gdzieś kabinę i jakoś podpiął zasilanie do drzwi...

- Tak jak mówił Fizyk? – zmarszczyła czoło.

- Tak... Ale nic nam się nie stało... Doktor przeforsował obniżenie statusu „zdrowia psychicznego” Cybernetyka, więc GABRIel już pozbierał mu większość autoryzacji i możemy użyć automatów... przeciwko człowiekowi.

- Mhm – Koordynatorka знаła regulamin i procedury wbudowane w programy GABRIela, te jawne i te niejawne – Jaki jest plan, po tym jak go obezwładnicie?

- Uśpić i wsadzić w medkom – odparł Doktor – A potem terapia jak poprzednio, może wyjdzie z tego... albo też, rozważenie możliwych operacji przez medkom...

Zrozumiała do czego pije, ale nie skomentowała przy Inżynierze.

- Dobrze, zgadzam się. Muszę wracać do Fizyka, rozmawia z Chemiczką na wideo. GABRIel go zatwierdził, ale trzeba mieć na to wszystko oko... - rzuciła.

- Mogę zabrać ci Fiolkę? – spytał Inżynier.

Pomyślała chwilę.

- Tak. Ile chcesz do tego automatów?

- Ze cztery? Ściągnę jeszcze Białego i Zielonego.

- Jak chcesz tam puścić cztery średnie? Taki tłum przez te drzwi? – zdziwił się Doktor.

- Musimy obstawić wyjście ewakuacyjne w łazience – Inżynier machnął ręką w kierunku otwartej kajuty Fizyka.

- Ach, tak.

- Bierz automaty i załatwcie to – ucieła Koordynatorka - A, i dajcie znać, zanim predefilujecie z Cybernetykiem, w stanie nie-wiadomo-jakim, do medkomu! Żebym mogła Fizyka i Chemiczkę uprzedzić.

- Rozkaz – Inżynier udał, że jej salutuje. Pokręciła na to głową i szybko poszła z powrotem na górę.

Kiedy dotarła do konferencyjnej, Fiolet właśnie zniknął w szybie komunikacyjnym. Fizyk nadal rozmawiał z Chemiczką na infopanelu, całkiem swobodnie. Gdyby nie jego łysa główka, wyglądałoby to zupełnie zwyczajnie.

Usiadła z powrotem na swoim miejscu; przysłuchując się ich rozmowie, zaczęła planować zmiany planów i dalsze posunięcia.

Po ściągnięciu posiłków, Inżynier błyskawicznie ustalił taktykę i „zaprogramował” akcję, głównie z pomocą GABRIELA, bo moduły konwersacyjne robotów, szczególnie starszych, Czarnego i Białego, nie obejmowały pojęć i dyrektyw dla działań bojowych, czy obezwładniania ludzi.

Doktor miał w podręcznym plecaku tylko trzy ampułki usypiające, rozdali je automatom; nie starczyło dla Białego. Przez drzwi miał ruszyć Fiolet, z Czarnym zaraz za nim, a Zielony i Biały, w podobnym ustawieniu, czekały się na wprost łazienki Fizyka, gdyby Cybernetyk próbował uciec przez ściankę ewakuacyjną między kabinami.

Doktor martwił się wszystkim - od załamania kolegi, przez wyrzuty sumienia po obniżeniu oceny Cybernetyka, nawet jeśli uzasadnionym, aż po dawkę usypiającą, jaką ewentualnie dostanie Cybernetyk, jeśli jakimś cudem wszystkie trzy roboty go dopadną (bo dwie porcje były raczej niegroźne przy wadze Cybernetyka, ale trzecia już znacząca...).

Inżynierowi, dla odmiany, włączył się tryb projektowo-bojowy, i planował akcję jakby to był remont, czy naprawa, a nie: potencjalne groźne dla zdrowia i życia obezwładnianie kolegi. Najwyraźniej, niewielkie pokłady empatii Inżyniera wyczerpał przebijak, spalony prądem na drzwiach kajuty...

Okazało się, że nieco na wyrost się przygotowali. Kiedy Inżynier w końcu dostał się bezpośrednio do zaworów, pod panelem zasilania kajuty, drzwi otwały się i wszystko skończyło się w parę sekund.

Fiolet ruszył jak burza, nie bacząc na zwisające z sufitu kable i pokrywy, z osprzętu, który Cybernetyk zdążył wcześniej rozebrać, szukając zasilania. Automat wskoczył do kabiny i błyskawicznie rozejrzał się w półmroku, słabo oświetlonym przez co czwartą lampkę oświetlenia nocnego, z lokalnych akumulatorów. Zaraz z nim wjechał Czarny, równie gotowy na wszystko.

Okazało się, że Cybernetykowi w międzyczasie „skończyła się energia”, po wybuchu aktywności i krzyków – na końcu wyrzucił trochę rzeczy z jednej z szaf i schował się w jej kącie, zabarykadowany fotelem. Siedział tam w ciemności, w coraz głębszym szoku, pojękując i mamrocząc do siebie. Chyba ledwo zauważył otwierające się drzwi i automaty.

Fiolet przyskoczył do skulonej sylwetki i jednym szarpnięciem ramienia odrzucił na drugi koniec kajuty fotel, za którym chował się Cybernetyk. Dwoma łapami, mocno, ale z umiarem, docisnął człowieka do wnętrza szafy, na co ten nieco ocknął się i wrzasnął. Ale zanim Cybernetyk podjął jakąkolwiek akcję, trzecie ramię heksapoda wbiło mu ampulkę w udo.

Czarny błyskawicznie zajęchał z boku i już miał poczęstować człowieka drugą dawką, ale w tym momencie GABRIel go zatrzymał. Cybernetyk jęczał teraz głośniejsze i wyrywał się niemrawo, ale nie miał szans z Fioletem, szczególnie, że nie walczył z robotem w jakiś skoordynowany sposób, tylko rzucał się, niczym ryba wyrzucona na brzeg.

Po dłuższej chwili przestał się wyrywać, choć Fiolet nadal go umiarkowanie przytrzymywał, teraz trzema łapami.

- Inżynierze, Doktorze, wydaje mi się, że Cybernetyk jest obezwładniony – odezwał się na korytarzu GABRIel, do zaczajonych przy drzwiach ludzi, nasłuchujących dochodzących z kajuty odgłosów szamotaniny i pojękiwań Cybernetyka.

- Już? – Doktor się zdziwił.

- Taak, to tyle na temat, jakie szanse ma człowiek z automatem, jeśli automatowi wyłączyć te śliczne „prawa ochrony życia i zdrowia” – skrzywił się Inżynier, wspominając jak niedawno siłował się niezbyt skutecznie z Fioletowym, który przecież nawet nie próbował walczyć, tak naprawdę.

- Cybernetyk prawie nie stawiał oporu, jest w głębokim szoku – dodał GABRIel.

- Zajrzymy? – spytał Inżynier, na co Doktor niechętnie pokiwał głową. Inżynier strzelił wyłącznikami w panelu i w kabinie zapaliły się światła.

Zastali kolegę nadal przytrzymywanego przez Fiolet i zastawionego w kącie szafy przez oba roboty; skulony Cybernetyk mamrotał „...potwory ...klony ...nie dam się...” coraz ciszej, wyraźnie zasypiając.

- Fiolet, puść go! Odsuńcie się! – warknął zasepiony Inżynier. Doktorowi chciało się płakać, nad stanem kolegi, i ze zmęczenia i stresów. Ale nie mógł sobie pozwolić na rozklejenie się teraz, kiedy znowu stracili Cybernetyka i trzeba było działać. I podobno odzyskali Fizyka...

Automaty odsunęły się nieco od człowieka, który nadal kulił się w kącie, zasypiając. Inżynier ocenił, że Cybernetykowi nie grozi przewrócenie się, czy jakieś zranienie, był dobrze wkliniowany w kąt szafy.

- Gdzie są te nosze, w schowku koło medycznej? – zapytał Doktora.

- Tak... w schowku... Mam po nie iść? – Doktor wyraźnie nie był w formie i słabo reagował na zmieniające się okoliczności.

- Doktorze, masz go zbadać! – Inżynier starał się nie krzyczeć; rozumiał, że Doktor też jest na granicy załamania – Trzymasz się?

- Tak... Ale szkoda go... - Doktor uklęknął przy skulonym koledze, rozkładając swój plecak pierwszej pomocy. Miał dejavu, mniej niż dobę temu robił prawie to samo.

Inżynier obrócił się do infopanelu przy drzwiach.

- Gab, słyszysz mnie?
- Słyszę, Inżynierze – natychmiast odpowiedział komputer.
- Niech Czarny i Biały wracają do pracy. Fiolet zostaje tutaj. Zielony niech przyniesie ze schowka przy medycznej nosze, musimy jakoś przetransportować Cybernetyka do medkomu...
- Słyszę i słucham.

Transport Cybernetyka odbył się bez wypadków czy emocji, tyle, że był po prostu kłopotliwy. Dwa roboty i dwu ludzi musiało sobie poradzić z ciężkim chłopem, na wąskich schodach i w wąskich drzwiach, bo „Minotaur” nijak nie był liniowcem. Ale nieco pomagało, że specjalne „nosze” pokładowe to był raczej śpiwór czy tobogan, z wytrzymałą i lekką ramą strunokompozytową, dobrze przystosowany do poruszania się z nim po statku.

Towarzystwo w konferencyjnej, uprzedzone o transporcie, tylko odprowadziło „kondukt” wzrokiem; ani Koordynatorka, ani Fizyk nie rwali się do pomocy, bo już i tak było za ciasno przy noszach, w wąskim zejściu do przedsionka hibernatora i medkomu.

Doktor i Inżynier, zajęci Cybernetykiem i próbujący jakoś skoordynować działania z oboma heksapodami, całkiem zignorowali fantoma, a przynajmniej tak to wyglądało.

Coraz swobodniejsza poprzednio rozmowa Fizyka z Chemiczką, przzerwana przez „kondukt”, zaczęła stopniowo zamierać; zaczęli przerzucać się półsłówkami i błahostkami. Koordynatorka zastanawiała się, czy już przejść do spraw poważniejszych, niż dyskusje „testowe” o przeszłości Fizyka, czy przekomarzać się o nieaktualne cele misji; czy jeszcze poczekać na Inżyniera.

Podobnie pomyślała Chemiczka.

- Chyba wystarczy tych rozmówek o badaniach z przeszłości... - jej obraz na ekranie wydał wargi.

- Tak... - wolno odpowiedział Fizyk - Chyba powinienem jak najszybciej wdrożyć się w sytuację, i zacząć pomagać przy naprawach statku? - zwrócił się do Koordynatorki.

- Raczej nie - pokręciła głową Koordynatorka, z kamienną twarzą - Znaczy, jeszcze nie. Poczekajmy na Inżyniera, dobrze?

- Ale chyba nie chcesz mnie odizolować? - zacisnął wąskie wargi.

- Nie - odparła zdecydowanie - Ale po prostu nie wiemy... czym jesteś. Ustalenie tego jest ważniejsze, niż wszelkie naprawy, zresztą, najgorsze już ponaprawialiśmy...

Przerwało jej stukanie szybkich kroczków na schodkach hibernatora, wyszedł z nich Zielony. Ignorując ludzi i nie-ludzi w konferencyjnej, przemaszerował do najbliższej kłapy serwisowej i odjechał gdzieś w siną dal, w nadirze.

Zaraz za nim wyszedł Fioletowy, który dla odmiany nie wyekspediował się z konferencyjnej, tylko „dyskretnie” obszedł salę, aż doszedł pod ścianę bakburty i ewidentnie stanął na warcie.

A za Fioletem wyszedł z hibernatora Inżynier, rozejrzał się po pomieszczeniu, i z przesadą pomachał Koordynatorce i Fizykowi.

- Co słyszać na statku? - wypalił do Koordynatorki swoim donośnym basem, przechodząc na środek sali (ale nie po stronie Fizyka) - Co słyszać w zaświatach? - nie czekając na odpowiedź zaskoczonej szefowej rzucił do Fizyka.

Oboje zachnęli się na taką bezpośredniość i żarty „religijne”. Chemiczka na ekranie też się zachnęła.

- No co? - uśmiechnął się do nich, przeciągając się szeroko - Gdzie byłeś, jak cię nie było? - kontynuował do Fizyka.

- Nie pamiętam... - wolno, ale z lekkim uśmiechem odparł fantom - Mam wrażenie, że śnił mi się Saturn, ale sam nie jestem pewien... Ostatnie, co wyraźnie pamiętam, to jak kładliśmy się do hibernatorów...

- Rozczarowujące. Bardzo rozczarowujący brak informacji z zaświatów - Inżynier podrapał się w ucho - Rozumiem, że GABRIEL jest przekonany, że ty to ty. I wy też? - zwrócił się do Koordynatorki i, najwyraźniej, Chemiczki.

- Tak. Tak - odparły prawie równocześnie.

- Aha. No to niech będzie - zmarszczył się - Robimy naradę, co dalej, czy jak?

- A ty nie masz zamiaru mnie przeegzaminować? - Fizyk był nieco zaskoczony.

- Nie, szkoda zachodu - flegmatycznie odparł Inżynier - Biorę coś do jedzenia i zaczynamy?

- Tak - Koordynatorka zastanawiała się, czy to poza, czy zasłona dymna, czy Inżynier naprawdę ma w nosie setkę dylematów związanych z pojawieniem się Fizyka - Rozumiem, że Cybernetyk jest w medkomie i Doktor zajmuje się nim teraz?

- Tak - odparł Inżynier, który przemaszerował do porzucanej kuchni kempingowej i wiktuałów z zestawu - Tradycyjnie, że tak powiem za ostatnie dni, Cybernetyk śpi w medkomie, a Doktor się nad nim biedzi... - pozbierał puszki i opakowania, podniósł przewrócony stoliczek.

Sprawnie ustawił sobie fotelik i stół w trójkącie względem Fizyka i Koordynatorki i spróbował zrobić jakąś niechlujną kanapkę.

Fizyk obserwował go z niejakim zdumieniem, a Koordynatorka korzystając z chwili zamieszania wysłała do sterówki komunikat „NADAL NIE PRÓBUJ TU SCHODZIĆ. KDYNA.” - żeby przypadkiem Chemiczce nie przyszło do głowy otworzyć klapę, czy przyłączyć się do tego rozkosznego towarzystwa w konferencyjnej. Kiedy Koordynatorka mówiła jej wcześniej, że ma robić za „ostatnią linię obrony”, mówiła to bardzo serio.

- Skądinąd, czy Gab... jest włączony na tę salę? - wydukał Inżynier z pełnymi ustami

- Tak, Inżynierze - natychmiast odezwał się GABRIEL.

- Dobrze. Zaczynaj może... wstępne przemówienie - Inżynier pomachał Koordynatorce kanapką.

Fizyk pokręcił głową, Chemiczka na ekranie chyba również.

- Tak, jak widzisz, dyscyplina rozpręga się i sytuacja wymyka się spod kontroli - Koordynatorka zwracała się do Fizyka, ale wskazywała Inżyniera - A ten tutaj to jest najłżejszy... ile ty ważysz?

- Osiemdziesiąt, jeśli ktokolwiek jeszcze wierzy w tej misji jakiegokolwiek wadze - Inżynier popijał kanapkę wodą z butelki.

- Jeden z naszych najłżejszych problemów... - uśmiechnęła się nieco - A teraz bardziej serio: Gab, rejestruj naradę nieformalną!

- Słyszę i słucham - odparł natychmiast komputer.

- Moim zdaniem wszystkie problemy na statku, jakie nam pozostały, i te w aktualnie improwizowanej misji, błędą wobec dwu rzeczy: utraty Cybernetyka i odzyskaniu TAKIEGO Fizyka - kontynuowała, a wszyscy słuchali jej z najwyższą uwagą.

- Co do Cybernetyka, odkładam to na potem, zobaczymy, co da radę zrobić Doktor... Czyli punkt pierwszy i jedyny to: ty.

Fizyk poważnie kiwnął głową.

- Wiemy „kim” jesteś, ale koniecznie musimy ustalić skąd się wzięłeś i „czym” jesteś... - mówiła jak zwykle, miarowo i spokojnie - Jeśli się zgodzisz, powinniśmy cię zbadać, zbadać to twoje zmienne ciało. Myślę, że Chemiczka i ja się za to weźmiemy, jak najszybciej i najwszechstronniej.

- Myślałem, że to raczej domena Doktora? - zmarszczył się Fizyk - Rozumiem, że to jest... inne... - tu znowu podniósł do oczu swoją nienormalną dłoń - Ale jednak...

- To nie jest ciało... człowieka - odparła wolno - Dlatego trzeba zacząć od jego fizyki i chemii...

Chemiczka kiwała na ekranie głową, ale Fizyk nie wydawał się przekonany.

- Chłopie, ty się nie krzyw, ty lepiej sam pomóż się badać, w końcu kto tu jest Fizykiem, od badania nieznanych zjawisk? - wtrącił Inżynier. Trudno było zgadnąć, czy kpi, czy mówi serio, ale sama myśl była uderzająca, aż Koordynatorka zmrużyła oczy - Co do człowieczeństwa, przecież ty nam się zmaterializowałeś z „ducha”, w jakieś 12 godzin, jakie tam „ludzkie ciało”. Może nadal się zmieniasz... - Inżynier obejrzał się na heksapoda pod ścianą.

- Ej, Fiolka!
- Słucham, Inżynierze - odpowiedział automat.
- Podaj mi średnią temperaturę czoła Fizyka!

Fiolet przyjrzał się dokładniej swoją głowicą kamer zaskoczonemu Fizykowi.

- Dwadzieścia cztery i pół stopnia, Inżynierze.
- Dzięki. Spocznij, Fiolet - Inżynier rozłożył ręce do nieco zszokowanego Fizyka - Wytłumacz mi to. I tysiąc innych „technicznych” kwestii związanych z twoim nowym ciałem...
- Masz rację - przyznał Fizyk - Nie powinienem myśleć o tym ciebie jako o mnie, tylko jak o zagadce fizyko-chemicznej do rozwikłania?

- Właśnie tak! - uśmiechnął się szeroko Inżynier - I to nie byle jakiej zagadce! Węszę noble! Jeśli dożyjemy powrotu, oczywiście.

Koordynatorka uśmiechnęła się, a Chemiczka skrzywiła pogardliwie wargi, jakby nie podobało jej się, że profan jak Inżynier żartuje ze starożytnego słowa „nobel”.

- No dobrze, czyli ja, Chemiczka i ty - Fizyk zwrócił się do Koordynatorki - będziemy próbować zbadać... mnie, bardziej inwazyjnie, niż dotąd próbowaliście?

- Tak byłoby najlepiej - przytaknęła - Oczywiście, na miarę naszych możliwości i na ile się zgodzisz. Musimy minimalizować ryzyko, w każdym możliwym aspekcie...

- Rozumiem. Zgoda - wolno odparł Fizyk - Ryzyko dla mnie, to jest najmniejszy problem... Umarłem raz, mogę umrzeć znowu...

Chemiczkę na ekranie aż cofnęło od kamery z wrażenia, na takie oświadczenie. Inżynier tylko nieznacznie zacisnął szczęki, a twarz Koordynatorki przypominała piękną oliwkową maskę.

- Ale znacznie ważniejsze, żebym wam „nie wybuchł w twarz”... - kontynuował Fizyk, pochylając się nad swoimi dłońmi - Bo skoro to jest niezidentyfikowana technika, to wszelkie zagrożenia są możliwe, prawda?

- Prawda... - wolno odpowiedziała Koordynatorka.

- To może bierzmy się za to od razu? - westchnął Fizyk - Sam jestem ciekaw, co to jest... I bardzo, bardzo nie chciałbym kogokolwiek skrzywdzić...

Inżynier i Koordynatorka pomyśleli, że już bardzo skrzywdził Cybernetyka, ale żadne nie dało poznać po sobie tej myśli, ani nie skomentowało tego „drobiazgu”.

- Dobrze - Koordynatorka spojrzała w sufit - Może potem ustalimy różne rzeczy związane z autoryzacjami, czy logistyką, w tej nowej sytuacji...

- Logistyką? - zdziwił się Fizyk.

- Mhm. Na przykład: gdzie śpisz, co jesz... - uśmiechnęła się nikielnie Koordynatorka - Ale to potem. Na razie pozbieramy ten cały sprzęt, który stoi wokoło kantyny i po statku, i rozstawimy się ponownie... chyba w labie fizycznym, tu obok? Albo w uniwersalnym dwójce, ale nie chce mi się łązić na górę. W sumie, mieszkamy teraz głównie tutaj, w konferencyjnej...

- A ja pewnie wrócę do napraw, szczególnie łączności? - rzucił Inżynier - Bo „Szerszeń” gdzieś tam nadal czeka na łączność, a czas ucieka.

- Wypuściliśmy „Szerszenia”? - zdziwił się Fizyk - To gdzie my leci... Czekać - nagle zmienił ton.

Obserwowali go zaskoczeni. Fizyk spojrzał uważnie na zejście do hibernatora, które wyglądało zupełnie zwyczajnie, i nic się tam nie zmieniło koło barierki i wjazdu, odkąd wyszły z niego roboty i Inżynier.

- Wiesz co? - Fizyk zwrócił się do Koordynatorki - Mam wrażenie, że twoja pomoc przydałaby się Doktorowi.

Koordynatorka wpatrywała się w niego, nie okazując zdumienia, ani jakiegokolwiek reakcji, przez jakieś dwie sekundy. Po czym wstała, rzuciła do Inżyniera „Dowodzisz!” i szybko poszła do hibernatora.

- Gab! Co się dzieje z Doktorem?! - huknął basem Inżynier, gdy Fizyk odprowadzał wzrokiem Koordynatorkę. Chemiczka na ekranach odchyliła się, najwyraźniej przełączając w sterówce podglądy i aplikacje na swojej konsoli, albo na sąsiedniej.

- Słyszę... Doktor zajmuje się medkomem i Cybernetykiem.

- O co chodzi? - Inżynier zwrócił się do Fizyka.

- Nie wiem - Fizyk był dziwnie beztroski, jakby to, co właśnie robił i mówił było najzupełniej normalne - Miałem wrażenie, że Doktorowi było strasznie ciężko i smutno, kiedy wyjdzie z hibernatora. I że ona najbardziej może mu pomóc.

Inżyniera nieco wstrząsnęło pomieszanie przez Fizyka gramatycznego czasu przeszłego z przyszłym, ale zachował pokerową twarz, nie gorszą niż wyroby Koordynatorki.

- To ciekawe... - gorączkowo rozważał, czy to podobny przypadek, jak poprzednio ostrzeżenie o prądzie podłączonym

do drzwi Cybernetyka. Chyba tak. Spojrzał na Chemiczkę, zastanawiając się, czy zanotowała wszystkie okoliczności zdarzenia. Zdał sobie sprawę, że przecież GABRIel nadal rejestruje wszystko, bo nikt nie zakończył narady! To dobrze.

- Gab, miej na oku Doktora i Koordynatorkę! - powiedział.

- Słyszę i słucham.

Zapadła niezręczna cisza.

- To może, zanim wróci, zaczniemy zbierać i przedstawiać te zabawki? - Inżynier z trudem zmienił ton na zwykły, pogodnie - sarkastyczny, chociaż w środku aż się gotował od tego zderzenia z nowym Fizykiem i chęci sprawdzenia, biegiem, co się dzieje na dole.

- Pewnie, czemu nie. Po drodze, opowiadaj, gdzie my teraz lecimy, i co z tym „Szerszeniem”... - Fizyk najzupełniej spokojnie wstał i zaczął rozglądać się w kącie obok kantyny, w porzuconych czujnikach i kamerach.

Koordynatorka pośpiesznie, ale też ostrożnie, schodziła do przedsionka hibernatora. Na korytarzyku pomiędzy kabiną medyczną a segmentem zajęтым przez hardware GABRIela, wszystko wyglądało normalnie. Nie bawiąc się w jakiegokolwiek ceregiele, klepnęła zamek medycznej; drzwi otwarły się natychmiast.

Nieco zaskoczony Doktor, przygarbiony i oparty o swoje małe biurczko w głębi kabiny, obejrzał się na nią.

- Wszystko w porządku? - zapytała prawie normalnym tonem, choć w środku próbowała opanować, hm, atak paniki? Nie był to może wielki atak paniki, ale zaczęła zastanawiać się nad swoją reakcją - albo „zużyła się” przez ostatnie dni, albo zbyt łatwo dała się zasugerować Fizykowi...

- Eee... tak... - zaskoczony Doktor wyprostował się, ale wyraźnie się wahał.

Podeszła do niego bardzo blisko, od ciemnych oczu wpatrzonych w niego czujnie i z... troską? zrobiło mu się nieswojo.

- Co się dzieje? - spytała cicho.

- Nic i wszystko - odpowiedział, ale zaraz zamknął oczy, od razu wyglądał dwa razy starzej - Zmęczenie. Smutek. Żal. Decyzje...

Przerwała mu obejmując go i przytulając się do niego całym ciałem. Zamilkł zaskoczony, a cały stres, związany z Cybernetykiem, z ich opłakanym stanem i ostatnimi wydarzeniami, błyskawicznie przegrał w starciu z czarnymi włosami łaskoczącymi go w policzek i szyję, i wtuloną w niego kobietą.

Powolutku oddał uścisk, Koordynatorka oparła głowę na jego ramieniu, w zagłębieniu obojczyka, i westchnęła ciężko. Pocałował ją w czoło.

- Nie powinniśmy... - zaczął.

- Wiem - przerwała mu zdecydowanie.

Przytulił ją mocniej, po czym wolno zdjął z niej ramiona, ona też powoli odsunęła się o krok.

- Ja już nawet nie o tym, że to pójdzie do akt, bo przecież Gab patrzy... - zaczął wolno Doktor - Albo, że w końcu... hm...

Rozbawił ją nieco tą staroświecką pruderią.

- Jeśli nie o zapisach, ani nie o „Hm!” - tu efektownie wypięła pierś, aż Doktorowi ze zdumienia opadła szczęka - to o czym mówisz?

- Eee, o tym, że... w tak katastrofalnej misji i okolicznościach, jakiegolwiek nowe, czy niespodziewane... związki osobiste są skazane na szybki rozpad i porażkę. Oraz niosą znaczne ryzyko dla misji...

- Tak, mogę ci nawet podać jakieś procenty i dane do tego, „z łaski Floty”, jak mawia Inżynier. Oraz powtarzasz się, poprzednim razem już ci odpowiedziałam na te obiekcje, cytuję, „i co z tego”, koniec cytatu - przekrzywiła nieco głowę i uśmiechnęła się nikle - Ale pomaga to nam obojgu, prawda?

- Bardzo... - znowu zamknął oczy.

- Jak źle jest, tak naprawdę? - spytała poważniejąc.

- Miałem przed chwilą ciężki moment... jakbym spadał w studnię bez dna... bo on... - Doktor spojrzał jej w oczy i machnął ręką na medkom - Ale już mi lepiej, musimy przecież robić swoje... Nawet jeśli skończy się to... kiepskimi rozwiązaniami.

- Tak bardzo z nim źle? - obejrzała się na opływowy wielki sarkofag, zajmujący pół kabiny.

- Tak... Medkom wykrywa już zmiany neurologiczne, mikrowylewy, zmiany w ciałach migdałowych... Trzeba ratować go, naprawiać... a środki mam ograniczone.

- Rozumiem... - zaciśnęła usta - Będiesz używał protokołów „wiesz jakich”?

- Jeszcze nie - odpowiedział wolno - Na razie ratuję, co się da... O decyzjach nieodwracalnych... i ich autoryzacji, porozmawiamy za jakiś czas.

- Mogę cię tu zostawić? Właśnie wynegocjowaliśmy z fantomem jego dokładne zbadanie, musimy wracać na górę.

- I jeszcze ten Fizyk...

- Tak. Ale nim się teraz nie martw, skup się na Cybernetyku - uśmiechnęła się do Doktora - A w międzyczasie przemyśl, czy nasz... związek... jest „nowy”, albo „niespodziewany”.

I zaraz poszła sobie.

Zastała Inżyniera i Fizyka przenoszących czujniki i statywy do laboratorium fizycznego na sterburcie, które przez ostatnie dni zostało sprzątnięte i zdezkontaminowane przez automaty, i w zasadzie nadawało się do użytku. W przeciwieństwie do labu chemicznego obok, który poprzednio był mniej skażony od fizycznego, ale po przekształceniu w warsztat Cybernetyka i pracach z napromieniowanymi robotami, wyglądał obecnie znacznie gorzej, niż na początku.

- Wszystko w porządku? - zapytał ją w przelocie Inżynier.

- Tak. Na tyle, na ile może być cokolwiek „w porządku” tu i teraz... - odparła - Tym razem z Cyberem jest nieco gorzej, ale Doktor radzi sobie.

- Zapis jest nadal włączony - szepnął w odpowiedzi - Zostawiłem, w kontekście „telepatii” Fizyka... Wyłącz jeśli chcesz - i poszedł po resztkę kabli i osprzętu z kantyny.

Pomyślała chwilę. Tak, to był kolejny problem. Ale lepiej będzie to przeanalizować w zapisach, bo z tego wszystkiego, w tej chwili nie potrafiła przypomnieć sobie co do słowa, w jaki sposób Fizyk poinformował ją o problemach Doktora na dole.

Zmartwiło ją, że nie potrafi sobie tego dokładnie przypomnieć.

- Gab, zapis narady nieformalnej nadal włączony? - rzuciła w stronę najbliższej kamery.

- Tak.

- Uwaga końcowa: ustalam jako priorytetowe wszechstronne zbadanie Fizyka i jego ciała. Fizyk się na to zgadza. Inżynier wraca do napraw łączności, szczególnie dla operacji „Oko na niebie”. Obniżony status operacyjny i autoryzacyjny Cybernetyka pozostaje bez zmian. Doktor zajmuje się Cybernetykiem w medkomie. Koniec. Wyłącz zapis. Twoje uwagi?

GABriel zawahał się, przez naprawdę długą chwilę. Zmarszczyła brwi.

- Zero - odpowiedział komputer.

Samotny Inżynier, po tym gdy opuścił „wydział do spraw badania fizyki Fizyka”, jak żartobliwie przezywał ekipę w laboratorium fizycznym, przez dłuższy czas nie potrafił wziąć się za robotę. Pomału poszedł na górę, nad sterówkę, do warsztaciku - magazynku, gdzie poprzednio Cybernetyk z Doktorem naprawiali i kompletowali różne podzespoły i urządzenia systemów łączności.

Sprawdzał, co porabiają automaty i szczegóły planów napraw, niemrawo konferował z GABRielem, przeglądał zapasy części, aż sam poczuł, że to wszystko nie ma sensu.

Straszliwie martwił się Fizykiem, i wszelkimi implikacjami i zagrożeniami, jakie nieznany fantom mógł przynieść. Ale nie potrafił podać lepszego planu, niż wymyślony „w locie” przez Koordynatorkę, szczególnie takiego, żeby nie był to wprost plan PRZECIWKO Fizykowi. A w nieznanej grze o nieznane stawki, antagonizowanie nieznanej strony, no, nawet on wiedział, że może się to bardzo źle skończyć. Inna sprawa, że „wiedzieć”, to niekoniecznie znaczyło „postępować zgodnie z wiedzą”, szczególnie w jego przypadku. Dobrze wiedział, że jest racjonalny tylko do pewnej granicy.

Ryzyko było nieznane, nie do oszacowania po prostu, dlatego nie protestował i wycofał się do napraw, przynajmniej na razie. Zresztą, zaraz omówił to na osobności z GABRielem, który miał wnioski taktyczne zaskakująco podobne do jego własnych: nie widać dobrych rozwiązań tej gry; nie antagonizować Fizyka; Fiolet zostaje w okolicy fantomu, jako

„silnoręki” GABRIela; obserwować i próbować ustalić skąd, jak i po co ten Fizyk znalazł się na statku, w tej formie.

Skądinąd, nie rozumiał, jak GABRIel jedną ręką może planować taktyki przeciwko Fizykowi, jego badania i ewentualną izolację, i trzymać Fioletowego w najwyższej gotowości bojowej, a drugą - przyznał kopii Fizyka status i autoryzacje. To była kolejna ważna zagadka, podobnie jak ta historia samomodyfikacji GABRIela. Ale wszystkie te kwestie zostały zepchnięte na drugi plan przez pojawienie się Fizyka... O „religijnym ukąszeniu” Szarego i Niebieskiego chyba już wszyscy zapomnieli. Należałoby to wszystko nadal badać, gdyby mieli na chodzie Cybernetyka...

Cybernetyk, który lubował się w grach - horrorach, i ogólnie w niesamowitościach, ewidentnie zobaczył w nowym Fizyku potwora, czy upiora. Inżynier, który lubował się w starej fantastyce, zastanawiał się, że gdyby Fizyk był jakimś upiorem czy potworem, to byłby wariant łatwy i prosty, może groźny, ale jakże prosty, w porównaniu.

Wyciągnęliby z sejfu w sterówce karabiny i ganiałyby się po całym statku, szyjąc do potwora-impatora z laserów, wypalając czasem efektowne dziury w ścianach i przerzucając się bohaterskimi one-linerami. Jak w tych bardzo starych filmach fantastycznych.

Prawie zaczął się śmiać na głos z głupot, którymi jego zestresowany umysł usiłował się zająć, kiedy na prawdziwe problemy miał tak niewielki wpływ.

Bo przecież pierwsze i najważniejsze, ten Fizyk, nie ważne, potwór, czy aniołek, był wypadkową całego pęku Nieznanego, nieznanych i niespotykanych technologii. Coś skopiowało

Fizyka z hibernatora (nie umieli tego), coś go złożyło w dość „niematerialny” i zdalny sposób (nie umieli tego) i był bardzo dobrą, ale jednak podróbką (nie umieli nawet tego).

Ufał Chemiczce zawodowo na tyle, że wierzył, że jeśli po sześciu godzinach badania, nieinwazyjnego, ale w zasięgu ręki, mówi ona, że nie ma pojęcia, jak jakiś obiekt „jest zrobiony”, to znaczy, że jest naprawdę nieznaną technologią, a może i fizyką.

Co było po prawdzie straszniejsze, niż gdyby miał wielkie kły i pazury. Miał nadzieję, że dziewczyny rozgryzą to z GABRIELEM. I z pomocą samego Fizyka... I że odpowiedzi będą w miarę proste i prowadzące do „skąd” i „po co”, a nie tylko następną stertą hipotez i zagadek.

W końcu otrząsnął się, całe to filozofowanie nie miało najmniejszego sensu i powinien wziąć się na serio do pracy. Mentalnie zebrał się do kupy, z całej siły walnął pięścią w otwartą dłoń, i potrząsnął głową. Do roboty.

Na początek przebrał się w pełny kombinezon techniczny, bo prace na samych komorach - pomostach niosły nikłe ryzyko dehermetyzacji, czy napromieniowania, i nie powinno się tam przebywać „na golasa”, jak mawiał.

„Pomosty”, łączności i obserwacyjny, zwane tak według jakichś zamierzchłych marynistycznych skojarzeń, były tak naprawdę komorami na dziobie „Minotaura”, nad krawędzią ataku aerodynamicznego kadłuba. Spodnia część pojazdu, najbardziej obciążona przy wejściu atmosferycznym z wielką prędkością, szczególnie na dziobie, miała wzmocnioną konstrukcję i powłokę ceramitową, a konstruktorzy starali się

nie wycinać w niej „dziur”, prawie nie było w niej włazów czy przepustów.

Stąd większość osprzętu, dok i służę, drobny osprzęt łączności, czy kłapy pomostów i hangaru umieszczono od strony zenitu „wieloryba”. Różnice oporu i temperatury przy wejściu „Minotaura” w atmosferę były bardzo znaczące, i rozwiązania problemów technicznych, na przykład wielkich kłap doku wahadłowca na brzuchu pojazdu, a wrót hangaru na grzbiecie, były bardzo różne.

Najłatwiejszą do zauważenia różnicą były komory i kłapy obu wież obronnych - wieże i ich barbety były identyczne, ale kłapa w zenicie była ze dwa razy lżejsza i z pięć razy tańsza, zaczynając od konstrukcji i klasy powłoki ceramitowej, a kończąc na zupełnie innych uszczelnieniach i napędach, niż bliźniaczej wieży na gorącym brzuchu pojazdu.

Dlatego właśnie, z powodu wymogów aerodynamiki i obciążeń termicznych przy wejściu w atmosferę, wykonawcze elementy pomostów były pod pokrywami na górnej powierzchni dziobu, nawet jeśli ich osprzęt wypełniał szczelnie większość kadłuba ponad sterówką, i „logicznie” powinny otwierać się po prostu na dziobie, jak wielki kwiat, nieco symetryczny do lustra fotonowego na rufie.

Pomost obserwacyjny zajmował tradycyjnie kąt na sterburcie, po prawej - teraz był nadal otwarty, jak pokrywa skrzydła chrabąszcza; tak jak go zostawili po użyciu dużego teleskopu, przed obrotem i hamowaniem.

Pomost łącznościowy zajmował dwa razy większą objętość na bakburcie i miał dwie pokrywy, skrajną „trójkątną”,

symetryczną do klapy pomostu obserwacyjnego, i drugą, prostokątną, bliżej osi dziobu.

Spod skrajnej pokrywy, wysuwało się na bakburtę spore origami tytanu i stali - ramię „dużego” radaru i zespolonych łączności małego i średniego zasięgu. Ramię, jak kratownicowy most, obracało się na zewnątrz w płaszczyźnie dziób - burta, po czym otwierały się z niego, w zenit i w nadir, dwa duże maszty anten, oba zakończone ściętymi „piramidami”, złożonymi z wielkich trapezowych anten silnego radaru fazowego. „Poniżej” piramid, bliżej ramienia, umieszczono zestawy anten i laserów komunikacyjnych.

Spod prostokątnej pokrywy łączności, która uchylała się nieznacznie, w porównaniu z szeroko otwierającymi się „pokrywami chrabąszcza” po obu stronach dziobu, wyjeżdżał, w przód i nieco w zenit, wielki teleskopowy „dźwig” - maszt niosący na końcu dwie spore składane anteny kierunkowe oraz lustro mocnego lasera łączności. To była ich stacja łączności dalekiego zasięgu.

Inżynier jakoś nie zdradzał się z tym przed załogą, czy kolegami w Bazach, ale uwielbiał konstrukcję i estetykę ich pojazdu, a szczególnie właśnie dziobu „Minotaura”. Bardzo podobało mu się, że gładki opływowy biały „wieloryb”, mogący jakoś tam latać w atmosferze, w parę chwil może na dziobie pootwierać absurdalnie nie-opływowe klapy, wysunąć łamigłówkę ramion i masztów, i zmienić się w klasyczny pojazd wysokiej próżni, gdzie liczyły się tylko kąty teleskopów, anten i laserów, i może ogólna stabilizacja i wytrzymałość konstrukcji, ale zupełnie nie liczył się opór powietrza, czy obciążenia termiczne od piekielnych wejść

atmosferycznych, które przy odrobinie pecha nawet ceramit potrafiły nadtopić.

To było jak jego wielka zabawka, zmieniająca się z czołgu w samolot, i z powrotem, oraz dwie skrajnie sprzeczne estetyki w jednym.

A przy tym nie było tu nic zbędnego, czy niefunkcjonalnego, każdy detal i pozornie „efekciarska” rozkładająca się konstrukcja, czy urządzenie, miały głęboki sens techniczny lub operacyjny, przy silnych obostrzeniach wagi i wymiarów, na ich względnie małym statku.

Wielkie absurdalne T dużego radaru i łączności, wysunięte na burtę, dawało maksymalne pole widzenia fazowym antenom, minimalnie wystającym poza płaszczyznę zenitu i nadiru kadłuba - stąd nie mieli martwego pola, ponad stumetrowy kadłub dawał tylko minimalny cień na dużym radarze. Gdy na przykład ich „mały” radar, niby całkiem porządny fazowy radar średniego zasięgu, przez to, że był umieszczony na skraju pomostu obserwacyjnego (nie na pomoście łączności, dla redundancji), widział tylko przednią ćwiartkę sfery i nieco w zenicie - stąd był tylko radarem pomocniczym i nawigacyjnym, czasem pomagał w dokowaniach.

Oczywiście, na większych statkach, na krążownikach, było to wszystko znacznie lepsze, i było znacznie łatwiej to wszystko, a nawet jeszcze więcej, upchnąć, ale Inżynier właśnie dlatego podziwiał rozwiązania ich pojazdu, mocno ograniczone, a tak bardzo funkcjonalne.

Żadna sztuka rozmieścić redundantne radary w każdym kącie krążownika pierwszej klasy, o nie-aerodynamicznych wielkich

transportowcach, czy pojazdach - bazach badawczych, latających tylko w próżni, nie mówiąc. Technika ich statku, to była wyższa szkoła, w porównaniu z pojazdami poruszającymi się tylko w jednym medium, albo z połową ograniczeń skreślonych z listy.

Ale, jak mawiano, wszystko co najlepsze - do Zwiadu.

Zanim przebrał się i sprawdził kombinezon, dotarły wezwane do pomocy automaty: Zielony, bo heksapody były dobrym kompromisem przy pracach jeszcze precyzyjnych, a już wymagających obciążenia, i ciężki Szary, bo ktoś musiał nosić te wszystkie podzespoły i kontenery. Szary po prawdzie nie miał w tym momencie innego sensownego zajęcia - do prac w zakamarkach przy reaktorze pomocniczym, czy w maszynowni, był za duży; do kontaminacji pomieszczeń i drobnych napraw też lepsze były mniejsze jednostki. Dlatego Inżynier zgarnął go ze sobą, głównie jako tragarza.

Zorientował się, że sporo narzędzi i elektroniki zostało w łączniku koło tokamaka - trochę było bez sensu noszenie wszystkiego w tę i z powrotem, bo reaktor pomocniczy też w końcu kiedyś trzeba było naprawić, ale machnął na to ręką. Nie rozdziwi się, Cybernetyk wróci do gry nie wiadomo kiedy, no i właśnie po to miał automaty - kazał Szaremu przynieść wszystkie kontenery i narzędzia z łącznika, do magazynu - warsztatu, nad sterówką.

Pomieszczenie to zdawało się umieszczone bezsensownie daleko od maszynowni i ewentualnych napraw, czy problemów z kluczowymi urządzeniami na rufie. Ale był w tym pewien zamysł oryginalnego projektu - było prawie przy samej głównej śluzie i dużym doku „Minotaura” w zenicie. Normalnie, powinno być tylko magazynem podręcznym, dla

odciążenia niedużego przedsionka służby, przy ręcznych przeładunkach, a nawet normalnych pracach czy spacerach w przestrzeni. Ale przez lata, jakoś tak mimochodem, ze zwykłego magazynu uniwersalnego, stało się też warsztacikiem, dedykowanym do lepszych prac, szczególnie z elektroniką.

Inżynier zawsze twierdził, że to dlatego, że właśnie na dziobie mieli sto ton łatwo psującej się, delikatnej elektroniki. I nie żartował.

Nieco żałował, w kontekście wypadku, że przed startem tak pięknie wysprzątali ten magazynek i warsztat, i przenieśli mnóstwo walających się tu „od zawsze” części zapasowych do właściwych magazynów, nad maszynownią i hangarem. Do większości których teraz nawet dojść nie mogli, takie było tam nadal natężenie promieniowania. Tutaj, w magazynku na poziomie służby, promieniowanie było niewiele wyższe, niż w części mieszkalnej. Ale któż mógł się tego spodziewać.

Był na najwyższym poziomie, na który dochodziły windy osobowe i normalne schodki - wyżej trzeba było wspinać się tylko po drabinkach, a i to wyjątkowo niewygodnie, przez małe ciężkie włazy. W szybach dla robotów, które przechodziły jeszcze dwa pokłady wyżej, też były w tym suficie specjalne wzmocnione przegrody automatyczne, odcinające dziób od reszty pojazdu. Bo wręga nad nimi była pierwszą ciężką pełną grodzią, całkowicie szczelną i naprawdę solidną. Razem z równie mocną, choć nie tak hermetyczną, podłogą, tworzyła gigantyczną skrzynkę - węzeł konstrukcyjny, dla kolosalnych obciążeń od doku i służby, którymi „Minotaur” cumował do innych dużych pojazdów, czy baz, w przestrzeni.

Wyżej nie było już korytarzy z miłym oświetleniem i wykładziną, ale czysto funkcjonalne zaplecze pomostów obserwacji i łączności, i innych podsystemów, z płataniną korytarzyków, drabinek, i tysiącem urządzeń i aparatów pomocniczych. Przypominało to nieco maszynownię, ale jednak maszynownia była znacznie przestronniejsza, z lepszym projektem i dostępem. Dziób był znacznie bardziej „bałaganem”, i to bałaganem w ciasnocie.

Kiedy Szary kursował w dobrym tempie, przez prawie 50 metrów studni, i okazyjnie, z większymi kontenerami, windą osobową, dowożąc części i narzędzia, Inżynier po raz ostatni przejrzał z GABRIelem harmonogram napraw na swoim padzie. Niewiele było tu do dyskusji, po prostu mieli długą listę napraw rzeczy niezbędnych, żeby móc używać głównych urządzeń pomostu łączności.

Na początek, największym obszarem problemów, była nawet nie stricte łączność, jakieś układy radiowe, emiterzy, czy „przestrzelone” przez promieniowanie wzmacniacze, ale prozaiczna elektronika napędów „anten – origami”, jakichś agregatów chłodzenia, czy zasilania. Większość układów pomocniczych na dziobie była zwykłej klasy przemysłowo - astronautycznej, i choć promieniowanie prześwietliło je znacznie słabiej, niż „przepaloną” maszynownię, czy sterburkę, popadała jak muchy.

Dopiero po naprawieniu minimum tego zaplecza, można było rozważać, które ze specjalnych układów nadawczych i odbiorczych warto naprawiać, kanibalizować, i w jakiej kolejności.

Skądinąd, jeśli wiedziało się na co patrzeć, zauważało się różnice odporności sprzętu pochodzącego z różnych źródeł - na

przykład serce dużego radaru, jego anteny, złożone z tysięcy aktywnych modułów, i mikrofalowe układy ich bezpośredniego zaplecza, i osprzęt tego wszystkiego, zgłaszały minimum problemów i usterek - w większości nieistotnych lub podlegających wbudowanej redundancji; przełączały się na zapasowe układy w locie, do wymiany „kiedyś w wolnej chwili”.

Bo zdwojone piramidy radaru i ich całe zaplecze, to był tak naprawdę - najsolidniejszy sprzęt Obrony, w czasie kiedy robiono im remont i modernizacje, tej wielkości, i dedykowany do lotów z prędkościami międzyukładowymi. Tylko opisy zmieniono na cywilne.

Ale na przykład, tak optymistyczną diagnostykę pokazywała jedynie „piramida” zenitu, bo stacja diagnostyczna nadiru w ogóle nie chciała z GABRIelem gadać, więc mogli tylko zakładać, że serce wojskowego radaru nadiru jest w równie dobrym stanie, jak tego na maszcie zenitu. Stacje diagnostyczne były integracją i dodatkiem do radarów, i najzwyklejszymi sterownikami - routerami, klasy jak na całym statku. Tak w ogóle, zdechło ich od promieniowania około 30%, w tym na rufie - prawie wszystkie.

Inżynier na dziobie grzebał i wymieniał moduły głównie właśnie w takim sprzęcie pomocniczym, od różnych diagnostyk, agregatów i napędów. W ciasnocie korytarzyków i osprzętu, z Zielonym rozbierającym kolejną sekcję czy panel „przed nim”, i z Szarym, donoszącym części „za nim”, na tyle, na ile Szary mógł wepchnąć się w te zakamarki.

Pomyślał, że może „wszystko co najlepsze - do Zwiadu” to jakaś prawda, ale „najlepsze” i „wszystko” należy bardzo uważnie definiować.

Po pięciu godzinach przy medkomie, poprzedzonych dobą wrażeń ekstremalnych i małą ilością snu, Doktor uznał, że powinien kończyć, bo jego zmęczenie niesie już zbyt wielkie ryzyko pomyłek i błędnych decyzji, przy operacjach na Cybernetyku.

Wstępnie, zrobił co tylko mógł, żeby Cybernetyka „przepłukać” z hormonów stresu i żeby jego sen stał się zupełnym znieczuleniem, z blokadą neurologiczną, a nie - potencjalnym głębokim koszmarem, nadal psychosomatycznie niszczącym umysł kolegi. Oraz rutynowo przebadął i przeskanował całą fizjologię i bieżący stan Cybernetyka, ale nie było tu żadnych większych zaskoczeń.

Potem zaprogramował medkom, żeby automat spróbował najnowszą technologią mikroenergopola opanować stresory i pamięć Cybernetyka, działając na specyficzne molekuły w hipokampie i ciałach migdałowych - celem było powstrzymanie utrwalenia ostatnich, względnie okropnych, doświadczeń, w pamięci długotrwałej. Lepiej, żeby Cybernetyk zapomniał ostatnie godziny, czy dzień, albo pamiętał to wszystko jak dawny sen, z wytłumieniem związanych emocji.

Technologia była eksperymentalna i nie była wybiórcza; mogła wyczyścić emocje i pamięć losowo, nie tylko ze stresów i okropności, ale też z rzeczy ważnych, czy miłych. Za to przynajmniej „w czasie” dawała niezłą rozdzielczość i gwarancje; praktycznie nie było ryzyka, że wyczyści Cybernetykowi pamięć sprzed tygodnia, czy wiedzę fachową.

A przez ostatnią dobę czy dwie, nic bardzo miłego nie zdarzyło się Cybernetykowi. Z drugiej strony, to, co się naprawdę zdarzyło, mieli w zapisach, i nie potrzebowali jego zeznań.

W międzyczasie „ręcznie” wyszukiwał i próbował operować ultradźwiękowo mikrowylewy w korze Cybernetyka, naprawiając, co się dało, a przy tym bardzo starając się nic nie uszkodzić. GABRIel nieco mu w tym pomagał, analizując skany i mapy kory Cybernetyka, ale nie mógł tego robić, czy operować medkomem, w czasie rzeczywistym, pracował tylko jako konsultant.

Po paru godzinach mrówczej pracy, nie ułatwianej przez jego myśli błądzące od Fizyka do Koordynatorki, i z powrotem, jak również przez to, że ich medkom był maszyną uniwersalną, a nie - neurologiczną, czy dedykowaną do mikrooperacji, zmęczył się straszliwie.

I był głodny.

Koordynatorka co jakiś czas dzwoniła do niego z góry, sprawdzając, czy wszystko w porządku. Odpowiadał, że bez zmian i wracał do pracy; nie chciało mu się tracić czasu na dopytywanie o sytuację, czy o badania Fizyka, chociaż tym też się martwił, gdzieś w głębi. Ale gdyby coś krytycznego się działo, GABRIel przekazałby mu wieści, albo i samodzielnie podał ostrzeżenie.

- Gab, kończę - przetań zmęczone oczy.
- Tak, Doktorze.
- Uważaj. Medkom zostaje na programie W42, na następne dwie godziny co najmniej. Przydziel do medkomu uczciwy

monitoring, klasy pierwszej, a ja idę coś zjeść. I może w końcu poznać się bliżej, z... Fizykiem.

- Doktorze, zużywam znaczne zasoby pomagając w badaniach Fizyka, czy monitoring może być klasy drugiej?

Doktor nieco zachnął się na takie obniżanie oceny ryzyka i kwestionowanie jego decyzji przez komputer, ale, po chwili zastanowienia, przyznał w duchu rację GABRIelowi - Cybernetyk nie był w sensie fizjologicznym w stanie krytycznym, czy ciężko ranny, więc jedyńka to było znacznie za wysoko. A na delikatne problemy neurologiczne, czy jakieś psychologiczne czary - mary i wariactwa, GABRIel i tak nie miał gotowego monitoringu, czy bibliotek.

- Niech ci będzie, dwójka na medkomie do odwołania. W razie czego, od razu łap mnie na fonii i za „zegarek”.

- Oczywiście, Doktorze.

Wyłączył konsolę operacyjną i duży infopanel medkomu na biurku, rozejrzał się po kabinie. Ostatni raz spojrział na pionowy ekran przy pokrywie sarkofagu, pokazujący smacznie śpiącego Cybernetyka, i poszedł na górę.

W konferencyjnej zastał ciszę i spokój, ktoś posprzątał przewróconą kuchenkę i wiktuały, i poustawiał porządnie foteliki. Tylko Fioletowy warował na sterburcie, między zamkniętym labem fizycznym a wyjściem. Stał nieruchomo, w pozycji normalnego stand-by heksapodów, ale nie „przysypiał”, tylko od razu czujnie przyjrzał się wychodzącemu z hibernatora Doktorowi, po czym wrócił do rozglądania się po pomieszczeniu. Tak, ewidentnie stał tu na straży, ciekawe, czy postawiła go Koordynatorka, czy sam GABRIel.

Pomaszerował do kantyny, która była otwarta i oświetlona, stąd nie zdziwił się bardzo, kiedy odkrył siedzącą tam przy kolacji zamyśloną Chemiczkę.

- Hej - rzucił - Mogę?

- Oczywiście, co za pytanie... - wzruszyła ramieniem - Jak tam z Cybernetykiem?

- Tak sobie. Połatałem, co się dało, i medkom przepracowuje go, ale oberwało mu się znacznie mocniej, niż poprzednio...

- I jak odzyskać zaufanie do niego... - dodała w zamyśleniu Chemiczka, zatrzymując widelec z kawałkiem smażonej ryby, identycznym z naturalnym, w pół drogi do ust.

- To też... - pokiwał głową - Dobra ci wyszła ta ryba? Bo pachnie przednio.

- Bardzo dobra - Chemiczka ocknęła się i przyjrzała się widelcowi, po czym delikatnie zagryzła kęs.

Doktor paroma ruchami na panelu „kredensu” nakazał dokładne powtórzenie ostatniej receptury, jakiej użyła Chemiczka.

Czekając na posiłek, oparł się o bar, przyglądając się spod oka koleżance, która bez skrępowania kontynuowała kolację, przy stoliczku w kącie pizzerii. Siedząc dokładnie tam, gdzie poprzedniej nocy widział rozjarzoną Śmierć.

- Coś ciekawego wyszło z tym Fizykiem, kiedy byłem zajęty? - rzucił, kiedy skończyła rybę i wytarła usta chusteczką, przysuwając sobie ciasteczko deserowe i szklankę czegoś, co zapewne udawało wino.

Odchyliła się na oparcie ławki i wyciągnęła długie nogi obok stoliczka, a szafirowe oczy wlepiła w Doktora.

- „Coś ciekawego”... - wolno powtórzyła - Chyba jeszcze nic nieciekawego nie trafiło się nam przy... tym Fizyku. Ale też, prawie nic pewnego...

Uniósł brew.

- To jest „technologia” z obszarów fizyki, o których nie mamy wielkiego pojęcia... - ciągnęła - Z trzech podstawowych problemów, „skąd”, „jak” i „dlaczego”, jesteśmy dopiero w drobnym procencie „jak”... On chyba jednak jest projekcją, jakiegoś rodzaju. Nie świetlną czy elektromagnetyczną, jak holo czy real, ale raczej subatomową...

- Znaczy, że jest zrobiony z cząsteczek mniejszych niż atomy? - zmarszczył się Doktor - Przecież tak naprawdę każdy jest, z jakichś tam elektronów, protonów, czy innych kwarków. Nie mylić ze skwarkami, z których tylko nieliczni są zrobieni.

Uśmiechnęła się nieco.

- Nie tak. Słowo kluczowe „projekcja”. On powierzchnie WYDAJE SIĘ zrobiony z atomów i elektronów, i tak dalej, jak ty czy ja. Tak jak holo czy real wydają się „istnieć”, bo dają odpowiednią interakcję ze światłem widzialnym. Ale ten jego... „materiał” ma interakcje z polami i zwykłą materią, czyli tak naprawdę, też z polem - elektromagnetycznym, prawie tak jak normalna materia, a nie tak jak holo, czy nawet real, które praktycznie „nie istnieją”. No, „prawie tak jak”, bo już znaleźliśmy drobne niedokładności... i dziwne rzeczy dzieją się na jego styku z normalną materią, na poziomie mikroskopowym. Oraz zdaje się, że zachowuje się tak

„normalnie” tylko w dosyć ostro ograniczonym zakresie energii, w porównaniu z naszą materią...

Przerwał jej cichy gong „piekarnika”, posiłek Doktora był gotowy.

- Nie przerywaj - rzucił Doktor, wyciągając talerz pełen jedzenia, zapachniało bardzo smacznie - Ale co na to wszystko Fizyk?

- Fizyk jest zafascynowany Fizykiem - uśmiechnęła się - Po tym, jak próbuje rozgryźć te problemy, i jak spiera się z GABRIELEM, można poznać, że to on!

Doktor rozstawił się z posiłkiem na barze, nie chciało mu się wciskać za stoliczek obok Chemiczki.

- Mhm - nalał sobie soku z dystrybutora - Czyli on nie tylko jest niedokładny makroskopowo, ale też mikroskopowo, czy nawet na poziomie atomowym, czy subatomowym? To ciekawe, taki niby cud - duch, ale jakiś nieporządnym.

- Tak... jak zwykle, wszechświat jest nieporządnym - pokiwała głową - Ale nie wolno wyciągać tak szybko wniosków, hm, filozoficznych, z badania... czegokolwiek. Bo tu, to coś takiego, jakbyś chciał wyciągnąć ogólną teorię z niedokładności obrazu na infopanelu - powiedzmy, że jest ewidentnie niedokładny, ale ile z tego to wina kiepskiego źródła obrazu? ile - ze skończonej, może raczej niskiej, założonej rozdzielczości i parametrów twojego ekranu? a ile, bo z dowolnego powodu elektrony źle się dziś elektronują, w jakichś tam półprzewodnikach ekranu? Wszystko to trzeba by bardzo dokładnie przeanalizować...

Doktor wziął się za smaczną smażoną rybę, ale słuchał uważnie i przytakiwał Chemiczce.

- Czyli to, że ma paznokcie jak u lalki, niekoniecznie wiąże się z tym, że ma elektrony, czy protony - podróbki?

- Tak, moim zdaniem, to ma niewiele wspólnego... Makroskopowo, powiedzmy, to nieco niechlujna i dziwna „podróbka” Fizyka. Co, skądinąd, nie zgadza mi się z jego mentalną „podrówką”, która jest subtelna i bardzo dobra... Ultramikroskopowo, to jednak projekcja, udająca zwykłą materię, ale „odrysowana” w jakiś bardzo egzotyczny sposób...

- No tak, jakby miał mózg wymodelowany w takiej jakości, jak paznokcie, to byśmy z nim za wiele nie pogadali - Doktor rozkoszował się posiłkiem, pałaszował go tak zawzięcie i ze smakiem, że aż Chemiczka przypomniała sobie swoje ciastko - Jeśli to jest egzotyczna „materia” subatomowa, jakieś, eee... miony, czy inne neutrino, to chyba dziwne, że jest stabilny? Bo o ile pamiętam ze szkoły, takie rzeczy w milisekundach rozsypują się w bardzo egzotyczny drobny maczek, czy w silne promieniowanie?

- Nie w milisekundach, ale raczej w nanosekundach - poprawiła go, elegancko krojąc ciastko - Ale tak, owszem, nie potrafimy stabilizować nic podobnego, znamy takie zdegenerowane „materie” tylko z teorii. Zresztą, jest jeszcze gorszy problem, stabilizowanie takich pól i struktur subatomowych, udających, prawie dobrze, masę i elektromagnetyzm normalnej materii, wymaga ciągłego dostarczania energii w niewyobrażalnych ilościach... A w wersji makroskopowej? niewyobrażalnych energii, podniesionych do niewyobrażalnej potęgi.

- A przecież on już prawie się nie świeci! - zakpił Doktor, kończąc rybę.

- Doktorze, to nie jest śmieszne! - roześmiała się, prawie opluwając się ciasteczkiem - To nie są rzędy wielkości, przy których rozważamy, czy nasz nowy Fizyk świeci się i czy widać go z wysokiej orbity, ale raczej, jak bardzo ugina czasoprzestrzeń! i czy możemy osłonić się od niego księżycem, czy lepiej jakąś solidną planetą!

- Czyli czysta fantastyka, jak ulubione opowiadanki Inżyniera? - podsumował Doktor, rozważając deser, gdyż teraz on zapatrzył się na Chemiczkę, rozkoszującą się ciastkiem - Bo skoro nadal żyjemy i rozmawiamy, to nie zachodzi... albo zachodzi jakoś inaczej.

- Tak, to prawda - odparła - Tak jak mówiłam, to nie jest znajoma fizyka, tam „pod spodem”...

- Mhm... A z ważniejszych spraw, czy to jest orzechowe? - spytał Doktor.

Chemiczka pokręciła głową, zaskoczona.

- Migdałowe.

- Biorę! - Doktor obrócił się do panelu „kredensu” i zaprogramował takie samo ciastko - A ze spraw naprawdę ważnych: jak się czujesz?

- Prawie dobrze... zmęczona... - wolno odparła, zagapiona na pusty talerzyk - Ale nic podobnego do poprzednich...

- To dobrze - przerwał przedłużające się milczenie - Żadnych nowych siniaków?

Zaprzeczyła.

- Masz jeszcze witaminy i prochy, które ci dałem? Weź teraz, po posiłku, według planu. Jeśli czujesz się lepiej, nie będę ci zawracał głowy badaniami. Będzie dobrze!

Gong zasygnalizował dostarczenie ciastka Doktora.

- Zobaczymy... - odpowiedziała cicho, po czym wyprostowała się i poprawiła płowe włosy - Wracam do sterówki.

- Czemu do sterówki? - zdziwił się Doktor, rozpakowując talerzyk - Nie do labu?

- Nie, Koordynatorka nie chce, żebyśmy siedziały obie razem z Fizykiem, na wszelki wypadek - skrzywiła się - Nie ma to sensu, moim zdaniem, bo jeśli z TAKIM Fizykiem stanie się coś groźnego, to wszystkim nam nic nie pomoże...

- Zupełnie, jak z połową „drobiazgów” na statku, bzzzt i po nas... - w zadumie grzebał w ciastku - Wiesz, ona raczej nie przestanie szacować szanse i planować, nawet w sytuacji naprawdę beznadziejnej...

- Wiem, dlatego nie spieram się, tylko wracam do sterówki - wzruszyła ramieniem.

- Kiedy skończę, pewnie do nich pójde, do labu. Chyba, że mnie wygonią do Inżyniera. A właśnie, gdzie jest Inżynier?

- Gdzieś przy pomocy łączności, chyba - nalała sobie duży kubek soku - Idę.

- Nie zapomnij, że czasem trzeba spać... - mruknął.

- Tak. Czasem - machnęła ręką i poszła na górę.

W parę godzin Inżynier naprawił i przejrzał cały osprzęt i zaplecze „dużego” radaru i innych drobiazgów tej sekcji pomostu łączności.

Pracował na najwyższych obrotach i zmęczył się bardzo, ale przynajmniej zajmował czymś umysł i nie bardzo miał czas na martwienie się, co tam się dzieje na dole, z Cybernetykiem, czy z fantomem Fizyka.

Teraz chwilę odpoczywał, usiadł na podłodze wielkiej komory złożonego radaru, zaraz obok ciężkich hermetycznych drzwi-włazu, do poprzecznego korytarzyka technicznego. Oparł się plecami o ścianę, a w zasadzie, o wielką pokrywę komory, wznoszącą się nad nim jak segment sklepienia katedry. Obok niego był jeden ze wsporników i zawiasów tej pokrywy, zawias wielkości biurka. Tak, biurka z grubego tytanu, i ze sworzniem jak ramię Inżyniera.

Nieco dalej był jeszcze większy „zawias” o grubej tytanowej konstrukcji - węzeł obrotu ramienia radaru, które w tej chwili, złożone, wznosiło się nad Inżynierem, jak prawie 14 metrowy kratownicowy most zwodzony. Z doczepionymi na drugim końcu następnymi dwoma mostami, nieco lżejszymi i krótszymi, złożonymi „w drugą stronę”, teraz - na dół. Parę metrów nad głową miał „piramidę” anten fazowych radaru zenitu, za mostem, w głębi komory, majaczyła taka sama „piramida” anten nadiru.

„Duży” radar nie bez powodu nazywał się „duży”. Każdy kto tu pracował, albo tylko zwiedzał komorę w ciążeniu, na poziomie wręgi - podłogi, miał na początku poczucie, że to olbrzymie i skomplikowane ramię, „stające dęba”, a nawet -

groźnie przechylone na ścianę pomostów dostępowych, drabinek i osprzętu obok, to coś wielkiego i przytłaczającego.

Inżynier pomyślał, że jeszcze pamięta te uczucie, kiedy lata temu pierwszy raz zobaczył kolosalny most, „przewracający się” na ścianę dostępową, pod absurdalnie innym i... pięknym? łukiem pokrywy. Ale - już tylko pamięta, bo same emocje dawno znikły. Teraz, kiedy patrzył na górę, siedząc pod ścianą, widział raczej obraz jak maszynowni, jak hangaru, jak byle hali przemysłowej: maszyny, urządzenia, praca, praca i jeszcze raz praca.

A może czas na emeryturę. Jeśli dożyje powrotu.

Otrząsnął się z zapatrzenia w górę, rozejrzał się obok, na podłodze komory. Zielony kończył podłączać i składać skrzynkę kontrolną przy wielkim zawiasie ramienia, w której właśnie wymienili połowę elektroniki, od sensorów i tensometrów tego węzła obrotu.

Zastanawiał się, gdzie przepadł Szary, nie było go widać od dłuższego czasu. Akurat do komór pomostów łączności i obserwacji ciężki Szary miał względnie dobry dostęp, przez korytarz i te drzwi obok. Mógłby robić to, co Zielony, a Zielonego wysłałby do jakiegoś innego zadania.

Ale żeby sprawdzić, co z Szarym, musiałby wstać i go poszukać. Albo iść pół pokładu w bok, żeby pogadać z GABRielem, bo z czterech stacji radiowych łączności wewnętrznej na dziobie, została jedna sprawna. Naprawa pozostałych była gdzieś na jego liście, ale nie był pewien, czy w pierwszej setce pozycji.

Kiedy tak rozważał, czy już trzeba Szarego szukać - a strasznie nie chciało mu się wstawać - otwarły się ciężkie

drzwi, i delikwent, o którym właśnie myślał, ostrożnie wmaszerował do komory. Przy samej piersi tulił w łapach kontener, usiłując nie zaczepić o nic odstającymi łokciami wielkich ramion o orangutanich proporcjach. Głowicą kamer rozglądał się wyjątkowo uważnie, gdzie stawiać stopy mocnych „strusich” nóg. Kiedy wszedł do komory, od razu zamknął za sobą hermetyczne drzwi, zgodnie z procedurą.

Zmęczony Inżynier dopiero po chwili zdziwił się, coś to za kontener Szary niesie, bo nie był to pojemnik narzędziowy, czy na podzespoły, tylko typowy uniwersalny, zwany potocznie „walizką”. Może Cybernetyk trzymał w tym jakieś części?

Szary zatrzymał się przy nim. Inżynier patrzył w górę, na wysokiego, ciężkiego, nieźle poobijanego robota, o nieludzkich proporcjach „zbroi”, prawie całego w kolorze tytanu i stali, z resztkami szarej farby i ikon ostrzegawczych gdzieś tam. Szary przyglądał mu się pochylonym płaskim łbem z kamerami, nadal trzymając plastikową walizkę przy pancernej piersi.

Automat oglądał człowieka w pomarańczowym przybrudzonym kombinezonie, siedzącego pod ścianą komory. Człowiek emanował zmęczeniem i pewną rezygnacją. Pod lekko przyciemnioną szybą białego hełmu prawie nie było widać twarzy Inżyniera, ale właśnie po to Szary miał sześć kamer zamiast oczu, i najwyższej klasy analizator obrazu, żeby widzieć to, czego nie widać.

Milczenie przedłużało się, a kiedy Inżynier już miał zapytać, o co chodzi, Szary odezwał się pierwszy przez radio.

- Inżynierze, czy mogę przeszkodzić?

- Tak...

- Przyniosłem posiłek.

- Co?

- Przyniosłem sok pomarańczowy. Przyniosłem kanapki i sałatkę.

- Kto ci kazał? GABRIel? Doktor?

Przez jakieś dwie sekundy Szary stał jak poprzednio, zupełnie nieruchomo, i milczał. Inżynier zmarszczył brew i zaczął wstawać.

- Nikt nie kazał. Ludzie muszą jeść. Ludzie muszą pić. Posiłki są dobre dla ludzi - rzucił Szary.

- CO?! - Inżynier stał teraz przed Szarym, który nadal patrzył na niego nieco w dół; był wyższy o głowę, albo i więcej.

- Posiłki są dobre dla ludzi - powtórzył Szary nieco wysuwając walizkę do przodu, najwyraźniej podając ją człowiekowi.

Inżynier nie wierząc własnym oczom i uszom, patrzył to na kontener, to w kamery Szarego, który stał spokojnie, jak posąg z metalu. Tylko obiektywy dwu kamer mu pracowały.

Zdecydował się wziąć pojemnik od Szarego, co okazało się bardzo głupim pomysłem. Gdyż kontenerek ważył jakieś dziesięć kilo, albo i lepiej, co Szaremu oczywiście nie robiło większej różnicy, ale Inżynierowi robiło, i kiedy wyjął go z łap robota, walizka poleciała mu na podłogę. Utrzymał ją z refleksem i najwyższym trudem, lądując nią w miarę miękko na pokładzie - jeszcze brakowało, żeby plecy sobie uszkodził przez taką głupotę!

Zaczął dochodzenie.

- Szary, jak to „nikt ci nie kazał”? - spytał wolno - Kiedy ty poszedłeś po to?

- Wykonałem zadanie. Oceniłem priorytety następnych zadań. Potrzebowałeś posiłku. Poszedłem po posiłek dla ciebie.

- Ale jak ty w ogóle zrobiłeś mi „posiłek”? I skąd wiedziałeś, co mi zrobić?!

- Porozmawiałem z SY32A. To jest statystycznie najbardziej typowy posiłek, za ostatnie pół roku, według danych SY32A. Przekonałem SY32A do wykonania zamówienia dla Inżyniera.

SY32A to był sterownik „kredensu” i syntezy w kantine. Niesamowite. Oraz jasny gwint...

- Czyli GABRIEL nic do tego nie ma? - upewnił się Inżynier.

- Nie wiem - odparł Szary - Nie kontaktował się ze mną.

- Cholera jasna... - wymamrotał Inżynier, klękając i otwierając walizkę. W środku były trzy litry soku, cztery opakowania kanapek z serem i szynką, i cztery pojemniki sałatki warzywnej.

Inżynier wstał, śmiejąc się w głos. Stał nad otwartą walizką, pod beznamytnym okiem kamer nieruchomego Szarego, i rechotał, choć sytuacja, w pewnych aspektach, była zupełnie nie do śmiechu.

- Szary... dziękuję! - w końcu opanował się troszkę - To naprawdę zaskakujące... i miłe! Ale na przyszłość zapamiętaj, ta ilość jedzenia tutaj, to jest posiłek dla... 4 osób.

- Zapamiętam - natychmiast odparł Szary - To jest za dużo dla jednego Inżyniera?

- Tak - Inżynier kręcił głową, sytuacja niosła jakiś tysiąc dodatkowych pytań.

- Przepraszam - powiedział Szary.

„A teraz, dodatkowe dziesięć tysięcy pytań”, pomyślał zdumiony Inżynier.

- Czy ty rozumiesz, co to znaczy „przepraszam”?? - wolno odpowiedział.

- Zmarnowałem zasoby żywności dla ludzi - odparł Szary - To... niedobrze. Chciałem... dobrze.

Jasny gwint. Inżynier nagle pomyślał, że jeśli sponiewierany polimeryczny mózg Szarego doszedł w tak odległe i nieprzewidziane rejony, to nie mają najmniejszych szans na zrozumienie i opanowanie, też sponiewieranego przez promieniowanie i „sprawnego w 88%”, samomodyfikującego się GABRiela.

- Nie przejmuj się... - Inżynier pokręcił głową, chyba zgłupiał ze zmęczenia, próbując mówić do automatu „nie przejmuj się”. Może inaczej - Szary, wykonałeś te zadanie dobrze! Ale na przyszłość: posiłki cztery razy mniejsze! przed dostarczeniem posiłku, potwierdzić u osób, którym chcesz dostarczyć posiłek, czy go potrzebują!

- Przyjęto - odparł Szary - Czy potrzebowałeś posiłku?

Inżynierowi nieco mowę odjęło.

- Tak...

- Przyjęto - rzucił Szary. Dobrze, że nie „Wygrałem!”, pomyślał Inżynier.

Ale naprawdę zgłodniał i dawno skończyła mu się woda w kombinezonie. Pokręcił głową i usiadł z powrotem, podsuwając sobie „walizkę”. W zasadzie nie powinien tutaj jeść, czy w ogóle dehermetyzować kombinezon, ale machnął na to ręką, ściągnął hełm i zabrał się za posiłek. Gdy człowiek głodny, to nawet smród oleju hydraulicznego, czy zimno w komorze, jakoś nie przeszkadzały tak bardzo, a „statystycznie najbardziej typowa” kanapka smakowała jak wspaniały obiad.

Szary stał obok i spokojnie go obserwował.

Doktor spytał Koordynatorkę dyskretnie, przez GABRIela, czy może wejść do labu fizycznego, gdzie siedziała z Fizykiem. Od razu mu odpowiedziała, że nie ma problemu.

Kiedy otworzył drzwi, zastał typowy widok za ostatnią dobę - pełno statywów, czujników i urządzeń, i wałające się wszędzie różności, w normalnie schludnym i nowoczesnym laboratorium. A w środku tego bałaganu urzędującą Koordynatorkę, w tunice przeciwpromiennej wbitej na kombinezon, oraz Fizyka, siedzącego przy biurku w głębi pomieszczenia, i recytującego do infopanelu jakiś liczby.

- I jak to wygląda? - półgłosem zaczepił Koordynatorkę, kiedy ta skończyła przyciszoną rozmowę ze sterówką, z Chemiczką na ekranie.

- Hej - obróciła się do niego, przecierając zmęczone oczy. Mówiła prawie szeptem - Wygląda to... bardzo skomplikowanie... - obejrzała się na Fizyka, który nie przestawał mówić do panelu.

- Czy ja powinienem się przebrać? - wskazał jej tunikę, rozglądając się po graciarni w koło. Parę rzeczy rozpoznał: zestaw laserów badawczych, z całym osprzętem, najwyraźniej intensywnie używany; jakieś termosy; wzmocniony kontener z zasobnikiem na próbki promieniste; i wszędzie leżały kamery, spektrometry i różne czujniki. W kącie porzucono jakieś ręczne elektronarzędzie, jakiś motoklucz? w małej kałuży oleju.

- Nie, już nie trzeba - zaczęła wolno rozpinąć i ściągać tunikę przeciwpromienną, najwyraźniej próbując zrobić to cicho i dyskretnie, żeby nie przeszkadzać skupionemu Fizykowi.

- Nie będę ci teraz referować wszystkiego, co robiliśmy przez te godziny - szeptała, odkładając tunikę w jakiś mniej zagracony kąt - Bo potrzebowałabym ze dwa dni... oraz trzeba kontynuować i opracować to wszystko. Potem zrobimy jakąś konferencję...

- Ale to jest rzeczywiście Fizyk, jakaś kopia? - dopytywał.

- Tak, to jest jakaś kopia Fizyka... - próbowała rozczesać palcami swoje długie włosy - Umysłowo i pamięcią, powiedziałabym, że doskonała kopia. Tylko, że ma pewne dodatkowe cechy... mentalne, że tak powiem... właśnie próbujemy to zbadać. Ale materialnie... Jest „materialny” w dużym cudzysłowie.

- Chemiczka mi mówiła, że to jakaś projekcja subatomowa?

- O tak. Ale to są obszary prawie zupełnie nie znanej nam fizyki... być może nieznanej technologii... jeśli założyć, że to nie jest spontaniczne zjawisko.

- Jak to „spontaniczne zjawisko”? - zdziwił się - Przecież to intencjonalne, raczej? Skopiowanie Fizyka, jego uformowanie, i tak dalej?

- Co prowadzi nas natychmiast do „intencji”, i niby kto ją miał, czy ma? - odparła spokojnie - Może „tylko” lecimy przez obszar przestrzeni, gdzie każdy człowiek włożony do hibernatora, pojawia się po chwili jako widmo kwantowe, po czym wyłazi na pogaduszki, łysy i zdziwiony? Albo to

nieznane dodatkowe skutki tego dżetu, który nas załatwił. Albo cokolwiek.

- Nie pomyślałem o tym... - mruknął.

- Myślę o tym od pewnego czasu, ale nie wiem jak to sprawdzić - westchnęła - Oczywiście, wiem jak, ale przecież nie położymy kogoś testowo do hibernacji, w takich okolicznościach. Ba, gdybyśmy musieli się położyć nagle, z dowolnego powodu, to nie wiem, czy bym chciała...

- Albo gdybyśmy musieli położyć Cybernetyka... - pokręcił głową.

- Właśnie. Wyobraź sobie, że skoro ma uszkodzenia neurofizjologiczne, zagraża nam, i tak dalej, kładziemy go do hibernatora, a on za jakiś czas przychodzi, jak Fizyk...

- Tak, nie pomyślałem o tym... - przecierał zmęczone oczy - Jakoś mi się wydawało, że „coś” odczytało Fizyka i nam go zrobiło. Że to trwało chwilę, te „budowanie”, przez „coś”. Ale racja, wtedy pytanie brzmi „przez co” i „dlaczego”.

- Mhm. Te pytania, to są labirynty zbudowane z labiryntów - wzruszyła ramieniem - Dlatego na razie skupiamy się na badaniu i zbieraniu danych, a nie na hipotezach.

Zamilkli i obejrzeni się na Fizyka, który nadal miarowo mówił jakiś liczby.

- Wróćmy od nauki, na ziemię - szepnęła - Znowu padamy na pysk, przecież prawie nie spaliśmy. Chciałam cię poprosić, żebyś go przebadał, powiedzmy, neuro - psychologicznie, gdy skończymy z... testami. Ale nie mamy szans, musimy iść spać...

- A on?

- On nie wygląda na zmęczonego... Nie je, tylko pije, wodę z kranu. Mówi, że nie chce mu się spać, czy jeść.

- Ale niby jak pójdziemy spać? - Doktor nieco się wzdrygnął
- Na statku z nieznanym bezsennym duchem, przechodzącym przez ściany? Że niby: w łagodnej masce Fizyka, to już nie upiór?

- Akurat już nie przechodzi przez ściany - odparła z krzywym uśmiechem - Ba, teraz nawet trudniej mu przejść przez ścianę, niż tobie, czy mnie...

Doktor spojrzał pytająco.

- On ma, powiedzmy, tylko „udawane” oddziaływania elektromagnetyczne, na styku z normalną materią - wyjaśniła - Nie ma normalnego tarcia, czy zjawisk adhezji. Znaczy, ma w to miejsce, na dystansach rzędu mikronów, znacznie bardziej skomplikowane zjawiska, to jest duży temat do badań. A pod tym, na dystansach atomowych, ma jeszcze dziwniejszy rzut zjawisk...

- A po ludzku? - skrzywił się.

- Nie da rady „przejść przez ścianę”, ani nawet wgnieść jej porządnie. Jeśli spróbuje, to raczej „odrzuci” go, czy „odsunie” się od ściany, rozwija góra parędziesiąt niutonów. Może nacisnąć klawisz, chwycić lekki kubek, ale raczej nie może wbić klawisza w klawiaturę, czy zgnieść tego kubka.

- Znaczy, ześlizgnie się? Odjedzie jak po lodzie??

- Nie do końca... ale trochę tak. Waży tylko około dwudziestu kilo, a raczej - tyle pokazuje waga w 1g...

- Czyli to jest duch, który przestał przechodzić przez ściany... no, to trochę mniej straszny - uśmiechnął się.

- To jest znacznie bardziej skomplikowane - pokręciła głową
- Na przykład, z jednej strony, ma pseudo-tarcie i pseudo-adhezję, ale nie jest jakąś widmową lekką chmurką subatomową, czy podobnie, która tylko „ześlizguje” się po materii, czy „polatuje” mikrony nad podłogą... A raczej, w zasadzie, nad skarpetami kombinezonu... w sposób elektrostatyczny, czy magiczny. On jest „niezgniatalny” i „nieprzebijalny”, z naszego punktu widzenia... Przynajmniej, przy energiach i sprzęcie, jakimi dotąd bawiliśmy się - machnęła w kierunku bliżej nieokreślonych urządzeń, przewracających się po całym pomieszczeniu.

- I znowu zrobiło się straszniej... - zmarszczył brwi - Czyli nie ma co próbować pobrać mu krew do badań?

- Przede wszystkim nie ma jak - uśmiechnęła się ponuro - Igła ci się ześlizgnie po nim, a jeśli zechcesz wbić mu coś solidnego, w jakimś porządnym uchwycie, albo naciąć go, to zdaje się, nie mamy sprzętu do tego... o ile to w ogóle możliwe
- znowu machnęła ręką, na leżące w kącie elektronarzędzie, w płamie oleju - Już wiemy, że jest „twardszy” niż ostrza z węglików. Bardzo ostre ostrza, pod bardzo poważnym obciążeniem...

- Brzmi, jakby cały Instytut mógł się na nim doktoryzować - mruknął Doktor.

- Taa... - ziewnęła Koordynatorka - Taki średni Instytut Mechaniki Ciała Pseudo-Stałego. Bo dużo większy potrzeba, żeby zrozumieć jego interakcje z promieniowaniem przenikliwym, światłem, i tak dalej. A co do struktury i „jak to jest zrobione”, to...

- Skończyłem - Fizyk nagle obrócił się do nich - Cześć, Doktorze!

- Hej... - Doktor pomachał niepewnie do Fizyka.

- Dobrze - Koordynatorka podniosła głos do normalnego poziomu - Gab, i jak to wygląda?

- Średnio sto trzydzieści siedem sekund i dwie dziesiąte - natychmiast rozległ się głos GABRIela - Do tego limitu zgodność 100%, poza tym limitem, w praktyce, szum.

- Czemu: w praktyce? - rzucił Fizyk, marszcząc czoło. Doktor jeszcze nie przyzwyczał się do łysej czaszki nad tym czołem.

- Jest różowy w niektórych seriach, ale podejrzewam, że testy są za krótkie i za słabe, i to tylko zbieg okoliczności.

- Aha.

Doktor nic nie rozumiał, ale nie odzywał się.

- Czyli to jest 100% dokładna prekognicja? - wolno powiedziała Koordynatorka - Nie przeoczyliśmy czegoś?

- Nie - prawie natychmiast odparł GABRIel.

- Też mi się wydaje, że nic nie przeoczyliśmy - Fizyk odchylił się na oparciu fotela i zacisnął wargi - Zdaje się, nie jestem telepatą, ani wszechwiedzący... a „tylko” jasnowidzem, i tylko na około 137 sekund w przyszłość?

Doktor szeroko otworzył zmęczone oczy.

- Zastanawiam się, czy nie powinniśmy spróbować ustalić, jaki jest dokładnie zasięg tego zjawiska w przestrzeni... - odezwała się z ekranu Chemiczka.

- W jakim sensie? - zapytał Fizyk.

Zaraz przesunął się do ekranu z wideo ze sterówki, zaczęli zdalną dyskusję o jakichś czujnikach, transmisji danych i wyświetlaczach. Koordynatorka odwróciła się do zdumionego Doktora.

- A do wyjaśnienia tego, potrzebny jest jakiś kolejny Instytut - szepnęła, z przekąsem machając kciukiem w kierunku Fizyka - On przewiduje przyszłość w swoim otoczeniu, zdaje się, nieomylnie, także dla zjawisk teoretycznie i praktycznie nieprzewidywalnych, kwantowych... Tak jak wtedy, kiedy powiedział, żebyście uważali na drzwi Cybernetyka. Albo potem... - przerwała.

Doktor niepewnie kiwnął głową.

- Przed chwilą zgadywał odczyty pierwszych dwu miejsc po przecinku, na lokalnym wyświetlaczu czujnika promieniowania kosmicznego na pancerzu. Jak słyszałeś, do stu trzydziestu siedmiu sekund nie myli się.

- Jak to...

- Tak, to jest niemożliwe - znowu ziewnęła i obróciła się do Fizyka, łagodnie spierającego się z Chemiczką o jakieś szczegóły testów i ich losowości, oraz przełączanie strumieni jakichś danych, przerwała im - Przepraszam, załogo! może nie wszyscy muszą spać, ale niektórzy jednak muszą. Na pewno jeszcze trzeba będzie testować to jasnowidzenie, ale nie teraz. Co dalej? Poza tym, że musimy iść spać.

- Ja chyba nie muszę... - półgłosem rzucił Fizyk.

- Tak się wydaje - odparła Koordynatorka - Może zrobmy tak: My po prostu idziemy spać. Ty zostajesz tutaj. Jeśli nie

będziesz musiał, nie opuszczaj tych paru pomieszczeń, GABRIel będzie ci tu pomagał i dostarczy wszystko, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebował.

- I będzie miał na mnie oko... - mruknął Fizyk, wyraźnie rozgoryczony.

- Oczywiście - odparła zupełnie spokojnie Koordynatorka, najwyraźniej miała już wszystko przemyślane - Ale rób co chcesz. Idzie mi tylko o to, że nie wiemy, jak stabilny jesteś, i czy twoja „fizyka” nie jest lokalna, dla tych paru pomieszczeń. Bo wydaje mi się, że była całkiem lokalna poprzednio. Wolałabym, żebyś siebie... i nas... nie narażał, testując po nocy, czy i jak zmieniasz się w innych lokalizacjach, albo czy w okolicy, gdzie człowiek dostaje sieverta na minutę, nadal pochłaniasz promieniowanie łatwiej i bardziej bez śladu, niż Cybernetyk kolację.

Wszyscy uśmiechnęli się nieco. Doktor zanotował w pamięci kolejny interesujący fakt do analizy na później, „pochłanianie promieniowania”.

- Rozumiem - rzekł Fizyk, udobruchany - Masz całkowitą rację. Moja kabina jest bardzo skażona?

- Nie do użytku dla ludzi - odparł natychmiast GABRIel - 8 godzin snu w łóżku Fizyka grozi dawką rzędu 700 milisievertów, dla przeciętnego człowieka... Obie kabiny poniżej, Doktora i zapasowa A, są jeszcze bardziej skażone - dodał nie pytany, ale jak najbardziej w temacie.

Nie uszło to uwagi wszystkich obecnych. Fizyk, najwyraźniej jeszcze nie przyzwyczajony do „nowego lepszego” GABRIela, nieco zdumiony pokręcił głową do Koordynatorki i Doktora, na co oboje, dosyć zabawnie, bo

nieświadomie i prawie zupełnie tak samo krzywiąc się, pokiwali mu w odpowiedzi głowami, jakby mówili z przekąsem „ten typ teraz tak ma”.

- Wydaje się, że może ciebie promieniowanie tak bardzo nie dotyczy... - wolno powiedziała Koordynatorka - Ale jak mówiłam: powoli. Lepiej może zostać na razie w nieskażonej części. Gab, przynieś tu jakiś materac, na wszelki wypadek! - rzuciła do kamery nad najbliższym infopanelem.

- Słyszę i słucham.

- To gdyby jednak zachciało ci się spać... - Fizyk przytaknął jej - Kantyna jest czynna, bierz, co chcesz. Łazienka na sterburcie jest nieczynna, masz do dyspozycji bakburtę, albo małą w hibernatorze.

- Chyba nie potrzebuję łazienki... - zastanowił się Fizyk. Nagle zmarszczył czoło i zacisnął wargi, po chwili pochylił głowę - Skądinąd, moje ciało nadal jest w kapsule?

- Tak... - odpowiedziała Koordynatorka, żałując że wspomniała o hibernatorze. Wszystkich nieco zmroziło, także Chemiczkę na ekranie.

- Chyba nie chcę widzieć swego ciała - dodał Fizyk, nie podnosząc głowy - Choć to niecodzienne doświadczenie... - jednak podniósł głowę i uśmiechnął się do nich bardzo smutno.

- Mamy... masz czas - powiedziała dziwnym głosem Koordynatorka, ale zanim Doktor zdążył przyjrzeć się jej, kontynuowała swoim zwykłym tonem - Wystarczy. Spać. I gdzie jest Inżynier?!

Zanim GABRIel zdążył cokolwiek powiedzieć, Fizyk zupełnie odruchowo odpowiedział:

- Zaraz tu będzie, zjeżdża z góry. Oj! Przepraszam.

Koordynatorka z Doktorem popatrzyli na siebie -
najwyraźniej nadszedł czas cudów.

(Dublin - Highlands - Dublin, sierpień - grudzień 2021)

Koniec części pierwszej